

PRÓBY. NIEREGULARNIK FILOLOGICZNY

Pismo studentów
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku



Białystok 2021



grafika: Artur Chaciej

IDEE – WARTOŚCI – AUTORYTETY

pod redakcją naukową
Katarzyny Dulko, Ewy Gorlewskiej, Karoliny Łupińskiej

Recenzentki

Dr hab. Dorota Kulczycka, prof. UZ, Uniwersytet Zielonogórski
Prof. Irena Szczepankowska, Uniwersytet w Białymstoku

Zespół Redakcyjny

Redaktor naczelny: Krzysztof Korotkich

Zastępca redaktora naczelnego: Ewa Gorlewska

Redaktorki numeru: Katarzyna Dulko, Ewa Gorlewska, Karolina Łupińska

Redakcja językowa: studenci filologii polskiej (Wydział Filologiczny UwB) pod kierunkiem dr Ewy Gorlewskiej: Szymon Bołtryk, Katarzyna Dulko, Natalia Kulesza, Karolina Łupińska, Dominika Skreczko, Joanna Trojanowska, Karol Zimnoch

Rada redakcyjna: Szymon Bołtryk (UwB), Jolanta Doschek (Uniwersytet Wiedeński), Katarzyna Dulko (UwB), Ewa Gorlewska (UwB), Elżbieta Jurkowska (UwB), Daniel Kalinowski (AP Słupsk), Marek Kochanowski (UwB), Krzysztof Korotkich (UwB), Monika Kostaszuk-Romanowska (UwB), Natalia Kulesza (UwB), Karolina Łupińska (UwB), Joanna Pietrzak-Thébault (UKSW), Krzysztof Puławski (UwB), Teresa Radziejewicz, Dominika Skreczko (UwB), Urszula Sokólska (UwB), Anetta Strawińska (UwB), Jolanta Sztachelska (UwB), Włodzimierz Szturc (UJ), Janusz Taranienko (MDK), Maciej Tramer (UŚ), Joanna Trojanowska (UwB), Elżbieta Wesołowska (UAM), Karol Zimnoch (UwB)

Skład: Katarzyna Dulko, Karolina Łupińska, Joanna Trojanowska

Opracowanie graficzne: Krzysztof Korotkich

Na okładce wykorzystano grafikę Artura Chacieja

Wydawca: Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, Kolegium Literaturoznawstwa i Kolegium Językoznawstwa, Studenckie Koło Naukowe Klub Humanistów | Plac Niezależnego Zrzeszenia Studentów 1, 15-420 Białystok, www.filologia.uwb.edu.pl

Druk: Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski

ul. Hetmańska 2, 15-703 Białystok | www.prymat.biasoft.net

Publikacja sfinansowana ze środków Wydziału Filologicznego UwB



© Copyright by Wydział Filologiczny UwB

ISSN – 2300-4983 | ISBN – 978-83-7657-413-4

SPIS TREŚCI

- 9 | Od Redakcji
- 13 | Elżbieta Awramiuk, *Zawirusowany język. O wpływie pandemii na polszczyznę*
- 19 | Urszula Sokólska, *Język jako przejaw tożsamości kulturowej w ujęciu Krzysztofa Gedroycia*
- 43 | Ewa Gorlewska, *Naród – profilowanie pojęcia w aktualnej polskiej Konstytucji i wypowiedziach potocznych (ujęcie porównawcze)*
- 53 | Monika Moskalewicz, *Czy wartości pomagają rządzić? Rozważania na przykładzie władców przedstawionych w Metamorfozach Owidiusza*
- 65 | Natalia Kulesza, *Kobięce relacje dotyczące wyzysku seksualnego w obozach koncentracyjnych*
- 79 | Angelika Hejnar, *Budowanie wspólnych wartości polsko-rosyjskich w aspektach kulturalnych i medialnych*
- 87 | Hanna Szargot, *Rola człowieka w świecie według Paracelsusa na podstawie dzieła O nimfach, sylfach, pigmejach, salamandrach etc.*
- 95 | Magdalena Ickiewicz-Sawicka, *Kulturowe ludobójstwo – negacja różnorodności, apoteoza monokultury*

TRANSLATORIUM

- 107 | Krzysztof Puławski, *Miroslav Holub, Historia pewnej miłości*
- 109 | Miroslav Holub, *napoleon; homer; parę słów o mapach; parę słów o dokładności; metafizyka; karetki; jak uciekała; oda do radości; miłość; ganeśa; patologia; parę słów o kotach rosnących na drzewach; o pochodzeniu przeciwnie; obiad; koniec świata; ma ma*
- 125 | Warsztaty tłumaczeniowe
- 125 | The Beatles, *Ob La Di Ob La Da*, tłum. Mirella Wasiluk
- 127 | The Beatles, *Pomóż*, tłum. Marti Szydłowska (Palla)
- 128 | The Beatles, *Człowiek Nikt*, tłum. Katarzyna Polkowska
- 129 | Tom Lehrer, *Łobaczewski*, tłum. Barbara Krysiewicz
- 131 | Karol Zimnoch, *Wyobrażenie rajszych wysp w literaturze staroiryjskiej na podstawie Żegluga Brana*
- 153 | *Żegluga Brana syna Febala*, tłum. Karol Zimnoch

LITERATURA

PROZA

- 167** | Marcin Rębacz, *Pełnia Michała Androsiuka, czyli o Słowackim, który stał się Norwidem*
171 | Michał Androsiuk, *Pełnia*
191 | Teresa Radziewicz, *Pan Kazimierz*
195 | Lesław Sadowski, *Historia Chulia*
197 | Lesław Sadowski, *Chulio*

POEZJA

- 211** | Tomasz Bąk, *Rzecz o życiu po śmierci; Angelina; Dotknij, aby wyświetlić pogodę; Rzemieślniczy zmierzch*
213 | Robert Broniarz, *[boże]; [cicho do ciebie podchodzę]; [pax domini]*
217 | Dagmara Widanow-Murawska *[przedmowa]*
219 | Bogdan Dudko, *[moja babcia mówiła]; [chciałem być Puszczą]; reggae buszującego w trawie*
221 | Ewa Mazur, *[zima nie daje za wygraną]; Petersburg, [Zawsze sądziłam, że Gombrowicz wyprzedza swój czas]*
223 | Paweł Gorszewski, *Włosy; Czarna owca; Relacje*
227 | Krystyna Konecka, *fenix en face; adolescencja; czarne motyle; dlaczego sonet; szepcząc ze świerzczem*
231 | Joanna Lewandowska, *wyjeżdżamy do nigdzie; domek na kancie; baśń znaleziona w przestrzeni; baśń znaleziona u ujścia; baśń znaleziona na niebie*
235 | Ewa Lipska, *Testament; Teraz; Nadmiar pamięci*
237 | Krzysztof Korotkich, *Bałagan. O ineditach Anny Markowej [przedmowa]*
241 | Anna Markowa, *Limeryki o temperamentach; Limeryki – z użyciem słów cudzoziemskich, a co za tym idzie – z komentarzem*
243 | Jarosław Mikołajewski, *kołatanie; miałem sen; myśl o śmierci*
249 | Wojciech Kass *[przedmowa]*
251 | Janusz Taranienko, *wohin gehst du, jude?; artykuł dziesiąty – markownik*

VII KONKURS LITERACKI IMIENIA ANNY MARKOWEJ 2020

NAGRODY

- 259** | Aleksandra Maj, *Lustro*
- 263** | Aleksandra Maj, *Bransoletka, czyli legenda nie-dziewiętnastego wieku; Bibliotekoznawstwo; [zrzuć tę fałdkę myśli]*
- 267** | Magdalena Karczeńska, *Profesor*

WYRÓŻNIENIA

- 271** | Katarzyna Świdorska, *Testament*
- 273** | Marlena Perkowska, *Egzamin dojrzałości*
- 277** | Katarzyna Toczyłowska, *Czwarta nad ranem; Dzieci Gwiazd; Małpka*
- 279** | Szymon Boltryk, *Wielkanoc; [Dedal i Ikar dolecieli], Korea*

WYWIAD

- 281** | *Nowa legenda Bogdana Dudki?* Wywiad z Bogdanem Dudką – rozmawiają Mariola Babicz i Aleksandra Ada Kłuszo
- 285** | Wywiad z Janem Leończukiem – rozmawiają Joanna Bajguz i Elżbieta Ziniewicz

WSPOMNIENIA

- 289** | Arkadiusz Bałajewski, *Bogdan Dudko, „Kartki” – wspomnienie nieco nostalgiczne*
- 293** | Krzysztof Korotkich, *Wspomnienie o Halinie Krukowskiej*
- 303** | Anetta Bogusława Strawińska, *Wspomnienie o Bogusławie Nowowiejskim*
- 309** | Noty o Autorach
- 315** | Zasady redakcyjne czasopisma „Próby. Nieregularnik Filologiczny”



grafika: Artur Chaciej

OD REDAKCJI

Człowiek, który się staje, musi zawierać w sobie
nie tylko możność – *dynamis* – warunkującą sam proces stawania się, zmiany,
ale musi mieć wytyczony cel – ideał czy ideę,
wedle której i ku której owo stawanie się ma być kierowane.

Jeśli chcemy urzeczywistnić jakąkolwiek wartość,
musimy w pierwszym rzędzie zdać sobie sprawę z tego, że jest ona istotnie wartością.
Być wartością, znaczy: być wartością prawdziwą.

Nie można bezpośrednio stworzyć autorytetu,
nie można arbitralnie powołać go do istnienia. Na autorytet trzeba zasłużyć.

Władysław Stróżewski, *W kręgu wartości*¹

Są różnorodne. Rodzina, miłość, zdrowie, życie, szczęście, wolność, poczucie bezpieczeństwa, rozwój osobisty, ojczyzna, honor, przyjaźń, sukces, podróże, poczucie przynależności, pieniądze, sprawiedliwość, równość, solidarność, wiara, tożsamość, tożsamość kulturowa. Łączy je wiele: towarzyszą na co dzień każdemu człowiekowi, są uniwersalne, przekraczają sztuczne podziały i granice. Dotyczą człowieka na poziomie zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym. Miłość tworzy związki, rodziny i przyjaźnie; współczucie i chęć niesienia pomocy są podstawą fundacji dobroczynnych oraz akcji humanitarnych; sprawiedliwość buduje system sądowniczy; solidarność i poczucie wolności wielokrotnie w historii stawały się fundamentem ruchów społecznych. Dzięki nim powstawały i powstają wielkie idee, systemy społeczne i polityczne, dzieła artystyczne czy osiągnięcia cywilizacyjne.

Dyskusyjne jest pochodzenie wartości: w zależności od stanowiska mogą istnieć jako stała cecha przedmiotu lub zostać nadane subiektywnie przez jednostkę. Niezależnie od ich źródła wartości są fundamentem światopoglądu każdego człowieka i uzasadniają istnienie każdej grupy, co czyni je niemożliwą do zastąpienia częścią ludzkiej egzystencji. Jednocześnie cennym i niebezpiecznym zjawiskiem jest różnorodność systemów aksjologicznych. Niezgodność na tym polu powoduje dyskusje, spory, niekiedy nawet konflikty czy – w skrajnych sytuacjach – wojny. We współczesnym świecie starcie systemów światopoglądowych nie jest nam obce, co było i jest wyraźnie widoczne w 2020 i obecnym roku, gdy wiele

¹ W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, Kraków 1992.

Polek i Polaków przystąpiło do protestu przeciwko określonej, aprobowanej przez część społeczeństwa i ostatecznie prawnie usankcjonowanej wizji fundamentalnych dóbr aksjologicznych: życia i wolności.

Przekazujemy Czytelnikom szósty numer czasopisma „Próby. Nieregularnik Filologiczny”, poświęcony kwestiom najistotniejszym, na których opiera się życie duchowe i społeczne każdego człowieka. Podjęcie tak istotnego zagadnienia w niniejszym tomie wynika z potrzeby zabrania głosu na temat dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości w jej ujęciu aksjologicznym. Obserwowane napięcia społeczne, u których podstawy leży rozmaite pojmowanie tego, co jest wartością, a także osobiste rozterki moralne, towarzyszące większości z nas, są przyczynkiem do zastanowienia się nad tym, jaka jest moralna kondycja człowieka początku lat 20. XXI wieku.

Czy w dzisiejszej dobie często skrajnego indywidualizmu, umiłowania różnie pojmowanej wolności, podawania w wątpliwość tego, co dotychczas wydawało się oczywiste, walki o to, co znajdowało się poza kręgiem uznawanych dóbr aksjologicznych, kryzysu religii warto (*nomen omen*) pisać o wartościach jako czynniku kształtującym i spajającym, a nie powodującym podziały? Czy odwoływanie się do autorytetów, darzenie ich szacunkiem jest dziś już anachronizmem czy wciąż stanowi realną duchową potrzebę? Tak postawione pytania (i szereg innych narzucających się przy okazji dyskusji na interesujący nas temat) nie znajdują, rzecz jasna, odpowiedzi w artykułach zaprezentowanych w tomie. Ich autorzy sygnalizują jednak pewne godne uwagi problemy, które powinny stać się przedmiotem pogłębionej, zwłaszcza humanistycznej, refleksji. Zbiór tak opracowanych tematycznie tekstów nie tworzy jednak kakofonii, lecz wielowątkową dyskusję, oświeclającą kwestie aksjologiczne z rozmaitych perspektyw.

Autorzy i autorki opracowań naukowych, zamieszczonych w niniejszym numerze „Prób”, problematyzują główne zagadnienie w zróżnicowany sposób. **Elżbieta Awramiuk** prezentuje dający do myślenia szkic poświęcony współczesnej polszczyźnie naznaczonej doświadczeniem pandemii COVID-19. Przedstawia procesy językowe *in statu nascendi*, udowadniając tym samym, że język odzwierciedla nasze postrzeganie świata i w tym, jak się zdaje, tkwi jego największa moc. Refleksja językoznawcza uwidocznia się także w artykule **Urszuli Sokólskiej**, która poddaje analizie styl i sposób komunikowania się bohaterów powieści Krzysztofa Gedroycia. Autorka opisuje elementy językowe wskazujące na przynależność kulturową bohaterów interesujących ją tekstów literackich. Uwidocznia niezwykle ważną funkcję języka, jaką jest budowanie tożsamości człowieka i możliwość identyfikowania się ze społecznością mówiącą podobną polszczyzną. Wartości związane z tożsamością narodową są tematem tekstu **Ewy Gorlewskiej**, poświęconego prawnemu i potocznemu rozumieniu nazwy „naród”. Autorka

zestawia konstytucyjne pojmowanie tego, czym jest naród, opierając się na tekście Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku, ze sposobem postrzegania tej kategorii w wypowiedziach studentów białostockich uczelni. Celem analizy jest sprawdzenie, w jakim stopniu oba językowe obrazy wartości, jaką jest naród, są do siebie zbliżone, a w jakim odmienne.

Inne, literaturoznawcze ujęcie problemu wartości proponuje **Monika Moska-lewicz**. Autorka artykułu poświęconego *Metamorfozom* Owidiusza poddaje refleksji różne sposoby rządzenia państwem, w zależności od stanowiska poszczególnych władców wobec wartości. To interesujący przegląd możliwych podejść zarówno do wartości, jak i do roli władcy, a także konsekwencji dokonania wyboru określonego stylu rządzenia. Odminną perspektywę analizy wybrała **Hanna Szargot**, która opisuje magiczny świat fantastycznych istot w dziele Paracelsusa. Świat mitu i świat rzeczywisty przenikają się, tworząc intrygującą mozaikę. Ich współlistnienie skłania do refleksji nad człowiekiem – jego naturą, możliwościami poznawczymi czy kondycją moralną. Literacko-reportażowy charakter oprawy ma tekst **Natalii Kuleszy**, poświęcony kobietom przymusowo podejmującym pracę o charakterze seksualnym w obozie koncentracyjnym. Przedstawia konfrontację systemu aksjologicznego z rzeczywistością lagrową, wewnętrzną walkę o honor i poczucie własnej wartości w okrutnych obozowych realiach. To wstrząsające studium zła, przekraczania moralnych barier, rewidowania i przewartościowania wartości ukazujące człowieka w sytuacji granicznej.

W odmiennym, społeczno-politycznym, ujęciu problematykę aksjologiczną prezentuje **Magdalena Ickiewicz-Sawicka**. Badaczka skupia uwagę na problematyce ludobójstwa kulturowego jako działania wynikającego z zaprzeczenia wartości grupy narodowej przez przedstawicieli innych grup. Odwołuje się do doświadczenia rozmaitych etnosów zamieszkujących Stany Zjednoczone, Kanadę czy Bałkany. Autorka rzeczoną problematykę osadza w szerszym, międzynarodowym kontekście politycznym. Rozległą perspektywę kreśli również **Angelika Hejnar**, prezentująca w artykule relacje polsko-rosyjskie w świetle przekazów medialnych. Autorka zwraca uwagę na to, co łączy Polaków i Rosjan – wspólną kulturę, historię, podobną mentalność. W podobieństwie tym upatruje wartość relacji obu narodów i szansę na budowanie wspólnoty w przyszłości. Informuje o organizacjach, których działania mają na celu poprawę stosunków między oboma narodami i które próbują strzec wartości wspólnoty polsko-rosyjskiej.

Czytelnikom chcącym spotkać się z literaturą piękną „Próby” przekazują wybór poezji i prozy, w tym prac laureatów VII Konkursu Literackiego im. Anny Mar-kowej, a także tłumaczeń znakomitych tekstów, m.in. irlandzkiej opowieści

podróżniczej *Żegluga Brana, syna Febala* wraz z doskonałym opracowaniem naukowym autorstwa **Karola Zimnocha** – studenta Wydziału Filologicznego UwB.

W centrum systemu aksjologicznego stoi Człowiek – sam będący niekwestionowaną wartością. Tym bardziej dojmujące i bolesne jest poczucie straty, którego doświadczamy w obliczu śmierci. Wówczas niemal fizycznie odczuwamy brak, pustkę, której nie da się niczym wypełnić, wreszcie – niepomiarłą tęsknotę. Bohaterami tekstów opublikowanych w niniejszym numerze są Wielcy Nieobecni: **Profesor Halina Krukowska**, wybitna literaturoznawczyni, nieodżałowana badaczka, pedagog, poetka, **Profesor Bogusław Nowowiejski**, ceniony językoznawca, promotor wielu białostockich uczonych, ulubieniec studentów, **Bogdan Dudko**, znawca i miłośnik białostockiego piśmiennictwa, poeta, zasłużony działacz na polu kultury lokalnej, **Jan Leończuk**, poeta, prozaik, tłumacz, wieloletni dyrektor Książnicy Podlaskiej, wspierający polskich literatów tworzących w kraju i za granicą, **Anna Markowa**, dziennikarka, pisarka, aktywnie tworząca społeczno-literacką przestrzeń Białegostoku i Podlasia, a także **Krzysztof Gedroyć**, wielokrotnie nagradzany białostocki poeta i prozaik, prodziekan Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, historyk sztuki, nauczyciel akademicki, społecznik.

Różnorodność w prezentowaniu problematyki aksjologicznej przez autorów tekstów składających się na bieżący numer „Prób” dowodzi złożoności i wieloaspektowości podjętego zagadnienia. Mamy nadzieję, że lektura prezentowanych artykułów skłoni Czytelników do głębszej refleksji nad aksjologicznym wymiarem świata i podjęcia szczegółowych badań w tym zakresie.

ZAWIRUSOWANY JĘZYK.

O WPŁYWIE PANDEMII NA POLSZCZYZNĘ

Koronawirus SARS-CoV-2 wywołał na świecie epidemię choroby zakaźnej COVID-19 i wpłynął na niemal wszystkie aspekty naszego życia, również na język. Wiadomo, że zmienia się on nieustannie, ale zazwyczaj są to zmiany powolne. Tym razem mamy niezwykłą okazję zobaczyć wewnątrzjęzykowe mechanizmy *in statu nascendi*¹. Zmieniająca się gwałtownie w 2020 roku rzeczywistość społeczna znalazła natychmiastowe odzwierciedlenie w języku. Wpływ pandemii na polszczyznę widać we wzroście frekwencji pewnych wyrazów, a także w powstawaniu nowych jednostek leksykalnych.

Wzrost frekwencji dotyczy szczególnie słownictwa specjalistycznego, przede wszystkim medycznego. Wyrazy te istniały wcześniej w języku specjalistycznym, ale od marca 2020 roku zaczęły wchodzić do dyskursu publicznego. Przed pandemią z jednostek leksykalnych takich jak *szpital jednoimienny* korzystali jedynie specjaliści. Dzisiaj używa ich niemal każdy, wiedząc, że wyrażenie to oznacza 'szpital specjalistyczny', a w naszej epidemicznej rzeczywistości – 'szpital zakaźny'. Wielokrotnie wzrosła frekwencja wyrazów znanych od dawna, m.in. takich jak: *maseczka*, *wirus*, *test*, *zakażenie*, *epidemia*, *pandemia*, *kwarantanna*, *izolacja*, *respirator*², a także pochodzących od nich przymiotników, np. *łóżka respiratorowe*. Wyraz *odzrowienieć*, oznaczający 'człowieka powracającego do zdrowia', nie jest nowy w polszczyźnie, ale zdążył już chyba zyskać status jednostki recesywnej. Teraz znany jest każdemu, jakby – *nomen omen* – na nowo ożył.

Wyraźny wzrost frekwencji zanotowały także wyrażenia specjalistyczne spoza języka medycznego, takie jak *wzrost wykładniczy*, czy wyrażenia zawierające człon *zdalny* (*nauczanie*, *lekcje*, *zajęcia*, *posiedzenie*, *praca*). W *zdalności* pobrzmiewa rodowód słowiański (*zdalny* – 'z daleka'). Oczywiście słowo to funkcjonowało już

¹ Artykuł stanowi zmodyfikowaną wersję wykładu inauguracyjnego, wygłoszonego z okazji uroczystego rozpoczęcia roku akademickiego 2020/2021 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

² Słowa te w marcu i kwietniu 2020 roku uzyskały status słów dnia, co oznacza, że w tym okresie wystąpiły w polskich tekstach informacyjnych częściej niż zwykle, por. <http://www.slowanaczasie.uw.edu.pl>, dostęp: 20.05.2021.

wcześniej, ale ostatnio jego użycie znacząco wzrosło. Wszyscy studenci mieli okazję osobiście przekonać się o jego awansie. Kto wie, czy za jakiś czas zamiast *zdałem egzamin* nie będą mówić – jak przewidują kreatywni internauci – *zdałnąłem egzamin*.

W związku z pandemią pojawiają się w polszczyźnie innowacje leksykalne, które stanowią doskonałą ilustrację sposobu, w jaki język poszerza swój zasób słownictwa. Dzieje się tak przede wszystkim dzięki procesowi słowotwórczemu. Jeszcze niedawno prym wśród najbardziej produktywnych części wiodły: *euro-*, *e-*, *cyber-*, *eko-* czy *bio-*, dziś niewątpliwie jest nią *korona-*. Z członem *korona-* powstała duża liczba złożzeń, ale tym pierwszym, wyrazem „zero” dla całej „koronowej” rodziny, był oczywiście wyraz *koronawirus*. WSJP definiuje go następująco: ‘wirus mający otoczkę białkową z wypustkami przypominającymi koronę, wywołujący choroby układu oddechowego u ludzi i różne choroby u zwierząt’³.

Trzeba pamiętać, że wyraz ten zapożyczyliśmy z języka angielskiego i nie chodzi tu o koronę kojarzącą się z królem. Korona królewska to po angielsku *crown*, nie *corona*. Po łacinie *corōna* nie oznaczała królewskiego nakrycia głowy, ale wieńiec lub poświatę wokół słońca. Angielski termin *coronavirus*, utworzony w wyniku połączenia słów o rodowodzie łacińskim, został wprowadzony przez zespół wirusologów w roku 1968 i zaprezentowany na łamach czasopisma „Nature”⁴. Wybrane przez zespół naukowców określenie *corōna* wiązało się z obserwowaną pod mikroskopem elektronowym budową otoczki wirusa, przypominającej koronę słoneczną (ang. *solar corona*). Termin *koronawirus* jako zapożyczenie pojawił się w polskim języku specjalistycznym na przełomie lat 70. i 80. XX wieku, ale do rankingu słów o najwyższej kluczowości trafił wtedy, gdy epidemia, mająca swój początek w Azji, zaczęła się rozprzestrzeniać na cały świat. Gdybyśmy nowy wyraz tworzyli na gruncie języka polskiego, brzmiałby on prawdopodobnie *koronowirus* z morfem łączącym *-o-*, jak *listonosz*, *cudzoziemiec* czy *korkociąg*. Być może procesy adaptacyjne sprawią, że pierwotna forma *koronawirus* przekształci się w spolszczoną formę *koronowirus*, podobnie jak to się stało z *koronografem* (nie: *koronagrafem*) od ang. *coronagraph*, czyli ‘przyrządem astronomicznym do obserwacji korony słonecznej’.

Jakie są zatem neologizmy „koronne”? Rodzina wyrazów z członem *korona-* jest bardzo liczna i niezwykle produktywna, co oznacza, że łatwo jest według pewnego stałego wzorca utworzyć nową jednostkę leksykalną. Są w tej rodzinie wyrazy opisujące nową rzeczywistość, a także nasz stosunek do tego, co się dzieje.

³ *Wielki słownik języka polskiego*,

https://www.wsjp.pl/index.php?id_hasla=99350&ind=0&w_szukaj=koronawirus, dostęp: 11.12.2020.

⁴ Informację podaje za: A. Cierpich-Kozieł, *Koronarzeczywistość – o nowych złożeniach z członem korona- w dobie pandemii*, „Język Polski” 2020, z. 9, <https://jezyk-polski.pl/wp-content/uploads/2020/09/Artyku%C5%82-Cierpich-Kozieł.pdf>, dostęp: 11.12.2020.

Koronawirus wywołał zawirowania w wielu obszarach gospodarki, w których zaczęto mówić o *koronakryzysie*, a nawet – na wzór armagedonu – o *koronagedonie*. Niektórzy (np. producenci maseczek i żeli antybakteryjnych) zaczęli na tym kryzysie zarabiać, czyli robić *koronabiznes*, a nowe instrumenty finansowe na czas kryzysu w tekstach prasowych nazwano *koronaobligacjami*. Kiedy w Polsce w marcu z półek zaczęły znikać makarony i najbardziej pożądanym produktem na świecie, czyli papier toaletowy, mówiło się o szale *koronazakupów*. W maju w Polsce prowadzono *koronakampanię* prezydencką, zaś od kilku miesięcy ludzie śledzą *koronanewsy* i informacje o *koronacelebrytach*, czyli 'znanych osobach zarażonych koronawirusem lub osobach znanych głównie z tego, że są zarażone koronawirusem'.

W *koronaczasach* trudniej o kontakty bezpośrednie. Izolację społeczną narzuconą przez państwo, związaną z zamknięciem szkół, nazwano *koronaferiami*, a tę związaną z zamknięciem miejsc pracy – *koronaurlpem*. Studenci Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu organizowali *koronalia*. Choć nazwa kojarzy się z juwenaliami i być może wyraża tęsknotę za hucznymi imprezami, w istocie w *koronaliach* chodziło o wolontariat w szpitalach i wsparcie poznańskich medyków. Z kolei w osobie mówiącej z przekąsem o *koronaświrusie* rozpoznamy sceptyka wobec zagrożenia. Wyraz *koronaświrus* oznacza 'osobę popadającą w panikę z powodu epidemii koronawirusa lub po prostu samą panikę w związku z tym zagrożeniem'.

Rodzina wyrazów z członem *korona-* to przykład produktywności słowotwórczej związanej z jednym morfemem⁵, ale produktywne są także różne morfemy dotyczące formy zdalnej. Wszystkie wydarzenia odbywające się w czasie pandemii przybrały domyślnie formę online, jedni zatem spotykali się na wirtualnej *e-kawie*, a inni na *e-piciu* bądź – bardziej dobitnie – *cyberchlaniu*, chorzy do dziś umawiają się na *tele-* bądź *wideoporady*, a także wykupują *e-recepty*⁶.

Ciekawy przykład neologizmu słowotwórczego stanowi *infodemia*, która oznacza 'szybkie rozprzestrzenianie informacji, także tych niewiarygodnych'. Znaczenie to oddaje również określenie *pandemia nonsensu*. Wyraz *infodemia* powstał na wzór *epidemii* i *pandemii*, złożenia dwóch członów o greckim rodowodzie: *epi* 'nad, zewnętrzny' lub *pan* 'wszech' oraz *demos* 'ludzie'. W neologizmie *infodemia* to greckie *demos* nie kojarzy się już z ludźmi, ale przejęło znaczenie rozprzestrzeniającego się zagrożenia.

Język odzwierciedla pewne podziały istniejące w społeczeństwie. *Maseczkowcy* i *antymaseczkowcy* to określenia dwóch grup ludzi odmiennie podchodzących do zaleceń epidemiologicznych. Ta dwudzielnosc, kreowanie ostrego podziału na słuszne – niesłuszne czy dobre – złe jest bardzo charakterystyczną, choć nie zawsze

⁵ Więcej przykładów podaje i omawia A. Cierpich-Kozieł, *Koronarzeczywistość...*

⁶ Niektóre przykłady podaje za: B. Chaciński, *Korona na języku, czyli pandemia w polszczyźnie*, <https://dzs.karpacz.pl/korona-na-jezyku-czyli-pandemia-w-polszczyznie/>, dostęp: 2.10.2020.

budującą, cechą polskiego dyskursu publicznego. Jak zauważyła Olga Tokarczuk w felietonie opublikowanym pod koniec marca 2020 roku w „Frankfurter Allgemeine Zeitung”⁷, dyskursowi temu towarzyszy retoryka wroga zewnętrznego, w której podział na „swoich” i „obcych” stanowi najprostsze wyjaśnienie, że winni są „jacyś obcy” i to oni zawsze skądś przynoszą zagrożenie.

Obok neologizmów słowotwórczych system leksykalny uzupełniają zapożyczenia, neosemantyzmy i neologizmy frazeologiczne. W najnowszym słownictwie dotyczącym pandemii wszystkie te grupy mają swoich reprezentantów.

Zapożyczenia z innego języka to nie tylko kalki językowe, takie jak wspomniany *koronawirus*, ale także obce wyrazy, czego przykładem jest *lockdown* oznaczający 'zamknięcie, izolację', a także *trikini* – nowy globalny trend wakacji 2020, czyli 'trzyczęściowy strój plażowy z odpowiednio dobraną maseczką'. Wyrażenie *dystans społeczny* stanowi spolszczoną wersję angielskiego *social distancing*. Język angielski jest często uznawany za język profesjonalny, zawodowy. *Dystans społeczny* to wyrażenie z rządowych zaleceń, ale w języku potocznym ma ono żartobliwe ekwiwalenty, takie jak: *odejdz, bo korona, idź mnie stąd, bądźmy w zdalnej przyjaźni czy... Kocham cię, ale nie możemy być razem*.

Przykładem neosemantyzmu, czyli wyrazu, który zmienił swoje znaczenie, jest *domówka*. Dotychczas nazywano tak spotkanie towarzyskie w domu, teraz do tego znaczenia doszedł nowy, epidemiczny element – *domówka* to 'grany w domu (zwykle solo albo w duecie) transmitowany w sieci koncert przed niewidzialną publicznością' lub – ogólniej – 'koncert transmitowany online dla publiczności pozostającej w domach'. Neosemantyzmem jest też wyraz *korona* w znaczeniu 'nowy wirus, koronawirus' bądź 'czasy koronawirusa, okres pandemii'. Świadczą o tym takie użycia, jak nazwa grupy wsparcia na Facebooku: „Pies w Koronie”, tj. społeczność zrzeszająca wolontariuszy wyprowadzających psy.

Neologizmy frazeologiczne reprezentuje wyrażenie *tarcza antykryzysowa*. To metafora, która oddziałuje na odbiorcę poprzez dosłowne znaczenie, a także wywołując skojarzenia. *Tarcza* ma pozytywne konotacje: tarczą się zasłaniamy przed ciosami, tarcza chroni. Inne przykłady neologizmów frazeologicznych to wspomniana *pandemia nonsensu*, *odmrażanie kraju* czy *nowa normalność*.

Podobnie jak w polszczyźnie uzupełnianie zasobu słownikowego przebiega w innych językach. Przytoczę kilka przykładów, które nie mają dotychczas swoich odpowiedników w polszczyźnie albo ilustrują ciekawe procesy słowotwórcze.

W języku angielskim pojawiło się słowo *quarantiner* oznaczające 'osobę, która jest poddana kwarantannie'. Anglosasi utworzyli zabawny skrótowiec *BCV before*

⁷ W związku z toczącą się w Internecie dyskusją wokół tego felietonu i kontrowersjami narosłymi z powodu faktu, że cytowane są jego wyrwane z kontekstu fragmenty, autorka udostępniła na swoim fanpage'u na Facebooku całość oryginalnego tekstu w języku polskim.

coronavirus. W angielszczyźnie dużo bardziej niż w polszczyźnie produktywna jest cząstka *covid-*, która dała początek wyrazom takim jak *covidiot* (*covid* + *idiot*) 'osoba, która ignoruje oficjalne zalecenia związane z koronawirusem', *covideo party* (*covid* + *video* + *party*) 'impreza przez Internet' czy *covidivorce* (*covid* + *divorce*) 'rozwód spowodowany przykrymi doświadczeniami ciągłego wspólnego spędzania czasu w domu w czasie lockdownu'.

W języku francuskim pojawił się neologizm *lundimanche*, który stanowi złożenie wyrazów *lundi* 'poniedziałek' i *dimanche* 'niedziela'. W czasie kwarantanny dni były takie same, wydawało się więc, że wciąż trwa jeden dzień tygodnia, który powtarza się w nieskończoność. Złożenie dwóch wyrazów: *immobilité* 'brak ruchu' oraz *obésité* 'otyłość' doprowadziło do powstania neologizmu *immobésité*, oznaczającego 'nadwagę spowodowaną brakiem możliwości ruchu w czasie lockdownu'. Ciekawą grupę wyrazów stanowią utworzone według jednego wzorca: *coronapéro*, *whatsapéro*, *skypéro* od *apéro*, *apéritif* w znaczeniu 'spotkanie ze znajomymi przy alkoholu'. *Coronapéro* to tego typu spotkanie, tylko przez Internet, a kolejne złożenia doprecyzowują, jakich używa się komunikatorów (*whatsapéro* – WhatsApp, *skypéro* – Skype).

Czesi utworzyli neologizm *koronténa* (od *karanténa* 'kwarantanna') oznaczający 'kwarantannę z powodu koronawirusa'. Mają też zabawny frazeologizm *škola v pyžamu*, który odnosi się do metody nauczania na odległość, kiedy szkoły są zamknięte z powodu rozprzestrzeniania się koronawirusa. W słowackim wyraz *korande* (od *randenie* 'randkowanie') oznacza 'randkowanie online podczas koronakwarantanny', a *rúškomat* (od *rúška* 'maseczka') – 'automat do wydawania maseczek'. Ciekawy neologizm powstał w języku rosyjskim: *зумиться* (w transliteracji: *zumit'sia*) to 'spotykać się na Zoomie' – zdalnej platformie, która podczas pandemii zanotowała niezwykle wzrost użytkowników.

Kiedy w życiu społecznym pojawia się zjawisko, które wyraźnie odciska na nim piętno, to język dynamicznie na to reaguje. Tak stało się w wypadku pandemii koronawirusa, a ponieważ to pandemia, to zmiany dotyczą wszystkich języków, nie tylko polszczyzny.

Użyta w tytule żartobliwa metafora „zawirusowany język” sugeruje pewne zagrożenie (wirus, zarówno ten grypy czy koronawirusa, jak i ten komputerowy, ma konotacje jednoznacznie negatywne), ale omówione przykłady dowodzą, że nowe słownictwo pełni istotne, często bardzo pozytywne funkcje.

Przed wszystkim język w naturalny sposób musi dostosować się do nazwania zmieniającej się rzeczywistości. Tę funkcję nazwałabym roboczo **przedstawieniową**. Każda szczególna sytuacja zmusza język do wypełnienia nowych miejsc w leksykonie. Kiedy pojawił się trzyczęściowy strój kąpielowy, trzeba było go jakoś nazwać. Nowe słowa i ich użycia wiele mówią na temat przeżyć i myśli

jednostek i społeczeństw. Tę funkcję nazwałabym **komunikacyjną**. Wyrażenie *nowa normalność* nie tyle opisuje, ile wyraża głęboki lęk przed nieznaną przyszłością. Nowa sytuacja, szczególnie, kiedy jest niebezpieczna, zmusza nas do kreatywności, której celem jest rozbrojenie przytłaczającej rzeczywistości, ulżenie sobie w trudnej psychicznie sytuacji. Robimy to za pomocą eufemizmów i żartów językowych (jak *pies w koronie*) czy też łagodząc tabu. Tę funkcję nazwałabym **terapeutyczną**. Bardzo blisko niej sytuuję kolejną – **funkcję konsolidacyjną**. Zabawy werbalne, których efektem są neologizmy, nie tylko rozładowują napięcie, ale służą także zbliżeniu ludzi, tworzeniu poczucia wspólnoty. Używając nowych słów i metafor, mówimy o swoich doświadczeniach, problemach, emocjach, a język nas jednoczy. Przeciwnieństwem funkcji konsolidacyjnej będzie takie operowanie językiem, które nasila antagonizmy bądź wręcz wyklucza pewne grupy ludzi.

Większość innowacji leksykalnych, które skomentowałam w tym tekście, prawdopodobnie nie przetrwa. Znikną, kiedy sytuacja się unormuje, ale nie wątpię, że pandemia pozostawi pewien ślad w języku i w wyobraźni zbiorowej, tak jak wiele innych wydarzeń. Przyszli językoznawcy, obcując z tekstami z lat 20. XXI wieku, będą odkrywać nasz sposób wyodrębniania i kategoryzacji rzeczy i zjawisk przy użyciu języka. Nowe słowa dokumentują zmiany w rzeczywistości pozajęzykowej. To, jak ich używamy, mówi jednak nie tylko o otaczającym nas świecie, ale także o nas samych.

Bibliografia

- Chaciński B., *Korona na języku, czyli pandemia w polszczyźnie*, <https://dzs.karpacz.pl/korona-na-jezyku-czyli-pandemia-w-polszczyźnie/>, dostęp: 2.10.2020.
- Cierpich-Kozieł A., *Koronarzeczywistość – o nowych złożeniach z członem korona- w dobie pandemii*, „Język Polski” 2020, z. 9, <https://jezyk-polski.pl/wp-content/uploads/2020/09/Artyku%C5%82-Cierpich-Kozieł.pdf>, dostęp: 11.12.2020.
- Słowa na czasie, <http://www.slowanaczasie.uw.edu.pl>, dostęp: 20.05.2021.
- Wielki słownik języka polskiego, https://www.wsjp.pl/index.php?id_hasla=99350&ind=0&w_szukaj=koronawirus, dostęp: 11.12.2020.

Urszula Sokólska

Uniwersytet w Białymstoku | ORCID: 0000-0002-3945-1138

JĘZYK JAKO PRZEJAW TOŻSAMOŚCI KULTUROWEJ W UJĘCIU KRZYSZTOFA GEDROYCIA

Krzysztof Gedroyć¹, historyk sztuki, wykładowca akademicki, przede wszystkim zaś wybitny poeta i prozaik, twórca, który z wyjątkową wrażliwością i lingwistycznym słuchem potrafił opowiadać o historii Białegostoku i jego zróżnicowanej kulturowo atmosferze. Tej problematyce – między innymi – poświęcone są koncepcyjnie i mentalnie ze sobą powiązane dwie powieści: *Piwonie, niemowa, głosy*² oraz *Piwonie odrodzona*, stanowiąca ciąg dalszy części pierwszej³.

Niniejszy artykuł jest metodologiczną i merytoryczną kontynuacją mojej publikacji z 2014 roku⁴. Stawia sobie za cel wyeksponowanie świadomości – w obu

¹ Krzysztof Gedroyć odszedł przedwcześnie 30 IX 2020 roku, w pełni sił twórczych.

² Za *Piwonie, niemowa, głosy* twórca otrzymał w 2013 roku z rąk Prezydenta Miasta Białegostoku Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę dotyczącą regionu. Taką samą nagrodą w 2003 roku zostały też uhonorowane jego *Listy z dolnego miasta*.

³ W artykule korzystam z wydań: *Piwonie, niemowa, głosy*, Warszawa 2012 (dalej skrót: PNG) oraz *Piwonie odrodzona*, Białystok 2018 (dalej skrót: PWO).

⁴ Zauroczona pisarskim temperamentem piewcy Białegostoku poświęciłam nagrodzonej *Piwonii* moją badawczą uwagę już wcześniej w artykule: „*Piwonie, niemowa, głosy*” Krzysztofa Gedroycia – językowa kreacja Białegostoku lat pięćdziesiątych XX wieku, w: *Miasto. przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, red. M. Świąćicka, M. Peplińska-Narloch, Bydgoszcz 2014. Mam nadzieję, że nie przekroczę granicy intymności i kulturowego tabu, jeśli przytoczę fragment korespondencji mailowej zainicjowanej przez K. Gedroycia w lutym 2015 roku:

„Szanowna Pani Profesor,

z internetu dowiedziałem się, że w 2014 wygłosiła Pani referat w Bydgoszczy o *Piwonii*. Czy można się z nim zapoznać? Przy okazji kolejnej książki, nad którą teraz pracuję, zastanawiam się nad różnymi aspektami mowy. Pani tekst mógłby okazać się pomocny.

Z poważaniem, Krzysztof Gedroyć”.

Moja odpowiedź brzmiała:

„Szanowny Panie,

przesyłam zeskanowany tekst artykułu. Jest w nim jednak kilka usterek technicznych, bo korektę robili redaktorzy tomu, bez udziału autorów, stąd literówki, opuszczone przyminki, usterki w przenoszeniu wyrazów oraz niepotrzebnie w niektórych miejscach wprowadzona kursywa, sugerująca, że tekst pochodzi z Pana książki (a był to mój komentarz bądź uzupełnienie). Mam jednak nadzieję, że Pan – jako twórca – będzie wyrozumiały wobec takich drobnostek.

Z wyrazami szacunku. Urszula Sokólska.

książkach – zaplanowanej i konsekwentnie przez K. Gedroycia prowadzonej nostalgicznej podróży po Białymstoku jako mieście i w głąb Białegostoku – jako środowiska przyjacielsko-towarzysko-kulturalno-społecznego.

Powieść pierwsza, *Piwonia, niemowa, głosy*, oparta na kryminalnej intrydze, przenosi czytelnika w pełen sprzeczności, żywy i różnorodny, nieco groteskowo-ironiczny, a chwilami nawet mroczny świat Białegostoku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Trzeba dodać – Białegostoku wielokulturowego, w którym żyją obok siebie Polacy i Białorusini, katolicy i prawosławni, wierzący i niewierzący, bezpartyjni i partyjni, rdzenni mieszkańcy i przybysze z okolicznych wsi, heteroseksualiści i homoseksualiści, milicjanci i prostytutki, w zasadzie cały przekrój ówczesnego społeczeństwa budującego niepowtarzalny klimat i koloryt miasta⁵. Tą zbieraniną indywidualności miotają najróżniejsze emocje, atawistyczne wręcz związki z naturą i animalistyczny popęd seksualny, oparty – jak wiele innych zachowań bohaterów *Piwonii* – na swoim pojmowanym kodeksie moralnym, traktowanym zazwyczaj wybiórczo, interesownie, choć z pewnym dystansem, a nierzadko i gorzkim humorem, np.:

PNG: „On, znaczy sie Zubrzycki, do Anatola słabość miał, jakby Anatol był dziewczucha jaka. Z piersiami, z cipko, z dużo dupo. Anatol po prawdzie to i dużo dupe miał. Lubiał podjąć i piwa popić lubiał. I miał coś z dziewczuchy, fakt. Nie, żeby cycki jemu wyrosli,

PS Nie ukrywam, poddaję się Pana osądowi z drżeniem serca. Choć od ponad ćwierćwiecza swoje teksty poświęcam językowi pisarzy i poetów, to jeszcze nigdy nie zdarzyła się sytuacja, by autor dzieła mógł ocenić prawdziwość moich sądów.

Serdecznie pozdrawiam. Urszula Sokółska”.

Odpowiedź K. Gedroycia była inspirująca i niezwykle dla mnie cenna ze względów naukowych:

„Bardzo dziękuję za artykuł.

Z ciekawością przeczytałem. Przyznam, że to nowe i dziwne uczucie (ale odświeżające) czytać analizę filologiczną, literacką swojej książki. To chyba pierwszy artykuł naukowy o *Piwonii*; oczywiście inny w nim sposób podejścia i poziom namysłu niż »akt pisanie i czytania«.

Analiza komunistycznej nowomowy, obszernie wyłożona, oddaje moje zamiary. Także wniosek, że rzecz dzieje się w mowie (żywej), przełożonej na stylizowany język pisany, odpowiada temu, co chciałem intuicyjnie uzyskać. Wedle kryterium odpowiedniości formy.

Mowa jest jednym z bohaterów książki i dużą (zbyt dużą?) część jej (mowie) poświęciłem: partię o głosie i niemowie / narratorze odzyskującym zdolność mówienia. To chyba »najtrudniejszy« wątek książki; w wielu relacjach czytelniczych – nudny i niezrozumiały. Dla mnie ważny, spinający i rzucający światło pod odpowiednim kątem na całość. (Lecz nie o zamiary autora idzie, ale o efekt). Z drobiazgów: rzeczywiście wymiennie zapisanie sformułowania są na ogół niedoskonałością korekty (np. *ręcy / rency*).

Poprosiłem Panią o artykuł, bo pracuję teraz nad drugą częścią *Piwonii*; dzieje się na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Moim pytaniem jest: czy uda się oddać ten przełomowy czas, cezurę historii, rewolucję polityczną i ekonomiczną, obyczajową, używając mowy pierwszej *Piwonii* odpowiednio przystosowanej do czasów, które się zmieniają, lecz – mam wrażenie – zwyczajnie językowe, wyrażające doświadczanie siebie i świata przez mieszkańców, trwają w najlepsze.

Z pozdrowieniami. Krzysztof Gedroyć”.

⁵ W pewnym sensie można doszukać się w tym tekście analogii do tekstów Stanisława Grzesiuka, opisującego folklor czerniakowski – folklor innego miasta i innej ulicy.

choć od maleńkości obtłuszczony był i spod podkoszulka fałdy jemu zwisały, ale tak jakoś chodził, podskakiwał, dupo zarzucał i potrząchał, że o szarówce można go było i z babo pomylić" (s. 7).

PNG: „Zubrzycki hardy był i gdzieś miał, co ludzi na jego wygadują. No i był jako towarzysz w PZPR. I na ludzi z góry spoglądał się i myślał, że on chytrzejszy i lepszy, bo umie urządzić się. I siła u jego odepchnąć ojców zawierzenia, bo to opium dla ludu. A wiadomo, towarzysze w PZPR – żaden lud! Więcej u nich pieniędzy i lepsze zatrudnienie. No i prawda, strach, że ukatrupić mogą. A jak o swoje nie zawalczysz, niczego nie dostaniesz. I powiedzieć zawsze możesz, że o dobre jutro dla wszystkich rozchodzi się, a nie o prywatny interes" (s. 8).

PNG: „Jak Piwonia nowo sprawę zaczynała [...] wtenczas [...] jak letka chmurka sobie żyła i całutki świat lubiała, a tym świecie także samo chłopów, gdyż Piwonia wierności dla Włodka nie dochowała. I jak jaki chłop nawinoł się, małżeńsko przysięgę, co w urzędzie stanu cywilnego wyrzekła zaraz w kąt rzucała i od razu do rzeczy brała się [...] Włodka w łóżku wtenczas nie potrzebowała, za to jakiego drugiego chłopą, proszę bardzo. Gdyż to jako wypoczynek i odprężenie było" (s. 43).

Znakomita część akcji powieściowej PNG toczy się w Białymstoku na tle istniejących bądź przynajmniej znanych do dzisiaj ze słyszenia elementów topograficznych wyznaczanych ulicami (Grunwaldzka, Bema, Młynowa, Sienny Rynek, Kijowska, Lipowa – zwana też krótko ulicą Stalina), dzielnicami (Bojary, Nowe Miasto), parkami (Zwierzyniec, Planty). Wśród obiektów architektonicznych wymienia się białostocką Farę, kościół św. Rocha, komendę MO przy Warszawskiej, gimnazjum przy Kościelnej, hotel Cristal, Pałac Branickich, fabrykę włókienniczą „Fasty”, pomnik Aloszy⁶.

We wspomnieniach narratora PNG, uczestnika minionych zdarzeń, historia bohaterów splata się z historią regionu, przeszłość miesza się z teraźniejszością, przewijają się obrazy z podlaskich wsi i miasteczek⁷, szeptucha z Orli, wspomnienia o odbudowie i rozbudowie powojennego Białegostoku, relacje dotyczące migracji ze wsi do miasta ówczesnych mieszkańców regionu, komentarze do partyjno-politycznych uwarunkowań awansu społecznego chłopów i robotników, także problemów narodowościowych i religijnych czy zależności swój – obcy itp. Można przyjąć, że jest to świadomie wykreowany przez twórcę subiektywny filtr reminiscencyjny, oparty na triadzie: pamięć – przestrzeń – tożsamość:

PNG: „Tak ja ich wszystkich przeżył...

Zubrzyckiego, Anatola, Stasie, Skiepkę, i Hrycuka z UB. Kowdzieja. Wiere i Leona. Prałata Kulesze.

Tylko stara Piwonia została się. O lasce pomału kuśtyka. I wolnej Polski ja doczekał się. A czy ona wolna, różnie u nas gadają.

⁶ Pomnik Aloszy został postawiony w latach pięćdziesiątych ku czci żołnierzy radzieckich, zdemontowano go po roku 1989.

⁷ Królowego Mostu, Hajnówki, Białowieży, Kleszczel, Choroszczy, Gródka, Augustowa.

A oni w walce klasowej, na choroby i ze starości pomarli. A teraz do mnie noco powracają, jak nie idzie mnie zasnąć. Głosami gadają i chcą, żeby ja o ich opowiadała.

Tak i na co? Ja już nagałał się i ponamyślał. Starczy! Mnie pora was zapomnąć i spokoju dostąpić.

Poszli won! Spać mnie dajcie!

A oni, gdy oni nieżywe, po tamtej stronie bytu więcej ze swego żywota na ziemskim padole i na Grunwaldzkiej rozumieją. I chcą dla nas dopomóc, żeby my na oczy przejrżeli.

A czy to kto kogo posłucha się, jak on ma żyć? Pomyślunek u nas wczorajszy, a dzisiaj nowa problematyka występuje.

Koparki i spycharki za oknem od samego rana Grunwaldzko ryją. Ziemie rozrywają, że nic nie zostaje się. Jabłunki i gruszy upadają, jak ludzi na wojnie zabite. Nowe bloki i nowe ulicy na ich miejsce w dwa miesiące postawił i ślad po nas zaginie.

A my tu żyli, rodzili się, umierali, cieszyli się i płakali. Dobre i złe rzeczy wyrabiali. [...]

To jak to jest? Trzeba mnie zapytywać się o rzeczy nieodgadnione i głowę sobie zawracać, czy nie trzeba? I co mnie robić w nocie nieprzespane?

To i powiem, jak było. Umarłym nie przeciwie się" (s. 6–7).

Wątki kryminalno-śledcze pojawiają się również w *Piwonii odrodzonej*, opisującej rzeczywistość po 1989 roku⁸. Oprócz żyjących jeszcze świadków wydarzeń lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku⁹ na kartach powieści pojawiają się nie tylko nowi bohaterowie literaccy, ale również autentyczne postaci dobrze znane białostoczanom, np. Andrzejek – symbol/ikona białostockiego folkloru; postać niezwykle barwna i oryginalna, nad wyraz przy tym sympatyczna i empatyczna. Choć ze względu na swoją chorobę Andrzejek zachowywał się dość niekonwencjonalnie,

⁸ Z niecierpliwością czekałam na zapowiadaną w mailu do mnie drugą *Piwonię*. Gdy się ukazała, natychmiast po nią sięgnęłam. Miałam nawet koncepcję artykułu. Oczywiście zamierzałam przesłać go artyście i pokazać swoje lingwistyczne spojrzenie na powieść niby podobną, a jakże przecież inną. Po raz wtóry ujął mnie eliptyczny i oszczędny pod względem formy, w rzeczywistości zaś jędrny i przemyślany w każdym szczególe język artystycznego przekazu. Urzekła mnie wysublimowana, niewyczerpana umiejętność budowania plastycznych obrazów dotyczących ówczesnej rzeczywistości, odzwierciedlania skrajnych emocji targających bohaterami, w tym również ukazywania rozdzwieku między oficjalnie głoszonymi przez nich poglądami a wewnętrznymi pragnieniami i ich sekretnymi zachowaniami, drastycznie naruszającymi oficjalnie wyznawane zasady. A wszystko to oddane za pomocą nośnych semantycznie elementów leksykalnych. Moją uwagę zwróciła między innymi znakomicie uchwycona przez pisarza konformistyczna zmiana systemu wartości w postawie niektórych postaci i związana z tym krańcowo odmienna leksyka waloryzująca te same obiekty, np. w PNG *Sherlock Holmes* – według tytułowej bohaterki, ówczesnej milicjantki – to „imperialistyczny śledczy”; w PWO *Piwonia* jest już prywatnym detektywem, a Szerlok i Łotson [*sic!* – taki zapis] stają się dla niej wzorem do naśladowania.

Jednak nagromadzenie różnego typu spraw i osobistych, i służbowych sprawiło, że tekst o nowej *Piwonii* odłożyłam na później. Któż mógł przypuszczać, że życie napisze inny, jakże bolesny scenariusz. K. Gedroyc już do mnie nie napisze.

⁹ Takich jak: *Piwonia*, Hrycuk, Kulesza, Zubrzycki, Tolik.

to bez najmniejszych wątpliwości budził ogólną życzliwość i przychylność stałych mieszkańców miasta. Gedroyć tak ujmuje jego niezwykłą postać:

PWO: „We drzwi Opałka wszed. I od razu na Andrzejką nadział sie, co przy wózkach kręcił sie, wózki dla klientów przysuwał, odbierał, pakować zakupy pomagał. A oni czasem dla jego do ręki złotówkę włożyli. Andrzejek wszystko z czystego zapału robił. I uśmiechał sie. Cieszył sie z samego robienia i pomagania. Kapitalizm jego nie dosięgnoł. Lubiał Andrzejek autobusami od końca trasy na drugi koniec trasy jeździć. Kierowcy jego znali, a kanary bez ukarania za bezbiletowo jazde puszczali. Zreszto wszystkie u nas Andrzejką lubieli. Taki był.

Andrzejek do Sołtysa podbieg, rękę wyciągnął. To zaszczyt rękę Andrzejką uściśnąć, Sołtys poczuł sie” (s. 133)¹⁰.

Nowa sytuacja polityczno-społeczno-kulturowa sprawia, że zgodnie z zasadą „tu i teraz” w PWO przywoływane są nowe realia i towarzyszące im emblematy nowego świata – w ujęciu lokalnym i globalnym, jak choćby: *adidas*, *coca cola*, *esemes*, *dotacje z Unii*, *gogo*, *komórka*, *mikrofala*, *sekszop*, *TW*, czyli „tajny współpracownik”; operatorzy sieci telefonicznych – *Centertel* i *Era*; gazety codzienne – „*Wyborcza*” i „*Kurier*”; nowo powstałe partie polityczne – *SLD* i *Unia Wolności*; nowi podlascy święci – *Faustyna* i *Sopoćko*¹¹; *Radio Maryja* itp. Dawnych komunistycznych notabli (takich jak *Stalin* czy *Bierut*) zastępują polityczni decydenci końca lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych (np. *Wałęsa*, *Mazowiecki*, *Jaruzelski*, *Kiszczak*, a nawet politycy zagraniczni – *Gorbaczow*). W tragicznych kontekstach pojawiają się nazwiska *Popiełuszki* i *Suchowolca*, wywodzących się z Białostocczyzny księży zamordowanych przez służby mundurowe, oraz bezpośrednich lub pośrednich sprawców tych zbrodni (*Piotrowski* i *Kiszczak*), a także antybohaterów stanu wojennego (*Jaruzelski* i jednostki *ZOMO*). Ekspozowane są inne obiekty architektoniczne, na których tle rozgrywa się akcja

¹⁰ Andrzejek zmarł w 2004 r. w wieku 53 lat. Prawdopodobnie był najdłużej żyjącym człowiekiem z zespołem Downa w Polsce. „*Gazeta Wyborcza*” (oddział w Białymstoku) po jego śmierci podała: „Andrzejką znał chyba cały Białystok. Siwa czupryna, lekko skośne oczy, szeroki uśmiech rozdawany na prawo i lewo. Uwielbiał podróżować po mieście autobusami, taszcząc pod pachą nieodłączne, zapisywane pracownice kalendarze. Przywiązali się do niego kierowcy i pasażerowie, klienci Opałka (gdzie z poczuciem misji pomagał „parkować” samochody i pakować zakupy), pracownicy zaprzyjaźnionych z nim instytucji, do których przychodził co rano (m.in. Telekomunikacji). Bardzo często zaglądał też do „*Gazety*”, kiedy jeszcze mieliśmy siedzibę na ul. Lipowej. Witał się ze wszystkimi roześmiany, dziewczyny w rękę całował, płci brzydkiej rękę podawał”, M. Żmijewska, *Andrzej Bukowski nie żyje*, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,1897477.html?disableRedirects=true>, dostęp: 6.09.2021.

¹¹ Tak jak w pierwszej części przy nazwiskach pomijane są imiona. Szerzej pisałam o tym: U. Sokółska, *Funkcje artystyczne nazw własnych w powieści „Piwonie, niemowa, głosy” Krzysztofa Gedroycia*, w: „*Nazwy własne w języku, literaturze i kulturze*”. *Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Zofii Abramowicz*, red. nauk. A. Rygorowicz-Kuźma, K. Rutkowski, Białystok 2019, s. 553–564.

powieści, np. sklepy, takie jak *Central*¹² czy *Opatek*, a nawet „Oszon”, czyli *Auchan*; bazy: *Madro*, *Kawaleryjska*¹³ i *Jurowiecka*; restauracje: *Grodno*, *Podlasiak*; kino *Pokój* czy zrujnowane już wówczas kino letnie *Polana*; lekarskie spółdzielnie pracy: *Eskulap* na Nowym Świecie i *Omeda* na Fabrycznej, a także pomnik Popiełuszki, politechnika (zawsze zapisywana małą literą) czy spodki dożynekowe¹⁴.

Odsrodkowa narracja pod względem stylistycznym i emocjonalnym jest repliką narracji znanej z poprzedniej powieści:

PWO: „Muzeum komunizmu na Nowotki rozwiążali. Leniny, Staliny, Dzierżyńskie i drugie osobistości na śmietnik pojechali, albo pod młot poszli i w deweloperskie fundamenty ich rzucili – oczy dla Hrycuka zamglili i poprzednie czasy przypomnieli się” (s. 48).

PWO: „Handel wtenczas karkulował się. Na Kawaleryjskiej, na Madro, na Jurowieckiej dzień w dzień, a i w niedziele od świtu do nocy interesy odchodzili. I noco zawsze wódka i papierosy do kupienia byli.

Białorusy spod granicy, z Grodna, z Mińska na handel zjeżdżali się. Ruskie, Wietnamczyki, czarniawe z Kaukazu. Nardów nie zliczysz.

Rumuny zwiedzieli się, że u nas dobre życie i z dzieciarnio u nas stawili się. Na ulicy kaleki udawali, z podpisanymi tekturkami klęczeli, że oni chore i biedne. Albo i podwiązano nogę pod palto chowali, żeby kulas jak oberżnięty wystawał, ażeby do banerki dla ich grosza wrzucić.

Na domach napisy pozawieszali: gostinica, restoran, optom, kałgotki..., ażeby międzynarodowe towarzystwo gdzie spać i co jeść miało. I wyszło, że u każdego jednego u nas smykałka do zarabiania i poprawiania bytu i życiowego położenia, chociaż w marketingu nieszkolone.

Za granice jeździć my zaczęli, świat dla nas roztworzył się. Do Ruskich, do Czechów, do Węgrów, do Turków, do Greków i jeszcze towar dobro przebitkę miał. A później, jak zagraniczny kapitał przyszedł i gotówki dla nas podsypali, grubsze interesy zaczęli się. Pociągi z lewym towarem od Ruskich szli. Nielegalny spirytus po stodołach rozlewali. Biłte i kradzione samochody od Niemców na przyczepkach zwozili, po garażach przerabiali.

Kredytów w bankach ponabierali i jak paniska żyli. Baseny w ogródkach pobudowali. Na wczasy z palmami i ze trzy razy w roku z żonami i dziećmi latali” (s. 13).

PWO: „Crystal nowego życia dostał, jak w prywatne ręce poszedł.

Stary neon z panno z kieliszkiem jeszcze pare lat na ścianie świecili, ale szybko zdjęli i wszystkie, co do Crystalu zachodzili, smutne zrobili się, jakby kto dla ich młodość popsuł. Gdyż panna z kieliszkiem, jak latarnia na brzegu w morzu komuny świeciła się, a ono do jej płyneli, jak do ziemi obiecanej albo na wyspe szczęśliwo.

¹² Zbudowany w 1973 roku z okazji Centralnych Dożynek w Białymstoku.

¹³ Z okazji Centralnych Dożynek na Kawaleryjskiej powstały tereny wystawowe, przekształcone następnie w bazar.

¹⁴ Znane dokładnie wszystkim białostoczanom charakterystyczne metalowo-szklane obiekty zbudowane na kolistych podstawach, oddane do użytku w 1973 z okazji Centralnych Dożynek w Białymstoku (u podnóża kościoła św. Rocha – cztery budowle, przy ulicy Akademickiej – jedna budowla).

Nowe Ruskie zza geranicy do Crystalu zjeżdżali sie, lewe interesy u nas prowadząc, fundamenty pod kapitalistyczno gospodarke zakładając. Od razu kawior i stoliczno do jadłospisu dla ich dopisali, dla panienek na okresowe badania chodzić nakazali, żeby kontrole higieniczno trzymać” (s. 31).

PWO: „Od początku świata żyjo chłopcy, co chłopów ruchać lubiejo. I baby, co ich do bab ciągnie. Toż wszystkie wiedzo” (s. 80).

Już na podstawie kilku wyżej cytowanych fragmentów można zauważyć, że ten pełen paradoksów i sprzeczności obraz wielokulturowego miasta oraz jego okolic z wielką mocą ujawnia się w języku¹⁵ odzwierciedlającym lokalny folklor wymieszany z wulgarnym i rubasznym żargonem ulicy, a także komunistyczną nowomową¹⁶. Istotna pozostaje tożsamość etniczna, świadomość odrębności poszczególnych kultur w skali mikro, w tym również zróżnicowanie religijne, czego wyrazem bywają dość powierzchowne, stereotypowe – niekonieczne zgodne z wiedzą naukową – sądy dotyczące na przykład formy antroponimów. Wynikający stąd podział na swój – obcy wydaje się bohaterom powieściowym, autorom wypowiedzianych kwestii, dość oczywisty. Sam Gedroyć nie dyskutuje z tymi poglądami, pełniąc jedynie funkcję „przezroczystego” i obiektywnego sprawozdawcy:

PNG: „Wiera swego imienia nie lubiała i kazała mówić na siebie Weronka. Że niby Wiera od Weronka jest, tak ona siebie samooszukiwała. Weronka dla jej podobało się, gdyż Weronka miastowe było, a miasto lepsze niż wioska. Chamska i po rusku gadająca” (s. 14).

PWO: „Kulesza na nazwiska od jakiegoś czasu wyczulony zrobił się i zamiast od razu posłuchać, co stało się, że oni u biskupa w mundurach stawili się, nad nazwiskami namyślać się zaczął. I że u nas nazwiska występują, co jak ich pierwszy raz człowiek posłyszysz,

¹⁵ Warto podkreślić, że ze względu na konstrukcję postaci opisującej przebieg zdarzeń w obu powieściach granica między narracją i dialogiem się zaciera. Bohaterowie są przy tym świadomi różnic nie tylko narodowościowych, ale również językowych. Mówią o tym wprost zarówno w pierwszej, jak i drugiej części *Piwonii*:

„Gadajo, nie gadajo! Po naszymu gadajo, po waszemu, po rusku, po katolicku... Po bożemu! Jak na wiosce gadajo! Jak miastowe! Gadajo jak prawdziwe komunisty... Gadajo, że wszystko rozumiejo! A to istna wieża Babel” (PNG, s. 163); „Sołtys dwa razy *Konopielkę* czytał. Mowa dziadków dla jego przypomniła się, co na wiosce żyli. Ojciec z wioski do miasta sprowadził się i w mieście przyszło żone swojo napotkał, co z drugiej wioski obok, do miasta zjechała i prace we Fastach dostała. [...] Jednakowoż dziadkowa mowa mocno w głowie u Sołtysa siedziała, gdyż on lubiał ją tak samo mocno, jak dziadków kochał. Jak dziadków wspominał, od razu ichnia mowa do jego przychodziła. Normalno mowo nie dało o dziadkach pomyśleć. [...] Ciepło od mowy szło, a matka i ojciec jeszcze bardziej dla jego kochane robili się” (PWO, s. 125).

¹⁶ Żargon komunistyczny, w tym wszelkiego typu argotyzmy zaczerpnięte z milicyjnej i partyjnej nowomowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku są naśladowane z niewątpliwym znanstwem, wyczuciem językowym, ale też dużą dozą ironicznego dystansu. Szerzej na ten temat: U. Sokólska, *„Piwonია, niemowa, głosy” Krzysztofa Gedroycia – językowa kreacja Białegostoku lat pięćdziesiątych XX wieku*, w: *Miasto. przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, red. M. Święcicka, M. Peplińska-Narloch, Bydgoszcz 2014, s. 409–416.

jakieś durne zdają się, i śmiać z ich od razu chce się, aż gęba sama roztwiera się. Jaki z jego sołtys? W mundurze Sołtys – porucznik!

I czy z nazwiska prawdę o człowieku da radę wywiedzieć się? I czy u nas u każdego ruskiego nazwisko na uk kończy się? A Żydy poniemieckie nazwiska noszą? Tak wychodzi, zdecydował. Od góry Sołtysa okiem przeleciał, gdyż za stołem siedzieli i zaglądać pod stół nie było jak, żeby całego dojrzeć. Zresztą, dół mniej ważny jak góra. I wyszło jemu z oględzin, że Sołtys nasz, katolik, swój” (s. 8).

Ascetyczna wręcz prostota w doborze środków leksykalno-słotwórczych, współgrająca znakomicie z ubóstwem, wręcz prymitywizmem językowym bohaterów powieści, daje się opisać za pomocą kilku bloków tematycznych, w których wyróżnić można wskazane niżej zagadnienia.

1. Cechy typowe dla polszczyzny kresowej

W obrębie wyekscerpowanego materiału językowego najliczniej reprezentowane są struktury o proveniencji północnokresowej, przede wszystkim charakterystyczne dla pogranicza polsko-białoruskiego zjawiska fonetyczne, morfologiczne, składniowe i leksykalne¹⁷.

1.1. Zwężenie (redukcja) *e>i*, *y* w pozycji nieakcentowanej, najczęściej w badanym materiale po spółgłosce miękkiej lub historycznie miękkiej¹⁸:

PNG: *ambicji* wysokie u Kuleszy byli, s. 67; *instrukcji* dawał, s. 80; *kabli* powyrywał, s. 147; *kluczy* dla Piwonii dała, s. 259; *kołnierzy* w płaszczach postawiwszy za ręcy wzięli się, s. 171; *ludzi* ze świata albo ze stanowisk odchodzą, s. 147; *ostatni* kropli na posadzkę wytrząchnął, s. 29; *przyjacieli-donosicieli*, s. 119; *rency* na poręczy zacisnął, s. 19; *rency* rozkładali, s. 22; *szerokie spodni*, s. 72; to nie *koni* a *kartofli*, s. 60; *towarzyszy* nie wchodzi, s. 239; *zachciwajka*, s. 153;

PWO: *aptekarzy* na swoje wychodzą, s. 144; cudowne *historii*, s. 21; dwa *tygodni*, s. 51; *gospodyni*, zawsze przed świętami umęczone, gdyż w dniami i nocami w kuchni harowali, s. 83; *grili* dymili, s. 173; *kartofli* obierali, s. 27; *ludzi* durne, s. 35; *ludzi* firmy pozakładali, s. 22; *mejli* pisał, s. 55; *misjonarzy* szkolili się, s. 135; na *cmentarzy* jado, s. 40; najważniejsze *pomarańczy* byli, s. 132; niektóre *ludzi*, s. 78; *pryszcz* na lewym policzku byli, s. 138; *romansy*, s. 142; różne *sytuacji*, s. 75;

¹⁷ W artykule ograniczam się do przedstawienia materiału przykładowego oraz typów zjawisk składających się na językową konstrukcję powieści. Przytaczanie całości wyekscerpowanej leksyki w krótkim tekście jest niemożliwe.

¹⁸ Redukcja nieakcentowanego *e>i*, *y* w zasadzie wiąże się z określonymi kategoriami morfologicznymi (zob. H. Karaś, *Gwary polskie na Kowieńszczyźnie*, Warszawa-Pułńsk 2002, s. 138) i występuje np. w 2 i 3 os. l. p. czasu teraźniejszego czasowników *-ę*, *-esz*. W badanym materiale głównie w rzeczownikach l. mn., np. *rency*, *ludzi*.

sklepikarzy czuli się, s. 22; *świni* dla ich podkładała s. 34; trzy *tablice* wisieli, s. 135; wrogi *ręcy* podkładali, s. 35; *zniczy* palili, s. 41.

1.2. Niekonsekwencja w stosowaniu form z e/ Ø:

PNG: *we wakacje*, s. 33; *żuber*, s. 213;

PWO: *dżipa ze salonu odbieram*, s. 39; *we filmie*, s. 128; *we firmie*, s. 22; *we fotel*, s. 278; *we wannie*, s. 53; *we Watykanie*, s. 95; *we wieży*, s. 101; *we więzieniu*, s. 41, 217; *we wodzie*, s. 191; *żuber*, s. 74.

1.3. Upodobnienia pod względem miejsca artykulacji, głównie przejście spółgłosek przedniojęzykowo-zębowych i dźwiękowych w środkowojęzykowe, np.:

PNG: *roźciąga się*, s. 52; *Żdziśław*, s. 143; *ździwiła się*, s. 98, 189;

PWO: *katechiźmie*, s. 267; *poroździelać*, s. 55, 83, 107; *poroździewane* byli, s. 50; *roźciągali*, s. 125; *roźciągnięty*, s. 95; *ździerzyc*, s. 90; *Żdzisiek*, s. 114, 117, 118, 161; *roździawiona* buzia, s. 252.

Upodobnienia te są zgodne z regułami wymowy ogólnopolskiej. Wątpliwości budzi jednak zapis wymienionych nazw – jest on sprzeczny ze współczesną normą ortograficzną.

1.4. Występowanie partykuły wzmacniającej *że* w zredukowanej postaci, np.:

PNG: *jednakowoż*, s. 9, 11, 97, 155; *toż mówił*, s. 115; *toż ty robiła*, s. 15;

PWO: *jednakowoż*, s. 26, 58, 72, 74, 75, 93, 124, 139, 193; *toż w końcu my wygrali*, s. 24; *znowuż*, s. 92.

1.5. Zanik w wyrażeniach przyimkowych nagłosowego *n* przy zaimkach osobowych *on*, *ona*, *ono*:

PNG: *Mały na jego* w szkole wołali, s. 23; *zakupy dla jej*, s. 32; *A Stasia o jego* rozpytywała się, s. 39; *Zadzwo niła ja do jego*, s. 66; *Zaszed do jej* na komende, s. 70; *Czy duch Stasi do jego* znowu przyjdzie, s. 119; *kłaki ryże z jego* wychodzili, s. 173; *Harował ja u ich* od rana do wieczora, s. 234; *milicja do ich* jechała, s. 262; *nowa żonka u jego*, s. 267;

PWO: *do ich* biegali, s. 139; *do naszego papieża na jego* poskarżyli się, s. 79; *doszło do jej*, s. 142; *oni do jej* zagadali, s. 46; *oni na jego* spoglądali, s. 91; *papiery na mnie u jego* leżo, s. 28; *rozmaite dojścia w mieście u ich* byli, s. 90; *statystyki u jego* dobrze wyglądali, s. 28; *taki u jego* charakter, s. 48; *życie dla ich* psuł, s. 29; *teczka na jego* wyjdzie, s. 49.

1.6. Dominacja w przypadkach zależnych (nawet w pozycji nieakcentowanej) dłuższej postaci zaimków osobowych, niewątpliwie pod wpływem języka białoruskiego, który nie zna postaci enklitycznych tych zaimków, np.:

PNG: Tak *jemu* Tolik spodobał się, s. 11; po gębie *jemu* dał, s. 13; A pić *jemu* jeszcze bardziej zachciało się, s. 45; matka *mnie* gadała, s. 96;

PWO: kierowcy *jego* znali, s. 133; letko/troche *jego* zemgliło, s. 79, 279; na orderach *jemu* zależy, s. 48; patrzcie *jego*, s. 25; ptaszki *jego* interesowali, s. 88; za zasługi w milicji dla *mnie jego* dali, s. 55.

1.7. Powszechna w mowie mieszkańców Białostoczczyzny konstrukcja *dla* + dopełniacz zamiast celownik:

PNG: *dla* Zubrzyckiego nic nie odrzek, s. 17; nakazał *dla* Tolika, s. 17; *dla* nowego chłopca dobra była, s. 18; co ty by *dla* nas powiedziała, s. 19; Prawosławna wiara *dla* ciebie nie podoba się, s. 19; ręki nie podał ani *dla* Zubrzyckiego, ani *dla* Tolika, s. 19; Zupa i drugie danie do wódki *dla* funkcjonariusza należeli się, s. 25; *Dla* kelnerki nakazał krem sułtański i słodkie wino przed Stasio postawić i *dla* *jego* do rachunku dopisać, s. 26; Na złość *dla* matki córke do fary zaniós, s. 30; *Dla* matki nakazał po rusku z Piwonio gadać, s. 31; ruskie pieśni *dla* Piwonii śpiewała, s. 31; *dla* jej spodobało się, s. 34; *Dla* funkcjonariuszy dziwnie było do Piwonii towarzyszu poruczniku gadać, s. 38; Stasia jeszcze nie ostygła, a *dla* *jego* Wiera w głowie, s. 64; *dla* Mikołaja wujek przypomniat się, s. 45; Piwonio *dla* *mnie* w oczy zaglądała, s. 171; wszystko *dla* Ciebie powiem, s. 223; dziwne to *dla* *mnie* wydaje się, s. 257; nie chciało *dla* *mnie* się, s. 263; zachciało *dla* jej się, s. 33; *dla* darowanego konia w zęby nie zaglądaj, s. 60;

PWO: banki *dla* nikogo nie odpuszczają, s. 14; *dla* *mnie* wierzyć nie chciało się, s. 26; *dla* nikogo nie odpuści, s. 28; *dla* policji ludzi nie wierzo, s. 47; *dla* Waldka wtenczas ulżyło, s. 8, 15; gadać *dla* *mnie* chce się, s. 26; kazał *dla* *mnie*, s. 246; na mózg *dla* ciebie rzuciło się, s. 161; nie da rady *dla* *jego* w policyjne rewiry mieszać się, s. 249; odmłodzić *dla* ich chce się, s. 242; podobać się *dla* chłopaków lubiała, s. 242; przypomnieli się *dla* niego, s. 239; śmierci jeden *dla* drugiego życzo, s. 26; wszystko *dla* *jego* udaje się, s. 30; ja *dla* ciebie nie podlegam, s. 213; zagadke *dla* siebie zadał, s. 213; *dla* Sołtysa spodobało się, s. 237.

1.8. Nieuzasadnione konstrukcje z *dla* (najczęściej przy czasowniku modalnym):

PNG: na początek trzeba *dla* was obecne studium skończyć, s. 33; trzeba *dla* ciebie wyjść za mąż za swojego, s. 47; *dla* *mnie* trzeba do Hrycuka przedzwonić, s. 58; trzeba *dla* was wyjechać, s. 134; wyszed i *dla* staruszka zagadał, s. 60;

PWO: nikt *dla* jej pochwały nie dał, s. 247; czemu *dla* *mnie* w to wierzyć, s. 256.

1.9. Konstrukcja *u* *mnie* jest, *u* *ciebie* jest w znaczeniu „mam”, „ty masz”, niekiedy z pominiętym czasownikiem posiłkowym:

PNG: *u mnie jest kandydat na wtyczkę*¹⁹, s. 6; *mocy u ciebie nie było*, s. 17; *u ciebie gotowość do uciekania*, s. 20; *u nas taka dla was propozycja*, s. 33; *u ciebie jedno w głowie*, s. 35; *jak u mnie gotować jak ja cały czas zaharowana*, s. 60; *u mnie sprawa do was*, s. 64; *skąd u mnie takie podejrzenie*, s. 73; *fach u nas taki sam*, s. 88; *u jej zawsze komisariat był w głowie*, s. 263; *tam u jej koleżanka z technikum*, s. 170; *z kim u was ostatnio na pieńku*, s. 83;

PWO: *u mnie drugie zmartwienie*, s. 28; *matka u mnie na utrzymaniu*, s. 37; *kolegi z klasy naśmiewać się zaczęli, że siurka u niego brakuje*, s. 58; *rodzina u jego duża [...] żona z dzieciakiem*, s. 65; *zainteresowania u jego byli*, s. 138; *znałby, co u jego w głowie*, s. 213.

1.10. Imiesłów przymiotnikowy czynny lub przysłówkowy uprzedni w funkcji imiesłowu współczesnego:

PNG: *do stodołki chwiejący się poszedł*, s. 91; *przy kuchni chachała się, w przód i tył gibawszy się*, s. 91;

PWO: *do łóżka chorego chwiejący się szli*, s. 145.

1.11. Stosowanie zaimka zwrotnego *się* przy czasowniku czynnym:

PNG: *spoglądnoł się*, s. 92; *spytać się*, s. 147; *zapytywać się*, s. 76, 116; *znaczy się*, s. 123;

PWO: *spojrzała się*, s. 55; *spytać się*, s. 37, 87, 122, 165, 191, 260; *znaczy się 'znaczy', s. 24; zostali się*, s. 46; *został się*, s. 174.

1.12. Stosowanie zaimka zwrotnego *się* przed czasownikiem:

PNG: *kupy się to nie trzyma*, s. 53; *to się kupy trzyma*, s. 60;

PWO: *ja się zląk*, s. 198.

1.13. Charakterystyczne wyrażenia i konstrukcje syntaktyczne, często pod wpływem języka rosyjskiego bądź białoruskiego, w tym kalki językowe i cytaty obcojęzyczne:

PNG: *jak mnie na imię*, s. 23; *Job twoju mać*, s. 20, 24; *na wsiakij słuczaj*, s. 24; *żadna mnie z tego pociecha*, s. 24; *niczego nie szło zrozumieć*, s. 49; *na tkalni robi*, s. 62; *na Piwonie donos napisać mnie trzeba*, s. 81; *drzewa do naprawienia cerkwi potrzeba jemu było* 85; *na co jej to było*, s. 103; *każden jeden*, s. 124;

PWO: *każden jeden*, s. 76, 116; *każden*, s. 82, 90; *ticho jediesz, dalsze budiesz*, s. 12; *job waszu mać*, s. 244.

¹⁹ Inaczej: donosiciela.

1.14. Słownictwo

1.14.1. Czasowniki

PNG: *ćwierkotać*, s. 101; *drygać* 'podskakiwać', s. 201; *huźdać się*, s. 141; *ocza-dzieć* 'zgłupieć, stracić rozum', s. 94; *wyćwierzać się* 'stwarzać pozory, udawać kogoś lepszego, popisywać się': „I na te pindy, co tu siedzo, patrzeć ja nie moge. Wyćwierzają sie. [...] w sraczu sobie lignine kłado, bo gazeta dla ich za twarda”, s. 135; *zawezwać* 'wezwać', s. 107; *zgotować* 'ugotować', s. 159; *znać* 'wiedzieć, rozumieć': „Znał ja, co matka do mnie po swojemu gada”, s. 163;

PWO: *drygać*, s. 212; *piąć* 'śpiewać', s. 87; *perfuma*, s. 55; *rozchodzi się* 'chodzi o', s. 25, 81; *roztłumaczać*, s. 91, 102; *roztworzyć*, s. 104; *rugać* 'przeklinać', s. 22, 151; *skulgać się*, s. 190; *waniać* 'brzydko pachnieć', s. 111; *wygulgać* 'wypić', s. 29, 210; *zacukać się* 'zakłopotać się', s. 47, 101, 216; *zajeżdżać* 'brzydko pachnieć', s. 187; *zalatywać* 'brzydko pachnieć': „zgnilizno od ich zalatywało”, s. 160; *zrugać* kogo 'zbesztać, zwymyślać kogo', s. 45, 151.

1.14.2. Rzeczowniki

PNG: *brzuch*, s. 64; *brzytew*, s. 163; *durak* 'głupi', s. 86; *huźdawka*, s. 140; *kałdun* 'brzech, żołądek', s. 87; *murowaniec* 'dom murowany', s. 47; *pijanica*, s. 263; *prościzna*, s. 207; *samogon*, *samogonka*, s. 36, 161, 182, 183; *wrzaskun*, s. 31;

PWO: *bardak* 'bałagan', s. 12, 218; *brzuch*, s. 55, 232; *durak*, s. 46, 48, 148; *obryw* 'nagana', s. 45; *podśmiejchujki*, s. 34; *prościzna*, s. 187; *ruganie* 'karcenie w obelżywy sposób', s. 176; *samogonka*, s. 12.

1.14.3. Przymiotniki, imiesłowy, przysłówki i struktury rozbudowane

PNG: *bez ustanku*, s. 147; *bezpotrzebnie*, s. 24; *lepiej* 'więcej', s. 79; *najsamperw*, s. 217; *niekołowaty* 'sprawny': „Toż języki u ich niekołowate i jak do ludzi gadać i kazania głosić umiejo”, s. 87; *podpadnięty* 'taki, który ma coś na sumieniu', s. 150; *wypity* 'nietrzeźwy': „my dzisiaj za mocno wypite byli”, s. 91; *zaciężona* 'ciężarna', s. 75;

PWO: *chcący nie chcący*, s. 26; *drygający* 'drżący', s. 212; *hadko* 'nieprzyjemnie', s. 147; *iść na miasto* 'iść do centrum miasta', s. 159; *niekumaty*, s. 51; *wypachniony*, s. 148.

2. Cechy występujące w innych gwarach

W mowie powieściowych białostoczan oraz mieszkańców okolicznych miejscowości pojawiają się też cechy charakterystyczne dla innych gwar ludowych.

2.1. Mieszanie samogłosek *e/o* i *e/a*:

PWO: *biedro*, s. 25, 46, 48, 53, 143; *chłodziera*, s. 27; *marmelada*, s. 95; *biedrowy*, s. 97; *śmiec* *śmierdzieli*, s. 179.

2.2. Upowszechnienie form męskorzeczowych przy rzeczownikach męskoosobowych:

PNG: *ubeki*, s. 8; *wzorowe komunisty*, s. 18; *partyzanty*, s. 21; *Oni specjaliści* w wybijaniu reakcji własnej i cudzej, s. 24; *my z tato* na śmierć i życie *pokłócone*, s. 24; *mądre ludzie*, s. 25; *baciuszki* ich wykleli, s. 27; *hitlerowskie okupanty*, s. 46; *męczenniki*, s. 76; *coniektóre Niemce*, s. 196; *katoliki-buntowszyki*, s. 119; *przyjacieli-donosicieli*, s. 119; *ubowce, te z KGB i tajne donosicieli*, s. 114; *milicjanty*, s. 116;

PWO: *nasze ruskie*, s. 12; *katoliki*, s. 12, 69; *dziadki i pradziadki*, s. 12; *my stare znajome* 'starzy znajomi', s. 25; *morderce* u nas *grasują*, s. 26; *różne zawistniki i wrog* *gi*, s. 35; *Rumuny*, s. 12; *dawne milicjanty*, s. 34; *zatwardziałe milicjanty*, s. 42; *Szerlok i Łotson* *razem wzięte*, s. 53; *śledcze z IPN*, s. 69; *swojaki*, s. 74; *biskupy i proboszczy* *rządzo*, s. 79; *wzorowe Mikołaji*, s. 83; *heretyki*, s. 91; *rozwodniki, konkubenty*, s. 98; *specjaliści z politechniki*, s. 101; *księżde-żołnierze*, s. 113; *niekatoliki*, s. 140; *porządne doktory*, s. 144, 145; *Męskoski i Lucjan* *to wasze znajome?* s. 121.

2.3. Brak rozróżnienia kategorii rodzaju męsko- i niemęskoosobowego:

PNG: *policjanty chcieli*, s. 18; *dziadki nie czepiali się*, s. 19; *żaby kumkali, pasikoniki grali*, s. 19; *oczy w szparki jemu zeszli się*, s. 19; *same nogi nieśli*, s. 25; *łózkowe sprawy* z Włodkiem *tylko dla jej przeszkadzali*. I skupienie na robocie *psuli*, s. 43; *sn* *śnili się*, s. 46; *dobre czasy* *pokończyli się*, s. 46; *baby* *nagadali*, s. 57; *plany życiowe* *rysowali się*, s. 76; *lampy* *pogasli*, *egipskie ciemności* *nastali*, s. 146; *drzewa* *zazielenili się*, s. 95; *organy* *smutno grali*, s. 105; *chorągwi* *łopotali*, s. 141;

PWO: *darmowe wczasy i nauka* dla *dzieciaków* *zawsze byli*, s. 12; *opony* *zachrupali*, s. 46; *statystyki* *dobrze wyglądali*, s. 28; *długi* *zostali*, s. 29; *dolary* *zawinięte* *byli*, s. 48; *oko i pamięć* *dobre* *byli*, s. 74; *banery* *wisieli*, s. 128; *obrazki* *namalowane* *byli*, s. 128; *dwie muzyki* *po rynku* *w jednej chwili* *rozchodzili się*, s. 130; *babulki* *przykucneli* i *towary* *rozłożyli*, s. 132; *ludzi* *winne* *czuli się*, s. 139.

2.4. Końcówka *-ów* w rzeczownikach rodzaju męskiego miękkotematowych, a także w rzeczownikach rodzaju żeńskiego i nijakiego:

PNG: *babków*, s. 162; *ceglów*, s. 195; *cesarzów*, s. 74; *dzieciaków*, s. 140; *dzieciów*, s. 53, 154; *garażów*, s. 72; *lekarzów*, s. 161; *towarzyszów*, s. 19;

PWO: *dzieciów*, s. 40, 41; *księdzów*, s. 24, 25, 32, 112, 141, 158, 221; *księżulów*, s. 79; *pomarańczów*, s. 132; *sanitariuszów*, s. 190; *sekretarzów*, s. 191.

2.5. Końcówka *-ami* w narzędniku liczby mnogiej zamiast *-mi* lub *-oma*:

PNG: z *dzieciami*, s. 139, 173; z *księżdzami*, s. 264; *ręcami* (zamiast *rękami* bądź *rękoma*), s. 146;

PWO: *ręcami*, s. 12, 67; *księżdzami*, s. 29, 99, 199; *kościami*, s. 30; *pieniędzami*, s. 49; *palcyma*, s. 229.

2.6. Analityczne formy czasu przeszłego z zaimkiem osobowym rekompensującym pominiętą końcówkę fleksyjną, np.:

PNG: *ja* z początku z wami *pogadać chciał*, s. 17; *ja* niczego *nie winien*, s. 24; *Wiera*, *co ja* *zrobił?*, s. 23; nowe wytyczne *my* *dostali*, s. 34; a *wy* o Lidze Kobiet *słyszeli*, s. 35; *zabił ty*, albo *nie zabił*, s. 42; a *ty* *słyszał*, że Stasie z Młynowej *ubili?* s. 44;

PWO: *my* *przegrali*, s. 25; *my* *wygrali*, s. 26; *ja* *słyszał*, *ja* *postawił*, s. 28; *ty* *oszał*, s. 29; *my* *nie przegapili*, s. 39; *ja* *ciebie sprawdzała*, s. 49; *my* *poszli*, s. 78; *robił ty*, s. 80; *ja* *filozofuje*, s. 93; *ja* z wyobraźni *dopowiedział*, s. 261.

2.7. Końcówka *-m* zamiast *-my* w 1 os. l. mn. w czasownikach formy czasu teraźniejszego i przyszłego:

PNG: nowy świat *my* *budujęm*, nie bajzel *jaki*, s. 17; was do Słupska do szkoły *pośle*m, s. 33; zobaczymy, s. 173; *weźniem*, s. 144;

PWO: *posiedzim*, s. 25; *doim* ich, s. 32; *rozliczym się*, s. 48; *pośmiejem się*, s. 25.

2.8. Nietypowe formy fleksyjne niektórych czasowników:

PNG: *bojać się*, s. 66; *flaszki* z piwem *odemkli*, s. 143; *torebke* *odemkła*, s. 122; *zamkli*, s. 59; *lubiła*, s. 43, 154; *rozglądnęła się*, s. 102; *spoglądnęła*, s. 47; *spoglądnęli*, s. 24; *upiokła*, s. 74; *wezno* 'wezmą', s. 136;

PWO: *bojał się*, s. 112; *bojali się*, s. 91, 125; *kupywali*, s. 82, 83; *lubiął*, s. 20, 56, 72, 74, 135; *nie lubiał*, s. 32; *spoglądnoł*, s. 91, 187; *zalatywuje* 'brzydko pachnie', s. 111.

2.9. Przystawki oraz modyfikacje głoskowe i morfemowe w wyrazach:

PNG: *jenerał*, s. 165; *kordle* *koltunił*, s. 119; *pod kordło*, s. 78; *letka* *chmurka*, s. 43; *letko*, s. 11; *mrygać*, s. 84; *naobkoło*, s. 158, 231; *obślizność się*, s. 167; *otrząchać*, s. 7; *plajster*, s. 24; *zadowolniony*, s. 121, 206; *zapomnąć*, s. 6;

PWO: *karkulować*, s. 40, 41; *karkulacja*, s. 76; *letko*, s. 49, 74, 79; *letka*, s. 38, 88, 107; *naobkoło*, s. 21, 24, 92, 124, 181; *pod kordle*, s. 108; *wziąć*, s. 239, 244; *wyledykuje*, s. 246; *zadowolniony*, s. 25, 34, 35, 107, 134; *mglić* 'mdlić', s. 213; *zemglić*, s. 79.

2.10. Słownictwo:

PNG: bez 'przez', s. 40; *ćwierkotać*, s. 101; *musowo* 'koniecznie', s. 104; *natychmiastowo*, s. 19; *nie żdierzzyć* 'nie wytrzymać', s. 29; *niechaj*, s. 57, 66; *odemknięty*,

s. 35; *pomyślunek*, s. 40, 59; *ponazmyślać*, s. 59; *troskać się*, s. 67; *zzuć* 'zdjąć': „*pan-tofli zzuła*”, s. 101; *żonka*, s. 21, 55;

PWO: *baterejka*, s. 51; *gorąc*, s. 51; *zzuć*, s. 194.

3. Cechy typowe dla polszczyzny potocznej

Liczną grupę w badanym materiale stanowią – głównie zjawiska fonetyczne i leksykalno-frazeologiczne – typowe dla polszczyzny potocznej, w słownikach²⁰ i wydawnictwach ortoepicznych często rejestrowane z wartościującymi kwalifikatorami.

3.1. Całkowity brak rezonansu nosowego, przede wszystkim w wygłosie:

PNG: *serwete* *zarzuciła*, s. 18; *początki* *trudne bywają*, s. 19; *pod ściano*, s. 22; *dobrze odpoczywać muszo*, s. 23; *ze złości* i *zazdrości*, s. 24; *sieroto* *został się*, s. 24; *głoszo*, s. 24; *skłócił się z matko*, *z siostrą*, s. 24; *zima za zimo*, s. 24; *groźno mine* *zrobił*, s. 24; *żeby z wódka* *nie przeholować*, s. 25; *przy wódce* *ludzie u nas jak szalone gadają*, s. 25; *bukiet pod faro* *kupił*, s. 25; *książkę pedagogicznie* *pożyczyć* *poszła*, s. 33; *kamień w wodę*, s. 159;

PWO: *ruskie cicho* *sobie posiedzo*, *pośpiwają*, *samogonki popijają*, *do swoich na wioske* *pojadą*, *kiełbasy i boczku do miasta nawiozła*, s. 12; *nie rozumieją*, s. 46; *stare kontakty pracują*, s. 47; *Sekretarze w pierszych ławkach klęczą*, *w klatkę piersiową* *na podniesieniu* *biją się* i *opłatek z przekręcono głową*, *z rozwarto buzią* i *z maślanymi oczami przyjmują*, s. 24; *co z tobą*, s. 26; *prowadzają*, s. 27; *dopadno*, s. 27; *z milicją*, s. 35; *chcę*, *skubio*, *oszukują*, s. 37; *z szatańską siłą*, s. 113; *na Gliniano zaszedł*, s. 77.

Końcówki *-ął* w formach czasu przeszłego konsekwentnie zapisywane są – zgodnie z wymową literacką – jako *-oł/-eł*: *fuknoł*, s. 77; *kapnoł się*, s. 185; *kiwnoł*, s. 111; *płynoł*, s. 187; *rozglądnął się*, s. 112; *spoglądnął*, s. 47; *uwziął się*, s. 113; *wziął*, s. 27, 113; *zacznoł*, s. 26, 185; *wzieli*, s. 213.

3.2. Uproszczenia w wygłosie grup spółgłoskowych:

PNG: *nie kradł*, s. 48; *polazł*, s. 61; *wlazł*, s. 58; *poszedł*, s. 27; *przeląk się*, s. 118, 135; *rzek* 'rzekł', s. 87; *wyrzekł*, s. 34, 47, 63; *wsiadł*, s. 59; *podniósł*, s. 30, 87; *podniósł się*, s. 57; *przyniósł*, s. 49; *obtarł*, s. 65; *opar się*, s. 63; *potarł*, s. 62;

PWO: *odrzekł*, s. 49, 137, 260; *wyrzekł*, s. 21, 59, 137, 150, 228; *padł na tapczan*, s. 83; *śnieg spadł*, s. 82; *poszedł*, s. 79, 265; *zaszedł*, s. 27; *potarł*, s. 89; *przeląk się*, s. 15;

²⁰ *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa, 1958–1969; *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa, 2003.

259; *przyniós*, s. 22; *nie doniós*, s. 28; *podniós*, s. 39, 259; *przywióz*, s. 260; *umar*, s. 79; *zasnąć nie mógł*, s. 112.

3.3. Pominięcie spółgłoski w zbitkach spółgłoskowych lub w nagłosie:

PNG: *faszystoski*, s. 196; *garki*, s. 34; *jak podejrzanego najde*, s. 71; *księdzoscich*, s. 53; *Matka Boska Częstochoska*, s. 67; *należli*, s. 60; *nie przeciwie się*, s. 6; *pierszy*, s. 57, 65; *spominał*, s. 85; *spółpraca*, s. 59; *spółpracownicy*, s. 89; *styd*, s. 24; *żydoski*, s. 36;

PWO: *eseldoski*, s. 44; *garki*, s. 60, 62, 242; *Kaszipirsoki*, s. 157; *Krakoska* ('ulica Krakowska'), s. 87; *księdzski*, s. 47, 113, 115, 119, 220; *moskieski*, s. 44, 122, 141, 207; *pezetpeeroski*, s. 141; *pierszorzędny*, s. 55; *pierszy*, s. 8, 45, 76, 88, 89, 93, 97, 156, 217; *pośliznął się*, s. 49; *styd*, s. 59, 77, 127, 215, 244; *stydził się*, s. 137; *w Skłodosko poszed*, s. 123; *ziarko piasku*, s. 79.

3.4. Orzecznik rzeczownikowy w mianowniku, często w konstrukcjach z pominiętym łącznikiem:

PNG: *wy syn baciuszki*, s. 24; *ja wasz sąsiad*, s. 47; *ona twoja znajoma była*, s. 148;

PWO: *ja stary kolejowy urzędnik*, s. 149; *wy stary milicjant*, s. 122; *wy z Sołtysem znajome*, s. 165.

3.5. Słownictwo nacechowane

W grupie tej bez trudu zauważymy leksykę, która w słownikach języka polskiego notowana jest z kwalifikatorami: *potoczny*, *pospolity* bądź *rubaszny*.

3.5.1. Czasowniki

PNG: *beczeć* 'płakać', s. 105; *beknąć za co* 'ponieść odpowiedzialność', s. 253; *chachać się* 'śmiać się', s. 9; *czapa* 'kara śmierci', s. 24; *dyndać*, s. 43; *gibać się w tył*, s. 91; *jazgotać* 'mówić, rozmawiać krzykliwie, piskliwie, kłótliwym tonem', s. 47; *kapcieć* 'starzeć się, słabnąć, kapcanieć', s. 84; *kapnąć się* 'zorientować się', s. 154; *majtać się*, s. 58; *niuchać* 'szperać', s. 35; *otumanić*, s. 48; *pociachać*, s. 48; *poprzeinać*, s. 46, 47; *rznąć* 'mordować': „nigdy u nas nie było, żeby brat brata rznął”, s. 75; *szwendać się*, s. 142, 159; *ukatrubić*, s. 39; *wierzgać i wrzeszczeć*: „nogami wierzgał i wrzeszczeć nie przestawał”, s. 43; *wybałuszyć oczy*, s. 48; *wykopyrtnął się*, s. 85;

PWO: *bulić*, s. 71; *gadać*, s. 16, 26; *harować*, s. 37; *lecieć/przylecieć* 'iść, bieć/przybiec, przyjść', s. 25, 54, 78; *paćkać się*, s. 61; *skapować się* 'domyślić się', s. 94; *wybałuszać*, s. 45; *wykitować*, s. 197; *wyłgać się* 'uniknąć czegoś, wykręcić się za pomocą kłamstwa', s. 254; *zaciukać*, s. 187; *zakapować* 'donieść na kogo', s. 155; *zakąsić*, s. 72; *zowiedzieć się*, s. 47; *zachachmęcić*, s. 12; *wygumkować*, s. 16; *przeiąć* 'przesadzić w czymś', s. 32.

3.5.2. Rzeczowniki

PNG: *baniałuki*, s. 154; *draska*, s. 62; *durnota*, s. 42; *gach*, s. 59; *kpinkidocinki*, s. 18; *kurdupel*, s. 73; *machloja*, s. 14; *moczymorda*, s. 56; *mamona*, s. 149; *szlifbruk* 'miliçant patrolujący ulice pieszo'; *szpargaty*, s. 138; *szubrawiec*, s. 120; *szycha* 'osoba ważna, wpływowa', s. 58; *taniocha*, s. 51; *wiocha*, s. 63; *wyrko*, s. 53; *zagrycha*, s. 121; *znajomek*, s. 145;

PWO: *babiarz*, s. 158; *barachło*, s. 150; *bryka* 'samochód', s. 145; *chryja*, s. 35, 145; *gadinówka*, s. 15; *glizda* 'z pogardą o innym człowieku', s. 103; *gogo* 'klub nocny ze striptizem', s. 31; *goły* (w użyciu rzecz.) 'biedak', s. 40; *gościu* 'facet, mężczyzna', s. 230, 236, 246; *karteluszek*, s. 221; *koniaczek rozchodniaczek*, s. 82; *kostucha*, s. 72; *kulas* 'noga', s. 13; *kutwa*, s. 45; *mamona*, s. 45, 160; *pluskwa* 'podśluch', s. 176, 188, 201, 223, 248, 270; *podpucha*, s. 158; *skubaniec*, s. 25; *smykałka*, s. 12, 30; *swolocz* 'niegodziwiec, łajdak', s. 15; *szlifbruk*, s. 46; *wtyczka/wtyka* 'osoba, która została skierowana do jakiejś organizacji, instytucji itp. w celu donoszenia, informowania swego mocodawcy o czyjejś działalności', s. 67, 134, 177; *znajomek*, s. 28, 30, 36, 40, 77.

3.5.3. Przymiotniki, przysłówki, imiesłowy

PNG: *durny*, niechaj *durnej* słucha, s. 57; *rozdziawiona* gęba, s. 85;

PWO: *lewý* 'niezgodny z prawem, nielegalny', np. *lewý* towar, s. 13; *lewe* przetargi, s. 12; *niezadługo* 'wkrótce, niebawem', s. 12; *roboto zawalony*, s. 25.

3.6. Frazeologizmy

Warto zwrócić uwagę na chętnie stosowane przez bohaterów ustabilizowane związki frazeologiczne oraz różnego typu modyfikacje frazeologiczne.

3.6.1. Zwroty

PNG: *A ona goli jak chłop jaki*, s. 14; *jak na widelcu pokazuje*, s. 19; *buzie na kłódke trzymała*, s. 42; *siedzieć jak na tureckim kazaniu*, s. 187; *Zubrzycki hardy był i gdzieś miał*, co ludzi na jego wygadują, s. 8; *bekać jak prosie*, s. 61; *gębe na kłódke ty trzymaj*, s. 78; *mieć stracha*, s. 153; *wariacji dostać*, s. 69; *po mordzie nawalić*, s. 147; *Wiera, albo ty zdurniała, albo kto urok na ciebie rzucił*, s. 20; *raz po gębie Marta mnie nalata*, s. 186; *szukaj wiatru w polu*, s. 106, 155; *ozorem mleć*, s. 139; *w odstawke kogo dać*, s. 150; *nie dał sobie w kasze dmuchać*, s. 137; *siedzieć cicho, buzio nie kłapać*, s. 79; *czapkę dostać* 'dostać karę śmierci', s. 146; *gmerać w sprawie*, s. 127;

PWO: *brać pod łupę*, s. 81; *buzie na kłódke zamknąć*, s. 80; *chojraka strugać*, s. 153; *golić kogo z gotówki*, s. 36; *iść na swoje*, s. 17; *iść po trupach*, s. 41; *języka w gębie zapomnieć*, s. 35; *kieliszek odstawić* 'przestać pić', s. 27; *mieć na kogo haki*, s. 16; *mieć stracha*, s. 35; *mydlić oczy komu*, s. 19, 41; *oberwać po uszach*, s. 34; *patrzeć spode łba na kogo*, s. 36;

pchać się do koryta, s. 28; *powtarzać jak zdrowaśke*, s. 30; *prać brudy*, s. 96; *przejechać się na czymś*, s. 14; *prześwięcić kogo bacikiem*, s. 45; *puścić pare z gęby*, s. 41; *robić brudy*, s. 25; *robić z kogoś wała*, s. 49; *spojrzeć spode łba*, s. 77; *trzymać buzie na kłódke*, s. 81, 230; *w kieliszek nie zaglądać*, s. 29; *w maliny wpuścić kogo*, s. 141; *wchodzić w czyjeś życie z buciarami*, s. 20; *wiszieć u czyjejś klamki*, s. 14; *wyjść na swoje*, s. 71; *wywalić na zбитy pysk*, s. 118; *zacząć z drugiej mańki*, s. 81²¹; *zamieść sprawę pod dywan*, s. 47; *ze strachu w gaci robić*, s. 48, 49; *zrobić kogoś w bambuko*, s. 35, 161; *żurawia zapuszczać*, s. 55.

3.6.2. Wyrażenia

PNG: *ancymon pierwsza klasa*, s. 154; *figa z makiem*, s. 58, 59; *gumowe ucho 'donosiciel'*, s. 55; *jak amen w pacierzu*, s. 44; *mydlenie oczu*, s. 154; *na krzywy ryj*, s. 56; *na mur beton*, s. 154; *piwo z rana jak śmietana*, s. 65; *płacz i zgrzytanie zębów*, s. 87;

PWO: *czysty jak łza*, s. 93; *goły jak święty turecki*, s. 29; *morda w kubel*, s. 40; *ni z gruszki, ni z pietruszki*, s. 15; *orzech trudny do rozgryzienia*, s. 33; *skaranie boskie*, s. 15; *za króla Ćwieczka*, s. 217.

3.6.3. Frazy

PNG: *nie szło zrozumieć*, s. 49; *nie szło gadać*, s. 50; *taka z ciebie Weronka jak z salcesonu szynka*, s. 15²²;

PWO: *złodziej na złodzieju i złodziejem poganiam*, s. 32; *zrozumieć nie szło*, s. 34; *wyszło szydło w worka*, s. 30.

3.7. Wulgaryzmy

Zaskakująco dużą grupę stanowią w badanym materiale wulgaryzmy. Kojarzą się one głównie ze sferą seksualną i defekacyjną; wskazują osoby, części ciała, czynności bądź stanowią przekleństwa. Repertuar tych nazw nie jest szczególnie zróżnicowany, ale trzeba mówić o stosunkowo dużej ich frekwencji, wręcz wulgaryzacyjnej kumulacji leksykalnej w niektórych wypowiedziach:

PNG: Co za *skurwysyn* mojo Stasie ukatrupił? Niech ja tylko *chuja* najde! Jak sobake ubije! Na belce na pasku Stasie powiesił, pismo. *Jebaniec* jeden! *Job* żesz *mać!*, s. 45; *chuj 'z pogardą o mężczyźnie'*, s. 58; *cipka 'z pogardą o kobiecie'*, s. 7; *dupcyniel 'kochanek'*, s. 70; *dupczyć 'odbywać stosunek seksualny'*: on Stasie *dupczył*, s. 59; *dupiasta*, s. 55; *dupnąć 'złapać, aresztować'*, s. 20; *gapić się na dupe*, s. 16; Coś nie idzie mnie ten mielony, jakiegoś *gówna* dosypali, s. 39; *gówno* (tu: 'o seksie homoseksualistów'): *Zubrzycki to każdego gówna skubnie*, s. 79; *jajca 'genitalia'*,

²¹ SJPD – *zażyć, zająć kogoś z mańki* 'użyć wobec kogoś podstępnie'; 'podejść, zwieść'.

²² Frazeologizm ten w ironiczny sposób odzwierciedla dość powszechną na Białostocczyźnie modę polegającą na przekształcaniu niektórych imion prawosławnych w podobnie brzmiące imiona używane przez katolików.

s. 245; W końcu *ja sie wkurwił* i zapytuje sie ich, s. 234; *wkurwić się*, s. 16; *wkurwione* na Sowietów byli, s. 27; *kurestwo*, s. 113; *kurwa*, *gadziną jedną*, s. 69; mocno jego *wkurwiło*, s. 23; zazdrość Mikołaja szarpie a i *wkurw* na Stasie, s. 70; *odlać się* 'oddać mocz', s. 54; co za *menda* donos posłała? s. 82; *pierdel* 'więzienie', s. 92; *pierdyknęła* na ziemię, s. 95; *pinda*, s. 135; *sracz* 'ubikacja', s. 135; *zasraniec jeden*, s. 79;

PWO: toż *kurwa* ja dla ciebie gadał, s. 176; *chuj* 'obraźliwie o mężczyźnie', s. 213; *jebaniec*, s. 28, 147; *gołodupiec*, s. 32; *duperele*, s. 256; *siksa*, s. 243; *kutas* 'obraźliwie o mężczyźnie', s. 176; *pizda* 'obraźliwie o kobiecie': „teraz walka płci u nas odchodzi. Na *pizdy* i *chuje*, s. 213; *ożeszkurwa*, s. 31, 34, 181; *wkurwiony*, s. 48; *wkurw*, s. 59; letki *wkurw*, s. 169; *wkurwić się*, s. 16, 22, 49, 137, 149; *podkurwiać*, s. 35; *opierdolić*: „Jak ludzi *nie opierdolisz* z samego rana, cały dzień lenić się będo!”, s. 37; *ja pierdole*, s. 193; *obesrać*: „w środku stale czułem się, jakby go kto wtenczas *obesrał*, a on z obesrania obmyć się nie daje rady”, s. 58; *sracz*, s. 58, 148, 149; *kurwa*, s. 169, 170, 172, 181; *ruchać* 'uprawiać seks', s. 47, 55, 80, 112, 113, 117, 189; *ruchanie* 'uprawianie seksu', s. 80, 112, 113, 117; *skurwysyn*, s. 176; *ty chuju pojebany*, partyjna mendo! Żeby cie pierszy sekretarz z cało egzekutywo trzy dni, w dzień i w noc, *w dupe jebali*, s. 150.

Nie brak też wulgarnych związków frazeologicznych, jak choćby:

PNG: *I chuj z tego*, gdzie ty mnie zawezwał, s. 17; z rozkazu Pana Boga *w dupe* teraz *bioro* za to, co z Panem Jezusem nawyrabiali, s. 37; *w dupe* ty mnie *pocałuj*, s. 55; I Stasia także samo *dobra w dawaniu dupy* była, s. 57; *gównu* ty na mnie *masz*, s. 121; czasem który *kurwo* przy robocie *rzucił*, s. 73; w końcu Stasia *w jajka kopa* dla mnie *dała*, s. 222; *ruska bladź*, s. 18; toż ty *pod siebie* tylko *srała*, s. 15; od zachcianek *sraczki* w głowie *dostajo*, s. 136; *srajo*, *nie majo*, s. 15;

PWO: *cholera wie*, s. 22; *gównami* *zajmuje się*, s. 8; *gównu* *prawda*, s. 28; *gównu* *wyszło z tego*, s. 29; *zaplątać się* w kryminalne *gówna*, s. 241; *sekszyszopy* *pozakładali*, *w dupie* *katolicko moralność mając*, s. 31; *mieć w dupie* *kogoś*, s. 193; *płać i dupy* *nie zawracaj*, s. 36; *niechaj mnie w dupe* *pocałuj*, s. 38; *brać w dupe* 'przegrywać, uzależniać się od kogoś', s. 212; *na chuj* dla nas ta cała Europa, s. 72; *na chuj* ty *chusteczki* pod szybę *powkładał*, s. 245; *chuj z tego* *wychodzi*, s. 172; *kurwami* *rzucić*, s. 151; *kurwa mać*, s. 153; *Co jest, kurwa*, s. 37, 152; *ja pierdole*, s. 153, 174, 186; *sratki* *pięcioletki*, s. 20; *w gaci ze strachu* *my srali*, s. 72; i cała bliskość z Piwonio od razu *w pizdu* *poszła*, s. 120; *komuna* *wtenczas w gaci* *robiła*, s. 159; *trafić do pierdla*, s. 176.

Wnioski

Analiza przedstawionego wyżej przykładowego materiału leksykalnego daje obraz dość charakterystycznej mozaiki językowej, na którą składają się

(wykorzystane w celach stylizacyjnych) nieznane potocznej polszczyźnie regionalizmu północnokresowe, a także kolokwializmy i wulgaryzmy o szerszym zasięgu terytorialnym. Bez wątpienia mamy tu do czynienia ze stylizacją, która, jak się okazuje, nie jest pojęciem jednoznacznym²³. Na potrzeby niniejszego artykułu przyjmuję pojęcie stylizacji językowej²⁴ za A. Wilkoń i S. Dubiszem²⁵. Według Wilkońa *stylizacja* to: „[...] celowe wprowadzenie do wypowiedzi, realizującej określony styl, pewnych istotnych właściwości innego stylu, będącego wzorcem stylizacyjnym, traktowanego jako obcy sytuacji nadawcy wypowiedzi”²⁶. Autor zwraca też uwagę na stosunek pisarza do wzorca, gdyż to do niego należy wybór składników stylizacyjnych, który często podyktowany jest dbałością o komunikacyjną funkcję języka²⁷. S. Dubisz, definiując termin, uwzględnia ujęcia językoznawcze, teoretycznoliterackie i semiotyczne. Podkreśla, iż w kontekście rozważań teoretycznoliterackich *stylizację* należy traktować jako przeniesienie elementów

²³ Różnie definiują je językoznawstwo oraz nauka o literaturze. Nie czas tu szczegółową analizę stanowisk wszystkich badaczy. Ograniczę się zatem do przedstawienia kilku najważniejszych poglądów. M. Głowiński rozumie stylizację jako: „[...] pewien swoisty stosunek do kodów literackich epoki. Stosunek taki mianowicie, w którym wyraża się świadomość uzależnień kulturowych danego stylu w danym momencie historii i wynikających z tego faktu ograniczeń wypowiedzi, które realizują jego zasady. Mimo owych uzależnień styl ów działa w danym momencie, stanowi jeden z języków literatury epoki” (M. Głowiński, *O stylizacji*, w: *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971, s. 54). Bardzo szeroko pojmuje pojęcie *stylizacji* M.R. Mayenowa, według której *stylizacja* „[...] może być i bywa rozszerzana na wszystkie struktury znakowe. Nie musi zatem ograniczać się do zjawisk czysto językowych. Może wystąpić wszędzie tam, gdzie występują struktury semiotyczne jako ten swoisty znak. Pojęcie stylizacji zakłada pojęcie stylu w szerokim tego słowa znaczeniu. Zakłada istnienie takiej struktury, która jest semiotyczna, znakowa z racji samego sposobu swego ustrukturuowania” (M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1979, s. 353–354). S. Balbus pojęcie *stylizacji* rozpatruje na gruncie poetyki historycznej. Uznaje ją za zjawisko artystyczne i semiotyczne, w pewnym sensie sztucznie powoływane do życia i wręcz ostentacyjnie naruszające naturalne więzi językowe. Stylizacja według badacza to taka wypowiedź literacka „[...] której zasadą konstrukcyjną jest podrobienie cudzego stylu, tj. stylu funkcjonującego w świadomości społecznej jako *czyjaś własność*” (S. Balbus, *Stylizacja a problem intertekstualności*, w: *Między stylami*, Kraków 1996, s. 20; zob. też: T. Skubalanka, *Podstawy analizy stylistycznej. Rozważania o metodzie*, Lublin 2002, s. 179–208).

²⁴ W literaturze językoznawczej rozróżnia się stylizację literacką i stylizację językową. W pierwszym typie stylizacji utwór kształtowany jest na podobieństwo cech gatunkowych, rodzajowych i treściowych innego dzieła lub całego ich zbioru, w drugim zaś – stylizacja wiąże się z warstwą językową dzieła, choć nie musi ona ograniczać się do dialektyzacji czy archaizacji, ale może też dotyczyć języka obcego (zob. A. Wilkoń, *Problemy stylizacji językowej w literaturze*, w: A. Wilkoń, *Język artystyczny. Studia i szkice*, Katowice 1999, s. 93).

²⁵ A. Wilkoń, *Problemy stylizacji...*, s. 92–93; S. Dubisz, *Stylizacja językowa – próba definicji*, „Prace Filologiczne” 1979, nr 29, Warszawa, s. 191–216; S. Dubisz, *Stylizacja gwarowa w polskiej prozie trzydziestolecia powojennego (nurt ludowy w latach 1945–1975)*, Wrocław 1986, s. 20; S. Dubisz, *Archaizacja w XX-wiecznej polskiej powieści historycznej o średniowieczu*, Warszawa 1991.

²⁶ A. Wilkoń, *Problemy stylizacji...*, s. 93.

²⁷ Tamże.

niejednorodnych stylistycznie i strukturalnie w obrębie jednego utworu, w semiotycznym zaś – trzeba przyjąć, że stylizacja występuje wszędzie, gdzie jest jakaś struktura znakowa, której podstawą jest jakiś styl. Z językoznawczego punktu widzenia stylizacja sprowadza się „[...] przede wszystkim do zestawienia w obrębie jednej struktury tekstowej elementów pochodzących z autonomicznych stylów, odmian języka itp., normalnie nawzajem się wykluczających bądź obdarzonych analogicznymi funkcjami w różnych kontekstach socjalno-kulturowych”²⁸. Biorąc pod uwagę proponowane przez S. Dubisza i A. Wilkońa podstawowe schematy klasyfikacyjne²⁹, można przyjąć, że stylizację zastosowaną w *Piwonii* – ze względu na relację efektu stylizacji do wzorca stylizacyjnego – da się określić jako stylizację rekonstrukcyjną, z rekonstrukcją rozumianą jako „rodzaj odtworzenia na podstawie określonych faktów jakiegoś bliżej nieznanego wzorca”³⁰ czy – jak chce S. Dubisz – polegającą na wiernym odtworzeniu wzorca stylizacyjnego lub mocnym się do niego zbliżeniu³¹.

Nie ma wątpliwości, że większość wykorzystanych w stylizacji elementów językowych jest autentyczna, o czym przekonuje obserwacja żywej mowy Polaków mieszkających na terenach północno-wschodniej Polski, potwierdzeniem zaś są prowadzone na tym terenie badania³². Trzeba jednak zauważyć, że stosunek pisarza do wzorca regionalnego jest wybiórczy. Podkreślić należy i to, że krąg powieściowych bohaterów tworzą osoby należące do zamkniętego, hermetycznego środowiska społecznego. Poza tym K. Gedroyć – zapewne ze względu

²⁸ S. Dubisz, *Stylizacja językowa...*, s. 195; zob. S. Dubisz, *Stylizacja gwarowa...*, s. 20; S. Dubisz, *Archaizacja w XX-wiecznej...*

²⁹ Szerzej badacz ujmuje to tak: „definicje terminu stylizacja językowa uwzględniają trzy podstawowe kryteria klasyfikacyjne stylizacji: 1) zakres stylizacji w tekście, 2) cel (i efekt) stylizacji tekstu, 3) podstawę stylizacji (wzorzec stylizacyjny). W związku z nimi możemy odpowiednio wyróżnić: 1) odmiany stylizacji: całościowa, fragmentaryczna, 2) typy stylizacji: realizacyjna, manierystyczna, 3) rodzaje stylizacji: w zależności od genetycznej podstawy stylizacji (wzorca stylistycznego). W odniesieniu do stylizacji całościowej lepszym terminem jest wzorzec stylizacyjny, natomiast w przypadku stylizacji fragmentarycznej właściwsze jest wyrażenie: podstawa stylizacji” (S. Dubisz, *Stylizacja językowa...*, s. 196).

³⁰ A. Wilkoń, *Problemy stylizacji...*, s. 92–93.

³¹ S. Dubisz, *Stylizacja gwarowa...*, s. 34–35; por. też: B. Nowowiejski, *Język ulicy Młynowej, czyli o polszczyźnie w Białymstoku*, w: *Pogranicza języków, pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, red. A. Engelking, R. Huszcza, Warszawa 2003, s. 198–199.

³² P. Wróblewski, *Regionalizmy w języku białostockiej inteligencji*, w: *Współczesna polszczyzna*, red. H. Kurkowska, Warszawa 1980, s. 309–320; B. Nowowiejski, *Fonetyka polszczyzny sokólskiej*, w: *Studia językowe z Białostocczyzny. Onomastyka i historia języka*, red. I. Maryniakowa, E. Smułkowa, Warszawa 1989; B. Nowowiejski, *Język mieszkańców Białegostoku w końcu XX wieku*, w: *Białystok w 80-lecie*, red. C. Kukło, Białystok 2000, s. 211–222; B. Nowowiejski, *Język ulicy Młynowej...*, s. 193–200; U. Sokólska, „Daj busi dla babci”, czyli o polszczyźnie mieszkańców Białostocczyzny, w: *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna*, „Biblioteka LingVariów”, t. 5, red. B. Dunaj, M. Rak, Kraków 2009, s. 99–108.

na komunikatywną funkcję języka – dokonując dialektyzacji, pomija wiele oryginalnych cech gwarowych, które mogłyby utrudnić odbiór tekstu czytelnikowi nieznającemu dialektu północnokresowego. Poza pojedynczymi wypadkami nie występuje tu akanie (*roźciagajo* PNG 206), asynchroniczna wymowa nosówek przed spółgłoskami szczelinowymi, zwężenie *o>u* w pozycji nieakcentowanej, ruska realizacja nosówek, mieszanie zakresów obu nosówek, mieszanie zakresów *s, ś, s', š*, zaburzony szyk zaimka zwrotnego względem czasownika czy wchodzenie liczebników dwa–cztery w związek rządu z dopełniaczem zamiast z biernikiem przy rzeczownikach niemęskoosobowych.

K. Gedroyc – bez wątpienia z pełną świadomością wzorca regionalnego – oparł swoją stylizację na przesadnym nagromadzeniu kilkunastu systemowych północnokresowych elementów regionalnych, kilkunastu zjawisk gwarowych o szerokim zasięgu terytorialnym oraz leksyki żargonowo-kolokwialnej o dużym stopniu ekspresywności, przede wszystkim zaś na kumulacji i w zasadzie na bezwyjątkowym stosowaniu form ze zredukowaną samogłoską „e” w pozycji nieakcentowanej, zdenalizowaną samogłoską nosową w wygłosie, użyciem połączeń przyimka z zaimkiem osobowym bez nagłosowego „n-”, konstrukcji analitycznych *dla* z dopełniaczem zamiast konstrukcji syntetycznych z celownikiem³³, form męskorzeczowych zamiast męskoosobowych, analitycznych form czasu przeszłego, uproszczonych grup spółgłoskowych, nietypowego słownictwa itp. Na pewno w autentycznym języku białostoczan nie spotykamy się i zapewne nie spotykaliśmy się w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia z takim nasileniem wskazanych zjawisk, a przynajmniej ich upowszechnieniem w języku wszystkich mieszkańców, bez względu na wiek, wykształcenie i pochodzenie. Zresztą sami bohaterowie snują podobne rozważania, eksponując przy tym zderzenie kultury i emocji ujmowanych w mikroskali rodzinnej wsi z kulturą i emocjami w skali kultury miasta wojewódzkiego:

PWO: „I kiedy Sołtys dorastać zaczął, siebie zapytywał, która mowa normalna? Bo jak do miasta z wioski powracał i na miastowo mowę przełączał się, nieprzyjemne przymuszenie czuł, jakby kto dla jego świat inaczej oglądać kazał” (s. 126).

Za następstwo w stosowaniu zabiegów stylizacyjnych należy uznać zauważalną systemową jednolitość wypowiedzi: brak wahań w doborze końcówek równoległych, struktur hiperpoprawnych, niekonsekwencji gramatyczno-leksykalnych charakterystycznych dla pogranicza językowego. Przykładów odstępstw jest niewiele, np.: *pisnął/wziół; niewiadomo/ nie wiadomo; ręcy/rency; się/się; udubruchałam*

³³ Niektóre północnokresowe tendencje językowe są w powieści na tyle silne, że modyfikacji ulegają nawet struktury sfrazeologizowane, np. *z kim u was na pieńku* zamiast *z kim masz na pieńku* czy *dla darowanego konia w zęby nie zagładał* zamiast *darowanemu koniowi w zęby nie zagładał*.

ja/dawała ja. Nie ma jednak pewności, czy tego typu wyjątki są świadomym zabiegiem stylistycznym, czy tylko efektem ingerencji korektora.

Liczne są też w badanym materiale elementy slangu miejskiego i żargonu przestępczego. Wiele takich kolokwializmów i argotyzmów można odnaleźć we współczesnym języku nie tylko białostoczan, ale również Polaków z innych regionów. Zwraca przy tym uwagę dość spora liczba wyrazów i wyrażeń dosadnych, przede wszystkim zaś wulgaryzmów, nawiązujących głównie do sfery seksualno-ekskrementalnej człowieka. Brakuje tu autocenzury mówiących, która oddalała język ulicy od ogólnopolskiego wzorca³⁴. Jeszcze do niedawna zakres występowania takich wyrazów na ogół był ograniczony do określonych środowisk, a nawet określonych typów komunikatów. W obu powieściach owej granicy w zasadzie nie ma. Wulgaryzmy w PNG i PWO z reguły też nie służą wywołaniu awantury czy szokowaniu otoczenia, nie zawsze są przejawem agresywnego stosunku mówiących do rzeczywistości. To raczej przyjęta środowiskowo-tożsamościowa norma. Uczestnicy opisywanych zdarzeń chyba nie mają świadomości naruszania tabu obyczajowego, tym bardziej że język kobiet pod tym względem nie odbiega w jakiś szczególny sposób od języka mężczyzn. Może z pewnym zastrzeżeniem. Główna bohaterka przechodzi bowiem nie tylko zadziwiającą metamorfozę polityczno-poglądową – o czym wspomniano tu wcześniej – ale również językową. Piwonia *odnowiona* to Piwonia, która – jako dbający o swój wizerunek detektyw – już nie przeklina.

K. Giedroyć, rodowity białostoczanin, nie po raz pierwszy w swojej twórczości wykorzystuje wątek „małej ojczyzny”. *Piwonia, niemowa, głosy* oraz *Piwonia odrodzona* to oparte na obserwacji języka, obyczajów i skomplikowanych relacji międzyludzkich, stylizowane, nieco autoironiczne i niepozbawione przy tym lokalnego patriotycznego subiektywizmu wizje wielokulturowego miasta. W pierwszej części powieści – miasta sprzed ponad pół wieku, w części drugiej zaś miasta z przełomu XX i XXI stulecia.

Bibliografia

- Balbus S., *Stylizacja a problem intertekstualności*, w: *Między stylami*, Kraków 1996.
 Dubisz S., *Stylizacja językowa – próba definicji*, „Prace Filologiczne” 1979, nr 29.
 Dubisz S., *Stylizacja gwarowa w polskiej prozie trzydziestolecia powojennego (nurt ludowy w latach 1945–1975)*, Wrocław 1986.
 Dubisz S., *Archaizacja w XX-wiecznej polskiej powieści historycznej o średniowieczu*, Warszawa 1991.
 Głowiński M., *O stylizacji*, w: *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971.

³⁴ Na takie zjawisko zwracał uwagę B. Nowowiejski, analizując język mieszkańców ul. Młynowej, a więc tego samego obszaru językowo-terytorialnego (por. B. Nowowiejski, *Język ulicy Młynowej...*, s. 199).

- Karaś H., *Gwary polskie na Kowieńszczyźnie*, Warszawa–Puńsk 2002.
- Mayenowa M.R., *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1979.
- Nowowiejski B., *Fonetyka polszczyzny sokólskiej* w: *Studia językowe z Białostocczyzny. Onomastyka i historia języka*, red. I. Maryniakowa, E. Smułkowa, Warszawa 1989.
- Nowowiejski B., *Język mieszkańców Białegostoku w końcu XX wieku*, w: *Białystok w 80-leciu*, red. C. Kukło, Białystok 2000.
- Nowowiejski B., *Język ulicy Młynowej, czyli o polszczyźnie w Białymstoku*, w: *Pogranicza języków, pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, red. A. Engelking, R. Huszcza, Warszawa 2003.
- Skubalanka T., *Podstawy analizy stylistycznej. Rozważania o metodzie*, Lublin 2002.
- Sokółska U., *Pogranicze językowe w opowiadaniu Elizy Orzeszkowej „W zimowy wieczór”*, w: *Pogranicza języków, pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, red. A. Engelking, R. Huszcza, Warszawa 2003.
- Sokółska U., *„Daj busi dla babci”, czyli o polszczyźnie mieszkańców Białostocczyzny*, w: *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna, „Biblioteka LingVariów”*, t. 5, red. B. Dunaj, M. Rak, Kraków 2009.
- Sokółska U., *„Piwonia, niemowa, głosy” Krzysztofa Gedroycia – językowa kreacja Białegostoku lat pięćdziesiątych XX wieku*, w: *Miasto. przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, red. M. Święcicka M. Peplińska-Narloch, Bydgoszcz 2014.
- Sokółska U., *Funkcje artystyczne nazw własnych w powieści „Piwonia, niemowa, głosy” Krzysztofa Gedroycia*, w: *„Nazwy własne w języku, literaturze i kulturze”. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Zofii Abramowicz*, red. A. Rygorowicz-Kuźma, K. Rutkowski, Białystok 2019.
- Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003.
- Wilkoń A., *Problemy stylizacji językowej w literaturze*, w: A. Wilkoń, *Język artystyczny. Studia i szkice*, Katowice 1999.
- Wróblewski P., *Regionalizmy w języku białostockiej inteligencji*, w: *Współczesna polszczyzna*, red. H. Kurkowska, Warszawa 1980.

NARÓD – PROFILOWANIE POJĘCIA W AKTUALNEJ POLSKIEJ KONSTYTUCJI I WYPOWIEDZIACH POTOCZNYCH (UJĘCIE PORÓWNAWCZE)

Konstytucja jest dokumentem ustanawiającym określony porządek w państwie i organizującym życie publiczne. Definicje słownikowe określają ją jako 'ustawę podstawową, zawierającą przepisy ustroju państwa, władz naczelnych, określającą prawa i obowiązki obywateli'¹ oraz 'najważniejszą ustawę w państwie określającą ogólne zasady jego ustroju'². Z przytoczonych definicji nazwy „konstytucja” wynika, że denotuje ona wysokiej rangi dokument stanowiący podstawę prawnej organizacji państwa, konotuje zaś takie cechy, jak: 'istotność' (jest najważniejszą ustawą), 'dyrektywność' (określa ogólne zasady ustroju), 'elementarność' (jest ustawą fundamentalną). Zapisy zawarte w tym akcie prawnym są normami ogólnymi i minimalnymi. Ich zadaniem jest formalne uregulowanie standardów zachowań przedstawicieli władzy oraz praw i obowiązków obywateli, a także ustalanie wzajemnych relacji wymienionych podmiotów. Ustawa zasadnicza jest specyficznym dokumentem urzędowym – jej nietypowość polega na tym, że oprócz formalnej, wyrażonej neutralnym tonem treści o charakterze normatywnym zawiera także elementy nacechowane aksjologicznie i ekspresywnie. Ich zadaniem jest podkreślenie i uwypokreślenie perswazyjności tekstu związanej z przyjęciem przez jego odbiorców określonego stanowiska wobec rzeczywistości³. Współistnienie tych dwu sposobów opisywania rzeczywistości (tj. neutralnej i emotywniej) ma uzasadnienie pragmatyczne, w którego zakres wchodzi sposób istnienia Konstytucji w przestrzeni publicznej i pełniona przez nią funkcja – wszak „[...] każda konstytucja jest ważnym dokumentem politycznym ukazującym filozoficzne tło epoki, w której powstała”⁴.

Aktualna polska Konstytucja chroni wiele wartości o różnym charakterze, m.in. dobra wspólnotowe, osobiste, polityczne czy moralne. Większość z nich, co nie dziwi, dotyczy obywateli i państwa. Człowiek ujęty jest w dokumencie przede

¹ *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, t. 1, Warszawa 1999, s. 406.

² *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t. 1, Warszawa 2000, s. 669.

³ E. Malinowska, *Konstytucja jako gatunek tekstu prawnego*, Opole 2012, s. 77.

⁴ M. Bartoszewicz, M. Haczkowska, *System organów państwowych według Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Opole 2010, s. 14.

wszystkim w wymiarze moralnym i witalnym. W myśl analizowanego aktu prawnego znaczenie ma także uwikłanie społeczne i narodowe jednostki. Wyrazem tego stanowiska jest dowartościowanie Narodu i tradycji – dobra te zajmują znaczące miejsce w hierarchii wartości konstytucyjnych. Wymienione wartości są wzajemnie powiązane, odwołują się do społeczno-kulturowego wymiaru istnienia wspólnoty państwowej i roli, jaką w tej wspólnotcie odgrywają obywatele. Wielowiekowa polska tradycja narodowa i reprezentowana przez nią aksjologia miały ogromne znaczenie w procesie formułowania treści Konstytucji. Nie podlega kwestii, iż wartościujący wymiar ustawy zasadniczej jest owocem polskich doświadczeń historycznych⁵ – nie tylko tych odnoszących się do czasu poprzedzającego uchwalenie Konstytucji III RP, lecz i tych, które składały się na ogół zdarzeń ważnych w procesie kształtowania polskiego narodu⁶.

Językowy obraz narodu zawarty w aktualnej polskiej Konstytucji warto porównać z potoczną wizją tej kategorii, zrekonstruowaną na podstawie wypowiedzi ankietowych białostockich studentów⁷. Porównaniu temu przyświeca myśl, że Konstytucja, jako akt prawny i dokument nacechowany ideologicznie, powinna odzwierciedlać preferencje aksjologiczne Polaków żyjących w danym okresie dziejów państwa. W moim przekonaniu warto zbadać, czy pojęcie „naród”

⁵ M. Piechowiak, *Aksjologiczne podstawy polskiego prawa*, w: *Synteza prawa polskiego od 1989 roku*, red. T. Guz i in., Warszawa 2013, s. 44.

⁶ Wartość doświadczeń wielu pokoleń Polaków jest wyeksponowana w preambule w postaci deklaracji nawiązywania do „najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej” w procesie ustanawiania i praktykowania nowego prawa. Przedmiotem krytyki jednego z badaczy przedmiotu, M. Granata (*Konstytucja RP na tle rozwoju i osiągnięć konstytucjonalizmu polskiego*, „Przegląd Sejmowy” 2007, nr 4, s. 12), jest brak wyraźnego nawiązania do tradycji Konstytucji 3 Maja 1791 roku, będącej „prawdziwym dziełem narodu”, „prawem godnym wolnego narodu”, „konstytucją, którą nadał sobie naród polski z własnej woli”. Zdaniem profesora brak tych nawiązań „osłabia fundamenty ustrojowe RP” (tamże).

⁷ Badania ankietowe należą do kategorii językoznawczych badań empirycznych (zob. B. Lewandowska-Tomaszczyk, *Metody empiryczne i korpusowe w językoznawstwie kognitywnym*, w: *Metodologie językoznawstwa. Podstawy teoretyczne*, red. P. Stelmaszczyk, Łódź 2014, s. 261; H. Kowalewski, *Dwa kryteria empiryczności w językoznawstwie*, „Prace Językoznawcze” 2016, nr XVIII/4, s. 108), w których ważne są (między innymi) ilościowa prezentacja wyników i wyciągnięcie z nich zobiektywizowanych wniosków dotyczących pewnych zjawisk językowych. Metoda ankietowa pozwala na wydobycie cech stereotypowych i prototypowych badanego pojęcia (zob. G. Habrajska, *Metody ankietowe i analiza tekstów w badaniach językowego obrazu świata*, „Język a Kultura” 2000, t. 13, s. 76), tym samym na uchwycenie powszechnie utrwalonego sposobu rozumienia zjawisk kryjących się za jednostkami językowymi. Badanie ankietowe, które stanowi podstawę niniejszej analizy, zostało przeprowadzone na przełomie 2016 i 2017 roku wśród białostockich studentów rozmaitych kierunków. Kwestionariusz składał się z siedmiu pytań, a jego treść podzielono na dwie części. Pierwsza dotyczyła zestawu wartości istotnych w opinii respondentów. Mieściły się w niej pytania odnoszące się do wartości ogólnoludzkich, źródeł wartości uniwersalnych, wartości, które powinny podlegać ochronie prawnej, a także wartości cenionych w środowisku studentów. Druga odnosiła się do potocznego rozumienia nazw wartości konstytucyjnych.

pojmowane jest przez młodych obywateli, niedoświadczonych przemianą ustrojową, podobnie do jego ujęcia w ustawie zasadniczej czy też odmiennie.

Naród w ujęciu konstytucyjnym

Pojęcie „naród” nie jest w ustawie zasadniczej scharakteryzowane szczegółowo. Rekonstrukcja językowego obrazu kategorii opiera się na analizie związków semantyczno-składniowych, z jakimi ten wyraz wchodzi w relację, a także miejsc występowania tej nazwy w tekście – są one bowiem również znaczące.

Ustawodawca poświęca narodowi wiele uwagi. Tym, co od razu zauważa czytelnik Konstytucji, jest ortografia samej nazwy – słowo „Naród” zapisano wielką literą⁸. Zapis ten służy wyróżnieniu podmiotu desygnowanego przez tę nazwę, wskazuje również na nadanie mu szczególnej wartości i oddanie szacunku przez nadawcę komunikatu. Dodatkowym argumentem za tym, że naród jest wspólnotą szczególnie ważną dla prawodawcy (oraz – w jego mniemaniu – dla odbiorców dokumentu) jest to, że grupa ta zostaje przywołana już w preambule – uroczystym wstępie określającym kontekst historyczny dokumentu, zapowiadającym ideologiczno-polityczny sens jego ustanowienia oraz zawierającym aksjologiczne i ideologiczne *credo* państwa i obywateli⁹. Oto fragment ustawy zasadniczej, ilustrujący szczególne miejsce narodu w konstytucyjnej hierarchii wartości:

W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny, my, Naród Polski – wszyscy obywatele¹⁰ Rzeczypospolitej, [...] w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem, ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej¹¹.
(preambuła)

Naród jest podmiotem mówiącym w Konstytucji, choć z punktu widzenia zasad formułowania tekstów urzędowych powinien nim być bezosobowo ujęty podmiot

⁸ Wybór tej formy ortograficznej jest podyktowany potrzebą wyrażenia szczególnego szacunku prawodawcy dla podmiotu denotowanego przez tę nazwę. Podobne stanowisko, wyrażające się w nietypowym zapisie, ustawodawca prezentuje wobec podmiotu symbolizowanego nazwą „Ojczyzna”.

⁹ E. Malinowska, *Konstytucja jako...*, s. 81; T. Stawecki, P. Winczorek, *Wstęp do prawoznawstwa*, Warszawa 1999, s. 114.

¹⁰ Postawienie znaku równości między przynależnością państwową (byciem obywatelem) a narodową może budzić pewne zastrzeżenia, wszak faktycznie posiadane obywatelstwo nie sprawia, że mieszkaniiec Rzeczypospolitej będący reprezentantem innego etnosu automatycznie przynależy do narodu polskiego, nawet wbrew swojej woli. Inna wątpliwość dotyczy osób związanych tradycją z polskim narodem, lecz nieposiadających polskiego obywatelstwa, zob. K. Uczkiewicz K., *Preambuła: drugie czytanie*,

<https://archiwum.rp.pl/artukul/1242725-Preambuła--drugie-czytanie.html>, dostęp: 15.10.2020.

¹¹ Wszystkie cytaty z Konstytucji podaję za: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. 15, Warszawa, 2014.

sprawujący władzę (ustawodawca)¹². Przedstawiciele narodu są zatem niejako prawodawcami, głosicielami norm prawnych ujętych w dokumencie. Zabieg ten ma wymiar zarówno aksjologiczny – służy dowartościowaniu wspólnoty narodowej, jak i perswazyjny – obywatele z większym zaufaniem zaakceptują prawo głoszone w pewnym sensie przez nich samych niż normy narzucone przez osoby rządzące.

Naród jest także podmiotem decydującym o kierunku sprawowania władzy w Polsce, o czym informuje artykuł 4.:

Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio.

To wspólnota narodowa, w myśl przywołanego zapisu, jest organem władczym, a władzę tę sprawuje za pośrednictwem swoich przedstawicieli. Ustawodawca przyznaje zatem duże kompetencje narodowi, co wynika, jak się zdaje, z przyjęcia demokratycznej formy rządów i stanowi kontrpunkt wobec jednowładztwa okresu PRL-u.

Ze względu na dobro narodu ochronie konstytucyjnej podlegają pewne elementy rzeczywistości, warunkujące istnienie i trwałość tej wspólnoty. Są to przede wszystkim rozmaite zjawiska kulturowe. W artykule 6. czytamy:

Rzeczpospolita Polska stwarza warunki upowszechniania i równego dostępu do dóbr kultury, będącej źródłem tożsamości narodu polskiego, jego trwania i rozwoju. Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym.

Dostęp do dóbr kultury narodowej przysługuje nie tylko Polakom przebywającym w kraju. Więzy z narodem są w Konstytucji traktowane w sposób szczególny, stanowią wartość, która podlega ochronie. W hierarchii dóbr wyrażonej w ustawie zasadniczej wspólnota narodowa zajmuje ważne miejsce. W zacytowanym artykule uznaje się, że jej spoiwem są szeroko pojęte dobra kultury, a zatem także tradycja – analizę nazwy symbolizującej to kulturowe zjawisko prezentuję w dalszej części artykułu.

Podmiotami, których narodowość i związki z grupą etniczną podlegają ochronie, są nie tylko Polacy, lecz także obywatele Rzeczypospolitej będący reprezentantami mniejszości narodowych. Troska polskiego prawodawcy o związek obywateli z ich wspólnotą narodową wyrażona jest w artykule 35.:

Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury. Mniejszości narodowe i etniczne

¹² Zob. E. Malinowska, *Konstytucja jako...*, s. 72; por. D. Zdunkiewicz-Jedynak D., *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2013, s. 162.

mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej.

Wspólnota narodowa jest dla polskiego ustawodawcy wartością samą w sobie – ochronie i dodatniemu wartościowaniu podlegają reprezentanci każdego etnosu. Z narodem powiązane są takie zjawiska, jak kultura, tradycja, obyczaje, religia czy język – wszystkie one są przedmiotem ochrony prawnej. Troska prawodawcy o wymienione elementy rzeczywistości umacnia wysoką pozycję narodu w konstytucyjnej hierarchii wartości.

W obliczu narodu stają przedstawiciele władz: Prezydent i posłowie. W chwili objęcia urzędu wypowiadają następujące słowa przysięgi:

[posłowie]

Uroczyscie ślubuję rzetelnie i sumiennie **wykonywać obowiązki wobec Narodu**¹³, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej.

[Prezydent]

Objmując **z woli Narodu** urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczyscie przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, **będę strzegł niezłomnie godności Narodu**, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem.

Warto zwrócić uwagę na charakterystykę narodu zawartą w treści obu przysięg. W pierwszej z nich przedstawiciel władzy stawia się w roli sługi narodu. Interesujący nas podmiot ma wobec posłów określone wymagania, które z racji wykonywanej służby mają oni obowiązek spełniać. W przysiędze składanej przez Prezydenta podkreśla się wolę i decyzyjność narodu w wyborze głowy państwa. Rzeczona wspólnota zostaje podniesiona do najwyższej rangi w hierarchii władz, gdyż to ona decyduje o tym, kto stanie na czele kraju. Ponadto, co wielce interesujące i charakterystyczne dla analizowanego dokumentu, przypisuje się narodowi własność, jaką jest godność. Jest to zabieg nietypowy, ponieważ godność jest przymiotem moralnym, który zwykło się przypisywać jednostce¹⁴. Ze względu

¹³ Wszystkie podkreślenia moje – E.G.

¹⁴ Taką denotację nazwy „godność” potwierdzają współczesne definicje słownikowe. W *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego czytamy, że „godność” to ‘poczucie, świadomość własnej wartości, szacunek dla samego siebie; honor, duma’ (*Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. II, Warszawa 1965, s. 1209–1210); *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgółkowej podaje, że „godność” to ‘zasługująca na szacunek własny i innych ludzi własność przysługująca każdemu bez wyjątku człowiekowi z racji bycia człowiekiem; wartość człowieka jako takiego’ (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. T. Zgółkowa, t. 12, Poznań 1997, s. 397); *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja definiuje analizowany wyraz jako ‘poczucie własnej wartości, duma, honor’ (*Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, t. 1,

na godność człowiekowi i narodowi należy oddać szacunek, a także wykazać się dbałością o dobro podmiotów, którym wartość ta przysługuje.

Wspólnota narodowa sytuuje się wysoko w konstytucyjnej hierarchii dóbr. Nadano jej szerokie uprawnienia, związane m.in. z wyborem władzy, co czyni ją podmiotem liczącym się i decyzyjnym. Przyznanie, wbrew tradycji językowej, godności narodowi utwierdza obywateli w przekonaniu o szczególnym usytuowaniu narodu w konstytucyjnym obrazie świata.

Naród w ujęciu potocznym

Z założenia Konstytucja notuje takie rozumienie kategorii aksjologicznych (wartości chronionych), które jest zgodne z ich powszechnym pojmowaniem wśród odbiorców aktu prawnego – obywateli Polski. Ustawa zasadnicza winna być dokumentem ponadczasowym¹⁵, odzwierciedlać ogólnie przyjęty przez Polaków system wartości. Byłoby pożądane, aby również sposób profilowania znaczeń nazw wartości nie odbiegał od sensów utrwalonych w języku użytkowników polszczyzny. Temu zadaniu trudno sprostać. Warto wobec tego zbadać, czy nazwy wartości podlegających ochronie prawnej są rozumiane podobnie czy odmiennie przez prawodawcę i współczesnych młodych Polaków. Wydobycie podobieństw i różnic w prawnym i potocznym profilowaniu nazwy „naród” jest celem porównania zebranego materiału leksykalnego.

Osoby biorące udział w badaniu (białostoccy studenci) wskazali kilkanaście konotacji nazwy „naród”:

17,7% – tożsamość

14,7% – patriotyzm

8% – tradycja

Warszawa 1999, s. 278). W *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* pod red. S. Dubisza czytamy, że „godność” znaczy tyle, co ‘poczucie, świadomość własnej wartości, szacunek dla samego siebie, honor, duma’ (*Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, t. 1, Warszawa 2003, s. 1039).

„Wszystkie definicje słownikowe wyrazu „godność” wskazują człowieka (jednostkę) jako podmiot godności. Inne podmioty, występujące w tym kontekście w Konstytucji, tj. zbiorowość i urząd, nie są w nich brane pod uwagę. Ich nieobecność w definicjach jest świadectwem nieutrwalenia się w powszechnym użyciu tych znaczeń analizowanego hasła, które odsyłają do wymienionych elementów rzeczywistości. Wskazuje również na to, że ‘godność urzędu/ funkcji’ oraz ‘godność Narodu’ są sensami charakterystycznymi dla dyskursu konstytucyjnego”, E. Gorlewska, *Profilę pojęcia ‘godność’ w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, w: *Socjolekt – idiolekt – idiosyl. Historia i współczesność*, red. U. Sokółska, Białystok 2017, s. 105–106.

¹⁵ Rzecz jasna, treść ustawy zasadniczej może podlegać (i podlega) modyfikacji, jednak nie powinna dezaktualizować się wraz z odchodzeniem każdego kolejnego pokolenia. Zmianie treści Konstytucji powinny towarzyszyć szczególne okoliczności historyczne i polityczne, zaś korekta zapisów ustawy głównej nie może być działaniem pochopnym.

5,7% – duma narodowa; niepodległość
 4,7% – wspólnota
 3,7% – szacunek
 3,3% – przynależność
 3% – honor
 2,7% – historia
 2% – wolność; suwerenność
 1,7% – bezpieczeństwo; równość; kultura; ojczyzna
 1,3% – język; zjednoczenie
 1% – solidarność; walczyć i bronić; pamięć; dobro
 0,7% – braterstwo
 0,3% – przywiązanie; podziały; wojna; dziedzictwo; poezja; Mickiewicz; Słowacki; obowiązek; barwy

Większość asocjacji potocznych nazwy „naród” jest nacechowana dodatnio, co pozwala sądzić, że wspólnota narodowa jest przez respondentów postrzegana jako podmiot wartościowy, o który należy się troszczyć. Wypowiedzi potoczne, dotyczące analizowanego podmiotu, można uporządkować według rozmaitych aspektów, ponieważ nie są one zbiorem niepowiązanych ze sobą skojarzeń, lecz tworzą spójny obraz zjawiska. Dominującymi konotacjami są te o charakterze odcuciowym: 'tożsamość', 'duma narodowa', 'honor', 'przynależność', 'przywiązanie', 'miłość'. Najsilniej uobecniającą się asocjacją jest 'tożsamość' czy inaczej: 'poczucie tożsamości', czyli świadomość wspólnych cech osób należących do pewnej wspólnoty. Konotacja ta sugeruje, że bycie częścią grupy narodowej odgrywa niebagatelną rolę w kształtowaniu się człowieka w jego wymiarze zarówno społecznym, jak i osobistym. Sens przywołanego skojarzenia uzupełniają bliskie semantycznie konotacje: 'przynależność' i 'przywiązanie'. Wydaje się, że między tymi dwoma pojęciami istnieje różnica natury psychicznej – „przynależność” jest bardziej sformalizowana, wskazuje na bycie częścią jakiejś grupy, zaś „przywiązanie” oznacza silną więź emocjonalną, jaką odczuwa jednostka względem osób lub grupy. Ze statystyki wypowiedzi ankietowych można wysnuć ostrożny wniosek, że młodzi ludzie potrzebują środowiska, którego będą częścią (i ma to wymiar praktyczny), niekoniecznie jednak chcą się angażować emocjonalnie w tego rodzaju relację. Moralny aspekt związku jednostki z narodem uwidocznia się w konotacjach 'duma narodowa' i 'honor'. Z obu wypowiedzi wynika, że przynależność narodowa może być związana z dodatnim wartościowaniem tego, że jest się przedstawicielem danej grupy etnicznej oraz z poczuciem własnej godności.

Przywołane wypowiedzi obrazują miejsce człowieka we wspólnocie narodowej: jego potrzebę bycia częścią grupy i charakteryzowanie własnej osoby przez pryzmat tej przynależności. Relacja ta jest obustronna, zaś to, czego wspólnota może oczekiwać od swoich przedstawicieli, uwidocznia się w wypowiedziach mieszczących się w kategorii postaw. Studenci kojarzą naród z 'patriotyzmem',

'poświęceniem dla ojczyzny, narodu, państwa', co wiąże się z uznaniem dobra tej wspólnoty za ważniejsze niż pomyślność jednostki. Stanowisko to dopełnia nie-licznie reprezentowana konotacja 'walczyć i bronić', obrazująca konieczność podejmowania aktywnych działań w celu ochrony wspólnoty narodowej (nawet jeśli stanowią one zagrożenie dla człowieka). Konotacją uzupełniającą ten obraz omawianej kategorii jest 'szacunek', czyli uznanie wartości narodu. Wymienione przez respondentów asocjacje wskazują również na społeczny wymiar narodu związany z poczuciem więzi. Kilkoro ankietowanych charakteryzuje naród w kontekście takich zachowań, jak: 'solidarność', 'zjednoczenie' czy 'braterstwo'. Działania te, zdaniem młodych białostoczan, winny cechować wspólnotę narodową, kojarzy się ona bowiem z 'jednością', 'wzajemnym porozumieniem' i 'wsparciem'.

Niemąło wypowiedzi studentów dotyczących narodu koncentruje się wokół szeroko pojętego aspektu kulturowego. Studenci wiążą naród z 'tradycją' i 'dziedzictwem', a także z 'kulturą' i jej poszczególnymi aspektami: z językiem, pamięcią historyczną czy poezją. Tę ostatnią uosabiają romantycy: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, którzy w swoich utworach literackich dawali wyraz miłości do ojczyzny i narodu. Powyższe konotacje ukazują naród w świetle tego, co fundamentalnie łączy tę grupę: wspólnej historii, obyczajów przekazywanych z pokolenia na pokolenie, języka narodowego będącego istotnym (nieodzownym) czynnikiem narodotwórczym, nośnikiem sensów, idei i przekonań. Asocjacje te są zasadniczo zgodne z powszechnie przyjętym pojmowaniem tego, czym jest naród, czyli: 'ogółem mieszkańców pewnego terytorium mówiących jednym językiem, związanych wspólną przeszłością oraz kulturą, mających wspólne interesy polityczne i gospodarcze'¹⁶.

Ważne wydają się także konotacje polityczne, określające to, jak – zdaniem respondentów – winien funkcjonować naród i jakimi cechami powinien się odznaczać. Według młodych białostoczan podmiot ten powinien być 'niepodległy', 'suwerenny' i 'wolny'. Wspólnota narodowa winna mieć możliwość krzewienia własnej kultury czy podejmowania samodzielnych decyzji. Kilku osobom biorącym udział w badaniu naród kojarzy się z 'bezpieczeństwem' i 'równością'. Poczucie bezpieczeństwa ma związek z wolnością – podmiot uzależniony od innego zawsze będzie czuł się zagrożony, zwłaszcza w obliczu niepewności swojego losu. Przywołaną równość należy być może rozumieć w kontekście równości praw i obowiązków wobec wspólnoty narodowej.

Interesująca wydaje się niska frekwencja konotacji łączących naród z grupą jednostek w jakiś sposób związanych ze sobą – respondenci wskazali tylko jedno

¹⁶ Hasło „naród” w: *Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl/sjp/2487039>, dostęp: 27.10.2020.

takie skojarzenie: 'wspólnotę'. Niewiele wskazań miała inna asocjacja silnie związana z narodem – 'ojczyzna'. Pojawiła się ona w ankietach zaledwie kilku studentów. Do centrum semantycznego omawianego pojęcia nie należą również asocjacje aksjologiczne. Osoby ankietowane wymienili jedną – 'dobro'. Ma ona jednak minimalną reprezentację.

Warto wspomnieć, że respondenci kojarzą naród także z pewnymi negatywnymi zjawiskami, choć podkreślić należy, że są to wypowiedzi odosobnione. Kategorię konotacji negatywnych tworzą dwie wypowiedzi: 'podziały' i 'wojna'. Konotacja 'podziały' wskazuje na brak porozumienia we wspólnocie narodowej, który może mieć rozmaite tło: światopoglądowe, gospodarcze czy prawne. Skojarzenie 'wojna' otwiera natomiast dwie możliwe interpretacje: konieczność walki o suwerenność grupy narodowej lub zagrożenie powstałe w wyniku dowartościowania swojej grupy przez reprezentantów narodu i próby nadania jej (słusznie lub nie) określonych praw (np. do osiedlenia się na danym terytorium) kosztem innego etnosu, traktowanego w kategoriach wrogości i konkurencji.

Podsumowanie

Naród jest ważnym podmiotem w ustawie zasadniczej, o czym świadczy to, że prawodawca nadaje mu szczególne uprawnienia: oddaje w ręce narodu władzę w państwie i przypisuje mu godność – przymiot moralny tradycyjnie kojarzony z człowiekiem (jednostką). Konstytucyjne rozumienie narodu jest spójne z obrazem świata zaprezentowanym w dokumencie – akcentuje polityczny wymiar tej wspólnoty, w mniejszym stopniu natomiast wiążące się z nią odczucia żywione przez poszczególnych członków i prezentowane przez nich postawy. Nie należy jednak wyciągać wniosku, że prawodawca ignoruje przywołane aspekty – ukrywa je raczej w głębszej warstwie znaczeniowej analizowanej nazwy.

Podobne do prawnego (choć nie identyczne) profilowanie pojęcia „naród” ujawnia się w wypowiedziach studentów. Oba obrazy analizowanej kategorii (konstytucyjny i potoczny) różnią się sposobem uporządkowania aspektów semantycznych. Młodzi białostoczanie podkreślili głównie wymiar odcuciowy kojarzący się z nazwą „naród”, prawodawca zaś – polityczny. Wspólne natomiast respondentom i ustawodawcy jest powiązanie narodu z kulturą: wspólnym językiem, doświadczeniami historycznymi, zbiorową pamięcią, tradycją utrwalaną i kultywowaną z pokolenia na pokolenie. Odmienny jest jednak status tych konotacji: w Konstytucji są one kluczowe dla charakterystyki narodu, w wypowiedziach studentów natomiast są one słabiej reprezentowane.

Z przywołanego zestawienia można wyciągnąć ostrożny wniosek o bliskości konstytucyjnego i potocznego obrazu kategorii, jaką jest 'naród' i tym samym

o podobieństwie semantyki badanej nazwy utrwalonej w świadomości dojrzałych Polaków, żyjących w czasie przemian ustrojowych, pamiętających poprzednią epokę, i tych, którzy dorastali w rzeczywistości III Rzeczypospolitej. Różnice dzielące obie charakterystyki wynikają natomiast z odmiennych celów komunikacyjnych realizowanych w obu typach wypowiedzi. Należy podkreślić konieczność przeprowadzenia badań¹⁷ nad potoczną semantyką nazw wartości konstytucyjnych na skalę ogólnopolską i pokazać w szerszej niż lokalna perspektywie podobieństwa i różnice w pojmowaniu ważnych dla Polaków kategorii aksjologicznych.

Bibliografia

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, wyd. 15, Warszawa 2014.

Bartmiński J., *Język – wartość – polityka*, Lublin 2006.

Bartoszewicz M., Haczowska M., *System organów państwowych według Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Opole 2010.

Gorlewska E., *Profile pojęcia 'godność' w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, w: *Socjolekt – idiolekt – idiosyl. Historia i współczesność*, red. U. Sokólska, Białystok 2017.

Granat M., *Konstytucja RP na tle rozwoju i osiągnięć konstytucjonalizmu polskiego*, „Przegląd Sejmowy” 2007, nr 4.

Habrajska G., *Metody ankietowe i analiza tekstów w badaniach językowego obrazu świata*, „Język a Kultura” 2000, t. 13.

Inny słownik języka polskiego, red. M. Bańko, t. 1, Warszawa 2000.

Kowalewski H., *Dwa kryteria empiryczności w językoznawstwie*, „Prace Językoznawcze” 2016, nr XVIII/4.

Lewandowska-Tomaszczyk B., *Metody empiryczne i korpusowe w językoznawstwie kognitywnym*, w: *Metodologie językoznawstwa. Podstawy teoretyczne*, red. P. Stelmaszczyk, Łódź 2014.

Malinowska E., *Konstytucja jako gatunek tekstu prawnego*, Opole 2012.

Piechowiak M., *Aksjologiczne podstawy polskiego prawa*, w: *Synteza prawa polskiego od 1989 roku*, red. T. Guz i in., Warszawa 2013.

Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, red. T. Zgótkowa, t. 12, Poznań 1997.

Słownik języka polskiego, red. W. Doroszewski, t. II, Warszawa 1965.

Słownik języka polskiego PWN, <https://sjp.pwn.pl/sjp/2487039>, dostęp: 27.10.2020.

Słownik współczesnego języka polskiego, red. B. Dunaj, t. 1, Warszawa 1999.

Stawecki T., Winczorek P., *Wstęp do prawoznawstwa*, Warszawa 1999.

Uczkiewicz K., *Preambuła: drugie czytanie*, <https://archiwum.rp.pl/arttykul/1242725-Preambuła:-drugie-czytanie.html>, dostęp: 15.10.2020.

Uniwersalny słownik języka polskiego, red. S. Dubisz, t. 1, Warszawa 2003.

Zdunkiewicz-Jedynak D., *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2013.

¹⁷ Badanie ankietowe, którego celem było zrekonstruowanie zmian w semantyce nazw wartości po przemianach ustrojowych w Polsce, przeprowadził w latach 1990–2000 zespół badawczy pod kierunkiem Jerzego Bartmińskiego w Lublinie, J. Bartmiński, *Język – wartość – polityka*, Lublin 2006.

Monika Moskalewicz

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu | absolwentka

CZY WARTOŚCI POMAGAJĄ RZĄDZIĆ? ROZWAŻANIA NA PRZYKŁADZIE WŁADCÓW PRZEDSTAWIONYCH W *METAMORFOZACH* OWIDIUSZA¹

Czy dobry człowiek na pewno będzie dobrym władcą? Czy wyznawane przez niego wartości moralne pomagają w sprawowaniu rządów, a może osoba ich pozbawiona okaże się lepszym królem? Temat relacji między władzą a cnotą niejednokrotnie pojawiał się twórczości autorów starożytnych (wystarczy wspomnieć *Państwo* Platona). W całej literaturze antycznej nie brak zarówno dobrych, jak i złych modeli władcy. W *Metamorfozach* Owidiusza problem sprawowania władzy powraca nieustannie w różnych wariantach – od postaci na wskroś złych do bohaterów, którzy mogliby stanowić wzór do naśladowania. W tym artykule została podjęta próba odpowiedzi na postawione wyżej pytania w kontekście przykładów władców w *Przemianach* Owidiusza.

Samo pojęcie „wartość” jest trudne do jednoznacznego zdefiniowania, mimo to możemy znaleźć wiele prób wyjaśnienia tego terminu. Na przykład według Mieczysława Łobockiego wartość „to wszystko, co uchodzi za ważne i cenne dla jednostki i społeczeństwa oraz jest godne pożądania, co łączy się z pozytywnymi przeżyciami i stanowi jednocześnie cel dążeń ludzkich”². Podobnie termin ten wyjaśnia Danuta Dobrowolska: „Wartością najogólniej zdefiniowaną jest wszystko to, co stanowi przedmiot potrzeb, postaw, dążeń i aspiracji człowieka. Może to więc być przedmiot materialny, osoba, instytucja, idea, rodzaj działania”³. Według tych i podobnych definicji wartość to po prostu coś ważnego, niezależnie od tego, czy to pojęcie abstrakcyjne, moralne, pozamoralne czy materialne (np. miłość, wiara, zdrowie, uznanie społeczne, pieniądze). Można również odwołać się do definicji *Słownika języka polskiego*, według której „Wartości etyczne, estetyczne

¹ Artykuł powstał na bazie pracy magisterskiej pt. *Wizerunek władcy w „Metamorfozach” Owidiusza* napisanej w 2020 r. w Instytucie Filologii Klasycznej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pod kierunkiem profesor Ewy Skwary.

² M. Łobocki, *Pedagogika wobec wartości*, w: *Kontestacje pedagogiczne*, red. B. Śliwerski, Kraków 1993, s. 125.

³ J. Mariański. W. Zdaniewicz, *Wartości religijne i moralne młodych Polaków*, Warszawa 1991, s. 175.

itp. to zasady i przekonania ważne w życiu jakiejś społeczności, będące podstawą przyjętych w niej norm i ocen, np. etycznych lub estetycznych”⁴.

Na podstawie przytoczonych wyżej definicji i koncepcji⁵ w niniejszym artykule słowem „wartość” będą określane przede wszystkim pozytywne cechy charakteru oraz dobre działania⁶. Natomiast te negatywne będą nazywane brakiem wartości lub nieprzestrzeganiem wartości. Z powyższych założeń wynika również, że pojęcie wartości samo w sobie ma wydźwięk pozytywny. Rozważania będą opierać się przede wszystkim na koncepcji wybitnego psychologa Milтона Rokeacha. Wyróżniał on zasadnicze cechy wartości⁷, podkreślając, że muszą m.in. dotyczyć preferowanego zachowania lub celu życia, stanowić wzór dla osoby, która się nimi kieruje oraz w wychowywaniu innych, być korzystniejszym dla jednostki lub społeczeństwa od innych zachowań czy celów. Ponadto stają się *spiritus movens* ludzkiego działania, determinują postępowanie człowieka oraz wpływają na jego decyzje.

Rokeach wyróżnił dwie kategorie wartości⁸:

- a) wartości ostateczne,
- b) wartości instrumentalne.

Przedmiotem moich badań jest przede wszystkim druga grupa. Rokeach wyróżnia wśród nich wartości moralne (*moral*) oraz kompetencyjne (*competence*). Jan Kościuch reasumuje to w ten sposób: „Wartości moralne dotyczą konkretnych zachowań, a nie ostatecznych celów życia, stąd najczęściej koncentrują się na stosunkach interpersonalnych”⁹. Są to zatem takie pojęcia, jak np. uczciwość, miłość, życzliwość.

W artykule jako przykłady posłużą mitologiczni¹⁰ władcy z *Metamorfoz* Owidiusza¹¹. Dzieło rzymskiego poety powstawało w latach 2–8 n.e. Zawiera ono

⁴ *Słownik języka polskiego*, t. 5, red. M. Bańko, Warszawa 2007, s. 536.

⁵ Oczywiście jest jeszcze wiele innych autorytetów definiujących wartości: Max Scheler, Józef Tischner, Władysław Tatarkiewicz czy Władysław Stróżewski, by wymienić tylko kilku. Jednakże cel ani rozmiar tej pracy nie pozwalają na zaprezentowanie stanowisk i koncepcji wszystkich tych badaczy.

⁶ Relacja między dobrem a wartością jest jednak bardziej złożona. S. Kowalczyk pisze: „Zwykle utożsamia się wartość z szeroko rozumianym dobrem, innym zaś razem dobro określa się jako jedną z wartości. Oba stwierdzenia nie muszą się wykluczać, ponieważ dobro można rozumieć dwojako: w sensie ontologicznym i etycznym” (S. Kowalczyk, *Filozoficzne koncepcje wartości*, „Colectanea Theologica” 1986, nr 56, s. 39).

⁷ M. Rokeach, *Beliefs, Attitudes and Values*, San Francisco 1968, s. 159–160.

⁸ M. Rokeach, *Beliefs, Attitudes and Values...*, s. 160.

⁹ J. Kościuch, *Koncepcja wartości Milтона Rokeacha*, „Studia Philosophiae Christianae” 1983, nr 19/1, s. 88.

¹⁰ Do tej kategorii zaliczę również króla Nume, którego postać należy już do świata legend związanych z początkami państwa rzymskiego.

¹¹ Podczas pracy nad materiałem korzystano z łacińskiego oryginału *Przemian*, zamieszczonego na stronie www.thelatinlibrary.com, oraz polskiego przekładu autorstwa A. Kamińskiego

około 250 mitów i do dziś stanowi swoiste kompendium wiedzy mitologicznej. W niezwykle szerokiej gamie postaci nie zabrakło również władców. Większość z nich to niestety ludzie źli. Niejednokrotnie charakter bohatera miał wpływ na sposób, w jaki on rządził. U wielu królów z *Metamorfoz* przestrzeganie dobrych wartości przekłada się na właściwe rządy i analogicznie – zły człowiek (tzn. pozbawiony wartości) to zły władca. Nie dzieje się tak jednak zawsze; wyjątki przez to, że są nieliczne, podkreślają powszechność zjawiska i istnienie reguły.

Omawiane w artykule przykłady są uszeregowane według następujących kategorii postaci, którym w sprawowaniu rządów:

- a) pomogło kierowanie się wartościami,
- b) przeszkodziło kierowanie się wartościami,
- c) przeszkodził brak wartości (tzn. niemoralność),
- d) pomógł brak wartości.

Pierwszą grupę najlepiej prezentuje postać Ceiksa. Był on królem Trachis, synem Lucyfera. Jako władca troszczył się o pokój i stronił od krwawych bojów. Przekonujemy się o tym, gdy Owidiusz wprowadza owego bohatera. Píše o nim bowiem: „rządził tu spokojnie i bez rozlewu krwi” (*hic regnum sine vi, sine caede gerebat*, *Met.* XI 270, tłum. S. Stabryła). W oryginale zamiast „spokojnie” pada dosłownie określenie „bez przemocy”, „bez użycia siły”. Autor pokazuje, że Ceiks w swoich rządach nie używa – czy też raczej nie nadużywa – władzy, aby ciemnić własny lud albo podbijać inne narody. Pokojowość nie oznacza jednak bezradności – król jest gotów stanąć na czele własnego wojska, ale jedynie dlatego, że chce pomóc zaatakowanemu Peleusowi. W przypadku trachijskiego władcy kierowanie się łagodnością wpływało pozytywnie na jego naród i zapewne również na państwa ościennie (nie prowadzono wojen).

Kolejnym władcą mieszczącym się w tej kategorii bez wątpienia jest Eak. Rządził on wyspą o nazwie Egina¹². Wartością, która wyróżnia się w postawie króla, jest pobożność. Warto podkreślić, że władca kierował się nią również w sytuacji ogólnego zagrożenia. Królestwo Eaka nękała bowiem zesłana przez Junonę zaraza, która dziesiątkowała miasto. W tym niezwykle trudnym położeniu władca daje dowód swej wiary. Osobiście wraz z poddanymi zanosił modły w świątyni Jowisza „za siebie, za ojczyznę, za mych dzieci troje” (*pro me patriaue tribusque natis*, *Met.* VII 596–597, tłum. A. Kamieńska). Choć widział ogrom śmierci i cierpienia, wołał do Jowisza, że jeśli naprawdę darzył uczuciem Eginę, to niech wspomóż teraz mieszkańców wyspy noszącej jej imię. Gdy na niebie pojawia się błysk

i S. Stabryły. Wszystkie imiona bohaterów utworu zostaną podane zgodnie z wyżej wymienionym tłumaczeniem.

¹² Nazwa wyspy pochodzi od imienia matka Eakusa – Eginy, która była kochanką Jowisza. Wzbudziło to zazdrość i gniew Junony, która zesłała na wyspę zarazę (*Met.* VII 523–524).

pioruna, Eak bierze go za znak od samego władcy bogów i ma nadzieję, że zwiastuje on pomyślność. Z ufnością mówi jednak: „Jaką dasz mi wróżbę, przyjmę ją w zastaw” (*quod das mihi, pigneror omen*, *Met.* VII 621, tłum. A. Kamieńska). Na widok mrówek pod świętym dębem modli się do Jowisza o tyłu ludzi, ile jest tychże mrówek, aby mogli na nowo zaludnić nieszczęsne miasto. Zwraca się do boga: *pater optime* – „najlepszy ojczel!” (*Met.* VII 627). Wskazuje to na wielkie oddanie, szacunek i cześć wobec Gromowładnego (który uchodził również za biologicznego ojca Eaka). Po modlitwie Eak ma w nocy sen, w którym z mrówek powstają ludzie. Gdy się budzi, po ludzku uznaje to za zwykłe przywidzenie senne, jednak okazuje się ono prawdą. Pobożny Eak został wysłuchany i dzięki jego modlitwom powstał lud Myrmidonów¹³. Po tym wszystkim król składa ofiary Jowiszowi jako wyraz swojej wdzięczności. Bohater ten stanowi przykład człowieka, który w tragicznej sytuacji nie przeklina bogów, ale szuka u nich pomocy. Należy zwrócić uwagę, że choć Eak jest świadomy, iż zły los został zesłany na jego królestwo przez Junonę, nie zwraca się przeciw bogini. Można zatem powiedzieć, że wyznawana przez Eaka idea pobożności została wystawiona na poważną próbę, król jednak wychodzi z niej zwycięsko. Wartość, do której się stosował, uratowała nie tylko jego samego, ale również całe królestwo. Dzięki jego modłom epidemia się skończyła, a państwo zyskało nowych mieszkańców i szansę na odrodzenie.

Kolejnym przykładem władcy, którego wartości przyniosły korzyść jego narodowi, który dobro poddanych stawiał wyżej w hierarchii niż własne, jest Numa, legendarny król Rzymu. Choć Numa miał objąć tron, wołał poświęcić się studiowaniu filozofii. Przejęty jednak naukami Pitagorasa, powraca do Rzymu i zostaje władcą. Wtedy to „przywykły do okrutnych wojen naród przysposobił do życia w pokoju” (*gentemque feroci adsuetam bello pacis traduxit*, *Met.* XV 483–484, tłum. S. Stabryła). Zatem nie tylko sam kierował się wartością, ale również chciał i był w stanie przekazać ją innym. Dla swoich poddanych zrezygnował z badań nad naturą. Potrzeba własnego rozwoju, która początkowo była wartością najwyższą, ustępuje wartości, jaką było dobro narodu.

Następną kategorią są władcy, którym wartości moralne nie pomogły w rządzeniu.

W *Metamorfozach* znajdziemy dwa przykłady monarchów, którzy ze względu na wyznawane wartości zostali zamienieni przez bogów w zwierzęta. W ten sposób pozbawili swój kraj stabilnej władzy, co mogło prowadzić do chaosu, niepewności, walki o przejęcie tronu i (przynajmniej tymczasowego) bezkrólewia (choć w samym utworze nie mamy na to potwierdzenia). Wystarczy przytoczyć słynne słowa Antonia Gramsciego: „Kryzys polega właśnie na tym, że stare

¹³ Nazwa ta pochodzi od greckiego słowa *μύρμηξ* [*mýrmēx*], czyli ‘mrówka’.

umiera, a nowe nie może się narodzić: najróżniejsze chorobliwe zjawiska zachodzą w tym bezkrólewiu”¹⁴. W Rzymie w czasach republiki istniało prawo tzw. *iustitium*¹⁵, które możemy rozumieć jako „stan wyjątkowy”. Oznaczało zawieszenie spraw państwowych, następujące najczęściej po śmierci rządzącego, a przed ogłoszeniem następcy. Jednakże w mitologicznych czasach takich regulacji prawnych nie było. Władza przechodziła z ojca na syna, ale sytuacja komplikowała się, gdy król umierał bezdzietnie.

Do takiego stanu doszło w wypadku króla Lacjum, Pikusa, który nad wszystko inne przedłożył wartość, jaką jest wierność ukochanej kobiecie. Owidiusz kreuje Pikusa na młodzieńca cieszącego się niezwykle popularnością wśród kobiet, zwłaszcza nimf i driad. Prawdopodobnie król mógł nawiązać wiele romansów, on jednak „wzgardziwszy wszystkimi, ukochał jedną tylko nimfę” (*spretis tamen omnibus unam ille colit nymphen*, *Met.* XIV 332–333) – Kanentę, która została jego żoną. Pewnego dnia król wyruszył na polowanie. Tam ujrzała go Circe i zapalała do niego wielką namiętnością. Czarodziejka podstępem zwabiła młodzieńca w odosobnione miejsce, aby wyznać mu swoje uczucia. Najpierw chwala jego urodę, potem wyznaje mu, że jest boginią, błaga o odwzajemnienie miłości, kusząc Pikusa także wizją boskich koligacji – gdyby związał się z Circe, miałby samo Słońce za teścia¹⁶! Pikus jednak zdecydowanie odrzuca tę propozycję związku:

*quaecumque es, 'ait 'non sum tuus; altera captum
me tenet et teneat per longum, conprecor, aevum,
nec Venere externa socialia foedera laedam,
dum mihi Ianigenam servabunt fata Canentem.*
(*Met.* XIV 378–381)

Kimkolwiek jesteś, nie mogę być twój, gdyż pęta mnie miłość
do innej, i modłę się, by tak pętała mnie przez całe życie.
Nie zdradzę mojej przysięgi wierności przez żadną inną miłość,
dopóki Los pozwoli żyć Kanencie, córce Janusa!
(tłum. S. Stabryła)

¹⁴ „La crisi consiste appunto nel fatto che il vecchio muore e il nuovo non può nascere: in questo interregno si verificano i fenomeni morbosi più svariati” (R. Mordenti, „*Quaderni dal carcere*” di Antonio Gramsci, Turyn 1996, s. 50). Oczywiście pojęcie interregnum w koncepcji A. Gramsciego miało o wiele szersze znaczenie, „obejmując szersze spektrum porządku społeczno-polityczno-prawnego, jednocześnie wchodząc głębiej w uwarunkowania społeczno-kulturowe” (Z. Bauman, *Times of interregnum*, <https://www.tandfonline.com/doi/full/10.3402/egp.v5i1.17200>, dostęp: 11.11.2020).

¹⁵ W. Smith, W. Wayte, *A Dictionary of Greek and Roman Antiquities*, Vol. 1, Londyn 1890, s. 1052.

¹⁶ Circe była córką boga słońca Heliosa (P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, tłum. M. Bronarska, Wrocław 2008, s. 184).

Władca nie dopuszcza nawet myśli, by choćby przez chwilę w jego sercu (i łóżu¹⁷) mogła być inna kobieta niż ukochana małżonka. Nie baczy na to, że prosi go sama córka Słońca (dla której głowę stracił nawet Ulisses!), nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowany urodą, pochodzeniem, potęgą Circe – dla niego liczy się tylko Kanenta. Warto zwrócić uwagę, że Pikus wyznaje swoją miłość i gotowość zachowania wierności, gdy jest sam na sam z Circe. Nie ma nikogo innego w pobliżu, więc gdyby nawet uległ wdziękom czarodziejki, nikt by się o tym nie dowiedział. Z tego samego powodu nie mógł mieć na celu zachowania pozytywnego wizerunku, zaimponowania komukolwiek. Są to niewątpliwe dowody szczerości jego deklaracji. Choć Circe wielokrotnie ponawia prośby, Pikus pozostaje nieugięty. Niestety, za postawę godną pochwały spotyka go kara – zraniona i odrzucona czarodziejka zamienia króla w dzięcioła¹⁸. Podobnie jak w przypadku Eaka, Pikus był prowokowany do odstąpienia od wartości. Może smucić fakt, że wierność idei (i żonie) nie przyniosła korzyści ani władcy Lacjum, ani jego państwu, ani ukochanej Kanencie¹⁹.

Kolejnym możnowładcą, który został zamieniony w ptaka, (bez)pośrednio z powodu wyznawanych wartości, jest Cygnus. Ów król Ligurów był krewnym i przyjacielem Faetona, który zginął porażony piorunem przez Jowisza (*Met.* I 750–779, II 1–400). Faeton wychowywał się, nie wiedząc, że jego ojcem jest Feb. Gdy odkrył prawdę, bóg jako dowód ojcostwa miał spełnić życzenie potomka. Młodzieniec poprosił o możliwość poprowadzenia rydwanu ojca. Zadanie to przerosło jednak Faetona – stwarzał zagrożenie dla świata, jadąc zbyt wysoko lub zbyt nisko, za co spotkała go wspomniana wyżej kara. Cygnus po tym, jak dowiedział się o śmierci bliskiej osoby, opuszcza własne królestwo, by opłakiwać Faetona. Z rozpaczy zamienia się w łabędzia. Dla Cygnusa wartość stanowiły przyjaźń, rodzina, złożenie odpowiedniego hołdu zmarłemu. Sprawy państwa zeszły na drugi plan. Być może pozostawił nierozwiązane sprawy, niegodnego następcę albo wręcz nie miał dziedzica. Cygnus nie wykazał się konieczną dla władcy perspektywicznością myślenia. Trzeba przyznać, że opuszczając pałac, nie mógł przewidzieć, że nie wróci do niego w ludzkiej postaci, ale jednak w konsekwencji jego działań państwo – którego dobro powinno stać w centrum zainteresowań króla – zostało nagle pozbawione osoby rządzącej.

Dość liczną grupę wśród przedstawionych w *Przemianach* osób rządzących stanowią władcy, których brak wartości zadziałał na szkodę poddanych. Najbardziej wyrazistym przykładem jest król Troi, Laomedont. Monarcha obiecał zapłatę

¹⁷ Poeta używa do określenia miłości imienia Wenery, wskazując w ten sposób na miłość cielesną.

¹⁸ Po łacinie *picus* oznacza właśnie 'dzięcioł'.

¹⁹ Kanenta z rozpaczy po stracie męża zamieniła się w wodę, która następnie wyparowała (*Met.* XIV 431–432).

Apollinowi i Neptunowi, którzy podjęli się budowy murów jego miasta. Pomiędzy tego, gdy bogowie skończyli dzieło, król zaprzeczył swojemu przyrzeczeniu. Oszukany Neptun „pozbawił rolników plonów i zalał wodą ich pola” (*opesque abstulit agricolis et fluctibus obruit agros*, *Met.* XI 209–210, tłum. S. Stabryła). Nieuczciwość władcy wobec bogów, którym ludzie powinni okazywać szczególną pokorę, spowodowała nieszczęście na cały naród – ludzie bez żywności pochodzącej z upraw prawdopodobnie zaznali głodu. Niedostatek, jaki zapanował w kraju, był bezpośrednio spowodowany amoralną postawą ich władcy. Monarcha nie należał jednak do osób, które uczą się na błędach. W wyniku dalszych konsekwencji zemsty Neptuna, król miał ofiarować morskemu potworowi swoją córkę Hezjone. Dziewczynę ocalił jednak Herkules. Heros za bohaterski czyn zażądał „przyrzeczonej nagrody” (*promissaque munera dictos*, *Met.* XI 213, tłum. S. Stabryła). Wynika z tego, że Laomedont zgodził się zapłacić²⁰ Herkulesowi, jeśli ten uratuje jego dziecko. Po spełnieniu czynu przez bohatera, nie chciał jednak dotrzymać warunków umowy i wycofał się z danego wcześniej słowa. Herakles w odwecie „zdobył podwójnie przekłete mury Troi” (*bis periura capit superatae moenia Troiae*, *Met.* XI 215, tłum. S. Stabryła). Choć Owidiusz nie rozwija wątku tego zdarzenia, to według mitu heros zabił chciwego i nieuczciwego króla, a także wszystkich jego synów, oprócz Priama, którego osadził na tronie, złupił miasto, a Hezjone oddał za żonę swemu przyjacielowi Telamonowi²¹. Wszystkie te nieszczęścia nie spadłyby na Troję, gdyby Laomedont zachował się uczciwie.

Za złe postępowanie władcy Troi został przez boga ukarany cały lud. W przypadku króla Teb, Penteusa, to on sam krzywdził swoich poddanych. Lud cierpiał przede wszystkim z powodu jego bezbożności i tendencji do wpadania w furję. Penteus w *Metamorfozach* jest zaciekłym wrogiem szerzącego się od niedawna kultu Bakchusa. Zarzuca swojemu ludowi tchórzostwo, pogardza tymi, którzy przyłączyli się do wyznawców młodego boga. Każdy sprzeciw budzi gniew króla. Penteus ponagla sługi, a jego stanowczo wydane rozkazy mają być wykonane bez zwłoki. Skazuje również na wygnanie Tejrezjasza, który wygłosił nieprzychylną dla władcy przepowiednię. Gdy Kadmus i Atamas (dziadek i wuj) oraz dworzanie próbują odwieść Penteusa od zamiaru pojmania Bakchusa, władca staje się jeszcze bardziej zaciekły w gniewie.

*Acrior admonitu est inritaturque retenta
et crescit rabies remoraminaque ipsa nocebant*
(*Met.* III 566–567)

²⁰ Nie chodzi jednakże o nagrodę w postaci pieniędzy czy złota, ale koni (*Met.* XI 214).

²¹ R. Graves, *Mity greckie*, tłum. H. Krzeczkowski, wstęp A. Krawczuk, Warszawa 1982, s. 451.

Im bardziej nastają, tym bardziej wściekły jest,
nieustępliwy, same napomnienia go rozjuszają.
(tłum. A. Kamieńska)

Widać, jak łatwo władca wpada w gniew: wystarczy, że ktoś ma inne zdanie. Możemy przypuszczać, że zachowuje spokój, dopóki wszystko jest po jego myśli. Natomiast najmniejsza krytyka wywołuje jego wściekłość. Gdy słudzy przyprawiają do króla schwytanego Acetesa, który podaje się za jednego z wyznawców Bakchusa²², Penteus skazuje go na tortury i śmierć. Ta kara ma być przykładem dla innych, którzy ulegliby nowemu kultowi. Można to traktować jako zapowiedź prześladowań. Przez brak wartości, takich jak są opanowanie, łagodność oraz pokora, władca wprowadza wśród własnego ludu atmosferę niepokoju i napięcia, a nawet terroru. Przez wygnanie Tejrezjasza również zadziałał na szkodę ludu – nie mogli już oni być wspierani przez mądrość wieszczka.

W poprzedniej części przytoczyłam przykłady królów, którzy zmienili się w zwierzęta z powodu nierespektowania wartości. Podobnie dzieje się w przypadku władców, którzy zostali pozbawieni ludzkiej postaci za złe postępowanie. Stało się tak z królem Arkadii Likaonem. Do jego królestwa zawitał Jowisz w ludzkiej postaci. Likaon wątpił w boskość swojego gościa, nawet gdy ten przedstawił wyraźny dowód. Aby przekonać się o tym, czy przybyły jest śmiertelny czy nie, Likaon próbował zabić go podczas snu. Za tę zniewagę Jowisz dotkliwie ukarał zbrodniarza, paląc jego dom, a jego samego zmieniając w wilka. Ponownie w wyniku niemoralności króla lud został pozbawiony władcy, a w tym przypadku także królewskiej siedziby. Owidiusz podaje również informację, że Likaon trzymał zakładnika z plemienia Molossów. Może to sugerować, że władca prowadził wojnę z tym plemieniem. Brak dowódcy w czasie walk musiał być znacznym osłabieniem dla jego kraju.

Przemianie w zwierzę uległ również władca Tracji, Tereus. W *Metamorfozach* jest on przedstawiony jako człowiek na wskroś okrutny. Będąc mężem Prokne, zapalał pożądaniem do jej siostry Filomeli. By zaspokoić swe żądze, dokonał licznych gwałtów na dziewczynie. Co więcej, okaleczył ją, pozbawiając języka, by nie mogła zdradzić nikomu imienia swego krzywdziciela. Filomeli udaje się jednak w inny sposób przekazać siostrze wiadomość o swym nieszczęsnym losie²³. Siostry postanawiają zemścić się na Tereusie. Podają mu na ucztę potrawę z jego syna. Gdy władca odkrył prawdę, wpadł w szal i chciał zabić obie siostry. Jednakże nim do tego doszło, bogowie zamienili troje bohaterów w ptaki: siostry

²² Uważa się, że Acetesem był tak naprawdę Bakchus we własnej osobie (Por. G. Liveley, *Ovid's "Metamorphoses". A Reader's Guide*, Londyn–Nowy Jork 2011, s. 54).

²³ Filomela utkała historię swego nieszczęścia na peplosie, który służąca przekazała Prokne (*Met.* VI 576–580).

w słowika i jaskółkę, a króla w dudka. W ten sposób Tereus pozbawił królestwo władcy oraz następcy tronu. Zabrakło również królowej, co też jest w pewnym stopniu jego winą (gdyby nie chciał jej zabić, bogowie nie zamieniliby jej w ptaka). Przez egoizm i okrucieństwo Tereus sprowadził na siebie zemstę ludzką i karę boską. Jego zachowanie miało negatywny wpływ na losy rodziny królewskiej, a co za tym idzie, także całego państwa.

Co ciekawe, Tereus może stanowić również przykład tego, że brak wartości sprzyja sprawowaniu władzy. Owidiusz pisze o nim, że ma „moc i potęgę zbrojną” (*opibusque virisque potentem*, *Met.* VI 426, tłum. A. Kamieńska). Możemy z tego wnioskować, że król Tracji wyróżniał się jako strateg i wojownik. Ponadto stworzył potężne wojsko i potrafił nim zarządzać. Było to możliwe dzięki schowaniu się za murem obojętności i bezwzględności. Taki władca wraz z armią skutecznie mógł bronić mieszkańców królestwa. Oczywiście, takie cechy mogły mieć też negatywny wpływ na poddanych (ciemnienie, okrutne traktowanie, częste wypowiedzanie wojen innym państwom²⁴), nie mamy jednak w tekście na to żadnych dowodów ani nawet przesłanek.

Kolejny władca, którego można przypisać do tej kategorii, ocalił swój kraj dzięki... tchórzostwu. Mowa o Androsie. Władał on wyspą, która nosiła jego imię. Jego siostry otrzymały moc zamiany wszystkiego przez dotyk w oliwę, wino i zboże. Dar ten wykorzystał król Agamemnon – dziewczęta podczas wojny trojańskiej zapewniały greckim wojskom zaopatrzenie. Gdy konflikt zbrojny się skończył, chciały schronić się na wyspie brata. Andros jednak zląkł się potęgi greckiej floty. Zgodził się zatem oddać siostry w ręce Agamemnona zamiast je bronić. Mężczyzna nie miał wystarczającej odwagi ani braterskiej miłości – Owidiusz sam pisze, że w tym przypadku „strach przeważał nad braterską miłością” (*victa metu pietas*, *Met.* XIII 663, tłum. S. Stabryła). Brak tych wartości jednak ocalił państwo Androsa przed wojną, w której jego ludzie byli prawdopodobnie z góry skazani na porażkę.

Na zakończenie należy wspomnieć o władcach, którzy musieli zdecydować, co w ich pojęciu stoi wyżej w hierarchii wartości – dobro własne czy poddanych. Jeden wiele poświęcił dla korzyści państwa, drugi wręcz przeciwnie – wyżej stawiał własne potrzeby. Pierwszym z nich jest król Agamemnon²⁵. Po tym jak Helena – żona jego brata Menelaosa – została uprowadzona przez Parysa, Agamemnon stanął na czele wojsk greckich, aby wyruszyć pod Troję. Początek wyprawy nie był jednak pomyślny dla Hellenów. Diana sprawiła, że wiatry nie

²⁴ Podbijanie innych ludów mogło jednak przynieść również dobrobyt Trakom.

²⁵ Król Numa również ostatecznie wybrał dobro poddanych. Jednakże Agamemnon jest według mnie bardziej odpowiednim przykładem, ponieważ wybór, przed jakim stanął, był o wiele trudniejszy. W przypadku Numy chęć nauczania ludzi pokoju wypłynęła bezpośrednio z nauk, jakie sam pobierał (w naturalny sposób zmienił hierarchię wartości).

pozwalają im wypłynąć z portu w Aulidzie. Atryda zatem zdecydował się złożyć swoją córkę Ifigenię w ofierze, aby przebłagać rozgniewaną boginię. Ulisses mówi o tej sytuacji tak:

*denegat hoc genitor divisque irascitur ipsis
atque in rege tamen pater est, ego mite parentis
ingenium verbis ad publica commoda verti.
[...] utilitas populi fraterque datique
summa movet sceptri, laudem ut cum sanguine penset.*
(Met. XIII 186–192)

Ojciec odmówił [złożenia córki w ofierze – M.M.] i uniósł się gniewem przeciwko samym bogom, ponieważ nawet w królu są ojcowskie uczucia. To ja moimi słowami skłoniłem czułego ojca, by myślał o dobru ogółu. [...] Dobro ludu, wzgląd na brata i powierzone mu naczelne dowództwo zmusiły go, by wybrał między sławą a krwią.
(tłum. S. Stabryła)

Agamemnon zatem dla greckiej sprawy zgodził się poświęcić nawet życie własnego dziecka. Dowódca zwyciężył w nim nad ojcem. Choć zrobił to dopiero po namowie Ulissego, to rozterki, które przeżywał jeszcze dobitniej świadczą o tym, przed jak trudną decyzją stanął władca i jak wielki ból przyniósł mu ostateczny wybór.

Postawa opisywanego już wcześniej Tereusa stoi w opozycji do tej, którą wykazał się Atryda. Gdy władca Tracji zapałał żądzą do Filomeli, był skłonny: „ryzykować królestwo, porwać i z bronią walczyć o porwaną” (*totumque inpendere regnum aut rapere et saevo raptam defendere bello*. Met. VI 463–464, tłum. A. Kamieńska). Był gotów narazić całe państwo dla własnej przyjemności. Nie liczył się ze skutkami, jakie jego czyn może przynieść nie tylko ofierze, jemu samemu oraz jego rodzinie, ale również wszystkim poddanym. Co więcej, nie była to kwestia bezmyślności i braku zastanowienia się, jaki wpływ na przyszłość kraju może mieć ten wybór – Tereus jest świadomy konsekwencji swojej decyzji i nie wahałby się nawet wypowiedzieć wojny, by zaspokoić własne pragnienia.

W *Metamorfozach* znajdziemy przykłady władców, którzy, sprawując rządy, kierowali się wartościami, i takich, którzy byli pozbawieni tych wartości. Przestrzeganie jednak moralnych zasad nie jest równoznaczne ze skutecznym i umiejętnym sprawowaniem rządów. Pokazałam przykłady sytuacji, w których wartości wpływały pozytywnie na jakość władzy, natomiast ich brak miał skutek negatywny. Takie wartości, jak pobożność czy pokój przyczyniają się do dobrej jakości życia poddanych, a nawet mogą ocalić królestwo. Innym razem przestrzeganie zasad moralnych zaszkodziło poddanym, podobnie jak postępowanie przeciwne. Historie Pikusa i Cygnusa pokazały, że przywiązanie i wierność rodzinie

czy przyjaciółom mogą być przeszkodą w sprawowaniu rządów. Przekonał się o tym również Agamemnon, który musiał wybrać między życiem córki a powodzeniem wyprawy wojennej. Z drugiej strony jednak, gdyby Tereus kierował się w życiu poszanowaniem dla rodziny i małżeństwa, rządziłby dalej w ludzkiej postaci. Oprócz tego okazało się, że czasami bezwzględność czy tchórzostwo mogą zadziałać na korzyść państwa. Opisani wyżej bohaterowie pochodzili z mitologii, jednak podobne postawy możemy dostrzec we współczesnym świecie: czy to wśród przywódców, polityków, dyrektorów, prezesów, a nawet nauczycieli, czy rodziców – władza wszak niejedno ma imię. Wreszcie warto dodać, że przytoczone przeze mnie przykłady świadczą o geniuszu Owidiusza – nawet postaci epizodyczne, takie jak Andros czy Cygnus, dają możliwość szerokiej interpretacji. Dzieło rzymskiego poety charakteryzuje się olbrzymią *varietas*. Nie sposób znaleźć tu dwóch identycznych przypadków, mamy za to całą gamę postaw, okoliczności działań i ich konsekwencji. Kreacje bohaterów wymykają się wszelkim schematom czy uogólnieniom. Dlatego tak trudno odpowiedzieć, w świetle tych przykładów, czy wartości są pomocą czy przeszkodą w sprawowaniu rządów. Nie można też jednoznacznie stwierdzić, czy król powinien być w pierwszym rzędzie człowiekiem (jednostką) czy władcą (reprezentantem społeczeństwa).

Bibliografia

- Bauman Z., *Times of interregnum*,
<https://www.tandfonline.com/doi/full/10.3402/egp.v5i1.17200>, dostęp: 11.11.2020.
- Kościuch J., *Koncepcja wartości Milтона Rokeacha*, „*Studia Philosophiae Christianae*” 1983, nr 19/1.
- Kowalczyk S., *Filozoficzne koncepcje wartości*, „*Colectanea Theologica*” 1986, nr 56.
- Liveley G., *Ovid's „Metamorphoses”. A Reader's Guide*, Londyn–Nowy Jork 2011.
- Łobocki M., *Pedagogika wobec wartości*, w: *Kontestacje pedagogiczne*, red. B. Śliwerski, Kraków 1993.
- Mariański J., Zdaniewicz W., *Wartości religijne i moralne młodych Polaków*, Warszawa 1991.
- Mordenti R., „*Quaderni dal carcere*” di Antonio Gramsci, Turyn 1996.
- Moskalewicz M., *Wizerunek władcy w „Metamorfozach” Owidiusza*, praca magisterska napisana w Instytucie Filologii Klasycznej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pod kierunkiem profesor Ewy Skwary, Poznań 2020.
- Słownik języka polskiego*, t. 5, red. M. Bańko, Warszawa 2007.
- Smith W., Wayte W., *A Dictionary of Greek and Roman Antiquities*, Vol. 1, Londyn 1890.

Natalia Kulesza

Uniwersytet w Białymstoku | studentka

KOBIECE RELACJE DOTYCZĄCE WYZYSKU SEKSUALNEGO W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

W polskim piśmiennictwie możemy odnaleźć niewiele relacji kobiet pracujących w obozowych domach publicznych; te jednak, na które udaje się trafić, wydają się cenne tym bardziej. To dzięki nim możemy wyobrazić sobie, jak wyglądał jeden z mało znanych aspektów łagrowego życia kobiet przymusowo pracujących w puffach oraz, przynajmniej częściowo, zrozumieć charakter związanej z tym traumy.

W niniejszym artykule, na podstawie konkretnych materiałów źródłowych, przedstawiam poszczególne sytuacje związane z przymusową pracą kobiet w domach publicznych. Skupiam się na relacjach dotyczących obozów w Auschwitz-Birkenau i Ravensbrück. Są to relacje zarówno o charakterze literackim, jak i dokumentacyjnym. Korzystam głównie z polskich relacji, czasem poszerzam materiał źródłowy o relacje więźniarek innej narodowości.

W Ravensbrück nie został utworzony dom publiczny, ponieważ był to obóz kobiecy z małym sektorem dla mężczyzn. Stamtąd jednak „rekrutowano” kobiety do puffów w innych obozach. Więźniarki z Ravensbrück trafiały również do Auschwitz, gdzie istniał dom publiczny. Najwięcej odnalezionych kobiecych świadectw w języku polskim dotyczy domu publicznego właśnie w tym obozie. Trafiające tam kobiety były też rekrutowane w podobozie Auschwitz-Birkenau.

1. Kierowanie kobiet do pracy w domach publicznych na terenie obozów

Więźniarki w obozach egzystowały w sytuacji skrajnej, dzień po dniu coraz bardziej wyczerpane fizycznie i psychicznie, obarczone ciągłym lękiem przed śmiercią. Nie powinno nikogo dziwić, że robiły wszystko, co mogło choć trochę podnieść je z nędzy, a dom publiczny mógł przecież wydawać się szansą na przeżycie.

Najpopularniejszą metodą naboru była oferta lepszych warunków mieszkaniowych, żywieniowych, a nawet zwolnienia z obozu. Przekonywano też kobiety „lekką pracą” i awansem w obozowej hierarchii. Mówiono im, że w nowym komando jest lepiej pod każdym względem. Rzadko jednak kobiety dobrowolnie

zgłaszały się do obozowych puffów. Często w pierwszej kolejności do domów publicznych trafiały te, które przed wojną zarabiały jako prostytutki. Postępowanie podczas rekrutacji dokładnie opisuje Krystyna Żywulska we wspomnieniowej książce *Przeżyłam Oświęcim*¹. Jak możemy wnioskować już po tytule, autorka była więźniarką Auschwitz-Birkenau. Początkowo razem z rodziną przebywała w warszawskim getcie, skąd uciekła i włączyła się do polskiego ruchu oporu. Pracowała tam w grupie osób fałszujących dokumenty na potrzeby konspiracji. Została aresztowana w 1943 roku i osadzona na Pawiaku. Stamtąd przetransportowano ją, jako więźniarkę polityczną, do Birkenau. Autorka tak wspomina werbunek do puffu:

Na barak weszło lagerkapo, ta sama, która brała udział w selekcji. Razem z aufzejerką przechodziły od koi do koi i coś mówiły szeptem. [...]

– Która chce iść do Oświęcimia, do miasta, na męski? Tam jest lekka robota, cywilne ubrania i dobre jedzenie [...]

– No niech się zgłoszą kandydatki.

Ze wszystkich kątów zasypano ją pytaniami, bardzo naiwnymi, jak się potem okazało. My pawiaczki, słuchałyśmy nieufnie, ale nie umiałyśmy odgadnąć, jaki nowy podstęp kryje się w tym zaproszeniu na „lekką robotę”.

Blokowa stała z boku i informowała po cichu jedną z więźniarek.

Przedostałam się tam. Widocznie coś wie.

– Do „puffu” – usłyszałam – wybierają do puffu.

– A co tam się robi?...

– Nic. Trzeba obsłużyć dwudziestu mężczyzn dziennie.

– Jakich mężczyzn? – pytałyśmy na zmianę, oniemiałe z przerażenia.

– A pewno tych, co już długo siedzą, tych, co są na funkcjach, bo ja wiem jakich. W każdym razie nie SS-manów, tylko haftlingów...

– Czy to naprawdę ochotnicze, czy będą wybierać?

– Nie wiem, wszystko jest możliwe. Z bloku wychodzić nie można. [...]

Okazało się, że zgłosiło się tyle ochotniczek, ile było wpisanych na zapotrzebowaniu. Spisano ich numery. Ze wszystkich stron patrzono na kole obok nas i słyszałam głosy:

– Polka, wstydy, wstydy! byś się.

Na koi młoda dziewczyna, widocznie ochotniczka, powtarzała w kółko:

– Jestem głodna, nie wasz interes, nie wtrącajcie się.

Widać było, że toczyła jakąś walkę z sobą.

– Wszystkie jesteście tak samo głodne, świnia...

Dziewczyna zaczęła płakać².

Dzięki relacji Krystyny Żywulskiej widoczne jest, w jaki sposób władze manipulowały więźniarkami. Selekcja miała miejsce zaraz po kwarantannie, więc kobiety nie wiedziały jeszcze, czym jest puff. Były często nieświadome swojego wyboru. Warto zwrócić uwagę również na pytanie, które zadaje lagerkapo: „Kto

¹ K. Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 1996.

² K. Żywulska, <Aussen>, w: tejsze, *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 44–46.

chce iść do Oświęcimia, do miasta, na męski?”. To zdanie nie wnosi żadnej konkretnej informacji. Nikt nie wspomina, na czym ma polegać praca. Zupełnie nieświadoma charakteru takiego zatrudnienia była Polka, która, jak opisuje Żywulska, dobrowolnie zgłosiła się do nowego komando. Nie potrafiła znieść już głodu i koszmarnych warunków, więc podjęła decyzję, która, jak się jej wydawało, poskutkuje poprawą obozowego losu. Warto zwrócić uwagę na reakcję innych kobiet: nazwały ją „świnia” i były na nią bardzo złe, wykluczyły ją wręcz ze społeczności obozowej. O negatywnym stosunku współwięźniarek do młodej Polki zadecydowały głównie względy obyczajowe i wychowanie w duchu patriotycznym.

Tragiczny los jednej z młodych dziewczyn przedstawia w swoich wspomnieniach była więźniarka Zofia Bator:

Zauważyłam młodą dziewczynę z wystylizowanymi włosami. Jej oczy i brwi były zabarwione henną, a ona nosiła piękną niebieską koszulę z czarną koronką [i] szlafrok. To był dla nas fenomen. Musiałyśmy rozebrać się do naga w izbie chorych, a nikt nie dał nam szat. Jakby to było możliwe, dostała łóżko niedaleko od nas... w każdym razie, widziałyśmy jej numer... stary numer. Ale jak ktoś z takim starym numerem mógł mieć takie brwi, takie włosy i taką bieliznę? W końcu nawiązałyśmy z nią kontakt. Zapytałyśmy ją, skąd się wzięła, a ona powiedziała „Z Puchatka”. Nie wiedziałyśmy jeszcze, co znaczy „Od puchu”. Najpierw długo się śmiała, potem wyciągnęłyśmy z niej wszystko, co chciałyśmy wiedzieć. To było coś takiego: ogłoszono, że szukają wolontariuszy do „łatwej pracy”, a ona zgłosiła się do „łatwej pracy”, nie wiedząc, co to było. Została przyjęta przez esesmana, który był lekarzem. Kiedy ją badał, powiedział: „Czy wiesz, gdzie idziesz? Słuchaj, ta praca polega na zajmowaniu się mężczyznami, jest jeszcze coś innego: robisz na tobie zabieg, który sprawi, że macierzyństwo stanie się niemożliwe. Zastanów się, bo jest szansa na przetrwanie obozu. Jesteś młoda... Nie przyjmę cię teraz. Idź do swojego bloku, pomyśl o tym, porozmawiaj ze starszymi koleżankami, a jutro – jeśli się na to zdecydujesz, przyjmę cię”. Taka ludzka reakcja w diabelskiej melinie!... Odeszła³.

Według mnie jest to wstrząsający fragment. Zostaje w nim zestawiona możliwość wyboru, który ma młoda kobieta, ale każda podjęta przez nią decyzja wydaje się równie tragiczna. Może ona dalej cierpieć i odczuwać głód, ale mieć nadzieję, że w przyszłości zostanie matką, albo przeżyć w puffie, wysterylizowana i wyniszczona. Jak bardzo człowiek musiał być zdesperowany, żeby nie myśleć o niczym, tylko o „lepszych warunkach”?

W tym wspomnieniu może też zastanawiać postawa lekarza. Ujawnił on swoje ludzkie oblicze, które tak rzadko można było spotkać w obozowej rzeczywistości po stronie władzy.

³ Udostępnione z ekspozycji w Miejscu Pamięci Ravensbrück przez profesor Barbarę Czarnecką [tłum. własne – N.K.].

Interesującym źródłem jest również relacja Krystyny Razińskiej, więźniarki obozu Ravensbrück:

Wyrzucili nas z bloku. To było wieczorem, a nam kazano się całkowicie rozebrać [...]. Było tam trzy ławki, a około czterech esesmanów – oficerów – siedziało tam. [...] Wysocki rangą oficerowie. I trzeba było maszerować obok nich nago, jedna po drugiej, z rozłożonymi rękoma. I wybierano wiele młodych dziewcząt [...].

Podejrzewam, że to było dla domów publicznych. Tak podejrzewam, bo one zniknęły. Nie usłyszeliśmy o nich więcej. [...] Więc starsze kobiety dawały młodszym okulary albo kazały im się garbić [...], żeby wyglądały niezgrabnie przechodząc. Nawet ja wyglądałam na zezowatą [...] jak przechodziłam obok⁴.

Z tego wspomnienia dowiadujemy się o okrutnej metodzie werbunku. Kobiety musiały prezentować się nago przed oficerami, było to dla nich przeżycie, które jest charakteryzowane jako gwałt seksualny. Warto zwrócić uwagę na drugi akapit, z którego wynika, że starsze współwięźniarki pomagały młodszym uchronić się przed wybiórką.

Podobne wspomnienia związane z werbunkiem do domu publicznego otrzymujemy od Anny X, jest to również świadectwo z Miejsca Pamięci Ravensbrück. Ten fragment informuje nas o obietnicach esesmanów, które nie zostały spełnione (co było regułą). Pojawia się również problem intymności, braku jakichkolwiek praw i uprzedmiotowienia.

Powiedzieli, że zostanę zwolniona z obozu po sześciu miesiącach, jeśli zgłoszę się do niego na ochotnika. [...] zostanę zwolniona z pracy, jeśli się tam zgłoszę. Dostanę lepsze jedzenie, mogłabym się wykąpać, dostałabym lepsze ubrania [...] niż w Ravensbrück. [...]

14 marca 1944 r. kazano nam stawić się w izbie chorych. Najpierw musiałyśmy się wykąpać. Byli tam oficerowie z aresztu śledczego i wybierali dziewczęta. Lutkemeyer przeprowadził na nas selekcję. Z 80 dziewcząt wybrał sześć. [...] Byłyśmy nagie. Moja koleżanka [...] była właściwie za stara, więc miała zostać w starym bloku. Pozostałe dziewczyny miały mieć nie więcej niż 25 lat. [...]

19 kwietnia, na dzień przed urodzinami Hitlera, wezwano nas naprzód. Oddano nam z powrotem trochę naszych kosztowności i nasze ubrania. Musiałyśmy [...] siedzieć tam cały dzień. Późnym wieczorem wysłano nas na transport. Wywieziono nas pociągiem. Była tam strażniczka w mundurze, a nas pilnował esesman. Dostałyśmy zimne racje żywnościowe, żebyśmy zabrały je ze sobą. [...] Dojechałyśmy na dworzec centralny w Hamburgu. Strażniczka poszła zadzwonić. Zaprowadzono nas do poczekalni, gdzie siedziałyśmy i czekałyśmy. [...] Po trzech furmankach na godzinę przyjechał wagon kolejowy z trzema esesmanami, tzw. wagon pocztowy. Odebrali nas i zabrali do Neuengamme. [...] 20 kwietnia przyjechałyśmy. Zaprowadzono nas do pokoju

⁴ Udostępnione jako fotografia z ekspozycji w Miejscu Pamięci Ravensbrück przez profesor Barbarę Czarnecką [tłum. własne – N.K.].

dziennego w bloku. Wtedy [...] przyszedł do nas dr Trzebieński. [...] Codziennie otrzymywałyśmy te same racje żywności co SS, żebyśmy mogły⁵.

Warto zwrócić uwagę na inicjał „X” przy imieniu sygnującym cytowane wspomnienie, wskazujący na to, że jego autorka chciała pozostać anonimowa. Świadczy to o stopniu delikatności tematu, jego obyczajowej kontrowersyjności, choć przecież istotą opisanego doświadczenia jest jego absolutny dramatyzm i historyczna wartość.

Inaczej o werbunku pisze Anja Lundholm we wspomnieniowej książce *Wrota piekieł. Ravensbrück*⁶. Autorka trafiła do Ravensbrück w 1944 roku jako więźniarka polityczna, wiosną 1945 roku uciekła z marszu śmierci. W tej relacji udało mi się odnaleźć fragment mówiący o werbunku z perspektywy więźniarek, które już jakiś czas przebywają w obozie i doskonale wiedzą, czym w rzeczywistości jest „nowe komando”:

Wanda nie stoi z nami na apelu. Na zlecenie esesmanów udała się razem ze Zdenką do namiotu, do Polek, żeby zatroszczyć się o nową dostawę do esesmańskich burdeli. Młode kobiety i dziewczyny, niezużyte, jeszcze o zdrowych ciałach. Wśród ewakuowanych znajdzie pewnie niejedną ofiarę. Zdenka ma tłumaczyć. Wyobrażam sobie jak słodkim głosem opowiada kobietom, że teraz zostaną wysłane na lepsze kwatery z lepszym wyżywieniem, tak jak obiecano im w Warszawie. A potem: „Tak, tak, na wszystkie przyjdzie kolej” – kiedy inne będą domagać się spełnienia wcześniejszych zapewnień. Wanda tymczasem zanotuje wybrane. Gdyby podejrzewały, co je czeka!⁷.

O rekrutacji do domu publicznego oraz motywach kobiet zgłaszających się do pracy pisze także Liana Millu. Była to włoska dziennikarka, która w czasie wojny trafiła do Auschwitz. Pisarka w jednym z opowiadań ze zbioru *Dymy Birkenau* przedstawia historię dwóch holenderskich sióstr, Lotti i Gustine, które trafiają do podobozu Auschwitz. Pierwsza z nich decyduje się na pracę w domu publicznym:

Następnego ranka blokowa ogłosiła nabór do tego Puffkomando w Oświęcimiu. Gdyby któraś się zdecydowała, ma się do niej zgłosić przed apelem. Ja się zdecydowałam i jak tylko Gustine gdzieś się nieco oddaliła, poszłam do pokoju blokowej⁸.

W kolejnym fragmencie wyjaśnia, dlaczego zdecydowała się na taką pracę. Nie chciała umrzeć, pragnęła wrócić do normalnego życia. Swoją decyzję uzasadniała również tym, że nie potrafi przyzwycząić się do obozowej rzeczywistości. Nie potrafi, tak jak inne kobiety, kraść jedzenia oraz manipulować więźniarkami:

⁵ Udostępnione z ekspozycji w Miejscu Pamięci Ravensbrück przez panią profesor Barbarę Czarnecką [tłum. własne – N.K.].

⁶ A. Lundholm, *Wrota piekieł. Ravensbrück*, Warszawa 2014

⁷ Tamże, s. 120.

⁸ L. Millu, *Scheiss egal*, w: tejże, *Dymy Birkenau*, Oświęcim 2007, s. 171.

Odczuwałam bardziej niż inni tę potworną niesprawiedliwość, a musiałam umrzeć, bo nie umiałam kraść zupy, nie miałam papierosów do wymiany na chleb, gdy tamte, co były gorsze niż ja, bo popełniły jakąś zbrodnię, jakąś niegodziwość, miałyby przeżyć⁹.

Jeśli chodzi o dramatyczne doświadczenie kobiet pracujących w obozowych puffach, warto zwrócić uwagę, że sama kwestia przymusowego „obsługiwania mężczyzn” to nie wszystko. Takie więźniarki były prześladowane i odrzucane przez społeczność obozową.

Z niektórych polskich źródeł wynika, że najczęściej i najchętniej do puffu szły Niemki. Tak to właśnie wspomina Zofia Kossak:

Kandydatkami były w pierwszym rządzie Niemki, nieżywiące żadnych skrupułów moralnych. Odsetek zgłaszających się Polek był naprawdę minimalny. Zdarzały się jednak młode, inteligentne polskie dziewczyny, które szły do „puffu”, woląc hańbę niż brud, wszy, szczyry i pracę na ausen. Niewiele im to pomagało. Po kilku miesiącach zarażone, zniszczone odsyłane były brutalnie na lagier, do tych samych warunków, od których uciekły. Lecz nowo przybyłe nie widziały tych przykładów, więc przynęta działała¹⁰.

Trudno powiedzieć, czy odnotowana w relacji pisarki prawidłowość odpowiada faktom, czy też przez autorkę przemawia stronnictwo i czarno-białe widzenie świata, związane z podziałem: dobre Polki i złe Niemki. Nie jest to jednak miejsce na rozwikłanie tego dylematu¹¹.

W wiarygodny sposób nabór do domu publicznego opisuje Seweryna Szmaglewska we wspomnieniowej książce *Dymy nad Birkenau*¹². Szmaglewska była więźniarką Auschwitz-Birkenau w latach 1942–1945, w styczniu 1945 roku udało jej się uciec z marszu śmierci. Jej książka *Dymy nad Birkenau* stała się jedną z ważniejszych publikacji o życiu w obozie:

Sprawa kooptacji okryta jest tajemnicą. Mówi się, że kobiety idą do bloku dwudziestego czwartego wyłącznie dobrowolnie. Lecz zdarza się czasem, że trudno zrozumieć, co skłoniło niektóre z nich do powzięcia takiej decyzji. Mieszka w bloku 25b kobieta w średnim wieku, pracująca ciężko w pralni, utrzymująca się przy życiu w ten sposób, że poza praniem codziennym przyjmuje jeszcze brudną bieliznę znajomych w zamian za skromne datki żywności. Ma czerwony trójkąt, znaczy to, że nie została aresztowana za prostytutkę. Pewnego dnia zostaje wezwana do wydziału politycznego. Wywołuje to zrozumiałe podniecenie; przesłuchania miewają doniosłe następstwa, aż do pójścia na kwarantannę włącznie. Po południu wraca i bez słowa zabiera swoje rzeczy. Jedyną odpowiedzią na pytanie kobiet jest płacz. A po kilku dniach wracając z pola

⁹ Tamże, s. 169.

¹⁰ Z. Kossak, *Werbunek*, w: tejże, *Z otchłani*, Warszawa 2019, s. 74.

¹¹ Więcej na ten temat pisze: D. Kulesza, *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006.

¹² S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1989.

poznają ją w grupie wystrojonych, ufryzowanych i umalowanych elegantek z domu publicznego, spacerujących bez numerów i więziennych oznak po obozowej drodze¹³.

W relacji byłej więźniarki ukazane jest poniżające postępowanie Niemców towarzyszące rekrutacji do obozowych puffów. Początkowo okłamywano kobiety, następnie wykonywano upokarzający werbunek. Zmuszano je do prezentowania się w negliżu przed rozweselonymi oficerami. Kobiety były zupełnie pozbawione intymności, a przeprowadzane badania najczęściej były wykonywane w potwornych warunkach. Nikt nie przejmował się samopoczuciem kobiet i ich kondycją psychiczną. Dodatkowo w oczach innych więźniarek stawały się napiętnowane. Musiały codziennie mierzyć się z wyzwiskami i złośliwymi komentarzami. To wszystko składa się na tragiczny los przymusowych pracownic seksualnych, które zostały niesprawiedliwie oskarżone o dobrowolne zgłoszenie się do pracy w domu publicznym. Jak można zauważyć, często ich decyzja nie miała nic wspólnego ani z przyjemnością, ani z dobrowolnym wyborem.

Wątkiem, który chciałabym również poruszyć, jest życie codzienne przymusowych pracownic obozowych domów publicznych. Z opracowań historycznych i materiałów źródłowych wynika, że ta instytucja była czynna jedynie kilka godzin dziennie. Kobiety nie uczestniczyły w pracach, do których uczęszczały inne więźniarki, musiały więc mieć jakieś inne zajęcia. Jak więc wyglądał ich zwykły obozowy dzień? Nie znamy zbyt wielu wspomnień na ten temat. W cytowanym już opowiadaniu Liany Millu możemy odnaleźć jedynie krótki opis odsłaniający nieco obraz puffowej codzienności oraz tego, jak wyglądały pokoje domu publicznego. Autorka opowiadania zupełnie przypadkiem, podczas alarmu przeciwlotniczego, trafia na chwilę do tego budynku. Opisuje go w taki sposób:

Na pierwszym piętrze korytarzem z wieloma drzwiami Rumunka poprowadziła nas do ładnie urządzonej salki z lustrami, kanapami, fotelami i dobrze napalonym piecem. W rogu stołu pośrodku dwie kobiety zajęte były kartami, przy czym jedna, siedząca, rozkładała je, a druga, oparta o krzesło, z przejęciem obserwowała wynik układanki¹⁴.

Sądzę, że jest to opis jakiegoś pomieszczenia, w którym kobiety spędzały wolny czas. Możemy wywnioskować, że wyglądał on naprawdę dobrze i schludnie. Kolejny fragment przedstawia już jeden z pokoi przymusowych pracownic.

Był to mały pokój, mieszczący tylko łóżko, teraz na pół zasłane, i parę niezbędnych mebli. I było jeszcze duże lustro naprzeciw łóżka. I choć mieliśmy już późny ranek, okiennice były jeszcze zamknięte i mały abażurek przy niedużej lampce na stoliku rozsiewał więcej sztucznej różowości niż prawdziwego światła¹⁵.

¹³ Tamże, s. 194–195.

¹⁴ L. Millu, *Scheiss egal...*, s. 164.

¹⁵ Tamże, s. 167.

Inny opis tej codzienności pokazuje Joanna Ostrowska, która cały rozdział swojej pracy poświęciła relacji byłej niewolnicy seksualnej Marii Kolskiej. Wspomnienia tej byłej więźniarki oświęcimskiej zostały spisane po wojnie w trakcie prac Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie. Maria była przymusową pracownicą seksualną. Jak wspomina, bielizna i ubrania, które im przydzielano, były dobrej jakości. O życiu codziennym w domu publicznym opowiada:

W ciągu dnia miałyśmy się zajmować robieniem na drutach skarpet i pończoch z dostarczonej nam przez zarząd obozu wełny. Raz na dzień – lecz nie codziennie – pod eskortą SS-manek odbywałyśmy jednogodzinny spacer poza teren obozu. W czasie tego spaceru musiałyśmy głośno śpiewać niemieckie piosenki, w przeciwnym razie narażałyśmy się na bicie¹⁶.

Maria dość ogólnie opisuje życie codzienne. Wspomina jedynie o spacerach i szyciu bielizny. Bardziej szczegółowy opis codzienności i kontaktów z klientami możemy znaleźć we wspomnianej już książce *Wrota piekieł. Ravensbrück*, autorstwa Anji Lundholm. W jednym z rozdziałów autorka opisuje historię Thei, która została w Ravensbrück zwerbowana do domu publicznego. Po sześciu tygodniach wróciła jednak do obozu, jej nazwisko opatrzone w kartotece dopiskiem „zużyta”. Opisuje ona funkcjonowanie puffu jako jedną wielką brutalność:

Dom publiczny, do którego ją zawieziono, nie różnił się prawie wcale od dotychczasowego zakwaterowania: nędzny, choć nieco bardziej przestronny barak z desek, bezlitosne nadzorkynie i jedzenie jak w obozie, jeśli nie liczyć kilku dodatkowych ziemniaków. O szóstej pobudka – do umywalni, gdzie esesmanki do krwi szorowały im skórę. Potem do świetlicy „na kawę” – oczywiście lurowatą namiastkę, nie inną niż nasza. Tymczasem zaczęli się pojawiać pierwsi esesmani – w pełnym umundurowaniu z obnażonym przyrodzeniem, wyciągali kobiety za włosy od stołu, rzucali na klęczki: „Dalej, suki, weźcie sobie śmietanki do kawy!”. Potem, szydząc i kpiąc, przychodzili następni, perwersyjne typy, których trzeba był obsługiwać na rozmaite wymyślne sposoby. Przy najmniejszej próbie protestu stosowano chłostę. Jedynym oddechem w szesnastogodzinnym programie – jak opowiadała powiernica Thei – była trzydziestominutowa przerwa na obiad, a potem o siódmej, na wieczorną zupeł¹⁷.

Uważam, że jest to jeden z bardziej przerażających opisów funkcjonowania domów publicznych. W innych fragmentach opis egzystencji i traktowania tych kobiet nie był tak obszerny. Autorki skupiały się na opisanu pomieszczeń, nie zaś własnej codzienności (jeszcze Anja Lundholm w dość szczegółowy sposób relacjonuje rutynę puffowego życia). Czytając wspomnienia tych trzech autorek, możemy

¹⁶ J. Ostrowska, *Maria*, w: *też, Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018, s. 206–207.

¹⁷ A. Lundholm, *W cieniu krematorium...*, s. 121.

zauważyć pewne niezgodności. Lundholm mówi o tym, że barak wyglądał nędznie, za to z opowieści Millu i relacji Marii możemy wywnioskować, że było tam dość schludnie.

Joanna Ostrowska we wspominatej już książce poświęca także rozdział innej pracownicy seksualnej, Annie. Kobieta, jak sama przyznaje, podczas dochodzenia Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskiej w Krakowie była w czasie wojny zarejestrowaną prostytutką. Trafiła do obozu w Płaszowie, bo tam również był dom publiczny. Kobieta w taki sposób opisuje spotkania z klientami:

Za stosunek cielesny płacono nam po 2 zł, za które nic nie mogłyśmy kupić. Jedzenie otrzymywałyśmy takie samo jak właśnie ci „czarni Ukraińcy”. Nie było one wystarczające i stale byłyśmy głodne. Tak zwany Trinkgeld [napiwek – N.K.] nie wolno nam było od gości brać, gdyż za to groziło nam bicie ze strony zarządzającego burdelem SS-mana, co w rzeczywistości niejednokrotnie się zdarzyło. „Goście” odwiedzający burdel obchodzili się z nami w sposób bestialski. W czasie stosunku bili nas i dręczyli. Żądali np. abyśmy zamiast jednego stosunku, za który zapłacili, oddawały się im kilkakrotnie. W razie sprzeciwu z naszej strony zmuszali nas do odbycia stosunku przemocą i biciem. [...] Nieraz dopiero interwencja esesmanów, pilnujących porządku w burdelu, ratowała nas przed bestialstwem pijanych „czarnych”¹⁸.

Więźniarka używa określenia „czarni” na więźniów ukraińskich, którzy zostali osadzeni właśnie w obozie w Płaszowie. W kolejnym fragmencie wspomina:

Jednym z najbardziej przykrych dni w burdelu płaszowskim był dzień urodzin Goetha, komendanta obozu. Mianowicie Goeth około 10 wieczór przyprowadził do burdelu grupę około 15 „czarnych”, którzy byli całkiem pijani rzucił 100 zł napiwku dla nas i powiedział do nich, że mogą się bawić. „Czarni” bawiąc się z nami, pastwili się nad nami i bili nas, mimo naszych perswazyj i płaczu¹⁹.

Mimo tego, że doświadczenie Anny dotyczy innego obozu, możemy podejrzewać, że w podobny sposób obchodzono się z więźniarkami w Auschwitz. Jest to zapis, który pokazuje, jaki był stosunek mężczyzn do kobiet pracujących w pufie.

2. Stosunek więźniarek do przymusowych pracownic seksualnych

Pierwsza „obsada puffy” została zatrudniona w 1942 roku w Auschwitz I, liczyła dwadzieścia jeden kobiet. W listopadzie zostało ich już tylko dziewiętnaście. W marcu 1944 – piętnaście, wrześniu 1944 – dziewiętnaście, styczniu 1945 – osiemnaście. [...] Łącznie do stycznia 1945 roku można wskazać dwanaście seksualnych pracownic przymusowych z Auschwitz III²⁰.

¹⁸ J. Ostrowska, *Anna*, w: *też*, *Przemilczane...*, s. 287–288.

¹⁹ *Tamże*, s. 288.

²⁰ J. Ostrowska, *„Obsada”*, w: *też*, *Przemilczane...*, s. 190.

Takie statystyki przywołuje Joanna Ostrowska. Kobiety przestawały istnieć wśród reszty społeczeństwa. Mężczyźni nazywali je w różny sposób, na przykład „Julie”²¹, „panienki”, „kobiety z puffu”. Zdarzały się także inne, mniej dosłowne określenia:

Wyraz „zakręt”, który powstał w więzieniu Montelupich wśród więźniarek, oznaczał prostytutkę. Został przeniesiony do Oświęcimia. W Oświęcimiu I był w bloku 24 tzw. Puff, czy obozowy dom publiczny. SS zwabiło tam więźniarki obozowe, łudząc je nigdy niespełnioną obietnicą wypuszczenia po pewnym czasie na wolność. „Puff” – to inaczej Sonderbau. „Zakrętami” przeznaczonymi do dyspozycji niektórych prominentów i „funkcyjnych” kierowała Puffmutter²².

Słowo „zakręt” brzmi bardzo bezosobowo. Osoby tak nazywane traciły swoją tożsamość. Najczęściej też używano liczby mnogiej, odwołując się w ten sposób do całej grupy „zakrętów”. Współwięźniarki traktowały je podobnie jak kryminalistki, unikano ich imion, były też poniżane i wyśmiewane. Nie dziwi więc, że także po wojnie nie opowiadały o swojej przeszłości.

W *Z otchłani*²³ Zofii Kossak pojawia się wiele mówiący fragment na ten temat:

Wchodzą esesmani w towarzystwie tłumacza. Nagie dziewczęta, przerażone, zbijają się ciasno. Tłumacz wyjaśnia, o co chodzi, przedstawia w tęczy barwach dolę pracowniczek „puffu”. Łowiczanki płaczą głośno, wołają łkając: „O Jezu!”. Z grupy więźniarek wysuwa się młoda Niemka, kandydatka. Prezentuje zalotnie swoje kształty, zaczyna śpiewać sprośną piosenkę. Przecież to wielki atut móc tak pięknie śpiewać, a jaki ma bogaty repertuar!... [...] esesmani odchodzą, zabierając ze sobą Niemkę. Łowiczanki szlochając, mówią głośno pacierz²⁴.

Zupełnie inną relację współwięźniarek pokazuje cytowana już Liana Millu. W tym fragmencie zostaje przedstawiony stosunek Gustine do swojej siostry Lotti, która zgłosiła się do puffu:

– Która z was gra, ty, czy Lotti?

I dodałam, że jeśli chce coś przekazać siostrze, to spróbuję to załatwić. Czy ona nadal pracuje w tym okropnym komando do kanałów? – zapytałam.

– Nie – odpowiedziała Gustine. Zaskoczyła mnie nagła zmiana wyrazu twarzy: był to ból i wstręt jednocześnie, jakby odruch na dotknięcie gorącym żelazem. Nie zrozumiałam jej dziwnego zachowania, więc zapytałam, czy Lotti stara się przynajmniej ją jakoś odwiedzić. Wczesnym rankiem, przed apelem, kiedy nocne pielęgniarki jeszcze śpią, czasem udaje się wsunąć ostrożnie na salę. Czy Lotti o tym wie?

²¹ Tego określenia używa Tadeusz Borowski. Zob. T. Borowski, *U nas w Auschwitzu*, w: tegoż, *Pożegnanie z Marią i inne opowiadania*, Wrocław 2017, s. 103–144.

²² J. Ostrowska, „Obsada”, w: tejże, *Przemilczane...*, s. 193.

²³ Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 2017.

²⁴ Tamże, s. 74–75.

- Nie! – odpowiedziała Gustine po chwili jakby zawziętego milczenia, z wysiłkiem przełamując wyraźną niechęć do sprawy, targana sprzecznościami uczuć.
- Lotti już nie ma. Lotti umarła!
- Umarła? – zdziwiłam się. Dobrze pamiętam jej siostrę, śliczną blondynkę z buzią sympatyczną, świeżą, zdrową.
- Jak umarła?
- Umarła, mówię ci – powtórzyła Gustine. I nagle cofnęła się w głąb swojej nory, kuląc się i zasłaniając twarz. Usłyszałam jej płacz i nasilający się kaszel²⁵.

Trudno uwierzyć, że siostry zostały tak mocno podzielone. Decyzja Lotti silnie wpłynęła na Gustinę i ta uznała siostrę za martwą. Zdecydowała, że dla niej już nie żyje i starała się wyrzucić ją z pamięci. W dalszej części opowiadania dowiadujemy się, że Lotti nie chciała pozostawić siostry samej, przekazywała jej cenne prezenty, lecz Gustine nie wzięła ani jednego. Rozdawała je innym więźniarkom albo nie przyjmowała ich wcale. W tym opowiadaniu pojawia się również zestawienie tego, w jaki sposób mówi o Lotti siostra, a w jaki inna więźniarka. Gustine tak sugestywnie mówi o śmierci swojej siostry, że przekonuje tym bohaterkę opowiadania. Myśli ona, że Lotti faktycznie umarła i dopiero od innych dowiaduje się prawdy:

- Chodzi ci o Lotti z bloku kwarantanny? – zapytała Rosette z miną niemal zaczepną.
 - Ktoś ci powiedział, że nie żyje?
 - Jej siostra, rozmawiałam z nią dziś rano. Bo co, wydaje ci się to dziwne?
 - Moja droga – westchnęła Rosette jakby z ogromną przykrością, że musi mi zaprzeczyć.
 - Ona nie tylko żyje, ale ma się lepiej niż my! Chciałabym ja tak się urządzać! Takie jak jej siostrzyczka pójdą przez komin, a kurwy będą zawsze potrzebne!
 - Kurwy? – powtórzyłam osłupiała.
- Przypomniłam mi się tamten nieokreślony wyraz ni to lęku, ni to obrzydzenia na twarzy Gustine, który dopiero teraz wydał mi się zrozumiały.
- Właśnie! – potwierdziła Rosette twardo, nienawistnie, jak to zdarza się kobietom biednym, a uczciwym, gdy chcą podkreślić swoją wzdargę wobec tych, co mają się dobrze, lecz są niemoralne. – Lotti zgodziła się wstąpić do Puffkommando Auschwitz, na co siostra zareagowała wyrzeczeniem się jej i skreśleniem z żywych. Dlatego ci tak powiedziała. Lotti posyła jej różne rzeczy, ale ona ich nie chce, więc wszystko zabiera ta, co jej to nosi²⁶.

Zdarzało się również, że więźniarki znęcały się nad kobietą, która postanowiła podjąć pracę w domu publicznym. Jedną z takich sytuacji opisuje Urszula Wińska w książce *Zwyciężyły wartości*²⁷:

²⁵ L. Millu, *Scheiss egal...*, s. 146–147.

²⁶ Tamże, s. 150.

²⁷ U. Wińska, *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985.

Zimą 1944 roku komendant obozu zaproponował więźniarkom – Polkom politycznym – wolność za cenę wyjazdów do domów publicznych dla wojsk. Znalazła się jedna ochotniczka – dziewczyna z pracy w Niemczech, która ku ogólnemu oburzeniu chciała pohańbić czerwony winkiel. Kilka „królików”, między innymi Nina Iwańska, Stasia Czajkowska i Staszka Śledziejewska, postanowiły obciąć jej włosy i powstrzymać przed wyjazdem. Zaprosiły do współpracy Stefę Krypę i Irkę Burlik. Cała operacja odbywała się po rannym apelu między blokami. Krzyki „obcinanej” ściągnęły jej przyjaciółki i policjantki. Stefa Krypa i Irka Burlik zostały złapane, a z „króli”, których cała gromada asystowała przy obcinaniu, nie zdążyłyśmy uciec ja i Wiera Szuksztul. Za to, że nie wydałyśmy nikogo, zostałyśmy bestialsko pobite podczas przesłuchania przez Binz. Komendant dołożył nam po 25 batów w bunkrze i jako karę główną karny blok [...]”²⁸.

W tym fragmencie da się zauważyć negatywny stosunek więźniarek do pracowników seksualnych. Kobiety te nie bały się konsekwencji swoich czynów. Większą grupą udało im się dopaść młodą dziewczynę i obciąć jej włosy, które dla każdej więźniarki są bardzo ważne i stanowią jeden z najcenniejszych atrybutów kobiecości. Grupa tych młodych kobiet reprodukuje system przemocy poprzez użycie metod podobnych do tych, które stosowali Niemcy rozkazujący golić kobietom włosy podczas procedury przyjęcia do obozu. To samo koleżanki robią jednej ze współwięźniarek, chcąc ją upokorzyć i napiętnować²⁹. O tej chęci napiętnowania wspomina także Helena Dziędzicka:

Jedna z Polek, prostytutka, [...] zgłosiła się do puffu. Dziesięć naszych współwięźniarek i ja zdecydowałyśmy się obciąć jej włosy i pobić ją. Wzięłam nożyczki [...] rzuciłyśmy się na nią, ale była za silna, żebyśmy mogły sobie z nią poradzić. Zaczęła krzyczeć³⁰.

Kolejny fragment, który chciałabym przywołać, dotyczy relacji Zofii Stępień-Bator. Opisuje ona zupełnie inny rodzaj antypatii więźniarek do przymusowych pracowników. Mówi o obustronnej niechęci:

Pracując później w obozie macierzystym, widziałyśmy, jak maszerowały „do pracy” [prawdopodobnie powrót ze spaceru – J.O.]: myśmy wówczas wieczorem wracały z pracy. Po drodze myśmy się mijaly. Nie wolno było się nam na nie patrzeć, bo czuły się dotknięte, jeśli na nie spoglądałyśmy. A jeśli któraś, coś, nie daj Boże, rzuciła pod ich adresem, jakiś epitet, to było bardzo niedobrze, bo one się rozbiegały i gnały do bicia³¹.

Rotacja kobiet w puffach była bardzo duża, wiele przymusowych pracowników nie wytrzymało tej pracy. Chciałabym zwrócić uwagę na zmieniającą się liczbę kobiet wykorzystywanych seksualnie, o których pisze Joanna Ostrowska:

²⁸ U. Wińska, *Bunt królików*, w: *też*, *Zwyciężyły wartości...*, s. 310.

²⁹ Zob. B. Czarnecka, *Włosy*, w: *też*, *Kobiety w lagrze. Zapis doświadczeń*, Kraków 2018, s. 103–127.

³⁰ J. Ostrowska, *„Obsada”*, w: *też*, *Przemilczane...*, s. 196.

³¹ Tamże, s. 195.

Tylko trzy seksualne pracownice przymusowe wykorzystywano praktycznie przez cały okres istnienia puffów w Auschwitz, a więc piętnaście miesięcy [...]. Około dziesięć procent przymusowych prostytutek spędziło w burdelu ponad rok. Połowa kobiet przebywała tam przez okres od czterech do dwunastu miesięcy. Trzydzieści procent przez niecały miesiąc, a jedna kobieta przyjmowała „klientów” jedynie dwa dni. [...] Łącznie zmuszono do prostytucji trzydzieści siedem kobiet pochodzenia niemieckiego. Siedemnaście pochodziło z Polski. Pięć seksualnych pracownic zaklasyfikowano jako Rosjanki [...]. Cztery kobiety mają słowiańskie imiona i nazwiska [...]. Razem więc obsługiwały więźniów sześćdziesiąt trzy kobiety³².

Po tych kobietach pozostały jedynie liczby. Nie znamy ich danych osobowych. Nie da się ustalić ich narodowości. Po wojnie starały się zapomnieć o swojej przeszłości. Nie chciały żadnego rozgłosu, ponieważ bały się, że społeczeństwo nie okaże im współczucia, a wręcz przeciwnie – będą dalej stygmatyzowane, podobnie jak w obozie. W takiej sytuacji znalazła się bohaterka teatralnego spektaklu *Lalka z Łóżka nr 21* Dorde Lebovicia³³. Warto zwrócić uwagę na to, że przedstawienie doczekało się swojej polskiej premiery telewizyjnej dopiero po 48 latach od jego realizacji. Przyczyny są podobne do tych, które skazały na milczenie były pracownice seksualne.

Sztuka przedstawia wojenne losy kobiety, która będąc w obozie koncentracyjnym, została jedną z pracownic lagrowego domu publicznego. Po wojnie zakłada udaną rodzinę, rozwija karierę lekarki. Wszystko burzy jej dawny oprawca, esesman i szef obozowego bordelu. Zjawia się po latach i żąda milczenia na jego temat w zamian za milczenie o przeszłości byłej więźniarki. Kobieta, która dotąd nie wyjawiała prawdy nawet najbliższemu, jest szantażowana i poniżana przez dawnego oprawcę. I tu ujawnia się opresyjność współczesnej kultury wobec tamtych dramatycznych, ale wciąż obyczajowo drażliwych, doświadczeń...

Temat przymusowych pracownic seksualnych był i nadal jest mocno tabuizowany, istnieją tylko nieliczne świadectwa mówiące o życiu tych kobiet po wojnie, ich fragmenty możemy odnaleźć w książce historyczki Joanny Ostrowskiej.

Bibliografia

- Borowski T., *Pożegnanie z Marią i inne opowiadania*, Wrocław 2017.
 Czarnecka B., *Kobiety w lagrze. Zapis doświadczeń*, Kraków 2018.
 Kossak Z., *Z otchłani*, Warszawa 2019.
 Kulesza D., *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006.
Lalka z Łóżka nr 21, <https://www.youtube.com/watch?v=vzcS1CI0mxE>, dostęp: 26.11.2019.

³² Tamże, s. 198.

³³ Zob. *Lalka z Łóżka nr 21*, <https://www.youtube.com/watch?v=vzcS1CI0mxE>, dostęp: 26.11.2019.

Lundholm A., *Wrota piekieł. Ravensbrück*, Warszawa 2014.

Millu L., *Dymy Birkenau*, Oświęcim 2007.

Ostrowska J., *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018.

Szmaglewska S., *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1989.

Wińska U., *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985.

Żywulska K., *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 1996.

Angelika Hejnar

Uniwersytet Rzeszowski | studentka

BUDOWANIE WSPÓLNYCH WARTOŚCI POLSKO-ROSYJSKICH W ASPEKTACH KULTURALNYCH I MEDIALNYCH

Oczekiwania państwa wobec jego partnerów w środowisku międzynarodowym odnoszą się do subiektywnej sfery interesu narodowego. Chodzi o zmieniające się pod wpływem okoliczności preferencje państwa i jego decydentów odnośnie do własnych celów i potrzeb w stosunku do innych uczestników międzynarodowych¹.

Czy polska kultura jest potrzebna Rosji, a rosyjska Polsce? Historia stosunków tych dwóch krajów cechuje się wieloma antagonizmami, a w przyszłości mogą mieć nader różny charakter. Oba państwa mogą układać się zarówno wrogo, konkurencyjnie, jak i stać się stronami współpracy i sojuszu. Należy jednak zauważyć, że dziś najważniejszym czynnikiem promocji nie jest polityka. O atrakcyjności kraju mówi jego kultura. Przez ostatnie kilka wieków historia Polski była bardzo związana ze Wschodem. Można spotkać się z opinią intelektualistów i polityków, którym zależy na dobrych relacjach sąsiedzkich z Rosją, że Polska traci dziś szansę umocnienia swoich wpływów w Rosji, pomimo atrakcyjności i zakorzenienia tam kultury. Utrudnienia w kontaktach kulturalnych napotyka się jednak z obu stron².

Rosyjsko-polska współpraca kulturalna ma dawne tradycje, jednak w obecnej niekorzystnej sytuacji politycznej napotyka pewne trudności. Na przykład rząd Polski w lipcu 2014 roku z motywów politycznych podjął decyzję o zrezygnowaniu z uzgodnionej wcześniej organizacji w 2015 roku kultury Rosji w Polsce oraz roku kultury Polski w Rosji³.

Stosunki polsko-rosyjskie od zawsze należały do tych problemów badawczych, które określa się trudnymi. Wielu analityków, politologów, ale także zwykłych obywateli zadaje sobie obecnie pytanie, czy stosunki polsko-rosyjskie mogą być dobre. Czy ze względu na uwarunkowania geopolityczne i historię wzajemnych relacji skazani jesteśmy na nieustanny konflikt? Poprawa relacji

¹ S. Bieliń, *Brytyjska nauka o stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 1986, s. 153.

² K. Krzysztofek, *Szanse i przeszkody komunikacji między kulturami Polski i Rosji*, w: *Polska-Rosja czas przewartościowań*, red. S. Bieliń, Warszawa 1995, s. 139.

³ Ambasada Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej, https://poland.mid.ru/web/polska_pl/rosyjsko-polska-wspolpraca-kulturalna, dostęp: 28.07.2020.

nastąpi dopiero, gdy przestaniemy postrzegać niezmiennie Rosję jako historycznego wroga i dostrzeżemy możliwość potraktowania jej jako rezerwowej siły Europy oraz konstruktywnego włączenia Polski w proces budowania mostów między UE a Rosją⁴.

Ambasador Rosji Andriejew, który wykonuje misję w Warszawie od 2014 roku, powiedział, że do 2014 roku relacje rosyjsko-polskie były „mniej więcej przyzwoite”. Zapewnił, że wtedy Rosja „uczciwie starała się poszukiwać kompromisów” ze stroną polską w sprawach historycznych. W kwestiach zasadniczych strony się nie zgadzały, ale – jak zauważył – starały się nie zaostrzać polemiki.

„Jednak po 2014 roku, kiedy relacje raptownie się pogorszyły i kiedy mitotwórstwo historyczne naszych oponentów zaczęło przekraczać wszelkie możliwe granice, w Rosji postanowiono wreszcie, że trzeba nazywać rzeczy po imieniu” – powiedział Andriejew⁵.

Wielu ekspertów zgadza się ze stwierdzeniem, że niezależnie od prowadzonej polityki na relacje między państwami oddziałują poszczególne elementy składowe społeczeństwa. Kultura z pewnością jest jedną z najbardziej znaczących sfer takiego oddziaływania. Bardzo ważną rolę w prezentacji jej osiągnięć odgrywają prasa oraz instytucje popularyzujące dzieła oraz ich autorów. Wpływa to w znacznym stopniu na poznanie, zrozumienie i w końcu realne zbliżenie kultur. Ministerstwo Kultury oraz podlegające mu instytucje powinny tworzyć fora współpracy, aby ułatwić kontakt między twórcami i działaczami obu państw⁶.

Polacy i Rosjanie są połączeni wielowiekową, problematyczną historią. W dziejach obu państw powstało wiele licznych, niewyjaśnionych ostatecznie sporów i odmiennych historycznych mitów i zaszłości, które odczuwamy do dziś. Wzajemne stereotypy i opinie kształtowały się na podstawie wspólnych losów, politycznej i gospodarczej rywalizacji, ale również przez oddziaływanie systemów społecznych po I wojnie światowej i przymusowej komunizacji Polski po II wojnie światowej. Problem stereotypów narodowych i obciążeń historycznych jest czynnikiem, który znacząco utrudnia prowadzenie aktywnej i przyjaznej polityki⁷. Rosyjska kultura przez długi czas stanowiła dla Polski spory problem, który w przeszłości przekładany był na język polityczny, społeczny oraz gospodarczy, który wiązał się z polepszeniem stosunków ze wschodnim sąsiadem. Nie ulega wątpliwości, że te

⁴ J. Tymanowski, *Stosunki polsko-rosyjskie i perspektywy ich zmiany*, <https://www.swpw.eu/stosunki-polsko-rosyjskie/>, dostęp: 28.07.2020.

⁵ *Ambasador Rosji: stosunki z Polską najgorsze od końca II wojny światowej*, <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2020-02-18/ambasador-rosji-stosunki-z-polska-najgorsze-od-konca-ii-wojny-swiatowej/>, dostęp: 15.02.2021.

⁶ A. Marszałek, *Polsko-rosyjska współpraca kulturalna i jej perspektywy w oczach wydawcy*, w: *Stosunki polsko-rosyjskie. Stereotypy, realia, nadzieje*, red. J. Marszałek-Kawa, Z. Karpus, Toruń 2008, s. 220.

⁷ A. Włodkowska, *Polak – Rosjanin: dwa bratanki? Szanse i przeszkody polsko-rosyjskiego pojednania*, w: *Stosunki polsko-rosyjskie...*, s. 126.

dwa kraje ponoszą szkody, w wyniku zaniedbywania kontaktów między sobą. Polska i Rosja nie powinny oddalać się od siebie, gdyż tradycja naszych krajów stanowi bogatą skarbnicę kulturotwórczą, z której czerpią wybitni artyści wielkiej sławy⁸.

Obecnie Polskę zamieszkuje 10 do 13 tysięcy osób pochodzenia rosyjskiego. Przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu kariery, związku, na studia, przejazdem i zostają już na stałe. Osiadają głównie w dużych miastach – Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie. Ważnym aspektem podtrzymywania dobrych stosunków między Polską a Rosją są organizacje wspierające kontakty, wspólną historię oraz kulturę tych narodów. Przytoczę kilka przykładów:

Stowarzyszenie przyjaźni polsko-rosyjskiej – celem stowarzyszenia jest rozwijanie przyjaźni między narodem polskim i rosyjskim, a także z pozostałymi narodami federacji rosyjskiej, poszerzanie wiedzy o historii, osiągnięciach Rosji i Polski, a także ich wspólnych korzeniach, działanie na rzecz rozwoju relacji na tle gospodarczym, naukowym, technicznym, oświatowym, kulturalnym, artystycznym, sportowym i turystycznym między Polską a Rosją, propagowanie nauki języka rosyjskiego w Polsce, a języka polskiego w Rosji⁹.

Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia – jest to państwowa jednostka prawna, nadzorowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, powołana na mocy ustawy. Centrum dofinansowuje przedsięwzięcia podejmowane na rzecz dialogu i porozumienia w stosunkach polsko-rosyjskich. Dzięki programowi stypendialnemu możliwe jest prowadzenie badań na polskich uczelniach oraz innych instytucjach naukowych. Stypendium są przyznawane raz w roku dla badaczy z Rosji lub też osób pracujących w rosyjskich instytucjach naukowych¹⁰.

Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód – głównym celem stowarzyszenia jest budowanie i rozwijanie dobrych stosunków z sąsiadami zza wschodniej granicy. Priorytetem jest rozwój współpracy w dziedzinie naukowej, technicznej, oświatowej, kulturalnej, artystycznej, sportowej, turystycznej, a także gospodarczej. Jedną z najważniejszych kwestii jest umacnianie przyjaźni między Polakami i naszymi wschodnimi sąsiadami, uświadamianie wspólnego pochodzenia słowiańskiego i kultury słowiańskiej oraz możliwości osiągania korzyści płynących z rozwijania wszechstronnych relacji. Wśród naszych państw partnerskich znajduje się między innymi Rosja.

⁸ S. Bieliń, *Polska – Rosja – czas przewartościowań*, Centrum Badań Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1996, s. 143.

⁹ Stowarzyszenie przyjaźni polsko-rosyjskiej, <https://rejestr.io/krs/337853/stowarzyszenie-przyjazni-polsko-rosyjskiej>, dostęp: 29.07.2020.

¹⁰ Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, http://cprdip.pl/centrum,o_nas.html, dostęp: 29.07.2020.

Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie działa od listopada 1962 roku. Organizowane są tam interesujące spotkania ze znanymi malarzami, artystami, naukowcami i młodzieżowymi liderami, odbywają się koncerty, prezentacje, jarmarki, realizowane są wystawy malarskie, okrągłe stoły i konferencje. Dla chętnych przygotowywane są również lekcje języka rosyjskiego. Ośrodek zapoznaje przybyłych z bogatym dorobkiem rosyjskiej literatury klasycznej i współczesnej¹¹.

We współczesnym świecie trudno wyobrazić sobie życie bez mediów. Wywierają one znaczący wpływ na życie i to dzięki nim możemy poszerzać swoje horyzonty i zyskiwać dostęp do pomocnych informacji. Dzięki dostępowi do mediów znacząca część przybyłych do Polski Rosjan może poczuć część swojej kultury, a jednocześnie osoby polskojęzyczne mogą nabyć znaczącą wiedzę na temat języka czy kultury Rosji. Do takich źródeł informacji możemy zaliczyć:

„**Rosyjski Kurier Warszawski**” – wydawany od roku 1991 w Warszawie, był pierwszym wydaniem rosyjskojęzycznym w postradzieckiej Europie. Gazeta jest ogólnopolskim miesięcznikiem. Można przeczytać w nim aktualne artykuły o tematyce kulturalnej, społecznej, gospodarczej;

„**ЕВРОПА.RU**” – jest to czasopismo informacyjno-kulturalne, wydawane od 2003 roku w Polsce. W miesięczniku tym można przeczytać informacje z Polski, Rosji, WNP i całej Europy, a także wywiady ze znanymi ludźmi ze świata polityki, kultury i sportu, nowości dla młodzieży, strony dla dzieci, opowiadania o dalekich podróżach (m.in. na Bajkał, Północ Rosji, Norwegię, itd.), nowości ze świata muzyki, jak również recenzje książek¹².

Kanał telewizyjny TVP3 Białystok proponuje programy przeznaczone dla mniejszości rosyjskiej i osób, które chcą nabyć wiedzę na tematy związane z językiem i kulturą wschodniego sąsiada Polski.

Również organizowany już kilkakrotnie Festiwal Kultury Słowiańskiej w marcu 2008 roku został rozszerzony o polsko-rosyjski program „Podróże z pieśnią. Wertyński. Okudźawa” Elbląg – Kaliningrad, podobnie jak inne inicjatywy tego typu, dobrze wpisuje się w wysiłki nakierowane na zbliżenie i poznanie obu narodów. „Podróże z pieśnią” inspirowane były twórczością tak lubianych w Polsce Bułata Okudźawy i Aleksandra Wertyńskiego, których twórczość wyraźnie świadczy o wzajemnych wpływach kultury polskiej i rosyjskiej oraz sile ich przenikania. Według organizatorów zadaniem programu było zapoznanie uczestników z dziedzictwem kulturowym Rosji, ale również próba osiągnięcia, przynajmniej w tym małym wymiarze, wielopłaszczyznowego porozumienia¹³.

¹¹ RONiK w Warszawie, <http://ronik.org.pl/o-centrum/>, dostęp: 29.07.2020.

¹² Muzykarosyjska.pl, <https://muzykarosyjska.pl/europa-ru/>, dostęp: 29.07.2020.

¹³ A. Włodkowska, *Polak – Rosjanin: dwa bratanki?...*, s. 134.

Rosja zamieszkiwana jest przez około 73 tys. Polaków, z czego 47 tys. to osoby polskojęzyczne. Na terenach Rosji działają tzw. polskie domy, polskie kościoły i odbywają się polskojęzyczne nabożeństwa. Działa tam również szereg organizacji polonijnych, a jedną z najważniejszych jest Federalna Polska Autonomia Narodowo-Kulturalna „Kongres Polaków w Rosji”. Wydawane są także czasopisma polonijne, publikowane polskie książki i prowadzone polskojęzyczne strony internetowe¹⁴.

Fundacja Rosyjsko-Polskie Centrum Dialogu i Porozumienia, której statutowa działalność jest ukierunkowana na wzmacnianie rosyjsko-polskich więzi w sferze kultury, nauki, edukacji, młodzieżowego sportu i tym podobnych, jest organizacją non profit. Fundacja organizuje i sponsoruje różnego rodzaju konferencje, fora rosyjsko-polskie i spotkania przeznaczone dla bardzo szerokiego kręgu odbiorców; organizuje konkursy oraz naukowe i kulturalne wymiany, w szczególności między młodzieżą¹⁵.

Rosyjsko-Polskie Centrum Dialogu i Porozumienia w Moskwie zorganizowało konkurs dla obywateli polskich z okazji 75. rocznicy zwycięstwa nad niemieckimi Niemcami. Konkurs mógł odnosić się do zagadnień historycznych, a także twórczych i kulturowych. Do wyboru były następujące zadania: napisanie eseju lub przeprowadzenie wywiadu z osobą, która uczestniczyła w II wojnie światowej, a zwłaszcza w wyzwoleniu Polski lub w walkach na terytorium Polski, nagranie wideoklipu na ten sam temat¹⁶.

Organizacje polonijne powołały w roku 1992 Federalną Polską Autonomię Narodowo-Kulturalną „Kongres Polaków w Rosji” i utrzymują więź ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska. Obywatele Rosji narodowości polskiej mogą otrzymać Kartę Polaka¹⁷.

W Rosji możemy spotkać się również z wieloma możliwościami kontaktu z językiem polskim w mediach. Ukazują się tam między innymi czasopisma w języku polskim: „Rodacy”, „Gazeta Petersburska”, „Wiadomości Polskie” i „Głos znad Pregoly”.

„Gazeta Petersburska” jest miesięcznikiem wydawanym przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Polonia” imienia Adama Mickiewicza w Petersburgu. Ukazuje się w dwóch językach: polskim i rosyjskim. Pierwszy numer

¹⁴ Polacy w Rosji. Organizacje polonijne,

https://pl.wikipedia.org/wiki/Polacy_w_Rosji#Organizacje_polonijne, dostęp: 25.07.2020.

¹⁵ Fundacja Centrum Rosyjsko-Polskiego Dialogu i Porozumienia, <http://rospolcentr.ru/pol/>, dostęp: 25.07.2020.

¹⁶ L. Swiridow, Moskwa–Warszawa: „Rozmowa o przeszłości w imię przyszłości. Droga do Zwycięstwa”, <https://pl.sputniknews.com/opinie/2020021611935276-moskwa-warszawa-mowienie-o-przeszlosci-w-imie-przyszlosci-droga-zwyciestwa-sputnik/>, dostęp: 26.07.2020.

¹⁷ Polacy w Rosji. Media polskie w Rosji,

https://pl.wikipedia.org/wiki/Polacy_w_Rosji#Media_polskie_w_Rosji, dostęp: 25.07.2020.

„Gazety Petersburskiej” ukazał się w grudniu 1998 roku¹⁸. Oprócz tego w niemal w całej Rosji (poza częścią Syberii oraz Dalekiego Wschodu) można oglądać polską telewizję TVP Polonia.

Rzeczniczka prasowa MSZ Rosji Maria Zacharowa uważa, że Moskwa jest otwarta na normalny dialog z Warszawą, który powinien być nastawiony na rozwijanie relacji dwustronnych, a nie na ich blokowanie¹⁹.

We wrześniu ubiegłego roku odbył się projekt medialny „Klimat może być lepszy!” zainicjowany przez Rosyjsko-Polskie Centrum Dialogu i Porozumienia, a także przez agencję informacyjną Sputnik. Uczestnicy polsko-rosyjskich dyskusji w Soczi podkreślali niejednokrotnie, że w sytuacji, gdy na oficjalnym szczeblu stosunki między Polską a Rosją są praktycznie zamrożone, na pierwszy plan wysuwają się najróżniejsze inicjatywy społeczne, tworzone przez przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego. Rosjanie wsparli inicjatywę Polaków i oni także przygotowali rosyjski odpowiednik akcji „Od Kaliningradu do Władywostoku”. Rosjanie zapraszają Polaków w gości, gdy tylko otwarte zostaną granice między naszymi państwami²⁰.

Dusza każdego narodu ma swoje mocne i słabe strony, swoje zalety i wady. Powinniśmy polubić zalety i wybaczyć sobie wady, bo w wielkim słowiańskim świecie potrzebny jest i rosyjski, i polski żywioł. Oprócz zalet Polacy i Rosjanie powinni doceniać także podobieństwa, które z całą pewnością istnieją. I właśnie tę bliskość trzeba pielęgnować i nie dopuszczać do jeszcze większego poluzowania więzów nas łączących. Bo czymże byłaby Europa bez Rosji, bez Polski, bez odwiecznej zagadki naszych trudnych, acz ciekawych relacji. I w końcu jakimi bylibyśmy narodami, gdyby nie tajemnicza wzajemna fascynacja, która sprawia, że wciąż jesteśmy siebie ciekawi. „[...] Może te odmienne z jednej strony, a z drugiej do pewnego stopnia styczne żywioły pewnego dnia się odnajdą i przyciągną do siebie na zasadach zdrowej i prawdziwie braterskiej przyjaźni”²¹.

Jednym z ważniejszych czynników mających wpływ na zmniejszenie negatywnych stereotypów oraz zawiłości historycznych jest ujawnianie i wyjaśnianie tajemnic przeszłości, wszelkie próby zrozumienia i przede wszystkim pojednanie. Ważne jest także, aby Polacy i Rosjanie zrozumieli wzajemne racje oraz szanowali dokonane wybory, które odnosiły się do orientacji politycznej i ustrojów wewnętrznych. Powinniśmy nie zaprzeczać temu, co się stało w przeszłości, ponieważ

¹⁸ „Gazeta Petersburska”, <http://gazetapetersburska.org/wp/language/pl/glowna/>, dostęp: 27.07.2020.

¹⁹ N. Seliverstova, *MSZ Rosji: Moskwa jest gotowa do rozwijania relacji z Polską, a nie do ich blokowania*, <https://sptnkne.ws/BKvt>, dostęp: 30.07.2020.

²⁰ L. Swirdow, *Od Kaliningradu po Władywostok: „Polacy, przyjaciele! Rosja na was czeka!”*, <https://pl.sputniknews.com/opinie/2020070212679815-rosja-polska-akcja-spoeczna-sputnik/>, dostęp: 30.07.2020.

²¹ A. Włodkowska, *Polak – Rosjanin: dwa bratanki?...*, s. 134.

nie ma już możliwości, aby ją zamienić. Powinniśmy patrzeć w przyszłość. Wzajemne kulturowe poznanie jest jednym z kluczowych elementów pojednania, zrozumienia i zbliżenia. Jeśli Polska i Rosja zrozumieją wzajemnie swoje kultury, to łatwiej będzie oswajać obu narodom nieznane, a nawet znaleźć wspólny język, również na płaszczyznach oficjalnych²².

Oceniając po latach wartości kulturalne kontaktów rosyjsko-polskich (a także polsko-radzieckich), należy stwierdzić, iż w ostatecznym rozrachunku związki oraz kontakty między Rosją a Polską były dla obu stron korzystne, przyniosły niezbywalne pożytki dla ludzi kultury i jej odbiorców z obu krajów.

Bibliografia

- Ambasada Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej,
https://poland.mid.ru/web/polska_pl/rosyjsko-polska-wspolpraca-kulturalna, dostęp: 28.07.2020.
- Ambasador Rosji: stosunki z Polską najgorsze od końca II wojny światowej*,
<https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2020-02-18/ambasador-rosji-stosunki-z-polska-najgorsze-od-konca-ii-wojny-swiatowej/>, dostęp: 15.02.2021.
- Bieleń S., *Brytyjska nauka o stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 1986.
- Bieleń S., *Polska – Rosja. Czas przewartościowań*, Centrum Badań Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1996.
- Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, http://cprdip.pl/centrum,o_nas.html,
dostęp: 29.07.2020.
- Fundacja Centrum Rosyjsko-Polskiego Dialogu i Porozumienia, <http://rospolcentr.ru/pol/>,
dostęp: 25.07.2020.
- „Gazeta Petersburska”, <http://gazetapetersburska.org/wp/language/pl/glowna/>, dostęp: 27.07.2020.
- Krzysztofek K., *Szanse i przeszkody komunikacji między kulturami Polski i Rosji*, w: *Polska – Rosja. Czas przewartościowań*, red. S. Bieleń, Warszawa 1995.
- Marszałek A., *Polsko-rosyjska współpraca kulturalna i jej perspektywy w oczach wydawcy*, w: *Stosunki polsko-rosyjskie. Stereotypy, realia, nadzieje*, red. J. Marszałek-Kawa, Z. Karpus, Toruń 2008.
- Muzykarosyjska.pl, <https://muzykarosyjska.pl/europa-ru/>, dostęp: 29.07.2020.
- Polacy w Rosji. Media polskie w Rosji*,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Polacy_w_Rosji#Media_polskie_w_Rosji, dostęp: 25.07.2020.
- Polacy w Rosji. Organizacje polonijne*,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Polacy_w_Rosji#Organizacje_polonijne, dostęp: 25.07.2020.
- RONiK w Warszawie, <http://ronik.org.pl/o-centrum/>, dostęp: 29.07.2020.
- Seliverstova N., *MSZ Rosji: Moskwa jest gotowa do rozwijania relacji z Polską, a nie do ich blokowania*, <https://sptnkne.ws/BKvt>, dostęp: 30.07.2020.
- Swiridow L., *Moskwa-Warszawa: „Rozmowa o przeszłości w imię przyszłości. Droga do Zwycięstwa*,
<https://pl.sputniknews.com/opinie/2020021611935276-moskwa-warszawa-mowienie-o-przeszlosci-w-imie-przyszlosci-droga-zwyciestwa-sputnik/>,
dostęp: 26.07.2020.

²² Tamże, s. 130.

Swirdow L., *Od Kaliningradu po Władywostok: „Polacy, przyjaciele! Rosja na was czeka!”*
<https://pl.sputniknews.com/opinie/2020070212679815-rosja-polska-akcja-spoleczna-sputnik/>,
dostęp: 30.07.2020.

Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej, <https://rejestr.io/krs/337853/stowarzyszenie-przyjazni-polsko-rosyjskiej>,
dostęp: 29.07.2020.

Tymanowski J., *Stosunki polsko-rosyjskie i perspektywy ich zmiany*, Warszawa 2020,
<https://www.swpw.eu/stosunki-polsko-rosyjskie/>,
dostęp: 28.07.2020.

Włodkowska A., *Polak – Rosjanin: dwa bratanki? Szanse i przeszkody polsko-rosyjskiego pojednania*,
w: *Stosunki polsko-rosyjskie. Stereotypy, realia, nadzieje*, red. J. Marszałek-Kawa, Z. Karpus, To-
ruń 2008.

Hanna Szargot

Uniwersytet Śląski | absolwentka

ROLA CZŁOWIEKA W ŚWIECIE WEDŁUG PARACELSUSA NA PODSTAWIE DZIEŁA *O NIMFACH, SYLFACH, PIGMEJACH, SALAMANDRACH ETC.*

Dzieło Paracelsusa *O nimfach, sylfach, pigmejach, salamandrach etc.* jest niezwykle pod wieloma względami. Można by uznać je za symbol osobliwej filozofii autora:

W dalekich podróżach, nie gardząc nawet mętnymi źródłami, Paracelsus zdobywał swe własne doświadczenie jako bezprzykładowy pragmatyk. I jak bez uprzedzeń przyciągał do siebie prasu substancję zewnętrznego doświadczenia, tak też z pierwotnej ciemności swej duszy czerpał podstawowe filozoficzne idee swego dzieła. Wykorzystywał nawet prastare, pogańskie, najgorsze zabobony najniższych warstw ludu. Spirytualizm chrześcijański przemienił się u niego w prehistoryczną religię etapu poprzedzającego, w animizm ludów pierwotnych, a scholastyczna kultura umysłowa Paracelsa wytworzyła zeń filozofię, która nie przypominała żadnego wzoru chrześcijańskiego, lecz raczej myśl najbardziej znienawidzonego przez Kościół wroga – gnostyków¹.

Powstały w XVI wieku tekst Paracelsusa, niewydany za życia autora, opisuje istoty, które dziś uważamy za fantastyczne, jakby ich istnienie było rzeczą najzupełniej oczywistą. Nie przedstawia ich on jednak, jak moglibyśmy się spodziewać, jako demony lub wynaturzenia (w zależności od przyjętego światopoglądu), ale jako integralną część świata, którą należy szanować i doceniać. Równie interesujące jest jednak to, jak Paracelsus patrzy na człowieka, jak postrzega jego wady i zalety, a także jaką przypisuje mu rolę w stosunku do innych stworzeń. Autor początkowo zdaje się odnosić do ludzkich spraw z dystansem, a nawet pewną niechęcią:

Jest rzeczą rozkoszniejszą opisywać nimfy niż opisywać ordery, rozkoszniej opisywać pochodzenie olbrzymów niż dworską etykietę, rozkoszniej opisywać Melozynę niż kawalerię i artylerię, rozkoszniej opisywać górskich ludzi pod ziemią aniżeli szermierkę i służbę damom. W tych sprawach bowiem używa się ducha, aby żyć w dziełach Bożych; w innych sprawach używa się ducha, by służyć zwyczajom świata i jego upodobaniu w pysze i nieuczciwości².

¹ C.G. Jung, *Paracelsus*, w: *Rebis, czyli kamień filozofów*, tłum. J. Prokupiuk, Warszawa 1989, s. 362–363.

² Paracelsus, *O nimfach, sylfach, pigmejach, salamandrach etc.*, tłum. R. Urbański, Wrocław 2013, s. 48.

Później jednak w tekście pojawia się nie tylko wiele opinii i refleksji na temat ludzkiej natury, ale także rady skierowane do czytelników – coś, czego raczej nie spodziewamy się znaleźć w książce traktującej o nimfach i gnomach. Być może właśnie oddalenie się nieco od codzienności i możliwość spojrzenia na pobratymców okiem obserwatora pozwala dostrzec prawdę o człowieku. Przyjrzyjmy się więc poglądom tego renesansowego geniuszu.

Na początku dzieła Paracelsus zaznacza, iż człowiek jest w stanie poznać każdą tajemnicę natury. Środkiem, który mu to umożliwia, ma być „wewnętrzne światło”, które można utożsamiać z duszą lub umysłem (choć to wyrażenie może mieć także inne znaczenie, biorąc pod uwagę to, że „Jego terminologia filozoficzna jest tak indywidualna i arbitralna, że w swej dziwaczności i niejasności wielokrotnie przewyższa nawet gnostyckie »słowa mocy«”³).

Natura bowiem daje sama z siebie światło, przez które można ją poznać. W człowieku jest wszakże światło inne niż to zrodzone w naturze. To światło, dzięki któremu człowiek poznaje rzeczy nadnaturalne, uczy się ich i je zgłębia⁴.

Chwilę później dowiadujemy się, że:

Człowiek jest [...] czymś więcej niż natura; jest naturą, jest też duchem, jest też aniołem, ma wszelkie własności wszystkich tych trzech. [...] Przez fakt, że człowiek ma duszę, a do tego te dwie własności, staje ponad naturą, aby zgłębić także to, czego w naturze brak [...]⁵.

Człowiek jest więc dziełem niemal doskonałym, cudem stworzenia, istotą stojącą wyżej od wszystkich innych. Nawet istoty fantastyczne, które jak już wspomnieliśmy wcześniej, Paracelsus uznawał za mniej interesujące od ludzi, stoją od nich niżej w hierarchii i często zabiegają o ich względy, choć nie wszystkie mogą wejść z człowiekiem w zażyłość:

Prawdą jest również, że nie wszystkie możemy poślubić; przede wszystkim możemy poślubić ludzi wodnych i oni też są nam najbliżsi. Ludzie leśni są najbliżsi po nich, potem człowieczkowie górscy i ziemscy, którzy jednak rzadko poślubiają ludzi, lecz są tylko zobowiązani do posług, ludzie etneńscy zaś nie mają zgoła nic wspólnego z ludźmi, tak, aby się z nimi łączyć, a jednak są przecież użyteczni⁶.

Takie spojrzenie na rolę człowieka budzi w czytelniku skojarzenia z antropocentrycznymi poglądami renesansowych humanistów. Warto jednak zaznaczyć, że sam Paracelsus nigdy nie uważał się za humanistę, wręcz przeciwnie – często otwarcie polemizował z przedstawicielami tego nurtu, jak twierdzi choćby Eugenio Garin:

³ C.G. Jung, *Paracelsus...*, s. 358–359.

⁴ Paracelsus, *O nimfach...*, s. 47.

⁵ Tamże, s. 47.

⁶ Tamże, s. 63.

Mimo, że był w kontakcie z księciem humanistów, Erazmem, [...] wszystkie dzieła napisał w dialekcie niemieckim, a nie po łacinie, używanej przez starych i nowych uczonych. „Ja nie pochodzę z ich szkół, ani pisząc nie przystosowuję się do nich – powtarzał – Jestem filozofem, który nie chodził do waszej szkoły”⁷.

Autor ostrzega też przed przesadną fascynacją ludzką naturą i wynikającą z niej pychą:

O, jak bardzo radosny jest ten, kto rozmyśla o swoim Stwórcy! Ten znajduje perły, które nie będą rzucone przed wieprze. Ale kto rozmyśla o człowieku, ten sam szuka pereł jak świnia, która wszystko rozrzuca i nie znajduje nic, co przyniosłoby jej pożytek⁸.

Ostatni cytat jest dla nas szczególnie interesujący, gdyż dobitnie wskazuje cel, jaki, według autora, powinien stawiać sobie człowiek – poszukiwanie prawdy. Jest on więc nie tylko władcą wszelkiego stworzenia, ale także uczniem i słuchaczem. Mówiliśmy już przedtem o tym, jak duże możliwości daje ludziom opisane przez Paracelsusa „światło”. Choć człowiek nie może wiedzieć wszystkiego, ludzie jako wspólnota zdolni są poznać każdą tajemnicę:

Każdy człowiek pojmuje siebie na swój własny sposób. Podobnie też zna rzemiosło i ma wiedzę o wszelkiej pracy. Dzięki tym rzeczom poznaje się wszystko, co Bóg stworzył, i nie ukryje się nic, czego by człowiek nie znał lub nie miał poznać. To wszystko nie jest w jednym, to znaczy nie ma jednego człowieka, który by to wszystko wiedział, lecz każdy swoje; gdy więc wszyscy się zbierają, cała wiedza jest znana⁹.

Choć nie da się zlekceważyć roli jednostki, to dzięki współpracy ludzkość będzie mogła osiągnąć oświecenie. Interesujące są też użyte w powyższym fragmencie słowa – Paracelsus zrównuje w nim bowiem, tak gloryfikowane przez humanistów, wiedzę i samoświadomość ze znajomością rzemiosła i „wszelkiej pracy”. Zdaje się sugerować, że mądrość nie jest zarezerwowana dla wykształconych elit, ale dotyczy także tych, którzy na życie zarabiają pracą swych rąk. Byłoby to iście rewolucyjne stwierdzenie, gdyż zrównywałoby ze sobą wszystkie warstwy społeczne – a taka idea jeszcze przez kilka następnych stuleci była czymś nie do pomyślenia. Później pojawia się jeszcze jedno ciekawe stwierdzenie:

Jest bowiem obowiązkiem człowieka poznawać rzeczy, nie być na nie ślepym. [...] Ten bowiem, kto zgłębia i doświadcza, działa w Bogu i unika przywar świata, ucieka przed służbą światu, podległością wobec książąt, dworskimi zwyczajami, pięknymi gestami, uczy się języków, w których są też kłamstwa i przekleństwa. Ale światło człowieka poucza o cudownym dziele Boga, o które nie pyta się języków¹⁰.

⁷ E. Garin, *Filozof i mag*, w: *Człowiek renesansu*, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 2001, s. 207.

⁸ Paracelsus, *O nimfach...*, s. 49.

⁹ Tamże, s. 47.

¹⁰ Tamże, s. 48.

Zdobywanie wiedzy jest więc nie tylko przywilejem, ale i powinnością. Pozwala ono zdystansować się od spraw ziemskich i prowadzi do samoudoskonalenia. Żadna tajemnica nie powinna pozostać niezbadana, a każdy temat jest godny rozważenia:

Tak wiele zaś człowiekowi się tu objawia, że może stąd zaczerpnąć dosyć filozofii, aby dostatecznie zgłębiać dzieła Boga mocą światła człowieka, danego jedynie człowiekowi spośród wszystkich innych istot. Albowiem to, co podobne, trzeba poznawać za pomocą podobnego, to znaczy, że człowiek jest duchem i człowiekiem, jest wieczny i śmiertelny, z czego słuszenie wynika wiedza o innych sprawach [...]. A zatem człowiek nie może nigdy filozofować, jeśli nie ma obiektu, z którego wynika to, na czym się opiera. [...] nie ma bowiem nic, co pozostałoby w ukryciu i nie zostało objawione, wszystko trzeba odsłonić: stworzenie, naturę, ducha, dobro i zło, zewnątrz i wewnątrz, i wszelką sztukę, i wszystkie doktryny, nauki i to, co zostało stworzone. Tak samo niekiedy jawią się nam te istoty [nimfy, sylfy, gnomy itp. – H.S.] – tylko tak, że pozostają w pamięci ludzi, a jednak są ukryte i nigdy nie powszechne¹¹.

Paracelsus zdaje się też postrzegać świat jako swego rodzaju wielką salę lekcyjną. Jego zdaniem wszystko, co się w nim znajduje, wliczając w to istoty nadprzyrodzone, istnieje po to, by ludzie mogli lepiej poznać otaczającą ich rzeczywistość, a w konsekwencji być mądrzejsi i bardziej świadomi. Autorem tego planu ma być sam Bóg:

Wszystko, co Bóg stworzył, objawia człowiekowi i ukazuje, a więc człowiekowi jest i będzie znane wszystko to, co dzieje się ze stworzeniem. Tak, jak Bóg sprawił, że diabeł jest dla człowieka widzialny, przez co człowiek ma wiedzę o diable, tak samo jest też z duchami i innymi istotami, jeszcze trudniejszymi dla człowieka do dostrzeżenia. Tak samo też zesłał człowiekowi z nieba anioły, aby człowiek wiedział prawdziwie, że Bóg ma anioły, które mu służą. [...] To samo bywa z istotami, o których tu piszę: one również się ukazują. Nie po to, żeby wszystkie wśród nas zamieszkały lub pozostały albo się wiązały, lecz Bóg pozwala im przychodzić do nas i wśród nas być tyle, ile potrzeba, abyśmy czerpali z nich wiedzę, że Bóg czyni cudowne rzeczy. [...] I gdy wiemy o jednej rzeczy, wiemy dosyć na zawsze, dopóki będzie trwać ród człowieczy, tak, że nie ma potrzeby, aby co dzień tę rzecz przedstawiać. Tak samo też Bóg przedstawił kiedyś człowiekowi te istoty i pozwolił, żeby były widziane, wiodły życie z ludźmi, mówiły itp., aby człowiek dowiedział się, że te istoty, cudownie ukazujące się tu przed naszymi oczami, przebywają w czterech żywiołach. I abyśmy posiadli dobrą znajomość tych istot¹².

Zdobywanie wiedzy staje się więc czynnością uświęconą i realizacją boskiego planu. Człowiek powinien stale zdobywać nowe doświadczenia i mieć otwarty umysł. Musi starać się zrozumieć rzeczywistość, nie odrzucając żadnej prawdy – nawet jeśli mówi o rzeczach tak niewiarygodnych jak to, że „Bóg [...] potrafi nie

¹¹ Tamże, s. 61.

¹² Paracelsus, *O nimfach...*, s. 60.

tylko stworzyć owcę, którą znamy, lecz też ogniową, wodną, ziemną”¹³. W końcu to właśnie umiejętność rozumowania i abstrakcyjnego myślenia jest tym, co odróżnia ludzi od zwierząt.

Kolejnym aspektem, który rzuca się w oczy, gdy czytamy tę książkę (można to dostrzec również w powyższych cytatach), jest to, że poruszane w niej kwestie są opisywane z punktu widzenia osoby, która szczerze i głęboko wierzy w Boga. Osobliwa religijność Paracelsusa zdaje się być jedną z jego najbardziej charakterystycznych cech i miała duży wpływ na jego dzieła:

Przed wszystkim trzeba powiedzieć, że Paracelsus – mimo swego szacunku dla Lutra – umarł jako dobry katolik w najosobliwszej sprzeczności ze swą pogańską filozofią. Z trudem chyba można przyjąć, że katolicyzm oznaczał dlań po prostu styl życia. Był on dla niego czymś tak samo przez się zrozumiałym i po prostu nie dającym się zrozumieć, że ani przez chwilę nie dał mu powodu do refleksji, w przeciwnym razie bowiem mogłoby go to doprowadzić do niebezpiecznej konfrontacji z Kościołem i z własną duszą. Paracelsus wyraźnie należał do tych ludzi, którzy intelekt trzymają w jednej, a uczucia w drugiej szufladzie, tak że mogą śmiało i radośnie myśleć nie narażając się na niebezpieczeństwo konfliktu ze swą wiarą¹⁴.

W omawianym dziele Paracelsusa człowiek jest przedstawiany jako „Dziecko Boże”, istota obdarzona szczególnymi łaskami przez Stwórcę. Ten z kolei jawi się jako „architekt świata”, który rozdziela zadania wszystkim stworzeniom tak, że żadne nie istnieje bez przyczyny – wliczając istoty fantastyczne:

Nikogo nie powinna dziwić konieczność istnienia takich stworzeń. Bóg jest bowiem podziwu godny w swych dziełach, którym często pozwala, aby jawiły się jako cudowne. Tych istot bowiem nie mamy przed sobą na co dzień, lecz zgola rzadko, i widzimy jedynie, że jest w nas wiedza o ich istnieniu, bo przecież istnieją, choć zdają się snem. Nie sposób bardziej zgłębić wielkiej mądrości Boga ani też tych wielkich, cudownych dzieł, niż jest to konieczne, aby dobrze poznać naszego Stwórcę w jego cudownych istotach¹⁵.

Wspominaliśmy już o tym, iż według Paracelsusa, człowiek, istota szczególnie uprzywilejowana przez Boga, zajmuje wyższą pozycję w stosunku do innych stworzeń, co dotyczy także tych, które dorównują mu inteligencją. To właśnie religia ma usprawiedliwiać taki sposób myślenia, a tym, co stawia ludzi wyżej od innych istot (także tych obdarzonych magiczną mocą lub niezwykłą mądrością), ma być nieśmiertelna dusza:

Człowiek ma duszę, duch nie; duch nie ma duszy, człowiek jednak ją ma. Ta istota jest jednak podwójna, a przecież nie ma duszy i nie jest taka jak duch; duch bowiem nie umiera, ta istota jednak umiera. A zatem nie jest jak człowiek, nie ma duszy, jest

¹³ Tamże.

¹⁴ C.G. Jung, *Paracelsus...*

¹⁵ Paracelsus, *O nimfach...*, s. 53.

bydłęciem, a jednak czymś więcej niż bydłem i ma zwierzęce ciało bez duszy, którą ma człowiek, dlatego jest bydłęciem¹⁶.

Autor odwołuje się też do opowieści o romansach ludzi z nimfami (z jakiegoś powodu nie wspomina o takich, zawieranych między kobietami a duchami płci męskiej, choć i o nich krążyły legendy)¹⁷, analizując przyczyny i skutki zawarcia takiego związku. Jak się okazuje, są one nie tylko dozwolone, ale i pod pewnymi względami użyteczne – właśnie ze względu na wspomniany aspekt religijny. Dowiadujemy się bowiem, iż człowiek nie tylko ma duszę, ale jest też w stanie ją „przekazać”:

O dzieciach wiemy, że rodzą się podobne do mężczyzny; skoro ojciec jest człowiekiem z rodu Adama, w dziecko zostaje wlana dusza i staje się ono rychło w pełni człowiekiem, który ma duszę i to wieczną. Ale dalej równie dobrze wiadomo, że trzeba rozważyć, iż te kobiety także otrzymują duszę, wychodząc za mąż, tak, że są zbawione jak inne kobiety przed Bogiem i przez Boga¹⁸.

Ludzie nie tylko nie muszą obawiać się kontaktów z tak obcymi im istotami, ale także powinni je utrzymywać po to, by zapewnić im zbawienie. Choć autor zaznacza w pewnym momencie, iż człowiek nie jest w stanie „stworzyć” duszy, a przemiana dokonuje się za sprawą łaski Bożej:

Trzeba to bowiem rozumieć w taki sposób: Bóg stworzył je tak podobnymi do człowieka i tak go przypominającymi, że nic podobniejszego doń być nie może, i sprawił tu taki cud, że nie mają one duszy; a jednak gdy zwiążą się z człowiekiem, ów związek daje duszę¹⁹.

Nie można zlekceważyć faktu, że to właśnie ludzki akt woli uniemożliwia dokonanie tego cudu. Człowiek jest więc tym, który ze wszystkich mieszkańców Ziemi jest najbliższym Boga – i tak jak kapłan może udzielać sakramentów, tak każdy chrześcijanin może umożliwić otrzymanie tych dobrodziejstw innej istocie, biorąc ją pod opiekę. Także i sami zainteresowani doceniają tę możliwość i pragną ją wykorzystać:

Stąd zatem wynika, że oni zabiegają o człowieka, starają się o niego i obłaskawiają. [...] poszukują takiej miłości do człowieka, która dawałaby im moc związania się z nim. Właściwy jest im bowiem wszelki rozum i mądrość poza duszą, duszy zaś brak²⁰.

Takie wyjaśnienie motywów „baśniowych kochanków” stawia owe istoty w zupełnie innym świetle niż na przykład opowieści o inkubach²¹ czy inne historie

¹⁶ Tamże, s. 52.

¹⁷ Opowieści i legendy dotyczące związków ludzi z wrózkami, nimfami, elfami itp. zostały szczegółowo zanalizowane w rozdziale *Dalekosieżne wołanie serca w: Świat baśni legend i mitów. Wróżki i elfy* red. E. Phillips, tłum. J. Smolińska, Warszawa 1992.

¹⁸ Paracelsus, *O nimfach...*, s. 62.

¹⁹ Tamże, s. 62.

²⁰ Tamże.

o duchach uwodzących śmiertelników, które miały zyskać popularność w epoce romantyzmu (przykładem może być choćby *Świtezianka* Adama Mickiewicza). Powodem ich działania nie jest bowiem żądza ani chęć doprowadzenia człowieka do zguby, ale pragnienie wzniesienia się na wyższy poziom, co jest możliwe dzięki zdobyciu duszy. Widać w tym pewną interesowność, ale także szacunek dla człowieka i docenienie nadanej mu przez Boga władzy.

Jak na razie ludzkość opisywana jest w nieomal samych superlatywach. Mówiliśmy do tej pory głównie o zaletach człowieka i możliwościach, jakie przed nim stoją, a także o tym, co go wyróżnia. Wbrew temu, co by się mogło wydawać, Paracelsus nie jest jednak ślepy na ludzkie wady i ułomności. Przeciwnie – w tekście można znaleźć wiele słów krytyki dla nich, a także ostrzeżeń dla czytelników, by ci nie ulegali swoim słabościom. We wstępie zwróciliśmy uwagę na pewną niechęć Paracelsusa do życia społecznego, później opisane są też negatywne skutki życia w społeczeństwie i niewłaściwe nauki, jakie można z niego wyciągnąć:

Ale powinniście wiedzieć, że z takich ludzi [tzn. z wszelkich istot fantastycznych – H.S.] wyrastają wielkie rzeczy, które powinny być dla człowieka jak wielkie zwierciadło przed oczami. Jednak miłość ostygła w wielu, dlatego nie zwraca się uwagi na te sprawy, tylko na lichwę, własny interes, hazard, pijaństwo, sprawy, które są symbolizowane przez te istoty i jakby mówiły: patrzcie na te monstra, tacy będziecie po śmierci; strzeżcie się, kryjcie – ale się tego nie robi²².

Powyższy cytat znów przedstawia człowieka jako ucznia i obserwatora, tym razem jednak jest to osoba, która wyraźnie nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Ludzie, marnując swój potencjał i poświęcając zbyt wiele uwagi sprawom błałym, stają się ofiarami swoich słabości i istotami godnymi politowania. Za jedną z najgorszych wad autor uważa skłonność do schematycznego myślenia i wydawania pochopnych sądów. Ofiarami takiego stanu rzeczy są według niego istoty nadnaturalne, często błędnie uznawane za demony. Przyjrzyjmy się jednemu z opisanych przez niego przykładów:

Istnieje też prawdziwa historia o nimfie w Stauffenbergu, która w całej swej krasie zasiadła na drodze i wytwornie czeka na swojego pana. [...] Owa nimfa była więc wodną kobietą, obiecała sobie owemu panu ze Stauffenbergu, została przy nim, póki nie wzięt sobie nowej żony, a ją uznał za diabolicę. Skoro ją za taką uznał, wzięt inną kobietę, z czego wynika, że złamał ślub wobec niej, dlatego podczas wesela dała mu ona znak przez blat stołu w czasie posiłku i tak na trzeci dzień zmarł. Żeby wyrobić sobie osąd o takich sprawach, potrzeba wielkiego doświadczenia, ponieważ zerwanie związku nie pozostaje bez pomsty, zaistniała ona, jak zechciała, z uwagi na cześć,

²¹ Opis inkuba można znaleźć między innymi w książce A. Szrejtera, *Demonologia germańska. Duchy, demony i czarownice*, Gdańsk 2013, s. 143.

²² Paracelsus, *O nimfach...*, s. 66–68.

przyzwoitość i korzyść, aby zapobiec innemu złu i występкови. [...] Jest to człowiek i *mympa*, jak to opisano, kobieta, której należy się cześć, a nie hańba, dlatego chciała, aby dotrzymywano jej zobowiązania oraz wierności. Skoro to jednak nie nastąpiło, karze ona wiarołomcę z samego Bożego zezwolenia (gdyż żaden sędzia nie wydałby wyroku po jej myśli, skoro nie jest ona z rodu Adama). Z tego powodu Bóg pozwolił jej ukarać to cudzołóstwo i być tutaj sędzią, skoro także świat ją odrzuca jako ducha czy diabolicę. Dużo częściej się zdarzało, że ludzie gardzili tymi istotami, i źle, że to się jednak zdarzało, jest to bowiem oznaka wielkiej głupoty²³.

Tak więc to nie nimfa-morderczyni jest istotą godną potępienia, ale jej samolubny, ograniczony i skłonny do uprzedzeń małżonek. Paracelsus wyraźnie stara się tu oduczyć swoich czytelników schematycznego myślenia. Dotyczy to zresztą nie tylko tak oderwanych od codziennego życia sytuacji:

Pewnie jednak może być to przykład, że skoro przesąd czyni z człowieka węża, czyni żeń także diabła. Czyli jeśli tak jest z nimfami, to tak również będzie z wami w rzymskim Kościele. To znaczy, że wy też zamienicie się w węże, wy, którzy teraz jesteście urodziwi i piękni, przystrojeni wielkimi diademami i ozdobami, w końcu zmienicie się w węże i smoki jak Melozyna i inne do niej podobne²⁴.

Tak więc, choć Paracelsus uważa historię Meluzyny lub Nimfy ze Stauffenbergu za całkowicie realne, nie wyklucza tego, iż można traktować je jako metaforę życia ludzkiego i naukę, z której powinni czerpać jego czytelnicy. To, co ów mędrzec opisał w swoim dziele, może wydawać nam się bajką, ale one też zawierają w sobie uniwersalne prawdy i ostrzeżenia, których nie wolno ignorować. Sam Paracelsus określa to słowami, które równie dobrze mogłyby służyć za podsumowanie całej wypowiedzi:

Dlatego wszyscy rozważcie dobrze te kwestie i nie bądźcie ślepi, mając oczy widzące i niemi, mając sprawne języki, skoro wszak nie pozwalacie, żeby was nazywano czy to niemymi, czy ślepymi²⁵.

Bibliografia

- Garin E., *Filozof i mag*, w: tegoż, *Człowiek renesansu*, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 2001.
 Jung C.G. *Paracelsus w: tegoż, Rebis, czyli kamień filozofów*, tłum. J. Prokupiuk, Warszawa 1989.
 Paracelsus, *O nimfach, sylfach, pigmejach, salamandrach etc.*, tłum. R. Urbański, Wrocław 2013.
 Szrejter A., *Demonologia germańska. Duchy, demony i czarownice*, Gdańsk 2013.
 Świat baśni legend i mitów. Wróżki i elfy, red. E. Phillips, tłum J. Smolińska, Warszawa 1992.

²³ Tamże, s. 68–70.

²⁴ Tamże, s. 70–71.

²⁵ Tamże, s. 71.

KULTUROWE LUDOBÓJSTWO – NEGACJA RÓŻNORODNOŚCI, APOTEOZA MONOKULTURY

Wprowadzenie

„Ludobójstwo kulturowe”, „ludobójstwo etniczne”, „kulturobójstwo” to nazwy tego samego zjawiska, które zostały szczątkowo wprowadzone do międzynarodowego prawa karnego przez polskiego prawnika Rafała Lemkina¹. Należy wyraźnie podkreślić, że pierwotny zamysł Lemkina został znacznie zmodyfikowany i ograniczony do wprowadzenia odpowiedzialności karnej za czyny związane tylko z fizycznym, a nie kulturowym wyniszczeniem danej grupy narodowej czy etnicznej. Społeczność międzynarodowa, a szczególnie ówczesne światowe mocarstwa, zaakceptowała jedynie wyjątkowo uszczuplony projekt Lemkina, odnoszący się do ogólnego terminu „ludobójstwo”.

Według tego prawnika „ludobójstwo” (ang. *genocide*) to połączenie greckiego słowa *genos* (‘rasa’, ‘plemię’) i łacińskiego *cide* (‘zabijanie’)². „Kulturobójstwo” jest pojęciem zdecydowanie szerszym niż „ludobójstwo” i obejmuje swoim zasięgiem wszelkie sfery aktywności istoty ludzkiej, w tym działalność kulturową, która ostatecznie decyduje o przetrwaniu danej grupy społecznej w określonym środowisku. Analizując ludobójcze techniki stosowane podczas drugiej wojny światowej, Rafał Lemkin wskazywał, że dotyczyły one różnych sfer życia – wyróżnił on aż osiem aspektów ludobójstwa: polityczny, społeczny, kulturowy, ekonomiczny, biologiczny, fizyczny, religijny i moralny³. Aspekt kulturowy polegać miał m.in. na zakazaniu przez nazistów nauczania w języku ojczystym oraz przymusowym wprowadzaniu do szkół nauczycieli niemieckich. Na niemal wszystkich terytoriach okupowanych wdrażano też ścisłą kontrolę wszelkich działań kulturalnych – każda osoba związana z szeroko pojętą sztuką

¹ Zob. R. Szawłowski, *Rafał Lemkin, warszawski adwokat (1934–1939), twórca pojęcia „genocyd” i główny architekt konwencji z 9 grudnia 1948 r. („Konwencji Lemkina”)*. W 55-lecie śmierci, Warszawa 2015.

² R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, tłum. A. Bieńczyk-Missala i in., Warszawa 2013, s. 110.

³ R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie...*, s. 82 i n.; A. Głogowska-Balcerzak, *Kulturowy wymiar zbrodni ludobójstwa*, „Studia Prawno-Ekonomiczne”, 2013, t. LXXXIX, s. 81.

musiała uzyskać specjalne pozwolenie na kontynuowanie działalności artystycznej. Ponadto, zwłaszcza na terenie Polski, systematycznie niszczone były zabytki i rozkradane zbiory należące do muzeów, galerii i archiwów⁴. Niemniej jednak nie została sformułowana oficjalna definicja ludobójstwa kulturowego; można ją jedynie wyinterpretować z ogólnej definicji stworzonej przez ONZ. W związku z tym można przyjąć, że termin „kulturobójstwo” zawiera wszystkie składniki klasycznej definicji zarządzania, którą zaproponował Henri Fayol⁵, a mianowicie: planowanie, organizowanie, koordynowanie, przewodzenie i kontrolowanie⁶. Innymi słowy, opisywane zjawisko polega na planowanym niszczeniu odrębności kulturowej i etnicznej określonej grupy oraz ma na celu stopniowe unicestwienie naturalnej tkanki łącznej, będącej podstawą społecznych, a nawet rodzinnych więzi.

Kulturowe ludobójstwo jest procesem, a nie stanem. Zachodzi pomiędzy grupami (nie jednostkami) i jest praktycznie zawsze następstwem konfliktu pomiędzy grupą dominującą (np. władzami państwowymi) a grupami mniejszościowymi (np. mniejszościami narodowymi, etnicznymi, politycznymi, religijnymi)⁷. Grupa dominująca narzuca, a niekiedy prawnie sankcjonuje, jeden „słusznie” propagowany wzorzec kulturowy, uniemożliwiając w ten sposób rozwój innej, często pierwotnej i autochtonicznej kultury. Czyni to z powodów politycznych, ideologicznych, religijnych, a nierzadko również ekonomicznych.

Narzędziem kulturowego ludobójstwa jest zmuszanie ludzi do porzucenia (docelowo także negacji istnienia na danym terytorium) określonej kultury pierwotnej (religii, zwyczajów, języka, pamięci przodków) i przyjęcia innej, odmiennej (nieraz wrogiej) tożsamości. Zatem kulturowe ludobójstwo polega, jak określono w tytule artykułu, na negacji i anihilacji różnorodności oraz dążeniu do wprowadzenia „jedynej słusznej” monokultury.

Ludobójstwo kulturowe – polityczne, społeczne i moralne następstwa zjawiska

Ludobójstwo kulturowe ma moralne, społeczne a nade wszystko polityczne odniesienia. W związku z tym ogólna definicja prawna tego terminu zamieszczona

⁴ R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie...*, s. 84.

⁵ Henri Fayol (1841–1925) – francuski uczony, inżynier oraz jeden z twórców teorii zarządzania. Był on najbardziej znanym przedstawicielem nurtu klasycznego (kierunek administracyjny) w rozwoju teorii organizacji i zarządzania, zob: *Encyklopedia Zarządzania*, https://mfiles.pl/pl/index.php/Henri_Fayol, dostęp: 11.12.2020.

⁶ *Podstawy zarządzania. Teoria i ćwiczenia*, red. A. Zakrzewska-Bielawska, Warszawa 2017, s. 98–100.

⁷ M. Ickiewicz-Sawicka, *Serbsko-albański konflikt o Kosowo. Studium kryminologiczne*, Białystok 2019, s. 31.

w *Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 roku*⁸ była wynikiem specyficznych „negocjacji” zwycięskich mocarstw (koalicji antyfaszystowskiej), które mając na względzie liczne fakty potwierdzające rzeczywiste przypadki ludobójstwa kulturowego w swoich krajach, skupiły się na zaprzeczaniu, ukrywaniu i umniejszaniu tego rodzaju praktyk.

Tryumfujący zwycięzcy „niemieckiej maszyny śmierci”, czyli ZSRR, Francja, Wielka Brytania oraz USA, obawiały się oskarżeń o przymusową kolektywizację i stosowanie komunistycznego terroru (ZSRR) oraz kolonizację i czerpanie zysków z zamorskich posiadłości (Francja, Wielka Brytania). Przywódcy USA natomiast pragnęli usunąć w cień praktyki niewolnicze wobec czarnoskórych mieszkańców tego państwa.

Zaproponowana przez Rafała Lemkina kompleksowa definicja „ludobójstwa”, obejmująca przede wszystkim wyniszczenie kultury, odłoniła równie okrutne i brutalne działania wobec podbijanych ludów, o jakie oficjalnie oskarżano głównie Niemców i Japończyków. Natomiast zgodnie z przyjętym wówczas swoistym paradygmatem zwycięzców nie prezentowano wśród oskarżonych, przedstawicieli pozostałych europejskich nacji uczestniczących w zagładzie (np. Austriaków, Francuzów, Litwinów, Łotyszy, Chorwatów, Rumunów, bośniackich Muzułmanów [obecnie Boszniaków], Szwedów czy Norwegów)⁹. Nadmierne eksponowanie niemieckich zbrodni podczas norymberskiego procesu¹⁰ miało jeden zasadniczy cel: ukrycie podobnych zbrodni członków zwycięskiej koalicji¹¹, takich jak np. brak wsparcia Wielkiej Brytanii w zwalczaniu klęski głodu w Irlandii (1845–1849)¹² czy świadome działanie radzieckich władz zmuszające mieszkańców

⁸ Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 r. (Dz.U. z 1952 r., nr 2 poz. 9).

⁹ Zob. R.-D. Müller, *Europejczy sojusznicy Hitlera*, Warszawa 2012.

¹⁰ Por. encyklopedyczne definicje procesów norymberskich i zasad norymberskich: „**norymberskie procesy**, procesy przeciwko gł. zbrodniarzom III Rzeszy, oskarżonym o popełnienie 4 rodzajów zbrodni: uczestnictwa w spisku w celu popełnienia zbrodni międzynarod., zbrodni przeciw pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, przeprowadzone 1945–49 w Norymberdze”, *Encyklopedia PWN*,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/norymberskie-procesy;3948379.html>, dostęp: 11.12.2020;

„**norymberskie zasady**, zespół norm prawa pozytywnego i zwyczajowego oraz ogólnych zasad powstałych po II wojnie świat. na podstawie wyroków sądów rozpatrujących sprawy o zbrodnie wojenne i związanych z nimi zbrodni przeciw pokojowi i ludzkości; stanowią część prawa międzynarodowego”, *Encyklopedia PWN*,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/norymberskie-zasady;3948381.html>, dostęp: 22.04.2020.

¹¹ P. Machcewicz, *Kulisy procesu norymberskiego* (oryginalny tytuł tekstu: *Wzorzec sprawiedliwości czy zemsta zwycięzców?*), „Polityka” 47/2015 (3036) z dnia 17.11.2015, s. 58.

¹² Zob. M. Caparrós, *Głód*, Kraków 2016.

Ukrainy do kolektywizacji, czego następstwem był wielki głód¹³. To tylko dwa przykłady tego rodzaju ludobójczych praktyk, których niewątpliwie dopuścili się alianci.

W tym katalogu zbrodni znalazły się także ukryte kwestie kulturowe, mające zwrócić uwagę na zorganizowany przez nazistowskie Niemcy system kolonizacji podbitych terytoriów i przymusowej asymilacji ich mieszkańców (głównie dzieci) – przede wszystkim tych, którzy wykazywali aryjskie cechy rasowe. Pozostali jako „upośledzeni rasowo” byli przeznaczeni do eksterminacji. W tym systemie ludobójstwo kulturowe było wyjątkowo pożądane, ponieważ w ostatecznym kształcie nowo powstałe państwo byłoby „czyste rasowo i etnicznie”, zaś „obcy” w zależności od potrzeb zasymilowani lub – jeśli istniałby choć cień podejrzenia, że mogą się buntować – eksterminowani. Tego rodzaju działania mają znamiona kulturowego ludobójstwa.

Dlatego też jedną z części składowych nazistowskiego niemieckiego państwa miała być transformacja kultury i sztuki. W celu zahamowania eksponowania zasobów kulturowych narodów okupowanych nazistowskie Niemcy wprowadziły ścisłą kontrolę wszelkiej działalności kulturalnej. Wszystkie osoby zajmujące się np. rysunkiem, malarstwem, muzyką, literaturą czy teatrem musiały uzyskać licencję na kontynuowanie swojej działalności¹⁴.

Jednak znaczący wpływ na kształtowanie się nowych kulturowych standardów w tym zakresie miał dr Alfred Rosenberg – uznany później za głównego ideologa narodowego socjalizmu. To z jego inicjatywy już w latach dwudziestych XX wieku powstała Liga Walki o Kulturę Niemiecką (*Kampfbund für Deutsche Kultur*)¹⁵, która przyznała sobie prawo do oceny wartości dzieł sztuki i ich twórców. Cele Ligi bardzo szybko zostały zaakceptowane przez ruch nazistowski. Po przejściu władzy przez Hitlera jedną z pierwszych decyzji podległych mu urzędników było wyeliminowanie z publicznych zbiorów muzealnych dzieł uznanych za „sztukę zdegenerowaną” (*Entartete Kunst*)¹⁶.

¹³ B. Bruneteau, *Wiek ludobójstwa*, Warszawa 2005, s. 86–93.

¹⁴ H. Schreiber, *Cultural genocide – ludobójstwo kulturowe – kulturobójstwo: niedokończony czy odrzucony projekt prawa międzynarodowego?*, w: *Kultura w stosunkach międzynarodowych. Tom 1. Zwrot kulturowy*, red. H. Schreiber, G. Michałowska, Warszawa 2013, s. 252–274.

¹⁵ Zob. D. Kinney, R. Wittman, *Dziennik diabła*, Kraków 2018.

¹⁶ „Entartete Kunst [niem., ‘sztuka zdegenerowana’], termin wprowadzony w 1936 roku przez nazistów na określenie sztuki odbiegającej od kanonu sztuki narodowosocjalist. obowiązującego w Niemczech w latach 1933–1944. Termin powstał w hitl. Niemczech, gdzie 1937 w Monachium urządzono pokazową wystawę pod nazwą Entartete Kunst, obejmującą wybitne dzieła sztuki niem., gł. współcz., przede wszystkim artystów pochodzenia żydowskiego lub podejmujących tematykę żydowską, a także artystów lewicowych; rozpoczęta wówczas akcja represyjna objęła rekwirowanie i niszczenie dzieł oraz prześladowanie artystów”, *Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Entartete-Kunst;3898102.html>, dostęp: 24.04.2020.

W związku z tym z publicznych muzeów i galerii usunięto prace m.in. Pabla Picassa, Emila Noldego, Henriego Matisse'a, George'a Braque'a, Raoula Dufy'ego, Edvarda Muncha, Ernsta Barlacha, Willego Baumeistera i wielu innych współczesnych artystów. W ciągu kilku lat dzieła impresjonistów zostały wyłączone z ekspozycji stałych. Część z nich zniszczono, inne wyprzedano na aukcjach. Pośrednikami tych transakcji byli niemieccy marszandzi – w tym Hildebrandt Gurlitt¹⁷, którego syn Cornelius stał się w 2013 roku ikoną skandalu, po tym, jak w jego mieszkaniu w Monachium i domu w Salzburgu odkryto kolekcję liczącą 1660 obrazów reprezentujących „sztukę zdegenerowaną”¹⁸.

Swoista grabież Europy z dzieł sztuki rozpoczęła się wraz z zajęciem Austrii w marcu 1938 roku. W wyniku tego rodzaju akcji nazistowskie niemiecko-austriackie władze rozpoczęły konfiskatę bezcennych dzieł sztuki, głównie będących własnością żydowskich kolekcjonerów – m.in. Louisa i Alphonsa de Rothschildów, rodziny Gutmannów, Bloch-Bauerów, Haasów, Kornfeldów, Goldmanów i Bondych. Akcja ta została dobrze przygotowana, a jej zarządzaniem zajęło się Biuro Emigracji Żydowskiej kierowane przez Adolfa Eichmanna¹⁹. Natomiast profesjonalną oceną zrabowanych dzieł sztuki zajął się wówczas dr Kajetan Mühlmann. Kilka miesięcy później swoją działalność przeniósł do Polski, gdzie stał się głównym odpowiedzialnym za grabież zbiorów muzealnych i kolekcji prywatnych w tym kraju.

Sprawcy grabieży stworzyli bardzo sprawnie działający system organizacyjny, opierając go na wypracowanym modelu operacyjnym w zakresie zarządzania przejętymi zbiorami sztuki. Zdobyte w ten sposób „doświadczenia” w zarządzaniu zostały wykorzystane podczas bezprawnego przejmowania kolekcji dzieł sztuki

¹⁷ Zob. B.T. Wieliński, *Sekrety marszanda Hitlera. Jak Hildebrand Gurlitt zgromadził bezcenną kolekcję*, https://wyborcza.pl/1,75399,14962087,Sekrety_marszanda_Hitlera__Jak_Hildebrand_Gurlitt.html, dostęp: 23.04.2020.

¹⁸ J.R. Kudelski, *Recenzja książki Lynn H. Nicholas „Grabież Europy. Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej”*, <http://www.dzielautracone.gov.pl/artykuly/121-recenzja-ksiazki-lynn-h-nicholas-grabiez-europy-losy-dziel-sztuki-w-trzeciej-rzeszy-i-podczas-ii-wojny-swiatowej>, dostęp: 24.04.2020.

¹⁹ „Eichmann ADOLF, ur. 19 III 1906, Solingen, zm. 31 V 1962, Ramla k. Tel Awiwu-Jaffy, hitlerowski zbrodniarz wojenny, jeden z organizatorów zagłady Żydów; od X 1939 kier. referatu ds. żydowskich w Gestapo; od XII 1939 specjalny referent R. Heydricha ds. wysiedleń Polaków i Żydów z ziem pol. wcielonych do Rzeszy; od poł. 1941 kierował deportacjami milionów Żydów z terenów okupowanych do obozów zagłady; 1946 zbiegł z obozu amer.; 1960 ujęty przez wywiad izrael. w Buenos Aires i wywieziony do Izraela; w procesie w Jerozolimie 1961 skazany na karę śmierci, stracony”, *Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Eichmann-Adolf;3896824.html>, dostęp 23.04.2020.
Zob. H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Kraków 1987.

głównie w Polsce, ale także we Francji, w Belgii i Holandii, na Litwie, Ukrainie i w Rosji²⁰.

Istotnym miejscem grabieży była Francja. To właśnie w tym kraju rozpoczęły działalność nowe organizacje odpowiedzialne za „zabezpieczenie” dóbr kultury – Einsatzstab Reichsleiter Rosenberg (ERR, urząd kierowany przez Alfreda Rosenberga, którego członkami byli m.in. Kurt von Behr, Robert Scholz, Gerhard Utikal, Eberhard von Kunsberg), Kunstschutz powołany przez armię niemiecką (kierowany przez Franza Wolffa Metternicha) i komórka utworzona przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych (koordynowana przez Otto von Abetz). Przedstawiciele tych instytucji dokonali konfiskaty setek tysięcy dzieł sztuki²¹.

Sztab Rosenberga działał także na wschodzie Europy. Łupem urzędników ERR padły zbiory sztuki, kolekcje biblioteczne i zasoby archiwalne przechwycone na terenach należących przed wojną do Polski, ale na mocy ustaleń uczestników konferencji w Jałcie i Poczdamie w 1945 roku stały się one częścią Litwy, Ukrainy i Białorusi²². W ten oto sposób doszło do przejścia i przemieszczenia milionów zabytków w całej Europie²³.

Właśnie tego rodzaju zbrodnicze, ale usankcjonowane przez nazistowskie prawo, czyny stały się podstawą opracowania przez R. Lemkina koncepcji ludobójstwa kulturowego. W swoich pracach ubolewał on nad tym, że okupant dążył głównie do wyniszczenia i zaniku kultury elit, kultury inteligencji, uważając, że to właśnie jej członkowie mają na celu zachowanie i rozwój kultury narodowej, której nośnikiem i materialnym dowodem są dzieła literackie, muzyka, sztuka czy unikatowa regionalna architektura.

Jednocześnie zaś Lemkin był gorącym zwolennikiem społeczeństwa wielokulturowego, a raczej międzykulturowego (używając współczesnej nomenklatury). Podkreślał, że dziedzictwo kulturowe powstaje jako wypadkowa wkładu w jej kształt wielu kultur i narodów. Jednak tego rodzaju funkcjonowanie społeczeństwa zdecydowanie odrzucały nazistowskie Niemcy, propagujące ideologię „wyższości” biologicznej i kulturowej nad innymi narodami europejskimi.

„Wrogi naród pod kontrolą Niemiec musi zostać zniszczony, zdeintegrowany lub osłabiony w różny sposób na całe dziesięciolecia, które mały nadzieść”²⁴. W ten przewrotny sposób naród niemiecki znalazł się w przewadze i ostatecznym rozrachunku zyskał po wojnie dominację nad podbitymi narodami, pomimo niewątpliwej militarnej klęski. Tego rodzaju strategia stała się

²⁰ J.R. Kudelski, *Recenzja książki...*

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Tamże.

²⁴ R. Lemkin, *Rządy państw Osi...*, za: H. Schreiber, *Cultural genocide...*

poniekąd „nową techniką okupacji, której celem jest wygranie pokoju, nawet jeśli wojna sama w sobie zostaje przegrana”²⁵.

Zdanie to nie pozostaje bez echa, nasuwa pytania na temat istoty ludobójstwa kulturowego, którego następstwa będą widoczne w przyszłości. Mogą się one pojawić nawet w kolejnych dekadach czy wiekach, ponieważ wyznacznikiem istnienia danej cywilizacji są pozostawione potomnym wytwory kultury zarówno materialnej, jak i niematerialnej (obrzędy, zwyczaje, oryginalne rytuały, święta). To właśnie te artefakty są dowodem dziedzictwa kulturowego określonej grupy.

Ludobójstwo kulturowe – case study (wybór – Kanada, Australia, Ameryka)

Metodyczne, oparte na regułach klasycznego zarządzania dowody niszczenia jednej kultury i zastępowanie jej inną odnajdujemy już w starożytności. Przykładów jest wiele, ale do najbardziej rozpowszechnionych należy mechanizm ludobójstwa kulturowego opisany w *Biblii*, stosowany wobec Izraelitów podczas egipskiej niewoli. W antycznym Egipcie jeden z faraonów nakazał wymordować nowo narodzonych chłopców żydowskiego pochodzenia, aby w ten sposób zmniejszyć populację Izraelitów. Zrozpaczona matka jednego z nich (Mojżesza²⁶) włożyła go do małego koszyka i puściła z nurtem Nilu. Koszyk wyłowila z rzeki córka faraona, która wychowała go jako Egipcjanina, zatajając jego rzeczywistą tożsamość. Mojżesz jako dorosły mężczyzna dowiedział się o swoim pochodzeniu i powrócił do pierwotnej żydowskiej tożsamości, stając się przywódcą swojego narodu.

Kolejne przykłady ludobójstwa kulturowego odnajdujemy w Imperium Osmańskim (szerzej w świecie islamu – np. Mamelucy²⁷), którego istnienie oparte było na tego rodzaju mechanizmach. Stosowano je wobec podbijanych terytoriów oraz ich mieszkańców. Podstawą funkcjonowania Imperium Osmańskiego było przejmowanie kolejnych ziem i podporządkowywanie sobie autochtonicznej, głównie

²⁵ Tamże.

²⁶ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 706.

²⁷ „Mamelucy, Al-Mamālīk, przedstawiciele klasy rządzącej sułtanatu mameluckiego, państwa utworzonego przez mameluków w Egipcie i Syrii i rządzonego przez nich 1250–1517. Wywodzili się z niewolników (mameluk) tworzących gwardię przyboczną sułtanów z dynastii Ajjubidów; zdobyli władzę po usunięciu ostatniego władcy ajjubidzkiego; stworzyli 2 dynastie: M. Bahrytów (1250–1382), głównie pochodzenia tureckiego i mongolskiego, oraz M. Burdżytów (1382–1517), głównie Czerkiesów i pierwotnie niewolników Bahrytów; w dynastii M. nie dziedziczono tronu, lecz władcę (w obrębie danej grupy wojskowej) wybierano lub zdobywał on władzę siłą; najwybitniejsi władcy — Bajbars (1260–1277) i Kalaun (1279–1290). Po włączeniu Egiptu do imperium osmańskiego (1517) wojskowa oligarchia M. rządziła nadal pod zwierzchnictwem tureckiego sułtana; wytepiona na początku XIX w. przez Muhammada Alego”, *Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Mamelucy;3937014.html>, dostęp: 26.04.2020.

chrześcijańskiej, ludności. Okrutne tureckie praktyki polegały na odbieraniu dzieci chrześcijańskim rodzinom. Dotyczyło to głównie chłopców, którzy mieli zasilić szeregi janczarów²⁸ i stać się częścią lojalnej wobec sułtana armii, za pomocą której władca podtrzymywał imperium. Natomiast ciągłość dynastii Osmańskiej zapewniały porwane z terenów europejskich (głównie południowo-wschodniej części kontynentu) słowiańskie młode dziewczęta, które zamykano w haremach głównie w celu płodzenia jak największej liczby sułtańskich potomków. Młode kobiety były zmuszane do całkowitej zmiany swojej tożsamości. W wyniku skutecznie opracowanych technik perswazyjnych, a nierzadko przemocy, przejmowały one tureckie wzorce kulturowe oraz dokonywały konwersji na islam.

Źródła historyczne podają także inne ludobójcze systemy, których celem było unicestwienie określonej kultury, jednak ze względu na ograniczone ramy tego opracowania nie zostały one poddane analizie. Głównym kryterium doboru materiału badawczego było ukazanie czytelnikowi mechanizmów systematycznego niszczenia pierwotnej tkanki kulturowej i zastępowanie jej inną, która była obca (a nawet wroga) wobec autochtonicznej ludności. Takie formy unicestwiania kultury, jak eugenika czy inżynieria społeczna zostały stworzone przez Brytyjczyka Francisa Galtona²⁹, a po raz pierwszy wdrożone w życie w USA za pomocą tzw. Amerykańskiego Towarzystwa Eugenicznego. Nazistowskie Niemcy zaś zastosowały stworzone przez Brytyjczyków podstawy inżynierii społecznej w imię „postępu” i rozwoju europejskiej cywilizacji³⁰. Taką taktykę zastosowali wobec rdzennych mieszkańców Kanady, Australii czy Ameryki biali przywódcy tych państw³¹.

W związku z tym australijskie władze utworzyły specjalne ośrodki dla dzieci rdzennych mieszkańców, motywując swoje działania chęcią ich „ucywilizowania”. Narzędziem opresji był istniejący od połowy XIX wieku do prawie końca XX system szkół z internatem, w których przymusowo umieszczano nawet kilkuletnie dzieci. Pozbawiano je tam imion (zastępując numerami), zabraniano

²⁸ A. Michałek, *Wyprawy krzyżowe: armie ludów tureckich*. Warszawa 2001, s. 308–309.

²⁹ Francis Galton,

<https://www.britannica.com/biography/Francis-Galton>, dostęp: 4.02.2021.

³⁰ Zob. J. Gierak-Onoszko, *27 śmierci Tobie'ego Obeda*, Warszawa 2019.

³¹ Problematyka związana z istnieniem zjawiska ludobójstwa kulturowego została jednak dostrzeżona i poddana pod dyskusję ONZ. Jej wynikiem było uchwalenie *Deklaracji praw ludów tubylczych* (ang. *United Nations Declaration on the Rights of Indigenous Peoples*) – „w zakresie praw i wolności ludów tubylczych świata, uchwalona 29 czerwca 2006 roku na pierwszym posiedzeniu Rady Praw Człowieka ONZ w Genewie, a następnie przyjęta 13 września 2007 większością głosów przez Zgromadzenie Ogólne ONZ (przy sprzeciwie USA, Kanady, Australii i Nowej Zelandii)”, *Wikipedia*,

https://pl.wikipedia.org/wiki/Deklaracja_praw_lud%C3%B3w_tubylczych, dostęp: 11.12.2020.

posługiwania się własnym językiem i uczono jedynie prostych umiejętności. W praktyce dzieci pozbawiano własnej kultury, języka i rodziców, głodzano je, bito i wykorzystywano seksualnie³². Ostatnia tego rodzaju szkoła została zamknięta dopiero w 1996 roku. W czasie istnienia opisywanego ludobójczego systemu ponad 30% dzieci rdzennych mieszkańców kontynentu (czyli około 150 tysięcy) zostało poddanych praktykom ludobójstwa kulturowego.

Do podobnych zbrodni przeciwko dzieciom dochodziło w Kanadzie. Tamtejsza Komisja Prawdy i Pojednania (ang. *Truth and Reconciliation Commission*³³) otwarcie przyznała w swoim raporcie, opublikowanym w 2015 roku, że doszło do ludobójstwa kulturowego. Program „Zadośćuczynienia Wspólnego Doświadczenia” (*Common Experience Payment*) był najszerszym gestem władz federalnych w postaci rządowych reparacji za krzywdy wyrządzone w szkołach rezydencyjnych wobec rdzennych mieszkańców w Kanadzie. Szkoły te były prowadzone przez 150 lat przez Kościół katolicki i unitariański³⁴. To właśnie działalność tych placówek została określona mianem kulturowego ludobójstwa³⁵. Niemniej wyrównywanie krzywd zostało w tym przypadku sprowadzone do systemu tzw. sprawiedliwości transakcyjnej, która z natury rzeczy stanowi o indywidualnej, a nie kolektywnej (państwowej) odpowiedzialności. Sprawiedliwość transakcyjna³⁶ wpisana jest w indywidualistyczny dyskurs praw człowieka i obywatela. System ten opiera się na formie działania Komisji Prawdy i Pojednania gromadzącej zeznania ofiar i sprawców oraz ogranicza się jedynie do przeprosin i reparacji. Jak pisze Anna Zawadzka, „odnosi się on bezpośrednio do pierwszej płaszczyzny krzywd i uwypukla cierpienie indywidualne”³⁷. Nie obejmuje natomiast odpowiedzialności państw i ich przywódców, czyli przestępstw politycznych, choć ludobójstwo kulturowe zalicza się do tej właśnie kategorii.

Opisany powyżej system zastosował rząd Australii. W kwietniu 1997 roku krajowy parlament opublikował raport ze śledztwa w sprawie odbierania dzieci Aborygenom i mieszkańcom Cieśniny Torresa. Jednak dopiero 13 lutego 2008 roku premier Australii zdobył się na oficjalne przeprosiny wobec Aborygenów. Tasmańscy Aborygeni żyli tam od 10 tysięcy lat. Liczebność ludu w momencie przybycia pierwszych Europejczyków szacowano na 5–15 tysięcy. Wyspę odkrył

³² A. Zawadzka, „Zabić Indianina w dziecku”. O kulturowym ludobójstwie w Kanadzie i sprawiedliwości transakcyjnej z Kate Korycki rozmawia Anna Zawadzka, „*Studia Litteraria et Historica*” 2016, nr 5, s. 1–15, <https://ispan.waw.pl/journals/index.php/slh/article/view/slh.2016.006/2578>, dostęp: 04.01.2021.

³³ Zob. *Canada's Residential Schools: The History, Part 2: 1939 to 2000: The Final Report of the Truth and Reconciliation Commission of Canada*, Vol.1, Montreal – Kingstone 2015.

³⁴ Por. A. Zawadzka, *Zabić Indianina...*, s. 13.

³⁵ Tamże.

³⁶ Zob. P. Sztompka, *Kapitał społeczny. Teoria przestrzeni międzyludzkiej*, Kraków 2016.

³⁷ A. Zawadzka, *Zabić Indianina...*

w 1642 roku Abel Janszoon Tasman – holenderski kapitan. Wówczas nazwał ją Ziemią Van Diemena – od nazwiska holenderskiego gubernatora Batawii (obecnie Dżakarta) na Jawie. Dopiero 161 lat później nastąpiła systematyczna eksterminacja rdzennej ludności³⁸. Zagłada tasmańskich Aborygenów rozpoczęła się wraz z przybyciem europejskich osadników, głównie skazańców. „Biali barbarzyńcy” odebrali siłą ziemię plemienia Mouheneenner, jednego z około 50 plemion wchodzących w skład ludu Parlevar, co stało się początkiem końca Aborygenów³⁹. Opisywany proceder miał charakter ludobójstwa totalnego, zawierającego w swojej istocie także ludobójstwo kulturowe.

Zakończenie

Przedstawione powyżej sytuacje stanowią jedynie historyczną egzemplifikację praktyk ludobójczych w jej kulturowej odsłonie. Kulturowa ludobójcza mobilizacja trwa i dostarcza kolejnych przykładów, takich jak: wysadzenie w powietrze posągów buddy przez afgańskich talibów w Bamianie (2001), zniszczenie Wielkiego Meczetu z minaretem Majwija w Samarze (2005), unicestwienie grobowców sullickich w Timbuktu (2012), zniszczenie wielkiego meczetu w Aleppo (2013), destrukcja starożytnego miasta Hatra (2015)⁴⁰, zniszczenie starożytnego centrum w Palmyrze⁴¹ czy dekomponowanie chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego na Bliskim Wschodzie⁴².

³⁸ J. Słezak, *Ludobójstwo w imię imperium. Ile narodów zdziesiątkowali i wymordowali Anglicy?*, TwojaHistoria.pl, <https://twojahistoria.pl/2017/12/21/imperium-brytyjskie-podboje-angielskie-zbrodnie-ofiary-czarne-karty>, dostęp: 28.04.2020.

³⁹ Zagładę tasmańskich Aborygenów opisuje Norman Davies w swojej książce *Na krańce świata*. Przytacza następujące dane: w roku 1842 liczba rdzennej tasmańskiej ludności liczyła zaledwie 44 osoby, a w 1854 – 16. Jak podaje *Encyclopaedia Britannica*, ostatni Tasmańczyk czystej krwi zmarł w 1876 roku. Zob. N. Davies, *Na krańce świata. Podróż historyka przez historię*, Kraków 2017.

⁴⁰ J. Pawlicki, *Dżihadysty zabijają przeszłość*, <https://www.newsweek.pl/swiat/fanatyczni-islamisci-niszczą-starozytne-zabytki/fq3bt2y>, dostęp: 11.12.2020.

⁴¹ „[...] Islamiści spustoszyli nie tylko Palmyrę, ale to stamtąd w 2015 i 2016 r. wrzucali do sieci relacje ze swych barbarzyńskich poczynań – niszczenia świątyni boga Balsamina, świątyni boga Bela, wież grobowych czy łuku palmyreńskiego. To w Palmyrze doszło też do ścięcia emerytowanego dyrektora palmyreńskiego muzeum Khaleda al-Asaada, który próbował bronić zabytków”. A. Krzemińska, *Starożytna Palmyra otwarta dla turystów już w 2019 r.?*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1762452,1,starozytna-palmyra-otwarta-dla-turystow-juz-w-2019-r.read>, dostęp: 30.04.2020.

⁴² P. Guzik, *Bliski Wschód bez chrześcijan? Współczesne ludobójstwo wyznawców Chrystusa na terenie Iraku i Syrii*, „Studia Socialia Cracoviensia” 2015, nr 2 (13), s. 53–70.

Zaprezentowane w niniejszym tekście przykłady zjawiska określanego mianem ludobójstwa kulturowego wskazują na to, że nie jest ono marginalne ani nowe, jednak zostało zdefiniowane⁴³ dopiero w drugiej połowie XX wieku przez wybitnego, aczkolwiek niedocenionego, polskiego prawnika żydowskiego pochodzenia – Rafała Lemkina. Jednak, jak dowodzą rozważania zawarte w tym tekście, pierwotna idea polegająca na wprowadzeniu do porządku prawnego pojęcia ludobójstwa kulturowego nie została zrealizowana. Powodem pominięcia przez społeczność międzynarodową (głównie członków koalicji antyfaszystowskiej) wątku kulturowego było działanie państw zwycięskich polegające na nierównym traktowaniu sprawców dopuszczających się tego rodzaju praktyk. Opisane powyżej fakty bezapelacyjnie dowodzą, że zjawisko ludobójstwa kulturowego nie jest domeną jednego narodu czy grupy etnicznej – jest zjawiskiem uniwersalnym. Wniosek ten dla wielu pozostaje truizmem, dla innych zaś prowadzi do refleksji i zmusza do podjęcia określonych działań polegających na co najmniej tolerancyjnej postawie wobec Innego i Obcego.

Bibliografia

- Arent H., *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Kraków 1987.
- Bartrop P.R., Totten S., *The History of Genocide: An Overview*, w: *Teaching About Genocide: Issues, Approaches, and Resources*, red. Totten S., Greenwich–Connecticut 2004.
- Bruneteau B., *Wiek ludobójstwa*, Warszawa 2005.
- Caparrós M., *Głód*, Kraków 2016.
- Davies N., *Na krańce świata. Podróż historyka przez historię*, Kraków 2017.
- Ickiewicz-Sawicka M., *Serbsko-albański konflikt o Kosowo. Studium kryminologiczne*, Białystok 2019.
- Gierak-Onoszko J., *27 śmierci Toby'ego Obeda*, Warszawa 2019.
- Guzik P., *Bliski Wschód bez chrześcijan? Współczesne ludobójstwo wyznawców Chrystusa na terenie Iraku i Syrii*, „*Studia Socialia Cracoviensia*” 2015, nr 2 (13).
- Głogowska-Balcerzak A., *Kulturowy wymiar zbrodni ludobójstwa*, „*Studia Prawno-Ekonomiczne*”, 2013, t. LXXXIX.
- Kinney D., Wittman R., *Dziennik diabła*, Kraków 2018.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
- Lemkin R., *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, tłum. A. Bieńczyk-Missala i in., Warszawa 2013.
- Machcewicz P., *Kulisy procesu norymberskiego*, „*Polityka*” 47/2015 (3036) z dnia 17.11.2015.
- Michalek A., *Wyprawy krzyżowe: armie ludów tureckich*, Warszawa 2001.
- Müller R.-D., *Europejscy sojusznicy Hitlera*, Warszawa 2012.
- Schreiber H., *Cultural genocide – ludobójstwo kulturowe – kulturobójstwo: niedokończony czy odrzucony projekt prawa międzynarodowego?*, w: *Kultura w stosunkach międzynarodowych. Tom 1. Zwrot kulturowy*, red. H. Schreiber, G. Michałowska, Warszawa 2013.

⁴³ Chodzi tu o konstrukcję prawną, która praktycznie nie obejmuje w swojej ogólnej definicji zjawiska ludobójstwa kulturowego.

Szawłowski R., *Rafał Lemkin, warszawski adwokat (1934–1939), twórca pojęcia „genocyd” i główny architekt konwencji z 9 grudnia 1948 r. („Konwencji Lemkina”)*. W 55-lecie śmierci, Warszawa 2015.

Sztompka P., *Kapitał społeczny. Teoria przestrzeni międzyludzkiej*, Kraków 2016.

Truth and Reconciliation Commission of Canada, *Canada's Residential Schools: The History, Part 2: 1939 to 2000: The Final Report of the Truth and Reconciliation Commission of Canada*, Vol.1, Montreal–Kingstone 2015.

Zakrzewska-Bielawska A. (red.), *Podstawy zarządzania. Teoria i ćwiczenia*, Warszawa 2017.

Zawadzka A., „Zabić Indianina w dziecku”. O kulturowym ludobójstwie w Kanadzie i sprawiedliwości transzycyjnej z Kate Korycki rozmawia Anna Zawadzka, „*Studia Litteraria et Historica*” 2016, nr 5

Akty prawne:

Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 r. (Dz.U. 1952 nr 2 poz. 9).

Źródła internetowe:

Deklaracja praw ludów tubylczych, Wikipedia

https://pl.wikipedia.org/wiki/Deklaracja_praw_lud%C3%B3w_tubylczych, dostęp: 11.12.2020.

Eichmann Adolf, Encyklopedia PWN,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Eichmann-Adolf;3896824.html>, dostęp: 23.04.2020.

Entartete-Kunst, Encyklopedia PWN,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Entartete-Kunst;3898102.html>, dostęp: 24.04.2020.

Francis Galton, Britannica,

<https://www.britannica.com/biography/Francis-Galton>, dostęp: 4.02.2021.

Henri Fayol, Encyklopedia Zarządzania,

https://mfiles.pl/pl/index.php/Henri_Fayol, dostęp: 11.12.2020.

Krzemińska A., *Starożytna Palmyra otwarta dla turystów już w 2019 r.?*,

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1762452,1,starozytna-palmyra-otwarta-dla-turystow-juz-w-2019-r.read>, dostęp: 30.04.2020.

Kudelski J.R., *Recenzja książki Lynn H. Nicholas „Grabież Europy. Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej”*,

<http://www.dzielautracone.gov.pl/artykuly/121-recenzja-ksiazki-lynn-h-nicholas-grabiez-europy-losy-dziel-sztuki-w-trzeciej-rzeszy-i-podczas-ii-wojny-swiatowej>, dostęp: 24.04.2020.

Mamelucy, Encyklopedia PWN,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Mamelucy;3937014.html>, dostęp: 26.04.2020.

Norymberskie procesy, Encyklopedia PWN,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/norymberskie-procesy;3948379.html>, dostęp: 22.04.2020.

Norymberskie zasady, Encyklopedia PWN,

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/norymberskie-zasady;3948381.html>, dostęp: 22.04.2020.

Pawlicki J., *Dżihadysty zabijają przeszłość*,

<https://www.newsweek.pl/swiat/fanatyczni-islamisci-niszcza-starozytno-zabytki/fq3bt2y>, dostęp: 11.12.2020.

Ślęzak J., *Ludobójstwo w imię imperium. Ile narodów zdziesiątkowali i wymordowali Anglicy?*,

<https://twojahistoria.pl/2017/12/21/imperium-brytyjskie-podboje-angielskie-zbrodnie-ofiary-czarne-karty>, dostęp: 28.04.2020.

Tasmanian, Britannica, <https://www.britannica.com/topic/Tasmanian>, dostęp 28.04.2020.

Wieliński B.T., *Sekrety marszanda Hitlera. Jak Hildebrand Gurlitt zgromadził beczenną kolekcję*,

https://wyborcza.pl/1,75399,14962087,Sekrety_marszanda_Hitlera_Jak_Hildebrand_Gurlitt.html, dostęp: 23.04.2020.

Krzysztof Puławski

Uniwersytet w Białymstoku | ORCID: 0000-0001-5846-9619

MIROSLAV HOLUB, HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI

Nie da się ukryć, że moja opowieść o tłumaczeniu poezji Mirosława Holuba jest historią miłosną. Gdyby nie to, że zakochałem się kiedyś w tych wierszach, zapewne nigdy nie zdecydowałbym się na to, by podjąć wyzwanie i przetłumaczyć je z języka, który choć tak bardzo lubię, to znam raczej słabo. Wiadomo jednak, że z miłości rzadko robi się rzeczy mądre, ale też trudno się jej oprzeć.

Wiadomo też, że wszystkie historie miłosne są takie same, ale każda z nich jest inna. Dlatego też pozwolę sobie opowiedzieć moją, licząc na to, że może znaleźć się w niej coś interesującego dla czytelników.

Mirosław Holub jest poetą bardzo popularnym w krajach anglosaskich i po raz pierwszy zetknąłem się z jego twórczością w wersji angielskiej w czasie powodzi z 1997 roku. Pamiętam dokładnie, że latem całą Polskę zalewały wtedy rzeki i rzeczulki, a mnie fala zachwytu dla tych wierszy. Zaraz też okazało się, że rok wcześniej tomik Holuba wydał Świat Literacki, z którym wówczas współpracowałem, więc już jesienią mogłem czytać te wiersze po polsku, czasami nieśmiało zerkając na zamieszczone obok wersje czeskie.

Jednak pomysł, by przetłumaczyć jeden z nich – a mianowicie *Homera* – zrodził się dopiero po latach. Ten wiersz był mi potrzebny przy omawianiu dzieł mojego własnego nieistniejącego poety, Keannetha Penna, a także wielkiego Czecha, jakim był Jara Cimrman. Uznałem, że stanowi on pochwałę poetów nieistniejących lub też istniejących nie do końca, a także ich twórczości, która częstokroć przebija to, co byli w stanie napisać poeci realni.

Wstyd przyznać, ale przetłumaczyłem ten wiersz bezpośrednio z angielskiego. I dopiero wtedy uznałem, że elementarna uczciwość nakazuje przynajmniej porównać go z czeskim oryginałem. Nie bez trudu udało mi się znaleźć ten oryginał, a kiedy go przeczytałem, to aż się zdumiałem. Angielski przekład zaczyna się od pięknego, metaforycznego zdania: *Seven cities contended to have harboured his cradle* (tłum. Ewald Osers). Mamy tu nie tylko dość skomplikowaną gramatykę, ale też wieloznaczne słowo *harbour*, a ja bardzo długo zastanawiałem się, jak to oddać po polsku. Rzut oka na czeski tekst wystarczył, by zauważyć, że u samego Holuba to zdanie jest zdecydowanie prostsze: *Sedm měst se sváři o jeho kolébku*, i zrozumiałe dla Polaka, jeśli tylko pamięta dosyć archaiczne słowo „swary”.

To doświadczenie pozwoliło mi zrozumieć, że wiersze Holuba są zwykle znacznie prostsze, niż mogłoby się wydawać. Przy okazji przyszło mi do głowy, że wobec tego mógłbym się zmierzyć jeszcze z kilkoma z nich.

Przetłumaczyłem *Napoleona* z czystej wdzięczności dla Autora, że rozumiem wszystko po czesku, chociaż istniał już polski przekład tego wiersza. Przełożyłem jeszcze kilka wierszy, zwykle posiłkując się ostatecznie ich angielskimi przekładami, a jeśli tych nie miałem, to dopytując znajomych o ukryte w nich znaczenia. Zwykle trwało to zdecydowanie dłużej niż przy tłumaczeniach z języka angielskiego, chociaż u Holuba nie ma rymów, a ja zwykle tłumaczę autorów takich jak Blake lub Yeats. Raz tylko musiałem zrezygnować, ponieważ nie rozumiałem ani czeskiej, ani angielskiej wersji wiersza *Stručna úvaha o slově bolesti*. Zdecydowałem, że nie mogę tłumaczyć słów na słowa, jeśli nie będę wiedział, co za nimi stoi... Te przelewane na papier zaklęcia miłosne miały być prawdziwe i szczere, a nie powierzchowne. Jednocześnie chciałem – jak to się zwykle zdarza zakochanym – być jak najbliższy samego Holuba i starać się oddać to wszystko, co u niego dostrzegalem.

Po drodze znalazłem kilka wierszy, które nie były tłumaczone na angielski, jak choćby wstrząsający wiersz *Ma ma*. Unikałem tych, które były już tłumaczone na język polski, poza dwoma ze wspomnianego tomiku *Wiersze* wydanego przez Świat Literacki w 1996 roku. Pierwszy, *O původu opaku*, wybrałem, ponieważ odniosłem wrażenie, że wersja Mariana Grześczaka wyraźnie odbiega od tego, co mamy w oryginale, że brakuje w niej prostoty, powtarzalności i do pewnego stopnia wewnętrznej logiki. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa wiersza *Konec světa*, w którym sam dokonałem pewnych zmian. Tłumaczenie Leszka Engelkinga jest właśnie bardzo bliskie oryginałowi, a ja poczułem, że aby wstrząsnąć czytelnikami, muszę go, wiersz, w jakiś sposób uwspółcześnić – osadzić tę apokalipsę w teraźniejszości. Dlatego zamiast drutów telefonicznych mamy w nim światłowody, a zamiast telegramu informację z maila z „czeskimi” błędami.

Wiersz *Konec świata* był też końcem mojej pracy nad Holubem. Pozostawił mnie z pytaniem, czy ja też nie popełniłem czeskiego błędu, decydując się na te tłumaczenia¹. Do pewnego stopnia nie mnie samemu o tym decydować. Prawo głosu mają także czytelnicy. Nie będę jednak życzył im, jak to się często robi, miłej lektury. Te wiersze są zbyt wstrząsające i poruszają do głębi nawet wtedy, kiedy są dosyć zabawne, jak w przypadku „kotów rosnących na drzewach”. Kazań się zastanowić nad naturą naszej wiedzy i myślenia. Nad naszą rzekomą racjonalnością. A także nad samym językiem i tym, w jaki sposób go używamy.

Zatem, życzę lektury owocnej i pełnej niezwykłych doznań!

¹ Na szczęście trafiły one jeszcze do pani Doroty Dobrew, której chciałem serdecznie podziękować za wszystkie poprawki i uwagi.

Mirosław Holub

NAPOLEON

Dzieci, kiedy
urodził się Napoleon,
pyta nauczyciel.

Tysiąc lat temu, mówią dzieci.
Sto lat temu, mówią dzieci.
W zeszłym roku, mówią dzieci.
Żadne nie wie.

Dzieci, co
zrobił Napoleon,
pyta nauczyciel.

Wygrał wojnę, mówią dzieci.
Przegrał wojnę, mówią dzieci.
Żadne nie wie.

Nasz rzeźnik miał psa,
mówi Franek,
wabił się Napoleon.
Rzeźnik go bił i pies
rok temu
zdechł z głodu.

Dzieciom bardzo żal
Napoleona.

tłum. Krzysztof Puławski



fot. Magdalena Orczyk

HOMER

Siedem miast walczy, by je uznać za jego kolebkę:
Smyrna, Chios, Kollophon,
Ithaké, Pylos, Argos,
Athénai.

Jak baranek przemierza
 morskie pastwiska,
 niewidziany, niezakopany,
 nieodkopany – nie rzuca żadnego
 biograficznego cienia.

Czy nie miał problemów z władzami?
 Nigdy się nie upijał? Nikt go nie nagrywał
 – nawet kiedy śpiewał?
 Czy nie kochał foksterierów, kotów
 lub chłopców?

O ile lepsza byłaby *Iliada*,
 gdyby udowodniono, że Agamemnon
 miał jego cechy lub biologia Heleny
 odzwierciedlała jakieś ówczesne fakty.

O ile lepsza byłaby *Odyseja*,
 gdyby miał dwie głowy,
 jedną nogę
 lub jedną kochankę
 ze swoim wydawcą.

Ale jakoś nie zatroszczył się o to
 w swojej ślepcie.
 I teraz króluje
 w historii literatury
 jako przestroga dla innych
 – autor tak nieudany,
 że być może w ogóle nie istniał.



fot. Magdalena Orczyk

tłum. Krzysztof Puławski

PARĘ SŁÓW O MAPACH

Albert Szent Györgyi, co to wiedział sporo o mapach,
po których biegnie gdzieś życie
snuł tę opowieść z wojny,
przez którą biegnie gdzieś historia:

Młody porucznik z małego węgierskiego oddziału w Alpach
wysłał na lodową pustynię niewielki oddział.
Zaraz też
zaczął padać śnieg i padał dwa dni, a oddział
nie wrócił. Porucznik cierpiał – posłał
na śmierć swoich ludzi.

Ale trzeciego dnia oddział zwiadowczy powrócił,
Gdzie byli? Jak znaleźli drogę?
Cóż, mówili żołnierze, uznaliśmy,
że się zgubiliśmy i czekaliśmy końca. A tu nagle jeden z nas
znalazł w kieszeni mapę. To nas uspokoiło.
Rozbiliśmy obóz, przeczekali śnieżycę i z mapą
znaleźliśmy właściwy kierunek.
No i jesteśmy.

Porucznik poprosił o tę niezwykłą mapę,
by ją przestudiować. Nie była to mapa Alp,
tylko Pirenejów.

...

Do widzenia.

tłum. Krzysztof Puławski



fot. Magdalena Orczyk



PARĘ SŁÓW O DOKŁADNOŚCI

Ryby

zawsze wiedzą dokładnie gdzie i dokładnie kiedy płynąć,
tak jak
ptaki, które mają dokładne wrodzone poczucie czasu
i przestrzeni.

Ludzkości jednak

brak tych instynktów każe uciekać się do
nauki, co ilustruje następująca
opowieść.

Pewien żołnierz

miał strzelać z działa codziennie dokładnie o szóstej wieczorem.
A ponieważ był żołnierzem, tak też robił. Kiedy spytano go o tę
dokładność, odpisał:

Korzystam

z całkowicie dokładnego chronometru z wystawy
zegarmistrza. Codziennie punkt siedemnasta
czterdzieści pięć nastawiam według niego zegarek i
wchodzę na wzgórze z działem.
O siedemnastej pięćdziesiąt dziewięć podchodzę do działa
i strzelam dokładnie o osiemnastej.

Uznano,

że ta metoda jest całkowicie dokładna.
Pozostawało tylko sprawdzenie chronometru. Więc
zapytano o niego zegarmistrza z miasta.

O, powiedział zegarmistrz,

to najdokładniejsze z możliwych urządzeń. Wyobraźcie sobie,
od wielu lat strzelają tu dokładnie o szóstej z działa.
Codziennie więc sprawdzam ten chronometr,
a on zawsze pokazuje dokładnie szóstą.

Tyle o dokładności,

w wodach płyną ryby, z nieba
dobiega szum skrzydeł, a tymczasem

Tykają chronometry i strzelają działa.



fot. Magdalena Orczyk

tłum. Krzysztof Puławski

METAFIZYKA

Zachoruje na białaczkę,
będzie zbierał podkładowki do piwa,
najwięcej podkładek do piwa na całym świecie,
podkładowki do piwa do księgi rekordów Guinnessa
i w ten sposób osiągnie jakąś nieśmiertelność
jedyną
zrozumiałą.

tłum. Krzysztof Puławski



fot. Magdalena Orczyk



fot. Magdalena Orczyk

KARETKI

Przywożą zmiażdżone palce
– niech pan to naprawi, doktorze.
Przywożą wypalone oczy,
ledwo żywe sowy serc,
przywożą setkę białych ciał,
setkę czerwonych ciał,
setkę czarnych ciał
– niech pan to naprawi, doktorze,
W misach karetek podają
szaleństwo krwi,
krzyk ciała,
ciszę zwęglenia
– niech pan to naprawi, doktorze.

A kiedy zszywamy
kawałek po kawałku,
noc po nocy,
nerw do nerwu,
mięsień do mięśnia,
oczy do wzroku,
obmyślają
jeszcze dłuższe noże,
jeszcze groźniejsze bomby,
jeszcze wspanialsze zwycięstwa,

idioci.

tłum. Krzysztof Puławski

JAK UCIEKAŁA

To był Rembrandt
albo Poincaré,
albo Einstein,
albo Chaczaturian,
jego matkę zastrzelili,
albo ją zasypało,
jak uciekała,
przyciskając go
dwuletniego
do piersi;
kiedy upadła
zadusił się,
zagał, nim się objawił.



fot. Magdalena Orczyk

Kiedy znajdujemy
biały kamyk
albo żółtą muszelkę
bawimy się nimi
układamy
w stosiki
litery,
pierścionki.

To nieświadomy
rytuał pogrzebowy
w czasach, gdy nie ma
kurhanów
stosów
zapinek z brązu,

kiedy
kilka milionów
matek
wciąż ucieka
gdzieś, dokądś.

tłum. Krzysztof Puławski

ODA DO RADOŚCI

Kochać, gdy już nie ma nadziei,
to tylko jest miłość.

Wypuścić nową sondę,
gdy dziesięć zawiodło,
wziąć dwieście królików,
kiedy sto zdechło,
to tylko jest nauka.

Pytacie o tajemnicę,
ma ona jedną nazwę:
znowu.

W końcu
Pies niesie w zębach
Swoje odbicie w wodzie,
ludzie nitują nowy księżyc,
kocham cię.

Nasze wzniesione ramiona
jak kariatydy
niosą granitowy ciężar czasu

i pokonani
zawsze zwyciężymy.

tłum. Krzysztof Puławski



fot. Magdalena Orczyk

MIŁOŚĆ

Dwa tysiące papierosów.
Dwieście kilometrów
od ściany do ściany.
Półtorej wieczności czuwania
Mniej potrzebnego niż śnieg.

Tony słów
starych jak ślady
pterodaktyli na piasku.

Sto książek, których nie napisaliśmy.
Sto piramid, których nie wznieśliśmy.

Śmieci.
Kurz.

Gorycz
jak na początku świata.

.....

Zaprawdę, powiadam wam:
To było piękne.

tłum. Krzysztof Puławski

GANEŚA

Bóg Śiwa był takim narwańcem.

Kiedy zdenerwował go synek w kąpielu
uciął mu głowę. Następnie
ochłonał,
jak to zwykle byty nadprzyrodzone
i dał synowi, Ganeśi,
ściętą ot tak
głowę słoniatka.

Tak więc Ganeśa był pierwszym pacjentem po transplantacji.
A reszta słonika
zniknęła w mrokach historii.

Tak więc Ganeśa żyje sobie nieźle
jako dziwoląg. Jeździ na szczurze
i odwiedza nas na Gwiazdkę,
pytając jaki Śiwa
uciął nam
głowę
w tym roku.

tłum. Krzysztof Puławski

PATOLOGIA

Tutaj spoczywają na boskim łonie
języki biedaków,
płuca generałów,
oczy konfidentów,
skóry męczennic,

w absolucie
szkiełka do mikroskopu

kartkuję starotestamentowe plasterki wątroby,
na białych pomnikach mózgu
czytam hieroglify
rozkładu.

Oto, chrześcijanie,
niebo, piekło i raj
w buteleczkach.
Żadnego płaczu
czy nawet westchnienia.
Tylko kurz jęczy,
milczy historia,
Sącząc się przez kapilary.

Milczy równość. Milczy braterstwo.
I z trzech kolorów śmiertelnej męki
dzień po dniu
wyciągamy
nitki zrozumienia.

tłum. Krzysztof Puławski

PARĘ SŁÓW O KOTACH ROSNĄCYCH NA DRZEWACH

Kiedy jeszcze odbywały się plenarne zebrania kretów
i kiedy jeszcze krety lepiej widziały, tak się stało,
że zapragnęły dowiedzieć się, co jest
na górze.

Wybrały więc komisję do zbadania tego, co jest na górze.

Komisja wysłała bystrookiego, bystronogiego
kreta. A ten, gdy opuścił matkę ziemię
zobaczył drzewo z ptakiem na gałęzi.

Powstała więc teoria, że na górze
na drzewach rosną ptaki. Jednak
niektórym kretom wydało się to zbyt
proste. Wysłały więc kolejnego
kreta, by sprawdził, czy na drzewach rosną ptaki.

Jednak był już wieczór, a na drzewie
miauczały koty. Na drzewach rosną miauczące koty,
oznajmił drugi kret.

I powstała alternatywna teoria na temat kotów.

Dwie przeciwstawne teorie nie dawały spać starszemu
neurotycznemu członkowi komisji. Wyszedł więc,
żeby samemu zobaczyć.

Ale była już noc i zrobiło się strasznie ciemno.

Ani tak, ani owak, oznajmił czcigodny kret.
Ptaki i koty to tylko optyczne złudzenia, wywołane
rozszczepieniem światła. W rzeczywistości na górze

Jest to samo, co na dole, tyle że ziemia tam rzadsza, a
górne korzenie drzew trochę szepczą,
ale w niewielkim stopniu.

I na tym stanęło.

Od tego czasu, krety trzymają się pod ziemią,
nie tworzą komisji i
nie zakładają istnień kotów.

A jeśli, to w niewielkim stopniu.

tłum. Krzysztof Puławski

O POCHODZENIU PRZECIWNIE

Jakby się załamało niebo,
Ale były to tylko dwie dłonie.

Przez chwilę trzepotał skrzydłami,
ale dłonie się zaciskały
mocniej. Skrzydła oparły się o nie.
Drapał nóżkami, ale dłonie się
zaciskały i jedna z nóg się złamała.

Gdy tylko czymś poruszał,
dłonie się zaciskały i coś się łamało:
i wtedy przestał. Mogła to być
katalepsja

Ale mogła to być pełznąca świadomość,
że nie ma błękitu.

Raczej przeciwnie.
Że nie ma łąki z kwiatami
tu i tam.

Raczej przeciwnie.
Że nie ma tego, co nieodparte,

Raczej przeciwnie
Ze nie ma ani glukozy
ani szumu,
ani czasu,
raczej przeciwnie.

I tak zostanie. Do chwili,
aż ktoś się zmęczy. Tym życiem,
tą śmiercią albo tym łaskotaniem w dłonie.

tłum. Krzysztof Puławski



fot. Magdalena Orczyk

OBIAD

Zupę trzeba zjadać do ostatniej łyżki, bo tak naprawdę
W tym jej siła.

Jedz zupkę, nie ociągaj się!

Bo będziesz słaby i nie wyrośniesz.

I to będzie twoja wina.

Tak jak w przypadku małych miast i narodów.

Oskarżam małe narody za to, że nie stały się silne. Tym
gorzej dla nich.

Accuso le piccole nazioni...

I blame the little nations...

Ich beschuldige die kleinen Nationen...

J'accuse les petites nations...

Więc żryj zupę, bo będzie zimna jak lód!

tłum. Krzysztof Puławski

KONIEC ŚWIATA

Ptak niemal skończył piosenkę,
pod nogami rozpuszczało mu się drzewo.

A na niebie kłębiły się obłoki,
ciemność ciekła wszystkimi szczelinami
do tonącego okrętu krajobrazu.

Tylko w łączach światłowodów
wciąż
przebiegała wiadomość:

P...r...z...yje....z....d....z...aj
m...a...z...s
s...y...na...

tłum. Krzysztof Puławski

MA MA

Leży i czeka. Nie może spać.
Twarze lalek na suficie.
Nic wielkiego, ale coś.
Siada i czeka.
Nic wielkiego, ale jest.
Szafa mruga. Do oczu napływają
łzy świata. Płacze cicho, podnosi
rękę. Szlocha mama mama.

Jest cicho. Skakał pies przez owies.

Woła ze wszystkich sił mama mama,
ale opada jak
szare jabłka samotności.
Dusi się mama mama
i leży w bieli,
wokół bezkresny śnieg.
Cicho.

A on właśnie nigdy nie skakał.

Bolesna spirala
Wszystkich cudów.

ma ma

Diagnoza brzmi: odoskrzelowe zapalenie płuc,
wielokrotne malformacje mózgu,
starcze wyniszczenie organizmu.
Kolczyki i pierścione oddane na przechowanie.

ma... ma

tłum. Krzysztof Puławski

WARSZTATY TŁUMACZENIOWE

W maju i czerwcu 2020 roku miałem przyjemność poprowadzić wraz z Krzysztofem Bitdorfem z Białostockiego Teatru Lalek warsztaty poświęcone tłumaczeniu piosenek w ramach unijnego projektu Kuźnia Kompetencji. Ja dbałem bardziej o stronę językową powstających tekstów, a Krzysztof Bitdorf bardziej o muzyczną, ale prawdziwymi bohaterkami tych warsztatów, okazały się cztery nasze studentki, których tłumaczenia zamieszczamy poniżej.

Krzysztof Puławski

The Beatles

OB LA DI OB LA DA

Desmond tam na targu tyra cały dzień,
Molly zaś piosenki śpiewa swe
Desmond mówi do niej „Molly, lubię cię”
A Molly chwyta go za dłoń i śpiewa, że:

Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna
Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna

Desmond postanawia ustatkować się,
Po pierścionek złoty żwawo mknie,
Molly bez wahania mówi „Desmond, yes”,
I z tej radości wyśpiewuje słowa te:

Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna
Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna

W ciągu kilku lat stanął piękny, nowy dom
A w nim dzieci Desmonda i Molly Jones

Młodym wciąż na targu mija cały dzień
Dzieci pomagają, praca wre
Molly w wieczorowe piórka stroi się
Bo w barze będzie śpiewać słowa te:

Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna
Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna

W ciągu kilku lat stanął piękny, nowy dom
A w nim dzieci Desmonda i Molly Jones

Młodym wciąż na targu mija cały dzień
Dzieci pomagają, praca wre
Molly w wieczorowe piórka stroi się
Bo w barze będzie śpiewać słowa te:

Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna
Ob-la-di, ob-la-da, życie wciąż gna
La la la la życie gna

I tak ich życie trwa
W rytm ob-la-di-bla da

tłum. Mirella Wasiluk

The Beatles

POMÓŻ

(Pomóż!) Potrzebuję kogoś
(Pomóż!) Lecz nie byle kogo
(Pomóż!) Tak potrzebuję kogoś
(Pomóż!)

Gdy byłem młody, młodszy niż tu stoję dziś
Nie potrzebowałem, by ktoś pomógł mi
Dziś inny jestem i już inny jest mój świat
Otworzyłem serce, drzwi i już nie jestem sam

Możesz? Pomóż mi, bo doła mam
Cenię to, że blisko jesteś, że cię znam
Pomóż mi bym sam na nogach stał
Pomóż mi, nim opadnę z sił

Dziś życie moje tysiąc nowych barw już ma
Już nie jestem pewny, pewny siebie tak
Czasami niespokojny jestem myśląc że
Tak bardzo moje serce wciąż potrzebuje cię

Możesz? Pomóż mi, bo doła mam
Cenię to, że blisko jesteś, że cię znam
Pomóż mi bym sam na nogach stał
Pomóż mi, nim opadnę z sił

Gdy byłem młody, młodszy niż tu stoję dziś
Nie potrzebowałem (pauza) by ktoś pomógł mi
Dziś inny jestem i już inny jest mój świat
Otworzyłem serce, drzwi i już nie jestem sam

Możesz? Pomóż mi, bo doła mam
Cenię to, że blisko jesteś, że cię znam
Pomóż mi bym sam na nogach stał
Pomóż mi, nim opadnę z sił

tłum. Marti Szydłowska (Palla)

The Beatles

CZŁOWIEK NIKT

To prawdziwy Człowiek Nikt
Mieszka w swoim państwie X
Czyniąc plany widma by
Nie pomóc mi.

Nie wie dokąd zmierza świat?
No i ciągle chodzi wspak
Czyż on nie jest taki jak ja i ty?
Panie Nikt, posłuchaj
Nie trać sił, hartu ducha
Panie Nikt, przecież świat leży u twych stóp?

Zakrył dłońmi oczy swe
Widzi to, co widzieć chce
Panie Nikt, czy w ogóle widzisz mnie?
Panie Nikt, bez trwogi
Odrzuć lęk i zwolnij
Porzuć to i poczekaj na pomocną dłoń

tłum. Katarzyna Polkowska

Tom Lehrer

ŁOBACZEWSKI

Kto sprawił, że stałem się geniuszem?
Matematykiem, którego inni cytują?
Dzięki komu osiągnąłem sukces,
Największemu z nich, który krede na mankietach miał?

Tylko jeden człowiek zasługuje na uznanie
Tylko jeden człowiek temu winny jest
Nikołaj Iwanowicz Łobaczewski to ten kto zbawił mnie, oi!
Nikołaj Iwanowicz Łobacz...

Nigdy nie zabędę dnia, w którym spotkałem wielkiego Łobaczewskiego
W dwóch słowach zdradził mi sekret tego, jak osiągnąć sukces w matematyce:

Plagiat zrób!
Plagiat zrób!
Nie pozwól aby żadna praca umknęła oczom twym
Pamiętaj po co dobry Pan wzrok ci dał
Więc nie zasłaniaj gał
Ale plagiat rób! plagiat rób! plagiat rób!
Tylko pamiętaj, aby zawsze nazywać to „badaniami”

Od kiedy go poznałem,
Moje życie nie jest złe
Nikołaj Iwanowicz Łobaczewski to ten kto zbawił mnie, oi!
Nikołaj Iwanowicz Łobacz...

Nigdy nie zabędę dnia, w którym miałem napisać swój pierwszy artykuł
A dotyczył on:
Analitycznej topologii algebraicznej na lokalnie euklidesowej metryzacji
w nieskończenie zróżnicowanej rozmaitości riemannowskiej
Boże mój!
Nic o tym nie wiem
Co mam teraz zrobić?
Pomyślałem wtedy o wspaniałym Łobaczewskim i – ha ha! – wpadłem na pomysł!

Mam przyjaciela w Mińsku,
który zna kolesia w Pińsku
a ten zna w Omsku
gościa co w Tomsku

zna kogoś w Akmolińsku
 co ma kumpla w Aleksandrowsku
 i kogoś w Pietropawłowsku
 ma przyjaciela, który głowi się nad tym samym w Dniepropietrowsku

A gdy już mu się uda
 Ha ha! Zaczynają się cuda (Oj Boh to będą cuda)
 Z Dniepropietrowska do Pietropawłowska
 Drogą na Ilimsk i Noworosyjsk
 Z Aleksandrowska do Akmolińska
 Z Tomska do Omska
 Do Pińska do Mińska
 Do mnie te wieści mkną!
 Tak, do mnie te wieści mkną!

A potem piszę dzień i noc
 i popołudnie. Pracy moc!
 W Dniepropietrowsku przekłete imię me
 Kto pierwszy był nikt nie dowie się!

Dzięki komu odniosłem sukces (A dzięki komu sukces ten bogactwo i salony
 I stałem się sławny i bogaty?
 Nikołaj Iwanowicz Łobaczewski niech będzie błogosławiony, oi!
 Nikołaj Iwanowicz Łobacz...

Nigdy nie zabędę dnia, w którym wydano moją pierwszą książkę
 Każdy rozdział ukradłem z czego innego
 Indeks skopiowałem ze starej książki telefonicznej z Władywostoku
 Moja książka okazała się sensacją!

No *Prawda – Prawda* napisała:
“Żył był korol’ kogda-to, Pri nem błocha zhiła ”
“To jest do bani”

Ale *Izwestia ! Izwestia* napisała:
“Ja idu kuda sam car idiot pieszkom ”
“To też jest do bani”

Za to Metro-Goldwyn Moskwa kupiło prawa do filmu za sześć milionów rubli
 I zmieniło tytuł na *“Wieczny Trójkąt”*
 Z Cate Blanchett w roli przeciwprostokątnej

A komu to zawdzięczam
 Któż ojcem sławy mej
 Nikołaj Iwanowicz Łobaczewski to ten kto zbawił mnie, oi!

tłum. Barbara Krysiwicz

Karol Zimnoch

Uniwersytet w Białymstoku | student

WYOBRAŻENIE RAJSKICH WYSP W LITERATURZE STAROIRYJSKIEJ NA PODSTAWIE *ŻEGLUGI BRANA*

In extremitate mundi

Za początek literatury iryjskiej¹ uważa się wiek XI, ponieważ z tego okresu pochodzą pierwsze rękopisy tekstów epickich. Badacze jednak zgodnie podkreślają, że czas zapisu pierwszych utworów narracyjnych nie pokrywa się z czasem ich powstania – słownictwo większości tekstów jest charakterystyczne dla języka używanego dwieście lat przed spisaniem utworów. Uważa się, że trzon narracyjny przekazów wykształcił się w VI wieku, natomiast powstanie i wykreowanie motywów oraz wyobrażeń dominujących w utworach datuje się na okres przedchrześcijański w Irlandii, czyli do IV wieku naszej ery². Wspomina o tym Stefan Czarnowski w *Studiach z dziejów kultury celtyckiej*: „opowieści cyklu najdawniejszego, tzw. ulackiego, przenoszą nas nawet w środowisko żyjące kulturą drugiego okresu żelaza, co w Irlandii odpowiada najpóźniej I wiekowi przed Chrystusem”³. Na samym wstępie warto podkreślić bardzo specyficzny charakter literatury staroiryjskiej, która – co szerzej opisuję poniżej – upodobała sobie powracanie do motywów rodzimych, archaicznych, jednocześnie pasujących i niepasujących do ówczesnej narracji.

Jednymi z najważniejszych, a przy tym stosunkowo wcześniej wykształconych, gatunków epiki iryjskiej są *echtraí* i *immrama*. Oba powstały w okresie, gdy Irlandię uważało się za *ultima terra* lub *extremitas mundi*, a Zachód nieodzownie złączony był z eschatologią i wyobrażeniem Zaświatów. Świadomość zamieszkiwania końca świata, miejsca rozgraniczającego krainę żyjących od krainy bóstw i zmarłych przodków, bardzo silnie oddziaływała na jego mieszkańców. Jednym

¹ Na potrzeby tej pracy będę posługiwał się przymiotnikiem „iryjski”, który precyzyjniej niż słowo „irlandzki” określa charakter danego przedmiotu, podkreślając jednocześnie jego celtyckie powiązania i korzenie. Zob. *Irlandia*, w: *Słownik poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1980, s. 219.

² S. Czarnowski, *Studia z dziejów kultury celtyckiej*, w: *Dzieła*, t. III, oprac. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Warszawa 1956, s. 37.

³ Tamże.

z owoców tego przeświadczenia było powstawanie legend o śmiałkach wyprawiających się w swoich *curragh*⁴ na Zachód, ku temu, co nieznane, a przez to mityczne i transcendentalne. Na kanwie tych historii powstał właśnie gatunek znany badaczom literatury staroiryjskiej jako *echtrae* (ze staroirlandzkiego „przygoda”), który następnie przekształcił się w *immram* (ze staroirlandzkiego „podróż”, „żegluga” lub też „morska przygoda”)⁵. Rozróżnienie pomiędzy tymi dwoma gatunkami do dziś pozostaje kwestią sporów akademickich. Według Bożeny Gierek:

przypisanie jakiegokolwiek opowieści do jednego lub drugiego gatunku nie jest jednoznaczne [...]. W *echtrae* mamy do czynienia z pogańskim otoczeniem, w którym występują pogańskie bóstwa i inne istoty z Tamtego Świata o celtyckiej proveniencji. Bohater udaje się do Tamtego Świata, który może znajdować się na wyspie [...]. W *immram* miejsce będące celem podróży bohatera znajduje się zawsze na wyspie (wyspach), która właściwie jest pozbawiona pogańskiego charakteru, choć w dalszym ciągu można doszukać się tutaj pozostałości elementów powieści, z których ewoluowały. Ponadto, w *echtrae* akcent położony jest na przygody, podróż jako taka nie jest tutaj ważnym elementem, gdy tymczasem w *immram*, jak sama nazwa wskazuje, podróż, tutaj rozumiana jako żegluga, jest podstawą opowieści. *Immrama* są rodzajem chrześcijańskich opowieści, w których na pierwszy plan wysuwają się elementy chrześcijańskie, gdy tymczasem *echtrae* są uważane za celtyckie, przedchrześcijański rodzaj opowieści, którego elementy zostały wykorzystane w *immrama*⁶.

Jak można zauważyć, oba gatunki odzwierciedlają w pewnym stopniu wyobrażenia Tamtego Świata dominujące w danym okresie wśród mieszkańców dzisiejszej Irlandii. To dzięki nim można również uchwycić proces konwersji kultury iryjskiej, czego świetne *exemplum* stanowi właśnie ewolucja wyobrażenia Rajskich Wysp jako miejsc pełniących funkcję krainy umarłych i zaświatów. Miejsca te były lokowane jednak przez iryjskich Celtów nie wertykalnie, lecz horyzontalnie, w zasięgu ich *curragh*.

Jak się okazuje, nieoczywista, a czasem zaledwie pozorna, konwersja motywów pogańskich w literaturze iryjskiej, będąca tematem tej pracy, budzi wiele pytań i kontrowersji. Niejasna pozostaje rola mnichów, dzięki którym przetrwały celtyckie, a więc pogańskie, cykle mitologiczne i legendarne. Aby zrozumieć ten z pozoru paradoksalny proces zachowywania przez przedstawicieli chrześcijaństwa

⁴ Typ łodzi wytwarzanej z drewna i skór, charakterystyczny dla ludów zamieszkujących Irlandię. Według badaczy *curragh* używane były przez irlandzkich Celtów jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Warto podkreślić, że tym typem łodzi wyprawiali się również bohaterzy *echtrae* i *immrama*: Bran, syn Febala, Mael-Dúin oraz św. Brendan z Ardfert. Zob. B. Gierek, *Religie Celtów*, Kraków 2013, s. 225–226.

⁵ Zob. Tamże, s. 222–223.

⁶ Tamże, s. 223–225.

dorobku celtyckiego, należy nakreślić kondycję iryjskiego Kościoła tego okresu, a także społeczną rolę filidów.

Za moment przełomowy w procesie nawracania Irlandii⁷ uważa się V wiek, a więc czas trwania misji św. Patryka i jego następców. Od tego momentu chrześcijaństwo rozwijało się na wyspie bardzo dynamicznie, a fakt, że została ona pierwszym tak daleko położonym od Rzymu miejscem kultu Chrystusa, zadecydował o określaniu Irlandii mianem *insula sanctorum*. Brak bezpośredniego połączenia pomiędzy klasztorami iryjskimi a Rzymem doprowadził jednak do dużej autonomizacji kultu. Kluczową rolę zaczęły odgrywać klasztory fundowane przez możnowładców, które po dostaniu się pod „wpływ czynnika świeckiego [...] były aż nazbyt często traktowane jako prywatna własność danego rodu czy króla”⁸. Ta unikalna w dziejach Kościoła „powszechna symbioza struktur społecznych i kościelnych”⁹ doprowadziła wprawdzie do odrębności organizacji Kościoła iryjskiego, a następnie do jego zeświecczenia oraz kryzysu, który swój szczyt osiągnął w VIII wieku¹⁰. Potęguje to wrażenie powierzchowności konwersji Irlandii, szczególnie przy bliższym przyjrzeniu się zjawisku. Jak pisze Jerzy Strzelczyk: „To, co gdzie indziej było gwałtownym i całkowitym zerwaniem z dotąd obowiązującym światem wartości i pojęć [...], w Irlandii było stosunkowo łagodnym dopasowaniem się i miało bardziej ewolucyjny niż rewolucyjny charakter”¹¹. Obie strony – Iryjczycy i misjonarze Kościoła – musiały pójść na ustępstwa.

Warto również wspomnieć o filidach i ich społecznej funkcji. Byli oni – początkowo wraz z instytucją druidów, a po chrystianizacji w schedzie po nich – jedną z najważniejszych grup wpływających na podtrzymywanie i kultywowanie celtyckiej religii oraz tradycji. Jako poważani wśród społeczeństwa wieszczowie i poeci, między innymi dzięki przejmowaniu ról doradców królów i możnowładców oraz swojemu immunitetowi społecznemu, stawali się żywym przejawem ustępującej, przedchrześcijańskiej kultury iryjskiej. Dzięki swojej wysokiej randze społecznej instytucja filidów istniała jeszcze długo po misji św. Patryka, a wraz z nią iryjskie mity i legendy. Według Sylvi i Paula F. Botheroydów „wielu filidów zostało świętymi, a ich «szkoły» obok szkół klasztornych stały się przechowalnią irlandzkiej

⁷ Według niektórych łacińskich źródeł chrześcijaństwo dotarło do Irlandii zdecydowanie wcześniej. Badacze wykazują, że w momencie przybycia św. Patryka na wyspę istniały tam już chrześcijańskie społeczności znane ówczesnemu papieżowi. Jednak dopiero przybycie przyszłego patrona Irlandii zadecydowało o nawróceniu jej mieszkańców, do XX wieku zresztą słynących ze swej pobożności. Zob. N.K. Chadwick, M. Dillon, *Ze świata Celtów*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1975, s. 167–170.

⁸ J. Strzelczyk, *Wstęp*, w: *Żegluga Świętego Brendana opata. (Navigatio sancti Brendani abbatis)*, tłum. I. Lewandowski, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992, s. 17.

⁹ Zob. tamże, s. 16–18.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 15–16.

tradycji”¹², co potwierdza przywołany wyżej ewolucyjny charakter przemian kulturowo-religijnych w Irlandii.

W obliczu przywołanego kontekstu historyczno-kulturowego warto powrócić do utworów literackich z gatunku *echtrae* i *immrama*, aby uchwycić sam proces i charakter przemian, a także by rozważyć, które idee czy wyobrażenia były immanentne oraz trwałe, a które wariantywne i ulegające zmianom pod wpływem ewolucji kultury iryjskiej. Co jednak bardziej intrygujące właściwie pełnia charakteru przemian kulturowo-religijnych w Irlandii objawia się już w jednej z pierwszych legend o rajskich wyspach – *Żegludze Brana syna Febala*. Analiza wykaże, że ewolucyjny proces konwersji Irlandii, którego refleks można odnaleźć w przemianie wyobrażenia rajskich wysp uchwyconej w tekście, był złożony. W jego przebiegu wyobrażeniom literackim, w konsekwencji także dyskursowi kulturowemu Irlandczyków, bliżej było do eklektyzmu niż homogeniczności.

Celtycka eschatologia

Nim jednak dojdzie do analizy utworu, konieczne jest przybliżenie eschatologii irlandzkich Celtów przed chrystianizacją, czyli w okresie krystalizowania się opowieści o Rajskich Wyspach i sposobach ich osiągania, a także samego geograficznego umiejscawiania Zaświatów. W tym celu pokrótce muszą zostać zarysowane fragmenty celtyckiej mitologii skupiająca się na eschatologii, a także pozostałe celtyckie interpretacje życia po śmierci.

Za punkt wyjścia należy przyjąć obecny stan wiedzy o eschatologiach celtyckich. Liczba mnoga nie jest tutaj przypadkowa, ponieważ badania wskazują na co najmniej dwie panujące wśród Celtów wizje tego, co dzieje się z człowiekiem, jego świadomością czy duszą po śmierci. Pierwsza, najbardziej rozpowszechniona, mówi o nieśmiertelności duszy i wiecznym powrocie, czyli reinkarnacji lub metempsychozie. Została ona opisana jeszcze przez Rzymian, m.in. przez Lukana, Diodora Sycylijskiego czy samego Juliusza Cezara, który w swoim słynnym dziele *O wojnie galijskiej* wyjaśnia przyczynę podziwianej wśród legionistów odwagi celtyckich wojowników. Jerzy Gąsowski zwrócił jednak uwagę na to, że większość z antycznych pisarzy zdawała sobie sprawę z paralelnego wierzenia Celtów w jakąś bliżej nieokreśloną krainę rozkoszy i dostatku, w której nie istnieje głód czy cierpienie i do której trafiają po śmierci wszyscy ludzie. Próbowali oni tłumaczyć tę dychotomię poprzez jej społeczną funkcję, którą miało być zwalczanie lęku przed śmiercią wśród celtyckich wojowników¹³. Nie podejmując jednak polemiki z *interpretatio Romana*, Gąsowski mówi o tym, że „w przedziwny sposób

¹² Fili, w: P.F. Botheroyd, S. Botheroyd, *Słownik mitologii celtyckiej*, tłum. P. Latko, Katowice 1998, s. 145.

¹³ Zob. J. Gąsowski, *Mitologia Celtów*, Warszawa 1987, s. 148.

przekonanie o wędrówce dusz i wiecznych wcieleniach nie wchodzi w myślenie celtyckim w żadną sprzeczność z wierzeniami o zaświatach”¹⁴.

Należy tu jednak wspomnieć o tezie Luciena Lévy-Bruhla, według którego umysłowość ludzi tworzących kulturę pierwotną zdecydowanie odróżnia się od naszej – (post)modernistycznej. Według badacza społeczność pierwotna wytwarza zbiorowe wyobrażenia, które egzekwują od członków tejże społeczności partycypację mistyczną, czyli uczestniczenie w zbiorowym wyobrażeniu kosmosu oraz jego określonym porządku¹⁵. Jednak tym, co stanowi kluczową cechę tego zjawiska w odniesieniu do poruszanej problematyki, jest występowanie umysłowości prelogicznej. Autor definiuje ją w następujący sposób:

Nazywając ją [umysłowość] prelogiczną, chcę jedynie powiedzieć, że nie zmusza siebie samej, jak nasza myśl, do tego, by za wszelką cenę nie popaść w sprzeczność. Przede wszystkim posłuszna jest ona prawu partycypacji. Tak ukierunkowana, nie nurza się bez powodu w sprzecznościach (co czyniłoby ją dla nas stale absurdalną), ale nie troszczy się też o to, by ich uniknąć. Jest ona najczęściej obojętna. Z tego właśnie względu tak trudno jest za nią podążyć¹⁶.

Uważam, że problem dychotomii eschatologii celtyckiej powinien być rozpatrywany przez pryzmat tezy Lévy-Bruhla, a nie modernistycznej logiki.

W jaki więc sposób Celtowie wyobrażali sobie Tamten Świat? Ze względu na szeroki zasięg kultury celtyckiej¹⁷ oraz wynikające z tego kontakty z innymi kręgami kulturowymi, a także późny okres spisania wierzeń, nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Zawężając jednak spektrum do wyobrażenia zaświatów wśród Celtów irlandzkich, można przedstawić pewien zgodny zarys ich wizji krainy umarłych.

W kulturze iryjskiej przyjęło się lokalizowanie Tamtego Świata w trzech rodzajach przestrzeni: na wyspie lub wyspach – określanych nazwą *Tír*; pod wzniesieniami, pagórkami lub megalitycznymi kopcami – *Síd*; a także na dnie zbiorników wodnych lub na równinach¹⁸. Spośród nich to wyspy były najczęstszą formą imaginacji zaświatów, o czym świadczy nie tylko dominująca liczba wzmianek o nich w literaturze staroiryjskiej, ale już sama wielość określeń Rajskich Wysp. Bożena Gierek w *Religiach Celtów* wyliczyła następujące nazwy:

¹⁴ Tamże, s. 149.

¹⁵ Więcej o partycypacji mistycznej: Zob. L. Lévy-Bruhl, *Partycypacja mistyczna*, w: *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. A. Mencwel, Warszawa 2005, s. 393–406.

¹⁶ Tamże, s. 403.

¹⁷ W szczytowym okresie (ok. VI–III w. p.n.e.) wpływy kultury celtyckiej rozciągały się od Półwyspu Iberyjskiego do Peloponezu oraz od Hebrydów do Półwyspu Apenińskiego. Zob. J. Gąsowski, *Mitologia Celtów...*, s. 13–21.

¹⁸ Zob. B. Gierek, *Religie Celtów...*, s. 242–248.

Tír na nÓg („Kraina Młodości”), *Tír na mBeo* („Kraina Żyjących”), *Tír na mBan* („Kraina Kobiet”), *Tír fo Thuinn* („Kraina pod Falą”), *Tír Tairngire* („Kraina Obietnicy”), *Tír na tSamhraidh* („Kraina Lata”), *Mag Mell* („Równina Rozkoszy”), *Mag Dá Chéo* („Równina Dwóch Mgieł”), *Emain Ablach* („Okolice Jabłoni”)¹⁹.

Jak więc można zauważyć już na podstawie samych określeń, jakkolwiek mocno rozpowszechnione było wyobrażenie Tamtego Świata jako wyspy lub wysp, brakowało czynnika unifikującego je, nadającego im wspólny ryt. To, co jednak jest z pewnością wspólne, to sama ich lokalizacja i właśnie ta cecha powinna być traktowana jako element spajający staroiryjskie wyobrażenia zaświatów. Różnorodne idee krainy umarłych (lub wiecznie żyjących) łączy jednak kilka wspólnych przymiotów.

Przede wszystkim główną granicą, a jednocześnie medium, pomiędzy światem rzeczywistym i nadnaturalnym była woda, która dla Celtów jako żywioł stanowiła *sacrum*. Obserwacja cyrkulacji wody oraz niewyczerpanego ruchu rzek czy fal przez lud wierzący w wieczny powrót doprowadziła do ich bardzo silnego kultu. Wszelkie rzeki uważano za metaforę wiecznego życia, a zbiorniki wodne za siedziby bóstw. Natomiast „dla mieszkańców celtyckich wybrzeży, zwłaszcza Irlandczyków, każda wyspa na morzu należała w pewnym sensie do tamtego świata”²⁰, którego bogiem był Manannán mac Lir. Otaczanie tego żywiołu szczególnym kultem i szacunkiem odzwierciedla również staroiryjska literatura, która była obfita w motywy akwaticzne i marynistyczne²¹. Co jednak warto podkreślić w kontekście ewolucyjnego charakteru przemian religijno-kulturowych w Irlandii, po przyjęciu chrześcijaństwa wykorzystywanie motywów wodnych w literaturze pozostało zjawiskiem bardzo częstym. To, co uległo zmianie, to przyjęcie pozytywnych²² akwaticznych motywów biblijnych, a więc przechwycenie od kultury judeochrześcijańskiej tego, co wspólne i znane. Według Kay Muhr „whether the original meaning can be established or not, the image of the actual or symbolic sea juxtaposed with the spiritual fullness of the communion chalice is impressive, and draws as much from native tradition as from the Bible”²³. Jako że Irlandia została nawrócona w V wieku, a więc co najmniej cztery stulecia przed spisaniem staroiryjskich legend, należy wziąć pod uwagę, że na proces kreowania wyobrażenia wody jednocześnie jako granicy i medium pomiędzy tym, co

¹⁹ Tamże, s. 221.

²⁰ Woda, w: P.F. Botheroyd, S. Botheroyd, *Słownik mitologii...*, s. 414.

²¹ Zob. K. Muhr., *Water imagery in early Irish*, „Celtica”, Dublin 1999, nr 23, s. 203–205.

²² Badaczka uznała to za wart odnotowania szczegół, ponieważ tradycja judeochrześcijańska obfita jest głównie w negatywne skojarzenia wodne. Zob. Tamże, s. 197–198.

²³ „Niezależnie od tego, czy oryginalne znaczenie może być ustalone, czy nie, obraz rzeczywistego lub symbolicznego morza zestawiony z duchową pełnią kielicha mszalnego jest imponujący i czerpie z lokalnej tradycji tyle sam co z Biblii” [tłum. własne – K.Z.]. Tamże, s. 210.

fizykalne a nadprzyrodzone, prócz celtyckiego kultu tego żywiołu, równie silny wpływ miała tradycja biblijna.

Kolejną cechą wspólną różnych wersji rajszych wysp w literaturze staroiryj-skiej była ich lokalizacja. Niemal wszystkie podania mówią o tym, że to Zachód jest kierunkiem prowadzącym do Tamtego Świata. Zdaniem Jerzego Strzelczyka było to wyobrażenie „być może wywodzące się jeszcze ze wspólnego dziedzictwa indoeuropejskiego”²⁴, co wymagałoby jednak dogłębnego przeanalizowania i uzasadnienia, którego badacz nie dostarcza ani nie opatruje odpowiednią bibliografią. Z pewnością jednak można powiedzieć, że Zachód był szczególnie czczonym kierunkiem wśród mieszkańców Irlandii. Jak opisuje Jerzy Gąsowski, w trakcie obrzędu pochówku ciało zmarłego, poprzez spalenie lub umieszczenie na łodzi, przemieszczane było na zachód, co symbolizuje odłączenie się duszy od ciała i jej przejście do Krainy Zmarłych²⁵. Co jednak może wydać się interesujące, wyobrażenie Zachodu jako kierunku niezwykle i nadnaturalnego przetrwało znacznie dłużej, niż można by się tego spodziewać. Do XVI wieku kartografowie często określali położone na Zachodzie tajemnicze wyspy „Szczęśliwymi Wyspami” lub „Wyspami św. Brendana” na cześć świętego-żeglarza, który do nich dotarł. Na mapie z Herefordu (druga połowa XIII wieku) w miejscu Wysp Kanaaryjskich widnieje napis „*Fortunate Insule sex sunt Insulae Sct. Brendani*” (łac. „Wyspy Szczęśliwe. Jest ich sześć. Wyspy św. Brendana”)²⁶.

Warto również zwrócić uwagę, że niemal każda opowieść o dotarciu do rajszych wysp kończy się dla bohaterów w podobny, tragiczny sposób. Dzieje się tak ze względu na przekroczenie granicy nieprzekraczalnej dla śmiertelników. Co więcej – „ci, którzy udali się do Tamtego Świata, umierali dla swojego dawnego świata. Dlatego też jeśli zdarzyło się, że ktoś jednak zapragnął wrócić do swojej dawnej ojczyzny [...], przeważnie kończyło się to dla niego tragicznie”²⁷. Bohater nie był już rozpoznawany przez mieszkańców swojej ojczyzny, gdyż przestał już należeć do niej, jak i świata rzeczywistego w ogóle. Legendy przewidywały dwa zakończenia, które mogły spotkać żeglarzy: rozsianie się w proch przy dotknięciu lądu lub wieczny błędny dryf po falach zachodniego oceanu.

Ostatnimi wspólnymi elementami dla fabuł *echtrae* i *immrama* są nadnaturalni wysłannicy, którzy zachęcają bohatera do udania się w podróż na zachód. W zależności od czasu powstawania legendy, a więc stopnia konwersji społeczeństwa lub pisarza, wysłannikami są różne postacie. W utworach pierwotnych i celtyckich jest to przede wszystkim Manannán mac Lir, syn morza, bóg wód oraz w konsekwencji

²⁴ J. Strzelczyk, *Wstęp...*, s. 11.

²⁵ Zob. J. Gąsowski, *Mitologia Celtów...*, s. 158–159.

²⁶ Zob. J. Strzelczyk, *Wstęp...*, s. 87–89.

²⁷ B. Gierek, *Religie Celtów...*, s. 251.

– krainy umarłych²⁸. W wersjach „przejściowych” są to druidzi, tajemnicze kobiety lub zjawy, natomiast w dziełach najpóźniejszych rolę posłańców pełnią duchowni, w tym najczęściej mnisi. Za każdym jednak razem, niezależnie od stadium ewolucji kulturowo-religijnej, przybywają oni do głównego bohatera, by zachwycić go barwnymi opisami wysp szczęśliwych i zachęcić go do podróży.

W ten sposób można więc streścić eschatologię iryjskich Celtów, a także przymioty rajszych wysp, w których istnienie wierzyli na długo jeszcze po przyjęciu chrześcijaństwa. By jednak lepiej zrozumieć sedno problemu ewolucji tego toposu literackiego, należy skoncentrować się *ad fontes* na opisach *Tír na mBan*. W tym celu przywołana zostanie historia Brana, syna Febala, będącego jednym ze śmiałków, któremu udało się dotrzeć do Krainy Kobiet.

Żegluga Brana, syna Febala

Pierwszy zapis historii Brana, syna Febala, pochodzi z VIII wieku²⁹. Legenda została spisana w języku staroirlandzkim przez anonimowego mnicha w jednym z kodeksów. Badacze są jednak zgodni, że same fragmenty wierszowane mogą być co najmniej o wiek starsze, natomiast pierwowzór przekazywany ustnie mógł powstać nawet w I wieku przed naszą erą³⁰. Oznacza to, że utwór ten wywodzić się może nawet z kultury drugiego okresu żelaza³¹, a więc okresu, kiedy kultura iryjska pozbawiona była wpływów innych kultur i religii. Uważa się, że trzon fabuły *Żeglugi Brana, syna Febala* reprezentuje rdzenną tradycję pogańską, a wszelkie naleciałości obcych motywów literackich, kulturowych czy religijnych w obrębie utworu pozostają wtórnymi dodatkami wynikającymi ze zmian kulturowo-religijnych, mających miejsce w czasie formowania się i spisania właściwego tekstu.

Kluczowymi fragmentami tego niezbyt obszernego utworu względem problematyki wysp szczęśliwych są: nawiedzenie Brana przez nieznaną, napotkanie Manannána mac Lira i rozmowa z nim podczas żeglugi, a także przebywanie załogi na Wyspie Kobiet. Szczególnie ważne pozostają wypowiedzi nadnaturalnych postaci, gdyż stanowią one więcej niż połowę objętości całego tekstu i w niezwykle poetycki sposób opisują *Tír na mBan*.

Pierwszy posłaniec – „a woman in strange raiment”³² – mimo zamkniętych drzwi pojawił się pomiędzy biesiadnikami w wigilię święta *Samhain*. Warto już

²⁸ Zob. *Manannán mac Lir*, w: P.F. Botheroyd, S. Botheroyd, *Słownik mitologii...*, s. 245–246.

²⁹ Zob. N.K. Chadwick, M. Dillon, *Ze świata Celtów...*, s. 234–235.

³⁰ Zob. S. Czarnowski, *Studia z dziejów kultury celtyckiej...*, s. 37.

³¹ Zob. tamże.

³² „Kobieta w dziwnych szatach” [tłum. własne – K.Z.]. Tekst dostępny jest pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 3.09.2020, część 2.

na wstępie zwrócić uwagę na to, że czas pojawienia się zjawy nie jest przypadkowy, gdyż stało się to w dniu najważniejszego celtyckiego święta w roku. Co jednak istotne „noc przed świętem *Samhain* była jakby zawieszona w czasie: wieczorem skończyło się lato i stary rok, a zima i nowy rok zaczęły się dopiero o świcie”³³, a dwanaście godzin pomiędzy nimi stawało się wymiarem pomiędzy przeszłością a teraźniejszością – symbolizowało wieczność. Wierzano, że tej nocy świat ziemski i zaświaty stawały się jednością, co umożliwiało duchom spotkanie się ze śmiertelnikami³⁴. Jak zatem widać, już sam czas zwrócenia się do Brana wskazuje na transcendentalny wymiar żeglugi bohatera. Zjawia, opisując uroki Wyspy Kobiet, przemówiła do Brana następującymi słowami:

There is a distant isle,
 Around which sea-horses glisten:
 A fair course against the whistle-swelling surge, –
 Four feet uphold it.
 [...]
 Feet of white bronze under it
 Glittering through beautiful ages.
 Lovely land throughout the world's age,
 On which the many blossoms drop.
 An ancient tree there is with blossoms,
 On which birds call to the Hours.
 'Tis in harmony it is their wont
 To call together every Hour.
 [...]
 Without grief, without sorrow, without death,
 Without any sickness, without debility,

 That is the sign of Emain –
 Uncommon is an equal marvel.
 [...]
 Begin a voyage across the clear sea,
 If perchance thou mayst reach the Land of Women³⁵.

Ten oraz kolejne cytaty pochodzą z tłumaczenia Kuno Meyera z 1895 roku, udostępnionego przez University College Cork. Jednak każdy fragment będzie tłumaczony oraz opatrzone dodatkowym odniesieniem do książki Marie Heaney *Za dziewiątą falą* w celu skonfrontowania oryginału z współczesnym, luźnym tłumaczeniem. Por. M. Heaney, *Za dziewiątą falą. Księga legend irlandzkich*, tłum. M. Godyń, Kraków 2014, s. 76.

³³ *Samhain* w: P.F. Botheroyd, S. Botheroyd, *Słownik mitologii...*, s. 339.

³⁴ Zob. Tamże, s. 339–341.

³⁵ „Istnieje odległa wyspa,
 Wokół której połyskują morskie konie:
 Dzielnie opiera się ona białym bałwanom, –
 A cztery podnóża ją podtrzymują.
 [...]
 Podnóża z białego brązu ją podtrzymują,

Bez wątpienia jest to niesamowity opis: pełen kształtów, barw, struktur czy materiałów, wskazujący na rozkosze zarówno bierne, jak i czynne, cielesne oraz duchowe. Znamienne są określenia odnoszące się do różnych metali i kamieni ozdobnych oraz kolorów, które zdecydowanie podkreślały niezwykłość i wzbudzały pożądanie wśród ludzi późnej epoki żelaza. Ciekawy jest również fragment o ptakach śpiewających Godzinki, którego osobliwość opisana jest niżej.

Bran, zachęcony przez bajeczne wizje Krainy Kobiet, postanowił zebrać załogę i nie odwołając podróży, wybrać się najszybciej, jak to możliwe. Płynąc przez ocean swoją *curragh*, Bran napotkał Manannána mac Lira, pana wód i zaświatów na nich leżących. Bóg przemówił do bohatera pięknymi strofami, które dopełniają obraz rajskiej krainy:

Rivers pour forth a stream of honey
In the land of Manannán son of Ler.
[...]
The size of the plain, the number of the host,
Colours glisten with pure glory,
A fair stream of silver, cloths of gold,
Afford a welcome with all abundance.
A beautiful game, most delightful,
They play (sitting) at the luxurious wine,
Men and gentle women under a bush,
Without sin, without crime.
[...]
We are from the beginning of creation
Without old age, without consummation of earth,
Hence we expect not that there should be frailty,
The sin has not come to us.

Isniące pięknem przez długie stulecia.
Kochana kraina, trwająca od początku świata,
Na którą spływa wiele błogosławieństw.
Jest tam prastare pełne kwiecia drzewo,
Na którym ptaki śpiewają Godzinki.
Ta harmonia to ich zwyczaj,
By wspólnie modlić się o tych samych porach
[...]
Bez rozpacz, bez żalu, bez śmierci,
Bez żadnej choroby, bez niemocy,
To jest symbol Emain –
Niespotykane jest równe mu cudo.
[...]

Rozpocznij podróż przez czyste wody,
A być może uda ci się dopłynąć do Krainy Kobiet” [tłum. własne – K.Z.]. Tekst jest dostępny pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 3.09.2020, części 3–27. Por. M. Heaney, *Za dziewiątą falą...*, s. 77–78.

[...]

Steadily then let Bran row,
Not far to the Land of Women,
Emne with many hues of hospitality
Thou wilt reach before the setting of the sun³⁶.

Tutaj również mamy do czynienia z opisem oddziałującym nie tylko na wyobrażenie, ale i zmysły. Jednak prócz barw, wina, szat czy zabaw bardzo intrygującą ze względów kulturowo-religijnych cechą Wyspy Kobiet i jej mieszkańców jest ich czystość, bezgrzeszność. Na podstawie przywołanego już fragmentu można zauważyć nacisk, jaki kładzie nadnaturalny przybysz na historię swej ojczyzny oraz jej przymioty, częściowo pokrewne z judeochrześcijańskim wyobrażeniem raju – ogrodem Eden. Wraz z przywołanym wyżej obrazem ptaków odśpiewujących Godzinki bezgrzeszność mieszkańców Krainy Kobiet powoduje poczucie nieoczywistej przynależności kulturowo-religijnej zaświatów opisanych w *Podróży Brana*.

Z dalszej części utworu wynika, że bohaterowi udaje się dopłynąć do Krainy Kobiet, gdzie postanowił pozostać wraz ze swoją załogą. W porównaniu do objętości fragmentów lirycznych, w których zjawy przedstawiają Wyspę Kobiet, opis zawarty przez narratora jest zdecydowanie krótszy. Jak można przeczytać:

³⁶ „Rzeki miodem płyną
W krainie Manannána syna Lira.

[...]
Rozległość równiny, liczba mieszkańców,
Kolory lśniące pełnią chwały,
Piękny potok srebra, obrusy tkane złotem,
Pozwalają na przyjęcie w pełnej obfitości.

Piękna zabawa, najbardziej rozkoszna,
której się oddają, siedząc przy doskonałym winie.
Mężowie i wdzięczne niewiasty zakryte kwieciami,
Jest bez grzechu i bez skazy.

[...]
Gdyż pochodzimy z początków stworzenia,
a nie zestarzeliliśmy się, ziemia nas nie pochłonęła,
Nie oczekujemy nadejścia słabości,
Grzech wśród nas nie zawita.

[...]
Niech więc Bran płynie spokojnie,
Niedaleko już do Krainy Kobiet,
Emain o wielu odcieniach gościnności.

Ty ją ujrzysz przed zachodem słońca”. [tłum. własne – K.Z.].

Tekst jest dostępny pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>,
dostęp: 14.09.2020, części 36–60. Por. M. Heaney, *Za dziewiątą falą...*, s. 78–79.

Thereupon they went into a large house,
 in which was a bed for every couple,
 even thrice nine beds.
 The food that was put on every dish
 vanished not from them.
 It seemed a year to them that they were there,
 – it chanced to be many years³⁷.

Tym, co się jednak zgadza z cytowanymi wyżej fragmentami, jest cecha dostatku, *nota bene* będąca chyba najbardziej podstawową i wspólną cechą pozytywnych wyobrażeń zaświatów wśród wierzeń ludów całego świata.

Poczucie upływu czasu odegrało jednak donośną rolę w fabule utworu. Jeden z towarzyszy Brana po roku pobytu w Krainie Kobiet zatęsknił za swoją ojczyzną i przekonał głównego bohatera utworu do powrotu. Mieszkanki zaświatów, po nieudanych prośbach o pozostanie w raju, przestrzegły żeglarzy, by pod żadnym pozorem nie dotykali lądu, gdy dopłyną do ojczyzny. Kiedy śmiałkowie przybili do brzegów Irlandii, nawiązali kontakt z krajowcami, którzy oświadczyli, że choć sami Brana nie znają, to jego historia jest słynną starą opowieścią. Wtedy zrozpaczony towarzysz Brana wyskoczył na ląd i ku przerażeniu wszystkich rozsypał się w proch „as though he had been in the earth for many hundred years”³⁸. Wtedy bohater, nie opuszczając łodzi, opowiedział mieszkańcom swoją historię, a ci spisali ją pismem ogamicznym³⁹. Po tym wydarzeniu Bran odbił od brzegu, by błędzić po falach oceanu już na zawsze.

Podróż Brana oraz opisana w utworze Kraina Kobiet posiadają właściwie wszystkie cechy iryjskiego wyobrażenia zaświatów przybliżone w poprzedniej części pracy. Warto jednak zwrócić uwagę, że nie występują w tej historii wyłącznie celtyckie elementy – pojawiają się również oznaki znajomości chrześcijańskiego wzorca rozkoszy czy wyobrażenia Nieba. W konsekwencji, wbrew zdaniu

³⁷ „Udali się wtedy bez zwłoki do wielkiego przybytku,
 W którym było łóżko dla każdej pary,
 Trzy razy po dziewięć łóżek,
 A pożywienia przynoszonego na każdy posiłek
 Nie ubywało z półmisków.
 Zdawało im się, że byli tam przez rok,
 – Okazało się to być wieloma laty” [tłum. własne – K.Z.].

Tekst jest dostępny pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 14.09.2020, część 62. Por. M. Heaney, *Za dziewiątą falą...*, s. 80–81.

³⁸ „Jak gdyby przebywał na ziemi setki lat” [tłum. własne – K.Z.]. Tekst jest dostępny pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 14.09.2020, część 65. Por. M. Heaney, *Za dziewiątą falą...*, s. 82.

³⁹ Pismo ogamiczne to rodzaj pisma, którym posługiwali się Celtowie przed poznaniem alfabetu łacińskiego. Jest to jeden z wielu detali świadczących o przedchrześcijańskiej genezie legendy. Zob. T. Zubiński, *Wyspa Zaczarowana. Celtyckie legendy i mity dawnej Irlandii*, Sandomierz 2014, s. 13–14.

niektórych badaczy literatury irlandzkiej, sądzę, że nie należy traktować *Podróży Brana* jako tekstu czystego i w pełni celtyckiego. Jest on raczej interpretacją nieznanego dziś oryginału legendy, która próbuje osiągnąć konsensus pomiędzy tym, co rodzime i rdzenne, a tym, co nowe, nabyte, przyjęte jedynie kilka wieków wcześniej.

Ad fontes

Żadna idea, żadne wyobrażenie ani żaden topos literacki nie biorą się znikąd. Niestety, szczególnie w obliczu toposów występujących w literaturze dawnej, a więc wytworzonej przez ludzki umysł setki czy tysiące lat temu, ustalanie ich genealogii jest zadaniem trudnym, jeśli nie niemożliwym. W ten sposób przedstawia się sytuacja związana z wyobrażeniem rajskich wysp w literaturze staroiryjskiej. Jako topos należący do zbioru wyobrażeń eschatologicznych pochodzących jeszcze z czasów na długo przed nabyciem przez Celtów irlandzkich zdolności posługiwania się pismem w celach literackich, stwarza on trudność w przedstawieniu jego genealogii w sposób niewzbudzający pytań czy wątpliwości. Uważam jednak, że można przyjąć dwie możliwe genezy tego wyobrażenia: mogło być ono nabyte z zewnątrz w wyniku styku kultur oraz mogło zostać wytworzone samoistnie, a więc bez udziału obcych wpływów.

Jak podano we wcześniejszej części pracy, powstanie ustnego pierwowzoru *Żeglugi Brana* datuje się na I wiek przed naszą erą, przez co możliwych inspiracji motywem rajskich wysp należy szukać w tym, co przedchrześcijańskie. Właściwie jedynym ludem, który mógł tak silnie oddziaływać na wyobrażenia zaświatów istniejące wśród Celtów iryjskich, są Rzymianie. To właśnie potomkowie Romulusa byli południowymi sąsiadami Galów, a niedługo potem, w wyniku kampanii Juliusza Cezara w Galii oraz Brytanii, także i Celtów zamieszkujących wyspy dzisiejszego Zjednoczonego Królestwa. O tym, że kontakty te nie ograniczały się jedynie do wzajemnego rozlewu krwi, świadczą liczne zapożyczenia językowe, które szczegółowo opisują Myles Dillon i Nora Kershaw Chadwick w jednym z rozdziałów *Ze świata Celtów*⁴⁰. Jeśli więc doszło do styku kultur, w wyniku którego Celtowie mieli kontakt z łaciną, istnieje duże prawdopodobieństwo, że mieli również sposobność zapoznania się z literaturą piękną (np. w postaci ustnych podań) jako wielkiego nośnika języka używanego przez Rzymian. Mówiąc o literaturze i mitach Rzymu, nie można pominąć utworów oraz podań wywodzących się z Peloponezu, gdyż jak wiadomo, potomkowie Romulusa lubowali się

⁴⁰ Zob. Rozdział 9. *Języki celtyckie i początki literatury*, w: N.K. Chadwick, M. Dillon, *Ze świata Celtów...*, s. 198–231.

w twórczości Greków. Czy jednak wśród mitów tych dwóch ludów można odnaleźć takie, które mogłyby stać się inspiracją dla wyobrażenia Krainy Kobiet?

Przyjmując za kryterium opisane w danym utworze elementy charakterystyczne wyspy (gościna, która spotyka bohaterów, obfitość stołu oraz miłość, której zaznają, postaci kobiet, które są jedynymi mieszkankami wyspy lub odgrywają na niej główną rolę), należy w drodze komparatystyki mitologicznej wytypować kilka krain opisanych w mitach greckich i rzymskich. W samej *Odysei* można wskazać dwa epizody przygód Odyseusza, które wpisują się w przedstawiony schemat: uwięzienie przez czarodziejkę Kirke na wyspie Ajaja oraz pobyt na Ogygii zamieszkaną przez Kalypso. Dodatkowo warto wspomnieć o odwiedzeniu krainy Lotofagów, gdzie heros jako jedyny spośród swej załogi tęsknił za swą ojczyzną i musiał zmuszać pozostałych do opuszczenia rajskiej krainy⁴¹. Z cyklu mitów o Heraklesie należy wspomnieć o pobycie tytułowego bohatera wśród Amazonek, gdzie do czasu zdrady i krwawej wojny miał gościć oraz nawiązał romans z jedną z kobiet. Ostatnim greckim cyklem mitologicznym, który również zawiera epizody korespondujące z wyobrażeniem rajskich wysp, jest historia wyprawy Argonautów po Złote Runo. Opowiada ona o pobycie herosów na wyspie Lemnos, gdzie ci spotkali i poślubili samotne zamieszkałe tam kobiety, a także na Myzji zasiedlonej przez nimfy, na której, w wyniku tragicznej śmierci Hylasa, musiał zostać Herakles jako jedyny z załogi Argos. Spośród mitów rzymskich w to kryterium, choć w mniejszym stopniu, wpisuje się epizod *Eneidy*, w którym Eneasza dopłynął do Kartaginy i nawiązał romans z królową Dydoną.

Pomimo istnienia jednak tak wielu tropów teza ta ma znaczący kontrargument – nie można za pewnik przyjąć dobrego przepływu informacji pomiędzy Galami a Celtami wyspiarskimi. Według wspomnianej już wyżej pary badaczy:

Irlandia, w istocie nietknięta przez kulturę rzymską, aż do okresu późniejszego od romanizacji Galii o niespełna pięćset lat, przechowała w stanie nienaruszonym tradycję ustną, wraz z podaniami mitologicznymi, dopóki sztuka i obyczaj pisanie nie upowszechnił się w chrześcijańskich skryptoriach klasztornych, to zaś zaczęło się od VI wieku n.e.⁴²

Nie ma więc dowodu na to, że podania o helleńskich i rzymskich herosach, jeśli nawet były znane przez Galów, rzeczywiście dotarły na Irlandię, gdyż samych elementów łączących wierzenia i literaturę galijską z irlandzką było stosunkowo niewiele⁴³. Oznacza to więc, że geneza może być zupełnie inna, a przywołane powyżej fragmenty mitów mogą przemawiać za odrębną tezą.

⁴¹ Koresponduje to z postacią jedyne go żeglarza z załogi Brana tęskniącego za swoją ojczyzną – Nechtanem, który odegrał w *Żegludze Brana* niemal tę samą rolę.

⁴² N.K. Chadwick, M. Dillon, *Ze świata Celtów...*, s. 130.

⁴³ Zob. Tamże, s. 130.

Myśl, która przewija się przez prace badaczy kultury iryjskiej, mówi o pewnym tajemniczym indoeuropejskim wątku mitologicznym odwołującym się do wspólnego dziedzictwa lokalizującego świat zmarłych na Zachodzie⁴⁴. Według cytowanej już kilkakrotnie pary badaczy – Dillona i Chadwicka – iryjska Kraina Kobiet „to Elizjum Greków, *Jörd Lifanda Manna* Nordyków – i może być wyrazem pradawnej tradycji indoeuropejskiej”⁴⁵. Faktycznie wśród wierzeń skandynawskich pojawiają się zasadniczo podobne toposy. Na przykład w dziele *O śmierci Synfjötla* Odyn pojawia się jako właściciel łodzi przenoszącej zmarłych na drugi brzeg, co przywodzi na myśl opisany wyżej celtycki rytuał pochówku. Słowo „tajemniczy” nie zostało jednak zawarte przypadkowo, ponieważ tak naprawdę, prócz domysłów badaczy i luźnych nawiązań mitologiczno-literackich, brak jakichkolwiek dowodów na istnienie tego wspólnego, pradawnego, indoeuropejskiego wątku dotyczącego lokalizacji rajskich wysp.

Uważam, że bardziej prawdopodobną jest teza o zawężeniu grona ludów posługujących się w swojej eschatologii wyobrażeniem wyspy szczęścia do grupy kultur wyspiarskich. Zarówno Irlandczycy, jak i Grecy, a także w pewnym stopniu Skandynawowie to ludy nieodłącznie związane z wodą, żeglugą i wyspami. Dzięki tej tezie możliwe jest podkreślenie tego, co moim zdaniem jest kluczowym czynnikiem mitotwórczym – nieodłączny związek wyobrażeń mityczno-religijnych z tym, co lokalne, a więc dobrze znane i doświadczane na co dzień przez dany lud. Według tej przesłanki związku pomiędzy korespondującymi ze sobą fragmentami mitów świadczą nie o wzajemnym ich na siebie oddziaływaniu, lecz o podobnym trybie życia społeczności, która wytworzyła je symultanicznie, w nieświadomości o wzajemnym istnieniu. Za świetny przykład może tu posłużyć motyw charoniczny we wszystkich trzech kulturach. Choć nie ma na razie dowodu na to, że kultury te wzajemnie od siebie czerpały eschatologię, we wszystkich pojawiają się legendy o łodzi przewożącej zmarłych przez wodę symbolizującą przejście na Tamten Świat. U Greków jest to oczywiście Charon, a u Skandynawów przywołany wyżej tajemniczy żeglarz utożsamiany z Odynem. Wśród legend wyspiarskich Celtów również można odnaleźć podobny trop dzięki relacji Prokopa z Cezarei z VI wieku naszej ery, według którego brytyjscy rybacy byli czasem werbowani przez tajemniczych przybyszów do wiosłowania na łodziach wypełnionych niewidzialnymi duszami zmarłych przewożonych na drugi brzeg Kanału La Manche⁴⁶.

Warto również wspomnieć o dwóch faktach, które mogły mieć wpływ na kreowanie się lokalnego wyobrażenia rajskich wysp. Mówiąc o *Żegludze Brana*

⁴⁴ Zob. J. Strzelczyk, *Wstęp...*, s. 11.

⁴⁵ N.K. Chadwick, M. Dillon, *Ze świata Celtów...*, s. 234.

⁴⁶ Zob. J. Gąssowski, *Mitologia Celtów...*, s. 149–150.

i Krainie Kobiet, badacze często przywołują relację Strabona na temat wyspy położonej u ujścia Loary we Francji, ponieważ była ona zamieszкана przez dziewice-kapłanki. Żaden mężczyzna nie miał na nią wstępu, co nadawało jej sakralny charakter⁴⁷. Możliwe, że opowieści o zamorskim lądzie świętych kapłanek były wystarczającym impulsem do stworzenia legend, które z czasem przybrały formę odrębnego gatunku literackiego. Tym, na co jeszcze należy zwrócić uwagę, mówiąc o wytworzeniu się wyobrażenia Rajskich Wysp położonych na Zachodzie, pomijając już to, że żaden ówczesnie żyjący człowiek nie wiedział, co się tam znajdowało, jest rzymska ekspansja. Możliwe, że to podbój Brytanii dokonany przez Juliusza Cezara doprowadził do ulokowania raju, a więc miejsca dobrobytu i pokoju, pozbawionego rozlewu krwi (co przewija się w opisach posłańców w *Żegludze Brana*), właśnie na Zachodzie, jako że jest to kierunek przeciwny względem położenia Brytanii. Teza ta broni się poprzez to, że choć nie ma dowodów na to, że na irlandzkiej ziemi kiedykolwiek stanęła stopa Rzymianina, bardzo prawdopodobne, że był to kierunek wybierany przez Celtów brytyjskich ratujących się przed najeźdźcami. Obecnie nie można jednak potwierdzić tej tezy ze względu na to, że nie jest ona uargumentowana wystarczająco rzetelnie, aby orzekać o jej słuszności. Uważam, że badania komparatystyczne relacji Irlandia – Brytania w okresie kampanii Cezara mogłyby okazać się bardzo odkrywcze.

Geneza motywu rajskich wysp w literaturze staroiryjskiej to problem, który badacze próbują rozwiązać na różne sposoby. Każda przywołana powyżej teza, zarówno mówiąca o wpływach obcych kultur jako o dominującym czynniku mitotwórczym, starająca się dotrzeć do wspólnej tradycji indoeuropejskiej, jak i zauważająca kluczowy czynnik lokalny, ma swoje silne i słabe strony. Sądzę jednak, że ostatnia spośród nich, kładąca nacisk na teren powstania tego wyobrażenia, może być najbliższa prawdy. Z pewnością ciekawe byłyby wyniki badań dotyczących innych, pozaeuropejskich kultur wyspiarskich wraz z ich eschatologiami. Być może doprowadziłyby one do pewnego przełomu, który zakończyłby obecnie istniejący pat interpretacyjny. Na razie jednak można mówić jedynie o domniemanych i możliwych genezach staroiryjskiego wyobrażenia rajskich wysp.

Kwestia przynależności

Historia pisemnego zapisu *Żeglugi Brana* sięga VIII wieku, kiedy to anonimowy mnich podjął się uwiecznienia miejscowej legendy w rodzimym języku. Spisanie jej w środowisku monastycznym było jednak dla utworu zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Błogosławieństwem, ponieważ było to ówczesnie

⁴⁷ Zob. B. Gierek, *Religie Celtów...*, s. 238.

jedyna sposobność, by tekst został utrwalony na wiele stuleci, a przekleństwem, gdyż prawdopodobnie ortodoksyjny skryba lub jego całe środowisko nie omieszczało wprowadzić do tekstu poprawek w duchu chrześcijańskim, co w znacznym stopniu wpłynęło na wydźwięk utworu. Być może to właśnie w ten sposób w *Żegludze Brana* o *stricte* celtyckiej proveniencji znalazły się ustępy o ptakach śpiewających Godzinki czy całe fragmenty prorocत्व o nadejściu Mesjasza wkomponowanych w treść pieśni zjawy i Manannána mac Lira, jak np.:

A great birth will come after ages,
That will not be in a lofty place,
The son of a woman whose mate will not be known,
He will seize the rule of the many thousands.

A rule without beginning, without end,
He has created the world so that it is perfect,
Whose are earth and sea,
Woe to him that shall be under His unwell.

'Tis He that made the heavens,
Happy he that has a white heart,
He will purify hosts under pure water,
'Tis He that will heal your sicknesses⁴⁸.

Obecność w jednym tekście elementów celtyckich i chrześcijańskich, które wzajemnie się uzupełniają, z pewnością może budzić dysonans poznawczy. Można zadawać pytania o sens i trafność umieszczania fragmentów dotyczących nadejścia Chrystusa w przedchrześcijańskiej opowieści o celtyckich zaświatach. Właściwym jednak pytaniem jest to, czy *Żegluga Brana* rzeczywiście jest w pełni pogańską kompozycją. Z odpowiedzią przychodzi Proinsias Mac Cana ze swoim tekstem *The Sinless Otherworld of «Immram Brain»*. Według irlandzkiego badacza eschatologia opisana w utworze nie jest ani w pełni pogańska, ani w pełni

⁴⁸ „Po stuleciach narodzi się wielki mąż,
Który nie narodzi się w pałacu,
Syn kobiety, której oblubieniec nie będzie znany,
On sięgnie po władze nad tysiącami.

Władza ta bez początku i końca,
Gdyż to On stworzył doskonały świat,
Gdyż to Jego jest ziemia i morze,
Biada tym, którzy popadną w jego niełaskę.

On jest Tym, który stworzył niebiosy.
Szczęśliwy kto jest czystego serca,
Bo będzie oczyszczał mężów wodą żywą.

On jest Tym, który was uleczy” [tłum. własne – K.Z.] Tekst jest dostępny pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 23.09.2020, części 26–28. Warto odnotować brak tego ustępu w tekście M. Haeney.

chrześcijańska, a raczej „was the pagan concept of the Otherworld brought poetically, if not rationally, within the framework of Christian orthodoxy”⁴⁹. Kluczowym argumentem przemawiającym za tą tezą jest bezgrzeszność podkreślana w opisach Krainy Kobiet, gdzie:

A beautiful game, most delightful,
They play (sitting) at the luxurious wine,
Men and gentle women under a bush,
Without sin, without crime⁵⁰.

Mac Cana podkreśla jednak, że nie jest to również zupełnie chrześcijańska kompozycja, gdyż w fabule wciąż najważniejszymi bohaterami są postacie wywodzące się z wierzeń celtyckich, a sama treść utworu wydaje się jedynie częściowo schrystianizowana. Co więcej, według badacza, niezależnie od tego, czy uznamy wpływy chrześcijańskie za zaletę czy wadę utworu, należy podkreślić, że „the Otherworld of «Immram Brain», when due allowance is made for the literary and ideological pull of its textual setting, reflects fairly a traditional concept and it is not dependent on Christian or Classical analogues”⁵¹. Dopełnia to w pewien sposób obraz iryjskiego chrześcijaństwa, które poprzez znajdowanie się *in extremitate mundi*, a więc w znacznej odległości od Stolicy Apostolskiej, czerpało wzorce nie z zewnątrz, lecz z historii i kultury własnego narodu, z którym wierni byli najsilniej związani i który najlepiej rozumieli oraz znali.

Sądzę więc, że *Żegluga Brana* to utwór, który pełni funkcję literackiego świadectwa ewolucyjnego charakteru przemian religijnych w Irlandii. Ten unikatowy tekst ukazuje, jak dużym wysiłkiem została okupiona pozornie płynna konwersja Celtów iryjskich, która początkowo doprowadziła do religijno-kulturowego eklektyzmu. To, co pogańskie i rodzime, nie zostało wyparte przez chrześcijaństwo, lecz weszło z nim w pewną formę kompromisu. Liczne iryjskie legendy, nie tylko te o żeglugach w zaświaty, ale również o innych herosach, którzy wcześniej, będąc na równi politeistycznemu panteonowi, zostali sprowadzeni do roli mitycznych

⁴⁹ „Pogańskie wyobrażenie zaświatów zostało ukazane poetycko, jeśli nie racjonalnie, w ramach chrześcijańskiej ortodoksji” [tłum. własne – K.Z.] P. Mac Cana, *The Sinless Otherworld of «Immram Brain»*, „Ériu”, Dublin 1976, nr 27, s. 99–100.

⁵⁰ „Piękna zabawa, najbardziej rozkoszna, której się oddają, siedząc przy doskonałym winie
Mężowie i wdzięczne niewiasty zakryte kwieciami,
Jest bez grzechu i bez skazy” [tłum. własne – K.Z.]. Tekst jest dostępny pod linkiem: <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 14.09.2020, część 41.
Por. M. Heaney, *Za dziewiątą falą...*, s. 78–79.

⁵¹ „Zaświaty opisane w «Żegludze Brana», gdy odda się należy szacunek dla literackiej i ideologicznej warstwy tekstu, ukazują bardzo tradycyjny zestaw wyobrażeń oraz niezależność od chrześcijańskich i klasycznych analogii” [tłum. własne – K.Z.], P. Mac Cana, *The Sinless...*, s. 115.

bohaterów, mogły w dalszym ciągu być przekazywane z pokolenia na pokolenie, pod pewnymi warunkami – z pierwszym przykazaniem Dekalogu na czele. Samą *Żeglugę Brana* można natomiast uznać za świadectwo tych kulturowych przemian – za brakujące ogniwo łączące przedchrześcijańską przeszłość Irlandii z trwającą niemal do dwudziestego wieku epoką monastycznej ortodoksji na Wyspie św. Patryka.

Opowieści o żeglugach w zaświaty z kolejnych stuleci obrazują ewolucję zarówno samego gatunku, jak i jego religijno-kulturowego podłoża. Warto tu przywołać tekst młodszy od *Żeglugi Brana* o niespełna dwa stulecia – *Navigatio Sancti Brendani Abbatis*, będący równocześnie jednym z ostatnich przedstawicieli *immrama*. Uznawany jest za najbardziej schrystianizowaną już wersję eschatologicznych podróży ze względu na w pełni chrześcijańską, wręcz monastyczną kompozycję. Analogii jest mnóstwo, poczynwszy od głównego bohatera, którym jest opat, a nie celtycki wódz. Inny jest również czas posłania, gdyż zamiast *Samhain* jest to Wielkanoc. W roli Manannána mac Lira występuje zakonnik Barintus, który *nota bene* przybywa do św. Brendana z klasztoru założonego na Wyspie Rozkoszy⁵², by opowiedzieć opatowi o jego destynacji. Celem podróży duchownego nie jest już bowiem Kraina Kobiet, lecz Ziemia Obietnicy Świętych. Dotarł tam i Barintus, gdzie napotkał „męża otoczonego niezwykłym blaskiem”, który o wyspie powiedział, że „Pan odkrył wam tę ziemię, którą ma zamiar dać swoim świętym”⁵³. *Navigatio Brendani* posiada te oraz inne analogie do innych, mniej schrystianizowanych dzieł z gatunku *echtrae* i *immrama*, co świadczy o ich dużej znajomości i poczytności wśród kleru iryjskiego.

Czy jednak *Navigatio Brendani*, symbolizująca transpozycję całej tradycji celtyckiego gatunku wypraw w zaświaty na grunt chrześcijański, z powodzeniem wykonała swoje zadanie chrystianizacji pogańskich motywów kulturowo-literackich? Według faktów – wręcz przeciwnie, przyczyniła się nawet do śmierci tego gatunku. Świadczy o tym to, że tekst był bardzo mało znany w Irlandii, a jedyne (i to niepełne) jego tłumaczenie z łaciny na język rodzimy pochodzi dopiero z XV wieku, a więc z okresu aż pięćset lat późniejszego niż powstanie oryginału⁵⁴. Dodatkowo, jak podaje Strzelczyk:

Kapituła generalna zakonu cystersów dopiero w roku 1206 zezwoliła cystersom irlandzkim obchodzić święto Brendana [...], wszakże bez odpowiedniego kazania. Dlaczego to zastrzeżenie? Wydaje się, że stanowi ono odbicie pewnych wątpliwości, jakie w kręgach kościelnych poczęły towarzyszyć niektórym opowieściom o podróżach św. Brendana⁵⁵.

⁵² Zob. *Żegluga Świętego Brendana opata. (Navigatio sancti Brendani abbatis)*, tłum. I. Lewandowski, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992, s. 106–108.

⁵³ Tamże, s. 107.

⁵⁴ Zob. J. Strzelczyk, *Wstęp...*, s. 78.

⁵⁵ Tamże, s. 84–85.

Badacz cytuje również anonimowego mnicha, który przy kopii *Navigatio Brendani* zamieścił w kodeksie poemat satyryczny, kpiący z niesamowitych podróży świętego. Już sam początek wskazuje na stosunek kleru do żeglugi opata: „Hic poeta qui Brendani vitam vult describere, / Grave crimen viro Dei videtur invenere”⁵⁶. Dalej pisze:

O quam macra et infelix spes est Hibernensium,
Quibus post hanc vitam tota merces operum
Terra nuda et lapilli atque flores arborum!⁵⁷

Można to uznać za *corpus delicti* tego, w jaki sposób odebrane zostało schrystianizowane wyobrażenie Rajskich Wysp poza Irlandią. Co więcej, to właśnie próba konwersji gatunku i samej wizji iryjskich zaświatów najpierw doprowadziła do wypaczenia utworów poprzez próby dopasowywania celtyckich narracji i kompozycji do wczesnochrześcijańskich oczekiwań i wymogów względem literatury w konsekwencji do podcięcia korzeni, czyli śmierci gatunku w samej Irlandii⁵⁸.

Procesy ewolucyjnej przemiany kulturowo-religijnej w Irlandii doprowadziły do powolnego zaniku rodzimych wyobrażeń na koszt chrześcijańskich dogmatów. *Żegluga Brana* jest jednak dziełem wyjątkowym, ponieważ na przykładzie Krainy Kobiet i jej opisów ukazuje sam proces konwersji. Mało jest utworów, w których to, co pogańskie, miesza się i współgra z tym, co chrześcijańskie w tak płynny sposób, jak w wyobrażeniu Rajskich Wysp, których istnieniem nadprzyrodzone postacie zachęcają (lub kuszą) Brana do wypłynięcia w podróż. Zawierając nawiązania do obu kultur – ustępującej i napływającej – utwór ten do żadnej z nich w pełni nie należy. Pochodzi jednak z pewnością od tego, co irlandzkie z krwi i kości, a więc, jak stwierdził pisarz z IX wieku, autor m.in. żywotu św. Galla, Walahfrid Strabo: „de natione Scotorum, quibus consuetudo peregrinandi iam paene in naturam conversa est”⁵⁹, o czym w kolejnych stuleciach zaświadczyły takie postacie, jak Jonathan Swift, James Joyce czy też całe rzesze anonimowych już dziś emigrantów przeprawiających się na drugą stronę Atlantyku.

⁵⁶ „Ten poeta, który chce opisać życie Brendana, / Wydaje się, że mężowi Bożemu przypisuje ciężki grzech” [tłum. J. Strzelczyk]. Tamże, s. 85.

⁵⁷ „Jak mizerna i nieszczęsna jest nadzieja Iryjczyków, / Których jedyną nagrodą za ich trudy po tym życiu miałyby być: / Goła ziemia z kamieniami i kwiecistymi drzewami!” [tłum. J. Strzelczyk]. Tamże, s. 86.

⁵⁸ Zob. Tamże, s. 68.

⁵⁹ „Z narodu iryjskiego, dla którego obyczaj podróżowania do obcych krajów stał się niemal drugą naturą” [tłum. J. Strzelczyk]. Tamże, s. 29–30.

Bibliografia

Źródła

- Heaney M., *Podróż Brana*, w: *Za dziewiątą falą. Księga legend irlandzkich*, tłum. M. Godyń, Kraków 2014.
- Żegluga *Brana*, tłum. K. Meyer, <https://iso.ucc.ie/Immram-brain/Immram-brain-text.html>, dostęp: 22.07.2020.
- Żegluga Świętego Brendana opata. (*Navigatio sancti Brendani abbatis*), tłum. I. Lewandowski, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992.

Literatura

- Anderson J.D., *The Navigatio Brendani: A Medieval Best Seller*, „The Classical Journal”, Natchitoches 1988, nr 4 (83).
- Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów, red. A. Mencwel, Warszawa 2005.
- Botheroyd S., Botheroyd P.F., *Słownik mitologii celtyckiej*, tłum. P. Latko, Katowice 1998.
- Mac Cana P., *The Sinless Otherworld of „Immram Brain”*, „Ériu”, Dublin 1976, nr 27.
- Chadwick N.K., Dillon M., *Ze świata Celtów*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1975.
- Czarnowski S., *Studia z dziejów kultury celtyckiej*, w: *Dzieła*, t. III, oprac. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Warszawa 1956.
- Gąsowski J., *Mitologia Celtów*, Warszawa 1987.
- Gierek B., *Religie Celtów*, Kraków 2013.
- Muhr K., *Water imagery in early Irish*, „Celtica”, Dublin 1999, nr 23.
- Selmer C., *A study of the Latin manuscripts of the „Navigatio Sancti Brendani”*, „Scriptorium”, Bruksela 1949, nr 2 (3).
- Słownik poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1980.
- Strzelczyk J., Wstęp, w: *Żegluga Świętego Brendana opata. (Navigatio sancti Brendani abbatis)*, tłum. I. Lewandowski, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992.
- Zubiński T., *Wyspa Zaczarowana. Celtyckie legendy i mity dawnej Irlandii*, Księgarnia Literacka, Sandomierz 2014.

ŻEGLUGA BRANA SYNA FEBALA

1 Zdarzyło się, że kobieta z nieznanych krain odśpiewała pięćdziesiąt kwartyn,
W przybytku Brana syna Febala.
Kiedy sala pełna była królów,¹
Którzy nie wiedzieli jak niewiasta dostała się do środka,
Jako że bramy były zamknięte.

2 Oto początek historii.
Pewnego dnia² Bran przebywał sam w okolicach swej warowni,
Kiedy posłyszał za sobą muzykę.
Ilekolwiek razy jednak się odwracał,
Muzyka wciąż rozbrzmiewała za nim.
Wreszcie zapadł on w sen, tak słodka była to melodia.
Kiedy obudził się on po czasie,
Ujrzał tuż obok siebie srebrną gałąź z białymi kwiatami,
Których nie sposób było odróżnić.
Bran zabrał więc gałąź do swego przybytku.
A gdy gospodarz zjawił się z powrotem pośród gości,
Wszyscy ujrzeli kobietę w dziwnych szatach.
Wtedy to odśpiewała Branowi pięćdziesiąt kwartyn³.
Wtedy to Bran jej wysłuchał, a wszyscy patrzyli na nią z podziwem.
Zaśpiewała ona:

3 „Gałąź jabłoni z Emain⁴
Przynoszę, którą tu widzicie.
Na niej gałązki z białego srebra,
Na niej kryształowe pąki kwiecia.

¹ W czasach powstania tej legendy Irlandia była podzielona pomiędzy klany, z czego każdy miał swojego króla.

² Według badaczy był to dzień szczególny – święto Samhain. Noc poprzedzająca to święto była uważana za okres, kiedy spotykają się światy żywych i umarłych. Tłumaczy to nadnaturalne przybycie i odejście zjawy przepowiadającej Branowi przyszłość.

³ Cały utwór przepełniony jest symboliką cyfr i liczb. Ludy celtyckie za szczególnie magiczne i harmonijne uważały wielokrotności cyfry 3.

⁴ Emain – nazwa własna określająca wyobrażenie Rajskiej Wyspy, czyli celtyckich zaświatów. Była to siedziba Manannána mac Lira, boga mórz i zaświatów. Obecnie utożsamiana z Wyspą Man.

4 Istnieje odległa wyspa,
Wokół której połyskują morskie konie:
Dzielnie opiera się ona białym bałwanom, –
A cztery podnóża ją podtrzymują.

5 Rozkoszą dla oczu, wspaniałą przestrzenią
Jest równina, na której mieszkańcy rozgrywają zawody⁵:
Łodzie ścigają się z rydwanami
Na południu Mag Findargat⁶.

6 Podnóża z białego brązu ją podtrzymują
Iśniące pięknem przez długie stulecia.
Kochana kraina, trwająca od początku świata,
Na którą spływa wiele błogosławieństw.

7 Jest tam prastare pełne kwiecia drzewo,
Na którym ptaki śpiewają Godzinki⁷.
Ta harmonia to ich zwyczaj
By wspólnie modlić się o tych samych porach.

8 Doświadczyć można świetności we wszystkich odcieniach
Na równinach wypełnionych wesołymi okrzykami.
Dobrze znana jest radość wraz z muzyką,
Na południowym Mag Argatnél⁸.

9 Nieznany jest lament czy zdrada
Na urodzajnych polach słynnej krainy,
Nie ma nic, co podłe lub srogie,
Jedynie słodka, wpadająca w ucho muzyka.

10 Bez rozpacz, bez żalu, bez śmierci,
Bez żadnej choroby, bez niemocy,
To jest symbol Emain –
Niespotykane jest równe mu cudo.

⁵ Wśród Celtów, jak i innych ludów pierwotnych, powszechna była praktyka organizowania zawodów sportowych, których charakter był zarówno ludyczny, jak i sakralny.

⁶ Mag Findargat – staroir. Białosrebrna Równina.

⁷ Zarówno drzewo, chór ptaków, jak i Godzinki (rozumiane jako forma modlitwy) są jawnym nawiązaniem do judeochrześcijańskiego wyobrażenia raju.

⁸ Mag Argatnél – staroir. Równina w Srebrnych Obłokach.

11 Piękno cudownej krainy,
Której przymioty są ukochane
A obraz sprawiedliwy,
Jest niezrównane w swej wyjątkowości.

12 A jeśli można by ujrzyć Airthech⁹,
Na który spadają wspaniałe kryształły
Wyrzucone na ląd przez wzburzone morze,
Które otrząsa ze swej grzywy kryształowe krople.

13 Bogactwa, skarby we wszystkich odcieniach
Są w Ciuin¹⁰, wraz z nieprzemijającym pięknem.
Tam wsłuchiwanie się w słodczy muzyki
I picie najlepszych winnych trunków.

14 Złote rydwany w Mag Réin¹¹
Sięgają słońca na graniach fal,
jak rydwany ze srebra w Mag Mon¹²
Oraz z brązu bez skazy.

15 Na pastwiskach pasą się rumaki żółte jak złoto,
A także rumaki o karmazynowej sierści,
A także rumaki z runem na swych grzbietach
W odcieniach błękitnych niebios.

16 O wschodzie on¹³ nadejdzie,
Piękny mąż rozświetlający równiny;
Cwałuje on po morskiej łące,
A porusza nim tak, że krwistej barwy nabiera.

17 Przez czyste wody gospodarz nadjedzie,
Nawiedzi ląd, gdzie wy wiosłować będziecie;
Po tym dopłyniecie do niezwykłej skały,
Skąd dobędzie się pieśń ze stu gardeł¹⁴.

⁹ Airthech – staroirl. Szczodra Kraina.

¹⁰ Ciuin – staroirl. Dobra Kraina.

¹¹ Mag Réin – staroirl. Równina Morza.

¹² Mag Mon – staroirl. Równina Zabaw.

¹³ Jak wynika z dalszej części tekstu chodzi o postać Manannána mac Lira.

¹⁴ W tej części przepowiedni chodzi o Wyspę Radości, do której Bran wraz z załogą dopływają w dalszej części tekstu. Zob. sekcja 61.

18 Pieśń na cześć gospodarza,
Brzmi od wieków, a nie jest smutna.
Jej muzyka rozbrzmiewa setkami refrenów –
Nie doświadczycie tam słabości ni śmierci.

19 Wielokształtne Emain¹⁵ za morzem,
Co być może jest blisko, być może i daleko,
Gdzie mieszkają tysiące miłych niewiast,
A które czyste wody otaczają.

20 Jeślibyś posłyszał melodię,
Pięknych głosów ptaszków z Imchiuin¹⁶,
Grupa dziewcząt wnet z wysokości przybyłaby
Na równinę zawodów¹⁷, na której byś przebywał.

21 Błogosławieństwo zdrowia i szczęśliwości nadchodzi
Do krainy, od której śmiech się odbija.
Na Imchiuin o każdej porze roku
Nadchodzi niewyczerpana radość.

22 Tam zawsze jest piękny dzień,
Co słońcem srebrzy wszystkie krainy,
Tam śnieżnobiałe klify schodzące do morza
Oddają słońcu swój czysty blask.

23 Gospodarz cwałuje przez Mag Mon,
Piękny to widok, pozbawiony niedoskonałości.
To barwna kraina, gdzie wśród wszelkiego piękna
Nie doświadczycie zepsucia ni śmierci.

24 Słuchając muzyki w nocy,
Przemierzając Ildathach¹⁸ za dnia,
Poznacie tę barwną krainę, ozdobę diademu piękności,
Gdzie skrzą się białe obłoki.

25 Trzy razy pięćdziesiąt tych wysp odległych
Na Zachodzie się znajduje;

¹⁵ W oryginale zawarte jest słowo „Emne”, które jest innym określeniem Emain.

¹⁶ Imchiuin – staroirl. Przespokojna Kraina.

¹⁷ Zob. przypis do sekcji 5.

¹⁸ Ildathach – staroirl. Wielobarwna Kraina.

Każda większa jest od Erin¹⁹
I to dwakroć, bądź trzykroć.

26 Po stuleciach narodzi się wielki mąż²⁰,
Który nie narodzi się w pałacu,
Syn kobiety, której oblubieniec nie będzie znany,
On sięgnie po władze nad tysiącami.

27 Władza ta bez początku i końca,
Gdyż to On stworzył doskonały świat,
Gdyż to Jego jest ziemia i morze,
Biada tym, którzy popadną w jego niełaskę.

28 On jest Tym, który stworzył niebiosy.
Szczęśliwy kto jest czystego serca,
Bo będzie oczyszczał mężów wodą żywą.
On jest Tym, który was uleczy.

29 Nie do wszystkich pieśń moją kieruję,
Choć wszyscy mogliście usłyszeć, jaka jest piękna.
Niech Bran ją posłyszysz, wybraniec jedyny,
Niech zrozumie jaką mądrość mu objawiłam.

30 Nie śmieć spocząć na łożu lenistwa
Niech jego pokusa cię nie opanuje.
Rozpocznij podróż przez czyste wody,
A być może uda ci się dopłynąć do Krainy Kobiet”.

31 Po tych słowach kobieta ich opuściła
I nie znali oni kierunku, w którym odeszła.
Wraz z nią znikła cudowna gałąź,
Która wyskoczyła z rąk Brana prosto w dłonie kobiety
A Bran nie miał siły, by utrzymać ją w rękach.

32 Nazajutrz Bran udał się na brzeg morza by zebrać drużynę i rozpocząć wyprawę.
Załoga jego liczyła trzy grupy po dziewięciu mężów.
Tuż przed wypłynięciem jeden z jego przyrodnych braci oraz dwóch kompanów
dołączyli do wyprawy – każdy do innej z trzech grup²¹.

¹⁹ Erin – staroir. Irlandia.

²⁰ Sekcje 26–28 są przepowiednią biblijną, praktycznie oderwaną od kontekstu reszty wypowiedzi. Uważane są przez badaczy za wtórny dodatek do tekstu legendy, prawdopodobnie dopisany przez średniowiecznego kopistę.

A kiedy byli już na morzu dwa dni i dwie noce,
 Bran ujrzał męża prowadzącego swój rydwan poprzez fale.
 Tenże mąż również odśpiewał Branowi trzydzieści kwartyn
 I dał mu się poznać,
 Gdyż imię jego brzmiało Manannán syn Lira²².
 Obwieścił mu, że po wiekach powraca do Irlandii,
 Bo tam narodzi się jego syn – Mongan syn Fiachny²³
 – Takie imię będzie mu nadane.
 I mąż odśpiewał Branowi trzydzieści kwartyn:

33 „Bran uznaje je²⁴ za niecodzienne piękno,
 Płynąc w swej łodzi przez spokojne wody;
 Dla mnie, który jadę z daleka w moim rydwanie,
 To kwiecista równina, którą objeżdżam.

34 Czym jest krystaliczne morze
 Dla Brana w jego wypróbowanej łódce,
 Tym jest wesoła polana obfita w kwiecie
 Dla mnie, który na dwóch kołach jadę.

35 Gdzie Bran widzi
 Zastępy fal przedzierające się przez czyste wody,
 Tam ja w Mag Mon
 Widzę czerwone pąki kwiatów bez skazy.

36 Morskie wierzchowce lśnią w słońcu
 Gdziekolwiek Bran swój wzrok obróci.
 Rzeki miodem płyną
 W krainie Manannána syna Lira.

²¹ Ponownie pojawia się symbolika liczb (zob. przypis do sekcji 2.). Warto zauważyć, że poprzez dodatkowych członków załogi harmonia wielokrotności cyfry 3 zostaje zachwiana, co ma swoje konsekwencje w dalszej części utworu.

²² Manannán mac Lir – staroir. Manannán syn Morza, według wierzeń iryjskich był to bóg mórz i zaświatów.

²³ Mongan syn Fiachny – historyczny książę Cruithin (zm. ok. 625 r.), syn Fiachny mac Báetáin (zm. 626), według legend spłodzony przez Manannána mac Lir. Według badaczy informacja ta oraz część wypowiedzi Manannána mac Lira (sekcje 49–59) są wtórne względem całości utworu. Prawdopodobnie głównym celem dopisania tych fragmentów było utworzenie literacko potwierdzonego boskiego pochodzenia Mongana syna Fiachny.

²⁴ Dalsze zworki wskazują, że chodzi o ukazanie różnicy w tym, w jaki sposób Bran i Manannán mac Lir widzą morze.

37 Błysk pełni, na której się znajdujesz,
 Biały odcień morza, które przemierzasz,
 Rozpościera wszędzie żółć i lazur.
 Dla mnie to ląd, a nie wzburzone wody.

38 Cętkowany łosoś wyskakuje z łona
 Białego morza, na które spoglądasz.
 Oto cieleta, oto kolorowa trzoda
 Pełne przyjaźni, nieznające rzezi.

39 Choć widzisz jeden rydwan z jeźdźcem
 Na Mag Mell²⁵, które zdobi liczne kwiecie,
 Wiele wierzchowców ją przemierza,
 Choć zobaczyć ich nie możesz.

40 Rozległość równiny, liczba mieszkańców,
 Kolory lśniące pełnią chwały,
 Piękny potok srebra, obrusy tkane złotem,
 Pozwalają na przyjęcie w pełnej obfitości.

41 Piękna zabawa, najbardziej rozkoszna,
 której się oddają siedząc przy doskonałym winie
 Mężowie i wdzięczne niewiasty zakryte kwieciami²⁶,
 Jest bez grzechu i bez skazy.

42 Obok korony drzewa płynie
 Twoja łódź wiedzona przez morskie granie.
 Drzewa rodzącego wspaniałe owoce
 Pod dziobem twojej łódeczki się znajdują.

43 Drzewo to pełne kwieciami i owoców²⁷,
 Z którego unosi się prawdziwa woń winorośli.
 Drzewo to bez zepsucia, bez skazy,
 Którego liście skrzą się odcieniami złota.

²⁵ Mag Mell – staroir. Radosna Równina.

²⁶ Według badaczy jest to analogia do biblijnego obrazu Adama i Ewy w Raju oraz ich czystości.

²⁷ Symultaniczne zakwitanie i owocowanie opisywanego drzewa wskazuje na jego nadnaturalność i doskonałość, prawdopodobnie również analogia biblijna do drzewa z ogrodu Eden.

44 Gdyż pochodzimy²⁸ z początków stworzenia,
a nie zestarzeliliśmy się, ziemia nas nie pochłonęła,
Nie oczekujemy nadejścia słabości,
Grzech wśród nas nie zawita.

45 Feralny był dzień przybycia Węza
Do domu ojca.
Gad odmienił historię tego świata
I wdarło się zepsucie, którego z początku nie było.

46 Przez chciwość i rozpustę nas wybija,
Z ich pomocą niszczy ród szlachetny.
Uschnięte ciało odeszło na męki,
Do miejsca niekończących się kaźni.

47 Tak pycha rządzi tym światem:
Wierzymy w stworzenie, zapominając o Bogu,
A obaleni przez choroby i starość,
Przez obłudę zatracamy nasze dusze.

48 Nadejdzie jednak szlachetne zbawienie
Od Króla, który nas stworzył,
Czyste prawo nadejdzie zza mórz,
A Prawodawca będzie Bogiem i człowiekiem.

49 Postać, na którą teraz patrzysz²⁹,
Odwiedzi znane ci strony.
Oto moja podróż do jej mieszkania,
Do niewiasty w Line-mag³⁰.

50 Jam jest Moninnan, syn Lira³¹,
Który przybrał postać jeźdźcy.
Wkrótce usłyszysz o moim potomku³²,
O prawym mężu z czystej gliny.

²⁸ Nagła zmiana liczby pojedynczej na mnogą wskazuje na wypowiedź reprezentującą cały panteon celtyckich bóstw (*Tuatha Dé Danann*), do którego Manannán mac Lir należał.

²⁹ Zob. przypis do sekcji 23. Ze względu na odstępstwo od tematyki tekstu i panegiryczny charakter tego fragmentu można go uważać, za wtórny względem całości utworu.

³⁰ Line-Mag – inaczej Mag Line, dziś miasteczko Moylinny w hr. Antrim w Irlandii.

³¹ Imiona Moninnan oraz Monann są innymi określeniami Manannána mac Lira.

³² Zob. przypis do sekcji 23.

51 Monann, potomek Lira, będzie
 Pełnym wigoru oblubieńcem Caintigern³³.
 Syn będzie wołał go pięknymi słowami,
 A Fiachna³⁴ pozna wtedy w nim swego dziedzica.

52 On będzie rozkosznym kompanem każdego pagórka,
 On będzie oblubieńcem każdej urodzajnej krainy,
 On będzie znał sekrety – bo tak każe wiedza –
 Wszystkich stron świata, które się go nie przestraszą.

53 On przyjmie kształt każdego stworzenia,
 Żyjącego w lazurowym morzu, jak i na lądzie,
 On będzie smokiem jak te przed pojawieniem się człowieka,
 On będzie wilkiem każdego boru.

54 On będzie jeleniem o srebrnych rogach
 W krainie, którą przemierzają rydwanym,
 On będzie cętkowanym łososiem w jeziorze,
 On będzie foką, będzie łabędziem bez skazy.

55 On będzie panował przez długie wieki,
 Sto lat pod prawymi rządami,
 On będzie miażdżył zastępy – trwały to grób –
 Przez niego zaczerwienia się pola, on będzie kluczył po szlakach.

56 A pomiędzy królami będzie wybrańcem,
 Bo będzie znany jako dzielny bohater.
 Do twierdz krainy na wysokości
 Należy z Islay³⁵ wysłać wiadomość o ich końcu.

57 Wysoko go postawie wraz z oblubienicą,
 Choć syn przypadku³⁶ go przewycięży.
 Moninnan, Syn Lira,
 Będzie jego ojcem, jego mistrzem.

³³ Caintigern – staroir. Prawa Kobieta. Prawdopodobnie chodzi o żonę Fiachny mac Báetáin i matkę Mongana syna Fiachny.

³⁴ Fiachna – Fiachna mac Báetáin (zm. 626), historyczny król Ulaid – jednego z królestw istniejącego przed zjednoczeniem Irlandii. Ojciec Mongana syna Fiachny.

³⁵ Islay – od staroir. Íle – Szkocja.

³⁶ Prawdopodobnie chodzi o bękartstwo, pochodzenie z nieprawego łoża.

58 On³⁷ – jego czas będzie krótki –
 Pół wieku na tym świecie przeżyje.
 Zabije go morska skała
 W bitwie pod Senlabor³⁸.

59 Poprosi o łyk napoju z Loch Ló³⁹,
 Gdy będzie patrzył na strumień swej krwi.
 Wtedy gospodarz w bieli weźmie go w kłębach chmur
 Do zgromadzenia, gdzie nie ma smutku.

60 Niech więc Bran płynie spokojnie,
 Niedaleko już do Krainy Kobiet,
 Emain o wielu odcieniach gościnności.
 Ty ją ujrzysz przed zachodem słońca”.

61 Wtedy Bran oddalił się od niego, a niedługo potem ujrzał wyspę.
 Pływał dookoła niej, by się zakotwiczyć, a jej mieszkańcy patrzyli na niego i śmiali się.
 Wszyscy wypiarze zwrócili swój wzrok na Brana i jego towarzyszy,
 Lecz żaden z nich nie chciał się doń odezwać,
 Jedynie w dalszym ciągu dawali upust swemu śmiechowi.
 Bran wysłał wtedy jednego śmiałka ze swojej załogi na wyspę⁴⁰.
 Wysłannik dołączył jednak do mieszkańców wyspy
 I wraz z nimi patrzył się na Brana, jak gdyby go nigdy nie znał, śmiejąc się.
 Bran począł opływać wyspę dookoła po raz kolejny,
 A za każdym razem, gdy wysłannik pojawiał się w zasięgu wzroku,
 Jego towarzysze wołali go do łodzi.
 Nie odpowiadał on jednak na ich wezwania,
 Jedynie patrzył się na nich i dawał upust swemu śmiechowi.
 A nazwa tej wyspy brzmi: Wyspa Radości.
 Wtedy to żeglarze postanowili zostawić tam towarzysza i odpłynęli.

62 Nie trwało to długo zanim dotarli do Krainy Kobiet.
 Dobiwszy do portu, żeglarze ujrzeli przodowniczkę kobiet,
 Która odezwała się do nich następującymi słowami:

³⁷ Prawdopodobnie chodzi o Fiachnę mac Báetáin.

³⁸ Senlabor – dołączona w oryginale glosa – dún (staroirl. twierdza) – wskazuje na położenie obok Loch Ló, dziś nieznana. Współcześnie brak źródeł opisujących wydarzenia, o których mowa w sekcjach 57–59.

³⁹ Loch Ló – jezioro położone przy Senlabor, obecnie nieznane.

⁴⁰ Opuszczenie załogi przez jednego z towarzyszy Brana przywróciło harmonię liczb, co umożliwiło bohaterowi dotarcie do Krainy Kobiet.

„Przyjdź tu, na ląd, O Branie synu Febala,
 Gdyż czeka na ciebie wyczekiwane powitanie.”
 Bran jednak nie odważył się samemu zejść na brzeg.
 Wtedy przodowniczka kobiet rzuciła kłębek przędzy prosto w twarz Brana.
 Żeglarz położył dłoń na kłębku,
 Który przywarł do jego ręki.
 Kobieta również trzymała w ręku wyrzuconą przędę,
 A następnie pociągnęła zań i nakierowała do portu całą łódź.
 Udali się wtedy bez zwłoki do wielkiego przybytku,
 W którym było łóżko dla każdej pary,
 Trzy razy po dziewięć łóżek,
 A pożywienia przynoszonego na każdy posiłek
 Nie ubywało z półmisków.
 Zdawało im się, że byli tam przez rok,
 – Okazało się to być wieloma laty.
 I nie byli tam pozbawieni żadnej rozkoszy.

63 Po roku pobytu na wyspie jeden z żeglarzy, który nazywał się Nechtan syn Collbrana, zatęsknił za swym domem.
 Usilnie błagał on Brana, aby ten powrócił z nim do Irlandii.
 Przodowniczka kobiet, gdy się o tym dowiedziała, obwieściła, że czynią wielką żalność mieszkankom wyspy.
 Żeglarze, nie zważając jednak na kobiety, postanowili odpłynąć.
 Wtedy kobieta przestrzegła ich, by żaden z mężów nie próbował stanąć na ojczyściej ziemi,
 A także, by pamiętali o swym towarzyszu, którego pozostawili na Wyspie Radości.

64 Wszystko stało się tak, jak przepowiedziała im kobieta: żeglarze zabrali swego towarzysza z Wyspy Radości, po czym udali się w stronę Irlandii. Po czasie dopłynęli oni do brzegów ojczyzny i ujrzeni zbiorowisko ludzi w Srub Brain⁴¹, które wyszło im naprzeciw.
 Gawiedź pytała kim są ci, co przyплыnęli z zachodniego morza.
 Bran odpowiedział im: „Jestem Bran syn Febala”.
 Na to jeden z ludu odpowiedział mu: „Nie znamy takiego człowieka, ale znamy «Żeglugę Brana», która jest naszą starodawną legendą”.

⁴¹ Srub Brain – dziś prawdopodobnie Stroove, przybrzeżne miasteczko położone w hr. Donegal w Irlandii.

65 Wtedy jeden z załogi wyskoczył z łodzi na brzeg
I gdy tylko dotknął irlandzkiej ziemi
Natychmiast rozsypał się tworząc na ziemi garść popiołu,
Jak gdyby przebywał na ziemi setki lat.

Na ten widok Bran zaśpiewał tę oto kwartynę:
„Przez wzgląd na szaleńczą odwagę syna Collbrana,
Który odważył się podnieść rękę przeciw biegowi czasu,
Niech nie będzie człowieka, który spróbuje zmyć to,
Co upamiętnia teraz zgon Nechtana syna Collbrana”.

66 Po tych słowach, Bran opowiedział gawiedzi o wszystkich przygodach, które
go spotkały od pamiętnej nocy, aż do teraz.

Następnie spisał w Ogamie⁴² kwartyny upamiętniającego swoją historię,
Po czym wykrzyknął w stronę Irlandii „Żegnajcie!”.

Od tamtej godziny kierunek tułaczki Brana syna Febala do dziś pozostaje nieznany.

tłum. Karol Zimnoch

⁴² Ogam, inaczej pismo ogamiczne to rodzaj pisma używanego przez Celtów przed wprowadzeniem alfabetu łacińskiego przez chrześcijańskich misjonarzy.

Translatorium „Prób” pragnie przekazać informację na temat nowej, poświęconej przekładom pozycji, która ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu w Białymstoku. Napisana przez Krzysztofa Puławskiego książka *Przetłumaczyć Irlandię* poświęcona jest przekładom z bardzo nietypowej, irlandzkiej odmiany języka angielskiego, znanej jako *Hiberno-English*. Autor zaczyna od problemu przekładalności kultury i aluzji językowych do jakiejś grupy społecznej czy narodowości, następnie przechodzi do analizy samej irlandzkiej odmiany języka angielskiego i analizy trudności związanych z jej przekładem, by następnie zająć się polskimi przekładami książek trzech najbardziej znanych irlandzkich autorów: Johna Millingtona Synge’a, Jamesa Joyce’a i Flanna O’Briena.

Jednak tym, co wyróżnia tę pozycję, jest próba odnalezienia takiej metody translatorskiej, która pozwoliłaby czytelnikom w większym stopniu poczuć odmienność i swoistość dzieł napisanych w *Hiberno-English*. Puławski przywołuje w tym celu język trzech zupełnie różnych polskich autorów, a mianowicie Witolda Gombrowicza, Edwarda Stachury i Mirona Białoszewskiego. Następnie proponuje melanz ich stylów, tak by stworzyć zupełnie nowy, niepowtarzalny, nadający się do wykorzystania rodzaj polszczyzny, który jego zdaniem koresponduje z niezwykłościami stylu trzech irlandzkich autorów.

Co ciekawe, na końcu książki znajdziemy – co prawda skromne – propozycje takich przekładów fragmentów książki *At Swim-Two-Birds* O’Briena. Czy przekonują? To już muszą rozstrzygnąć sami czytelnicy.

A oto dwa z przetłumaczonych fragmentów:

That same afternoon I was sitting on a stool in an intoxicated condition in Grogan’s licensed premises. Adjacent stools bore the forms of Brinsley and Kelly, my two true friends. The three of us were occupied in putting glasses of stout into the interior of our bodies and expressing by fine disputation the resulting sense of physical and mental well-being. In my thigh pocket I had eleven and eightpence in a weighty pendulum of mixed coins. Each of the arrayed bottles on the shelves before me, narrow or squat-bellied, bore a dull picture of the gas bracket. Who can tell the stock of a public house? Many no doubt are dummies, those especially within an arm-reach of the snug. The stout was of superior quality, soft against the tongue but sharp upon the orifice of the throat, softly efficient in its magical circulation through the conduits of the body

Half to myself I said:

Do not let us forget that I have to buy Die Harzreise. Do not let us forget that¹.

Popołudnia jeszcze tego samego siedziałem w stanie nieważkim na barowym stołku w monopolowym przybytku Grogana. Stołki sąsiednie okupowały postaci dwóch moich szczerych przyjaciół: Brinsleya i Kelly’ego. We trzech zajmowaliśmy się przenoszeniem zawartości kufla do naszego wnętrza i wyrażaniem poprzez

¹ F. O’Brien, *At Swim-Two-Birds*, London 2001, s. 38.

subtelą dysputę bardzo świetnego zarówno fizycznego, jak i psychicznego stanu, w jakim się znajdowaliśmy. W czeluści kieszeni czułem pokaźny ciężar jedenastu szylingów i ośmiu pensów w mieszanym bilonie. Na półkach przede mną pyszniły się pękate lub płaskie butelki okraszone wizerunkiem lampy naftowej. Któż właściwie oceni zasoby pubu? Wiele tu badziewia, zwłaszcza tutaj, bliżej. Nasz stout był wyjątkowej jakości, łagodny na języku, ostry w gardle, łagodnie wydajny, gdy idzie o magiczny przepływ przez meandry ciała.

Ja na pół do siebie:

Nie zapominajmy, że mamy kupić *Die Harzreise*. Nie zapominajmy.

What is wrong with Cryan and most people, said Byrne, is that they do not spend sufficient time in bed. When a man sleeps, he is steeped and lost in a limp toneless happiness: awake he is restless, tortured by his body and the illusion of existence. Why have men spent the centuries seeking to overcome the awakened body. Put it to sleep, that is a better way. Let it serve only to turn the sleeping soul over, to change the bloodstream and thus make possible a deeper and more refined sleep.

I agree, I said.

We must invert our conception of repose and activity, he continued. We should not sleep to recover the energy expended when awake but rather wake occasionally to defecate the unwanted energy that sleep engenders. This might be done quickly - a five mile race at full tilt around the town and then back to bed and the kingdom of the shadows.

You're a terrible man for the blankets, said Kerrigan.

I'm not ashamed to admit that I love my bed, said Byrne. She was my first friend, my fostermother, my dearest comforter...².

Tym, co szwankuje w przypadku Cryana i większości ludzi, jest to, rzekł Byrne, że nie przepędzają dostatecznie dużo czasu w łóżku. Jak ktoś śpi, się pograża i przepada w bezgłośnym szczęściu, jak się budzi, się niepokoi, się poddaje torturze ciała i iluzji egzystencji. Czemu to ludzie przez wieki próbowali pokonać przebudzone ciała? Już lepiej ululać je do snu. Już lepiej, żeby tylko obracało uśpioną duszę, zmieniało przebieg krwiobiegu tak, by sen był głębszy i bardziej wyrafinowany.

Ja: zgadzam się.

Musimy odwrócić nasze pojęcia odpoczynku i aktywności – on. Nie mamy spać, by zyskać energię, ale raczej budzić się, by wydefekować niepotrzebną energię ze snienia. Można to osiągnąć szybko: pięć mil, mili, mil szybkiego biegu wokół miasta i znowu lulu i do krainy cieni.

Kerrigan: Okrutny jesteś dla łóżka.

Byrne na to: Nie wstydzę się przyznać, że kocham pościel. Ona moją przyjaciółką, przybraną matką, największą pocieszycielką.

Redakcja

² Tamże, s. 98–99.

Marcin Rębacz

PEŁNIA MICHAŁA ANDROSIUKA,
CZYLI O SŁOWACKIM, KTÓRY STAŁ SIĘ NORWIDEM

Moment, w którym będę mógł spojrzeć na *Pełnię* Michała Androsiuka z dystansu, jest jeszcze bardzo odległy. Wówczas, być może, będę w stanie tę niezwykłą powieść jakoś rozumieć, interpretować, utwierdzać się w związku z nią w przekonaniach, a może nawet oceniać i coś tam na swój sposób o niej wiedzieć. Dziś, świeżo po przetłumaczeniu *Pełni* z języka białoruskiego na polski, muszę ograniczyć się do tego, że *mam wrażenie, wydaje mi się, podejrzewam, czuję i, co najwyżej: sobie wyobrażam.*

Kiedy czytam *Pełnię*, niemal cały czas towarzyszy mi spostrzeżenie, że ta powieść bardzo mnie zaskakuje. Wydawałoby się, doskonale znany mi autor nagle ukazał się z zupełnie innej strony i zaproponował dzieło aspirujące do innej kategorii niż poprzednie. Pracując nad tłumaczeniem *Pełni*, nie mogłem nie zauważyć, jak bardzo w tej powieści zmienia się język Androsiuka, przestaje szukać muzyczności, potoczystości, lekkości. Oddaje się w służbę znaczeniu i wchodzi w kierat iście jubilerskiej precyzji. A ona każe autorowi odnaleźć dokładnie to jedno słowo i ustawić je dokładnie w jednym konkretnym miejscu zdania czy akapitu dla wywołania w czytelniku dokładnie tej, konkretnej, emocji odsyłającej go w miejsca, w których jeszcze nigdy nie był.

Kusi mnie, by stwierdzić, że język Androsiuka w *Pełni* rozwija się, albo wręcz dojrzewa, ale od razu zaczynam wątpić, czy są to określenia właściwe. Czy cokolwiek by wyjaśniały, skoro przecież nikt nie podważał dojrzałości języka jego poprzednich powieści: *Białego konia*, *Wagonu drugiej klasy*, *Krzyżyka*?

Dlatego moje zdziwienie *Pełnią* nie jest jednak związane z miejscem na skali artystycznej dojrzałości, w którym po przeczytaniu tej powieści będziemy umieszczać Androsiuka, ani z dyskusjami, czy przypadkiem tworząc tę książkę, nie dotarł już na jej sam szczyt. Chodzi raczej o to, że *Pełnia* może być dowodem na to, że artysta, nawet ten dojrzały i ukształtowany, zawsze jest otwarty na zasadniczą zmianę, a ona może przyjść z potężną siłą, zyskać moc oderwania go od wcześniejszej twórczości, sprowokowania przełomu i wyniesienia w inny krąg artystycznego wtajemniczenia.

Opowiadania z tomów: *Miascowa grawitacja*, *Firma*, mini powieści: *Biały koń*, *Wagon drugiej klasy*, *Krzyżyk* to teksty Michała Androsiuka, w których łatwo odnaleźć dowody, że wyszły spod ręki tego samego autora, autora niezwykle utalentowanego, i na dodatek wciąż się rozwijającego. Autora nabierającego

z każdym kolejnym utworem pewności twórczej, coraz lepiej posługującego się warsztatem, coraz bardziej świadomego swojej oryginalności i coraz lepiej czującego się w niej. Jednak Androsiuk z tamtych utworów jest nam znany i wiemy o nim bardzo dużo, bo sposób, w jaki tka się świat jego prozy, nie jest już dla nas tajemnicą. Wiemy, że najbardziej lubi pod lupę swojej wnikliwej prozy wziąć to, co jest mu najbliższe: dym domowego pieca, puszczańskie lęki, tajemnice i niezwykłości, opowieści babek i matek, które młodszymi pokoleniami tłumaczy świat może w sposób nieco dziwny, ale zawsze niezwykły i spójny. Wiemy, że lubi ukazać pasje ekscentrycznych, wioskowych ojców, wujków, sąsiadów, ciekawskość współmieszkańców, ich troskę o innych – autentyczną albo fałszywą i sztuczną. Sięgając po książki Androsiuka, spodziewamy się historii zakochań, które kolejnych bohaterów zagarną nagle i bez reszty, a przy tym widowiskowo złamią im serca i charaktery. Niemal na pewno znajdziemy tam opowieści o polityce – małej, gminnej, budzącej politowanie, niegroźnej, wręcz śmiesznej, ale też czasem tej wielkiej, która, niezapraszana, przetacza się przez białowieskie wioski, a wówczas: niech to diabli!

Niejednokrotnie przekonaliśmy się, że Androsiuk ma talent do poetyzacji prozy, że potrafi czytelnikowi dać dużo więcej niż sam ze świata bierze, że umie dopisać znaczenia, udzielić wzruszeń, wzbogacić przeżycie niewysilonym, ale celnym porównaniem; że ma dar budowania metafor, które naprawdę potrafią tłumaczyć los. Wiemy, że przy tym wszystkim potrafi hamować, nie zdarza mu się zapędzić za daleko, utracić równowagę między treścią a użytymi środkami artystycznymi tak bardzo potrzebną, jeśli chce się po prostu opowiadać ludzkie losy.

Kolejne teksty publikowane przez Androsiuka utwierdzały w przekonaniu o jego talencie, rozwoju, oryginalności. Namalowane były różnymi farbami – *Białe kości* ciemnoszarymi, depresyjnymi; *Wagon drugiej klasy* pastelowymi, czystymi, pogodnymi – ale zawsze ręką tego samego artysty. Stanowiły kamienie milowe oznaczające trasę tej samej literackiej podróży, ciekawej i barwnej, ale takiej, w której trudno liczyć na egzystencjalny wstrząs i przełom. I właśnie tym prawdziwym wstrząsem, przełomem, egzystencjalnym skokiem oferującym coś, z czym w twórczości Androsiuka jeszcze się nie spotkaliśmy jest, moim zdaniem, *Pelnia*. To powieść tego samego pisarza, ale nie takiego samego – jeszcze świetniejszego, jeszcze bardziej świadomego siebie, swojej twórczości, absolutnie pewnego swoich talentów i niezawodności używanych artystycznych narzędzi.

Na Michała Androsiuka, autora *Pelni*, – której wciąż nie umiem i nawet nie próbuję Państwu opowiadać, a tylko zachęcam do jej lektury – patrzę oniemiałym wzrokiem i widzę kogoś, kto przypomina mi Juliusza Słowackiego, który nagle, niespodziewanie, zaczyna się brawurowo zmieniać. Dojrzewa, jeszcze dokładniej rozpoznaje los swój i swojej zbiorowości, jego język staje się niezwykle

precyzyjny, więc na koniec staje się... Norwidem. A zapytany: jak to możliwe? Jak mogło dojść do takiej niezwyklej przemiany? Androsiuk wzorem swoich bohaterów tylko wzrusza ramionami, chwilę myśli, drapie potylicę i odpowiada nieśmiało, że przecież... wszystko jest możliwe.

Tych, którzy nie wierzą, że taka zmiana jest możliwa w ramach drogi twórczej i w obrębie życia jednego człowieka, pragnę uspokoić: to naprawdę nic szczególnego. W końcu czytając *Pełnię*, przekonujemy się, że w naszym świecie bywa i tak, że niektórym przytrafia się żyć nawet trzema żywotami.

Michał Androsiuk

PEŁNIA

I. Dwudzieste piętro

1.

Wystrzegaj się miast większych niż świat, który podarowano ci w dzieciństwie, ostrzegła mnie kiedyś rudowłosa cyganka. Kiedyś, czyli bardzo dawno temu, a jeśli bardzo dawno temu, to równie dobrze można uznać, że nigdy.

Do tego miasta przyjechałem na krótką chwilę, niezbędną by wyrwać Julię z objęć betonu i szkła, a potem ruszyć z nią dalej, gdzieś gdzie w aortach świata buzuje żywa, zielona krew. Miałem przed sobą samotny wieczór na dwudziestym piętrze i noc króciutką, podstrzyżoną nożycami wielkiego miasta. Julia obiecała przyjechać rano, bo dziś w żadnym razie nie uda się: rodzina i ogólny nawał spraw. A rano wszędzie pomarańczowe słońce i w końcu ruszymy w drogę.

Nigdy nie mamy pewności dokąd zaprowadzi nas wybrany szlak i jakim słowem powita docelowe miejsce. Nie wiemy, czy droga „tam” bez sprzeciwu przekaże nas drodze „z powrotem”. Pozostaje jedynie nadzieja na szczęśliwy powrót do domu.

Przyjechałem do tego miasta, aby pożegnać się z kobietą, ale o tym nie miałem pojęcia.

A kobiet w moim życiu nie było ani za mało, ani za wiele. Było ich dokładnie tyle, by pamięć zachowała każde z ich imion i by żadne z nich nie zatarło ani nie utraciło swoich ust, oczu czy barwy głosu.

Z moimi kobietami nie byłem ani za krótko, ani za długo. Czas, wiadomo, nie każdemu dany jest taki sam, a jego bieg zmienia się na przekór zegarom i kalendarzom. Czas pędzi na złamanie karku, czas płynie, czas wlecze się noga za nogą. A czy zatrzymuje się zupełnie? Tego nie wiem. Kiedy już dotrze do wieczności, możliwe, że owszem, pozwala sobie nawet na zatrzymanie się, oczarowany jej kuszącymi obietnicami.

Z moimi kobietami byłem do chwili, w której nasz wspólny czas dla dwojga nie obsuwał się jeszcze na ścieżkę rutyny i monotonii. Przed pierwszą siwizną zrozumiałem: postawisz tam krok, lub dwa za daleko i już nigdy nie zdołasz powrócić. Wcześniej czy później przywykniesz do banalnych słów wypowiedzianych

na powitanie nowego dnia i zaczniesz obojętnym wzrokiem witać poranki, wygrzebujące się rutynowo z pomietolonej pościeli.

Kobiety pojawiały się i znikwały. Zabierały z sobą małą część mnie – jedna słowo wyszeptane z pieszczotą, inna echo smutku zabłąkane w spojrzeniu, jeszcze inna tylko chłodne uściśnięcie dłoni, nieistotny okrusz soli, który na pierwszym rozwidleniu dróg ciskamy za siebie, by już nigdy nie oglądać się na przeszłość.

I mojego życia nie uznałbym za ani za długie ani za krótkie. Pięćdziesiąt, to jakby nie patrzeć trzy okrążenia Ziemi wokół Słońca więcej, niż przeszedł w swej dawno zakończonej ziemskiej wędrówce dziadek Zmicier. Ale z drugiej strony, ledwie połowa dystansu, który pokonał dziadek Alimpiej. W dodatku niektórzy sądzą, że on wciąż trwa na swojej drodze, mimo, że od dawna nikt go nie widział ani nie słyszał. Powiadają – wędruje gdzieś tam. Przychylam się do myśli, że gdzieś, być może całkiem blisko istnieją przestrzenie trochę różniące się od tych, które znamy. Są w nich i drzewa i ptaki, kwiaty, kamienie i tylko drogi tam są inne niż u nas. Nie ma na nich zaskakujących skrzyżowań, a wszystkie zakręty, zawczasu wpisane w mapę pamięci nie skrywają w sobie żadnej tajemnicy. Bo też prowadzą w przeciwnym kierunku: z przyszłości w przeszłość, z niewiadomego do tego co znane, i co jakiś czas krzyżują się z naszymi, zwykłymi drogami, które podążają ku przyszłości. A krzyżują się w snach.

Sny pojawiają się po zamknięciu oczu, to jasne. A kiedy rozpoczyna się droga? Gdy otwierasz drzwi i wychodzisz na ulicę? Tyle lat idę, a wciąż nie wiem, czym jest droga. – Być może zrozumiemy to dopiero przekroczywszy próg ostatniego ze snów? – odpowiedział kiedyś dziadek Alimpiej. Ale czy można jego słowa uznać za poważną wskazówkę, skoro za ostatnim z nich stoi znak zapytania?

Kiedy w odległej już dla mnie i moich rówieśników młodości, dziadek Alimpiej ukończył sto lat, wieczorem w dniu świętego Alimpieja, ogolił się, umył, w dużym pokoju własnoręcznie posłał łóżko, ubrał się w czystą, białą koszulę i spodnie galife. Wypastował chromowane buty z cholewami, które założył pierwszy raz od dnia, gdy wycygał je od sowieckiego zwiadowcy, nie wnikając w to, jaką drogą ten oficerski skarb trafił do szeregowego żołnierza. W tym leśnym zapiecku, gdzie jest za daleko, dla tych, którzy roznoszą dobro, ale zawsze po drodze agentom wszelkiej podłej sprawy, ludzie nauczyli się żyć po swojemu i po swojemu ze sobą rozmawiać. Nauczyli się przyjmować nieproszonych gości milczeniem, a w ich odpowiedzi wsłuchiwać się bez zadawania pytań.

Ukończywszy setny obchód Słońca, dziadek Alimpiej położył się na łóżku, poprosił o zapalenie gromnicy i wygaszenie światła. Córkom zdumionym jego niecodziennym zachowaniem nakazał by wyszły do kuchni i zamknęły za sobą drzwi. Przyjdzie pora, zawołam, dodał na pożegnanie.

Kilka chwil później, gdy rodzina zaniepokojona przedłużającą się ciszą, otworzyła drzwi, w pokoju nie było nikogo. Chłodny wieczorny przeciąg wybiegł z pokoju do kuchni, szarpnął firanki przez otwarte okno wyskoczył na ulicę. Płomień zachwiał się ale nie zgasł. Najstarsza córka wzięła gromnicę, zgasiła robiąc nią znak krzyża nad opustoszałą poduszką. Knot ostatni raz mrugnął czerwonym żarem, a siwy dymek, ułożywszy się w węzowatą nitkę poleciał do okna i dalej przez podwórkę za stodołę, gdzie na ścianie puszczy gęstwina nocy ustawiła już swój czarny dach.

– I gdzie on się podział? – klasnęła w dłonie najmłodsza córka.

– Mówią, jeśli dym wzniesie się w górę, dusza idzie do błogosławionych, a jeśli ścieli się w chałupie, czeka ją droga przez mękę.

– A tu ani tędy ani tamtędy – posmutniała średnia.

– Więc wciąż jest z nami – powiedziała najstarsza kładąc dłoń na piersi.

Skończyłem pięćdziesiąt lat i nie myślałem ani o dziadku Zmicierze ani o Alimpieju. Czekałem na Julię. Dzień chylił się ku zachodowi, sierpień szybko kroczył w kierunku września, a ja czekałem na Julię w kraju, który urodził się sześć lat po niej. Pojawił się, kiedy już nikt się go nie spodziewał, gdy władcy świata uznali Europę za starą wywłokę: bezpłodną, o historii zapisanej do końca na wielkim brzuszysku, z kropką postawioną na obwisłym fałdzie, który niczym żywy skobel domyka waginę. Szczelnie i na zawsze. Właśnie wtedy urodziła się Białoruś.

Czekałem na Julię w stolicy tego młodego kraju, a za oknem rozciągała się panorama wielkiego miasta. Z dwudziestego piętra Aleja Gazety „Prawda” wydała mi się zagubioną rzeczka, jaką radość płynie pod rękę ze smutkiem, łza z uśmiechem, a miłość z nienawiścią. Głęboka na dwadzieścia pięter przepaść wiąże tam ludzkie losy tak szczelnie, że narodziny, życie i śmierć gubią swoje nazwy, więc anonimowi żyjący nie spowalniając kroku, pozbawionym emocji spojrzeniem, przeprowadzają przez nią anonimowych zmarłych.

W wielkim mieście czuję się niekomfortowo. Obdarty z tajemnych znaków, z odcisniętych na piasku śladów – swoich i tych, którzy szli przede mną, myślę strony świata, tracę orientację, płynę z nurtem na wschód bądź zachód. Liczę kroki i tracę rachubę na pierwszym skrzyżowaniu.

Na wszystkie moje próby rozmowy, wielkie miasto odpowiada obcym głosem, a mi pozostawia milczenie.

Wszystko zaczęło się, gdy rejsowy autobus wyplunął mnie na ulicę Bobrujską, trzasnął drzwiami na pożegnanie i poturlał się dalej szlakiem swojego przeznaczenia. Nabrałem w płuca haust stołecznego poranka, upewniłem się czy Wrota Mińska znajdują się na swoim miejscu, czy może zburzył je miejscowy gospodarz w typowym tutaj szaleństwie przebudowywania wszystkiego co

popadnie. W jednym z tych domów przyjdzie mi spędzić najbliższe trzy dni. W mieszkaniu tym bywałem wcześniej, bez problemu odnajduję w pamięci jego rozkład: drzwi do sypialni, kuchni i salonu.

Brama sprawiała wrażenie nietkniętej. Uspokojony, nie spiesząc się, ruszyłem do kolejowego dworca aby kubeczkiem mocnej kawy wyciągnąć się z senności i zmęczenia, które opłotły mnie w drodze z Białegostoku, bo – chyba trafnie – uznali mnie za spokojliwego, bezkonfliktowego, towarzysza podróży.

Dlaczego poszedłem na dworzec, wiedząc, że tuż obok, po drugiej stronie ulicy, na gazowej płytce oczekiwał znajomy tygielek do kawy, czujny i zawsze gotowy spełnić swoją powinność? Na kolejowych dworcach, kawa nigdy nie jest wystarczająco smaczna i mocna, ale nie chciałem zbyt pośpiesznie rozstać się z podróżą, pragnąłem zagrać się jeszcze przez chwilę w objęciach drogi, oszukać sam siebie przyspieszonym oddechem dworca, tą namiastką prawdziwej wędrówki.

A może chodziło o to, co mnie sprowadziło do Mińska, może właśnie to podpowiedziało mi, żeby iść na dworzec? Nowa powieść sprawnie przelewała się ze mnie na ekran komputera, ale teraz, już kolejny tydzień, zastygła w miejscu, ucichła, w prośbie o podrzucenie jej jakiegoś mocnego, świeżego impulsu.

„Z krótkiego zesłania na Ural, dziadek powrócił z książką. Zesłanie było krótkie, ponieważ nie czekając na koniec kary, zwyczajnie uciekł. Ludzie wracali różnie. Po pięciu latach z niczym. Po dziesięciu, z workiem chorób na grzbiecie. Do kogoś szczęście nie uśmiechnęło się i nie wrócił nigdy. Dziadek Zmicier pojawił się w domu już po pół roku, z książką pod pachą. Książka była po niemiecku, nadpalona i zachowała pod okładką zapach pogorzelska.

Dziadek pod koniec maja pozostawił za plecami Ural i ruszył na Zachód nie domyślając się, że tam nowa wojna już wkłada świeże, czyściutkie mundury i za chwilę wybiegnie mu na spotkanie. I rzeczywiście spotkali się w ciepły, czerwcowy dzień w Mińsku”.

Po dotarciu do Mińska, moja książka zatrzymała się. Odczekałem tydzień, drugi, trzeci aż w końcu wsiadłem do autobusu, pojechałem żeby własnymi rękoma zapukać do drzwi tego miasta. Domowe opowieści wspominały ulicę Engelsa, dom z czerwonej cegły, zburzone ściany. Czy dziadek był na tym dworcu? Być może.

Dziewczyna w zielonej sukience siadła przy stoliku. Miała kubek kawy identyczny jak mój. Oparła głowę o dłonie, rozsunała palce i wsunęła je pod włosy. W porannym, nie do końca dojrzałym świetle jej jasne loki przypominały ciemnopomarańczową aureolę, osobliwy stos, na którym spopielają się wszystkie grzechy znane ludzkości.

Z takiego ognia, jeśli tam wstąpisz, wyjdiesz oczyszczony, nowonarodzony – podszeptnęło marzenie.

Wchodzisz w ogień i znikasz, zostaje garść popiołu – rozum próbował przygasić marzenie. Ale to, skrzydlate, zna sztukę latania nie gorzej niż ptaki, a skrzydła ma mocne, i jeśli dać mu pełną swobodę, największy kamień podniesie do obłoków jak nić babiego lata. Może więc też dźwigać się z popiołu.

Opuściłem powieki i – całkiem nieoczekiwanie dla siebie – dostrzegłem Mistrza. Czyżby tego, o którym kiedyś wspomniał Alimpiej?

– Nie poznajesz? Poznaliśmy się w książce Dziadka.

– W jakiej?

– Miał tylko jedną, jeśli się nie mylę.

– Poznaję, oczywiście, poznaję – słyszę swój zagubiony szept, ale moje oczy już biegają daleko w puszczański zmierzch, gdzie w kącie starej stodoły stoi sosnowy odzimek i cierpliwie czeka na swój czas. Połowę tej grubej sośniny ojciec zdążył pociąć na deszczułki. Zawinał je w czyste płótno i ukrył na strychu.

A co będzie z resztą? Kiedy uporam się ze swoją połową? Kiedy wreszcie na żywiczne drzewo przeleję swój pot? Kiedy poranię sobie o nie ręce? A muszę jeszcze wybrać trzy najpiękniejsze deszczułki, bez jednego sęku ani zadry, w których słoje będą proste niczym struna, a żywica ułoży się nie grubiej niż na czwartą część ludzkiego włosa. I w końcu spalić pozostałe, by przez komin uleciał czysty, biały dym. To on da znak Mistrzowi. Czyżby nie doczekawszy się tam, odnalazł mnie tutaj, w tym, nie moim, wielkim mieście? Ściany dworca nagle zrobiły się przezroczyste, zniknął dach, a bezgraniczna błękitna chustka rozpostarła się nad miastem.

Mistrz musnął pędzelkiem czysty błękit i stworzył pierwszą grację.

– Nazywam się Piękno – przedstawiła się gracja i rozrzuciwszy na wiatr czerwono-pomarańczowe włosy pofrunęła na wschód nad miasteczko, którego nie znałem.

– Nie znasz tej miejsciny? To Urbino. Tam się urodziłem, jest najpiękniejsze w świecie – powiedział Mistrz.

– Jestem Miłość – przedstawiła się druga gracja i ruszyła w ślad za pierwszą.

– A ja Niewinność, trzecia gracja wykonała piękny rewerans, odrzuciła z oczu frywolny kędziorek i na mgnienie zastygła z dłońmi wsuniętymi w płomienie jasnopomarańczowych włosów.

– Leć za siostrami, do kraju mojego dzieciństwa – Mistrz pieszczotliwie połąskotał jej nacie, różowe, plecy i Niewinność zniknęła za horyzontem.

– Kochane moje córki. Gdzie by nie były, co dzień posyłam je do mojego rodzinnego miasteczka, żeby nie zapomniały skąd pochodzimy, a ty czekaj na mnie w swojej puszczańskiej krainie. Coś obiecałem twojemu dziadkowi i słowa dotrzymam. Przyjdę, gdy będziesz gotowy. I do Rzymu się wybierz, obejrzyj Bazylikę Świętego Piotra. Odwiedź kościoły Santa Maria del Popolo i Sant'EligiodegliOrefici. Zapamiętasz? To też moje dzieci. Musimy poznać się bliżej – Mistrz skinął głową na pożegnanie i znikł.

A ja chciałem powiedzieć, że w Rzymie już byłem, widziałem co niezbędne, a nawet więcej. Bardzo spodobał mi się most PonteMilvio, obwieszony klódeczkami miłości i Fontanna di Trevi zasypana monetami z całego świata, ale na „Trzy Gracie” nigdzie w Rzymie się nie natknąłem.

I co on obiecał dziadkowi? Któremu dziadkowi? Pra-pra-pra, pół tysiąca lat temu? Czy jest na ziemi miejsce, w którym mogły się przeciąć ścieżki puszczańskiego, litewskiego chłopca i artysty wypieszczanego przez królewskie dwory?

Z kamiennego parkietu wypełził chłód, sunął po łydkach, udach, rozsypał się na plecach lodowymi mróweczkami. Chuderlawa, dworcowa kawa działała marudnie i byle jak, tym nie mniej, nawet nie wychodząc z pólśnu poczułem jak martwy, kamienny chłód ożywa, ogrzewa się ciepłym oddechem mojej skóry, przeistacza się w żywy, ludzki strach: to wszystko jest iluzją, kiedy otworzę oczy obraz dziewczyny zniknie, pozostanie mi tylko czysty, biały ekran.

Jednak obraz nie zgaśł. Dziewczyna siedziała w tym samym miejscu, z drugiej strony stolika, odgraniczywszy się rudą zasłoną od nachalnych poszturchiwań dworcowej karuzeli. Poranek poruszony przez słońce rozpędzał się, patrzyłem, jak fale nowego dnia napływają na dziewczynę, cofają się, tymczasem ona pozostaje niewzruszona, niczym latarnia na kamiennym brzegu oszalałego oceanu. Wszystkie moje myśli kierowały się ku jaskrawemu, rudemu, światłu. Nagle zapragnąłem ujrzeć jej twarz. Natychmiast: oczy i usta. Poszukiwałem słów, które skusiłyby ją do opuszczenia kryjówki i zwrócenia się twarzą ku światu.

Modulując głos szkicowałem pierwsze słowa zdolne uchylić drzwi do rozmowy i poprowadzić ją dalej. I nie chciało mi się myśleć, jakie ścieżki skrywają się za słowem „dalej”.

– Ty jesteś Piękno – rozmowę rozpocznie namiętny szept, a dziewczyna obojętnie wzruszy ramionami: – Wiem, nie raz już to słyszałam.

– Czyżbyś miała na imię Niewinność? – głos podszyje się pod ton młodzieńczej bezpośredniości i usłyszysz w odpowiedzi: – Nie rozmawiam z nieznanymi. A ramiona dziewczyny poruszą się w krótkim, pogardliwym: „Spadaj...”.

– Wiem, nazywasz się Miłość – ciepły bas zabrzmi w uchu dziewczyny miłą intonacją.

– To uważaj, bo od miłości do nienawiści mniej niż krok – ostrzeże pozostając w cieniu rudej poświaty ogniska.

Książka po książce, przeglądałem całą swoją domową bibliotekę. Przywoływałem w pamięci rozmowy we wszystkich znanych mi językach, a nawet, skrywając zawstydzenie, przypominałem sobie te podsłuchane ukradkiem, nieprzypadkowo, przez zwykłą, ludzką ciekawość.

Żadnego ze znanych mi słów nie uznałem za warte jej uwagi.

– Jesteś córką Słońca? – nieoczekiwanie usłyszałem trzy słowa zakończone znakiem zapytania. Wypowiedział je głos mojej genetycznej pamięci, utkany z wszystkich męskich głosów rozciągniętych między tą chwilą a początkiem świata. W takim głosie niepokorna, lniana nić podporządkowuje się miękkiej jedwabnej i niema pieszczota oczu zyskuje większą siłę, niż zdecydowany język męskich dłoni. A pamięć genów uważnie przygląda się i w odpowiednim momencie przywraca głosowi właściwą moc i pewność siebie. I wówczas głos powtarza:

– Tak... jesteś córką Słońca!

Dziewczyna uniosła głowę, wysunęła się zza rudej zasłony. Spojrzała na mnie i zaprzeczając pokręciła głową.

– Nie. Jestem córką Aleksandra i Argumy.

Jej spokojny głos, poważna twarz i pewne siebie spojrzenie sprawiły, że pomyślałem, iż w tym, młodziutkim kraju wszystko jeszcze jest nowe i świeże. Niby i tu ruszył już proces tworzenia wszechświata, słowa niczym swobodne ptaki wyrwały się z nieistnienia ale niebo i ziemia nadal pozostawały nieoddzielone od siebie. Więc nikogo nie dziwi, że dzieci Słońca rodzą się razem z dziećmi Aleksandrów, Konstantych i Włodzimierzów.

Przez chwilę czułem zmieszanie słowami, które niczym swobodne ptaki sfruwały z jej dziecinnie puszystych ust ale też tą nieprzystawalnością powagi jej głosu do delikatności twarzy. Irracjonalne pragnienie zatrzymania jej, kontynuowania rozmowy, podrzuciło mi na język najprostsza myśl, układającą się w zdanie:

– Niezwykle imię: Arguma.

– Tutaj niezwykle, tam gdzie się urodziłam, całkiem zwyczajne.

– Urodziłam się... Tam?

– No tam. – odpowiedziała zagadkowo. Pochyliła się, uniosła spod nóg plecak, wstała od stoika i bez słowa skierowała się w miejsce, gdzie na olbrzymiej ścianie bezduszna maszyna utkała pajęczą sieć ludzkich losów, oczekiwanych spotkań i nieoczekiwanych rozstań, a nazwała ją *Rozkładem odjazdów i przyjazdów pociągów*.

Dworce witają, dworce żegnają, myślałem o nieoczekiwanym spotkaniu i – co by nie mówić – również o przewidywalnym rozstaniu. Przewidywalne rozstanie... Tak, ponieważ pomijając wszystko inne, musiałem pytać siebie też o to, jaka siła mogłaby skutecznie, choćby na krótki czas, zespolić w jeden węzeł moją dobrze ukształtowaną, chłodną siwiznę i jej pomarańczowo-ognistą młodość? Chyba tylko żart losu.

Dziewczyna zadarłszy głowę ku opisom tysięcy cudzych szlaków wytyczonych przez żelazne tory, prowadzące do wszystkich miejsc na kontynencie, ze wschodu na zachód, z północy na południe, poszukiwała tego jedyne, który miał należeć do niej.

Jej pomarańczowe włosy rozsypały się na zieloną sukienkę, a w ogrodzie mojej babci Wiery wyrósł słonecznik. Na jedno mgnienie przymknęły się powieki i wystarczyło tego mgnienia, żeby rozpędzony tłum stał się szary.

Olbrzymie, szare miasto w zbyt dużym, szarym ubraniu kręciło się wokół swojej osi, nie dziwiąc się na widok słonecznika, w ogóle nie zwracając na niego uwagi. Tutejszy tłum dawno pozbył się swoich ogrodów i wypchnął kolory natury daleko poza zasięg wzroku.

Tylko ja widziałem dziewczynę w zielonej sukience, przyglądałem się jej i gdzieś tam, w nieświadomości, niezależnie od mojej woli narastał ukryty konflikt tego co możliwe z niemożliwym. A cóż to takiego jest: niemożliwe? To, czego nie da się wyobrazić? Czy coś takiego w ogóle istnieje?

Zielona sukienka zniknęła w szarym tłumie na dwadzieścia minut, minuty porozciągały się w wieczność, czekałem tyle, ile trzeba było czekać i nawet przez chwilę nie przestawałem wierzyć w jej powrót. Dziewczyna wróciła. Wypłynęła na powierzchnię dnia znikąd, można pomyśleć, że spod kamiennego parkietu. Wystarczająco blisko bym mógł poczuć zapach trawy, mięty i słoneczników. I jeszcze zapach mchu, rosnącego wprost z kamieni, żeby zaprzeczyć tym samym naszym wyobrażeniom niemożliwego.

Zrobiła kilka kroków szukając odpowiedniego miejsca, wyjęła z plecaka laptop, a ugiętą w kolanie nogę oparła o kamienne plecy ławeczki. Położyła laptop na udzie, pochyliła głowę. Pomarańczowy wodospad wysypał się na jej piersi, udo, i po kolanie okrągłym niczym kamień opłukany wodą ześlizgnął się na tydkę.

Poczułem, jak mój umysł, całkiem jawnie, nie udając nawet, że gramy w tej samej drużynie, zaczyna działać przeciwko mnie. Żeby jej pociąg spóźnił się o dwie godziny... Żeby został zupełnie odwołany. Żeby zanim przyjdzie jej kolejka do okienka z napisem kasa, wszystkie bilety zostały rozprzedane. Do ostatniego. Żeby dobra albo zła siła zlikwidowała kolejowe szyny w całym kraju. I semafony, i wagony też.

Moje modlitwy nie zostały niewysłuchane. Dziewczyna klapnęła pokrywą laptopa i wrzuciła go do plecaka. Nie spiesząc się, noga za nogą, ruszyła w moim kierunku. Starłem się sprawić wrażenie, że nie czekam na nią, odwróciłem wzrok, ale pomimo to, całym sobą czułem i widziałem, że się zbliża.

Odsunęła krzesło, przysiadła. Pomiędzy szklanym blatem a kolanami było wystarczająco dużo miejsca, by moje oczy mogły swobodnie ślizgać się po jej wygładzonych wiatrem, opalonych udach, tylko z grubsza przykrytych króciutką sukienką.

– Kupiłam bilet do Moskwy. Mam tam chłopaka. Napisałam: będę za tydzień. Czekaj. Wyjdź po mnie.

Naprawdę do mnie to mówi? Po co? Kpi? Bawi się? Oczywiście i kpi, i się bawi. Bezbłędnie odczytała moje głupawe spojrzenia i już pewna swego niebanalnego

piękna przekazała odpowiedź: no co wujaszku, obejrzałeś, liznąłeś przez szybę, wystarczy – ruszaj swoją drogą. Mam chłopaka. W Moskwie. Nie byle gdzie.

Co powinienem powiedzieć? Milczeć? Udać głuchego? Ukryć twarz pod maską zdziwienia, kamiennej obojętności, dać w ten sposób znak, że odczytała mnie niewłaściwie? Bo tak naprawdę jest mi wszystko jedno. Albo – w języku jej pokolenia: Zwisa mi.

– Moskwa jest super – ktoś skradł mój głos i skorzystał z niego bez mojego pozwolenia.

– Moskwa już za tydzień... A ja nie jestem pewna czy go kocham. A czy ty kiedykolwiek, kochając, byłeś niepewny swojej miłości? Powiedz, masz siwą głowę, na pewno możesz dużo opowiedzieć.

Słowo „ty” zabrzmiało w jej ustach naturalnie, lekko, bez niepotrzebnej pauzy. Ucieszyłem się, że wszystko okazało się takie proste, nie zwraca się do mnie w grzecznościowej formie „wy” ani „proszę pana”. Nie raz zdarzyło mi się to usłyszeć w odpowiedzi na mój niewątpliwie polski akcent. Nawet ta „siwa głowa”, w tym kontekście, przebiegła obok moich uszu, nie czyniąc uszczerbku mojemu męskiemu ego.

– Kochać i wątpić... Nie my pierwsi i nie ostatni, jak mawiają mądrzy ludzie. Można i wiek przeżyć, a nadal domyślać się: miłość była czy nie.

– Przeżyć wiek? To za długo, żeby tyle czekać. Muszę wiedzieć szybciej. A z tobą jak było? Kochałeś?

Co odpowiedzieć na takie pytanie? Od czego zacząć? Może od słów o ścieżce, którą porzucam zawsze, kiedy zaczyna obrastać przyzwyczajeniem, monotonią i obojętnością? „Nie, absolutnie nie w ten sposób” szepnął mi na ucho mój wewnętrzny głos.

I powiedziałem:

– Idę, doganiam, tracę.

Rozmyślnie użyłem czasu teraźniejszego, bo kiedy wszystko jeszcze trwa, minuta płynnie przechodzi w minutę, dzień w kolejny dzień – wciąż jest możliwy każdy wariant przyszłości. Czas przeszły dokonany zamknąłby w klatce minioną część mnie i uczynił ją dla dziewczyny obcą i niedostępną.

Na moim długim szlaku spotykałem kobiety, które żyły według zasady „wszystko albo nic”, więc teraz, dopóki ona wciąż była dla mnie absolutną tajemnicą, aby nie zamknąć zbyt wcześnie żadnych drzwi, powiedziałem właśnie tak: idę, doganiam, tracę.

Ktoś obserwujący nas z oddali mógłby pomyśleć: „oto oni – ojciec i córka, studentka, pochodzą z prowincji, on odwiedził ją, a teraz ona odprowadza go na pociąg”.

Ale gdyby obserwator wytrzymał jeszcze kilka minut, gdyby nie spuszczał nas z oczu, zobaczyłby, jak siedząc na krześle dziewczyna zakłada nogę na nogę, lewą

na prawe kolano a później jakby w zwolnionym kadrze prawą na lewe. Usta rozchylone nieznacznie, nie za mocno, pomiędzy białymi paciorkami ząbków przeskaka się koniuszek języka i apetycznie oblizuje górną wargę. Na moment kolana rozbiegają się w przeciwne strony i tej krótkiej chwili wystarcza aby białe majteczki popieściły mnie, spod szklanego blatu stołu, swoim ciepłym oddechem.

Ile miała lat, kiedy Sharon Stone błysnęła po oczach Michaela Duglasa miękko, trójkątną latarenką od czego i jemu, i całemu światu odebrało oddech. Sześć? Siedem? Czy widziała kiedykolwiek ten film? No tak, Sharon pod sukienką nie miała nic oprócz swojej kobiecości.

Teraz tajemnica nie wyjawiała się do końca, pozostawiając pod majteczkami ostatnie słowo, ale sam przelot nogi nad nogą, elegancki taniec siostrzanych kolan, usta kusząco rozchylone przez koniuszek języka, wszystko to sprawiało, że sensownym stawało się pytanie: A może rzeczywiście jest w kobietach ten pierwotny instynkt, wspólny dla wszystkich i niezmienny, który od wieków przekazują sobie z pokolenia na pokolenie?

Mój czas w Mińsku rozciągnął się z trzech dni do sześciu.

Jak wiele można dowiedzieć się o kobiecie w niespełna tydzień? A ile przez rok? Przez całe życie? Czy chociaż odrobinę więcej niż sama zechce opowiedzieć?

Pod wieczór pierwszego dnia znałem jej imię. Zdążyłem też poznać historię zapisaną w jej niezwykłych włosach – rudy kolor wzięła po ojcu, a po matce gęstość i kędzierzawość. Tam, gdzie się urodziła Julia, imię Arguma oznacza Ładna. Albo – Piękną. Tam, w Mordowii.

– Pewnie nawet się nie domyślasz, gdzie ona leży, ta Mordowia – powiedziała.

Myliła się. Na słowo „Mordowia” coś we mnie drgnęło, a w głowie błysnęła myśl żeby złapać ją za rękę, przeskoczyć przez ulicę, pobiec na dworzec, wsadzić w pociąg i jechać bez końca, daleko, na skraj wielkiego lasu, gdzie babcia Wiera, siadłszy na zapiecku, półmrokiem szarej godziny odmalowuje moje dzieciństwo.

Ale przecież... W tym kierunku pociągi nie odjeżdżają, odpowie mechanicznym głosem okienko kasy, w której podobno można kupić bilety do każdego miejsca świata. A mi pozostanie kiwnąć głową i potwierdzić: No tak, pociągi do lat dziecięcych nie kursują, wiem o tym.

– A wiesz, może to dziwne, ale akurat, gdzie leży Mordowia, wiem, bo tam kiedyś pozostała częśćka mnie.

– Jak to? – oczy Julii upodobniły się do okrągłego, puchatego ptaszka i przysiadły na moich ustach. – Delegacja? Nieślubne dziecko?

– Nie, nie to. Opowiem innym razem – unikałem odpowiedzi pamiętając o wizie w paszporcie, która ogranicza mój czas tutaj do sześciu dni i nie pozwala dodać nawet minuty.

– To będziemy mieć też inny raz? – teraz jej oczy zatrzymały się na moich.

– Chcesz?

Przygryzając górną wargę, zza lekko przymrużonych powiek, patrzyła wprost w moją twarz.

– Chcę? Nie chcę? Nie wiem.

Chciałem słuchać jej głosu, i słuchałem. Ma dwadzieścia dwa lata, jest studentką i zupełnie nie rozumie dlaczego znalazła się w tych ścianach, ma chłopca w Moskwie, który ją bardzo, bardzo kocha. Kocha ją tak, jak nie kochał nikt nigdy nikogo w świecie. Te słowa przybiegają do niej każdego poranka a ona pieści wyświetlacz smartfonu i się uśmiecha. Czy ona go kocha? Wczoraj nie, dzisiaj już tak, ale jutro znów nie. Jej miłość idzie boso, falą sinusoidy. Czy dotrze do szczęśliwego brzegu? Czy zniknie jak kamień w wodzie? Na razie nie wie, co wyniknie z tej znajomości. Ale mimo wszystko rano szepnęła w długie ucho internetu: „Będę za tydzień, czekaj, wyjdź po mnie”. I on czeka. Teraz częściej spogląda na zegarek i z każdą chwilą mniej jest w nim jego, a więcej oczekiwania na nią. Jutro od rana do nocy będzie chodził od okna do okna. Pojutrze, cały dzień poświęci na sprzątanie mieszkania, następnie, w kolejne dni, będzie nasycać sypialnię jej ulubionymi zapachami. A w przeddzień jej przyjazdu pójdzie do wielkiego supermarketu, w którym oczy rozbiegają się na widok kolorowych etykiet, wino australijskie przekrzykuje się z hiszpańskim, francuski szampan chodzi w parze z portugalskim portwajnem, a tequila z dalekiego Meksyku sąsiaduje z bałkańską rakiją.

On oczywiście zignoruje wszystkie etykiety, i kupi pachnące ziołami włoskie martini. Ona uwielbia martini, więc już za tydzień, wieczorem, będzie pić je siedząc w miękkim fotelu ze specjalnego kielicha z długą nóżką podtrzymującą czaszę w kształcie odwróconego trójkąta. Martini nie trzeba chłodzić. Wystarczy wrzucić do kielicha trzy kostki lodu. Kostki lodu można uzupełnić mrożoną wisienką. Nie jest to konieczne, jednak chłopiec zauważył, że jej usta od mrożonej wisienki, co dziwne, robią się cieplejsze i jeszcze bardziej puszyste.

Siedzieliśmy w miękkich fotelach, w domu, który tworzy połowę „Bramy Mińska”.

Rankiem na dworcu, dopijając drugi kubek czarnego płynu, który niczym – oprócz koloru – nie zaświadczał o swoim pochodzeniu, powiedziałem dziewczynie:

– Dworcowa kawa, to nie kawa. Parzenie kawy, to kulinarne mistrzostwo, ceremonia. Chcesz zobaczyć jak się parzy prawdziwą kawę? Wpadnij o szóstej wieczorem.

Zapisałem adres na autobusowym bilecie i położyłem na stoliku.

Odpisała mi milczącym wzruszeniem ramion: myśl co chcesz – wpadnę, nie wpadnę: wybór należy do ciebie.

Wskazówki zegara ułożyły się w prostą linię, na chwilę wyciągnęły się na baczność, oddając salut nieśmiertelnemu czasowi, należny mu dwa razy na dobę. Milczenie dzwonka u drzwi o osiemnastej przyjąłem ze spokojem, przeczuwałem, że ta historia może się rozwinąć również w taki sposób. Ale też nie zdziwiłem się zbytnio, gdy w pół do siódmej domofon nagle się odezwał. Kilka minut wcześniej przeszła ulewa i ludzie ruszyli pod szerokie skrzydła kolejowego dworca.

„Na nieprzemakalną skórę zakładają przemakalne ubranie i chowają się pod dach żeby nie przemoknąć”. Moje myśli pospacerowały po mokrej ulicy i powróciły w formie kalamburu.

Przygaszone przez deszcz pomarańczowo-rude słońce oświeślało klatkę schodową połową swojej mocy, ale wystarczająco, by w ciemnym półmroku ukazać jej postać.

– Przechodziłam obok, lunął deszcz, więc dlaczego miałabym nie schować się tutaj? Tak pomyślałam i zaszłam – teraz gest jej ramion mówił co innego. To, co zostało wypowiedziane głośno, dopełniał milcząco: chcesz zaprosić, nie chcesz, nie zapraszaj.

Dłonie przebiegły po rozwichrzonych włosach tam i z powrotem, tam i z powrotem, rozpryskując w półmroku krople deszczu i wokół jej nóg pojawiła się siedmiokolorowa tęcza. Podałem jej dłoń, którą chwyciła i po tęczy niczym po mostku przestąpiła próg.

Siedząc w miękkim fotelu słuchałem głosu dziewczyny nie poganiając go, nie przekierowując w tę czy inną stronę. Jakbym parzył wieczorną kawę. Nieśpiesznie w miedzianym tygielku, okopconym doświadczeniem. Lekko podgrzewając naczynie, nasypując kawy, dodając chłodnej wody, cukru, i dwa ziarenka anyżu. I uważnie obserwując aby pod dnem tygielka niebieski płomycek nie zgasł, ani nie przerósł w żółte języki ognia. Im dłużej tygielek parzy kawę, tym smaczniejszy jest końcowy efekt.

Słuchałem dziewczyny i tylko od czasu do czasu podrzucałem nieśmiało słowo, suchą draskę, aby jej głos nie zgasł.

Za tydzień wysiądzie z pociągu, on ją powita, wsiądą do taksówki, a kiedy przestąpią próg mieszkania, on włoży butelkę do lodówki. Po pół godzinie, nieco ostygłą pierwsze pocałunki i martini uzyska właściwą temperaturę. Do kieliszka na długiej nóżce, wrzuci zmrożoną wisienkę.

– Rosso czy bianco? – głos mojej genetycznej pamięci utkany z wszystkich męskich głosów przypomniawszy, że przyszedł najwyższy czas, by postawić to pytanie.

– Oczywiście bianco – błyskawicznie wybrała, a ja przeszedłem do drugiego pokoju i wsunąłem rękę do swojego podróżnego plecaka, zastanawiając się jaka siła, na godzinę przed odjazdem autobusu, skierowała mnie do białostockich

delikatesów. I co by się stało gdyby ręka powędrowała nieznacznie w bok i zamiast jasnego bianco, chwyciła w palce ciemnobursztynowe rosso?

Czas zabrnął daleko za północ, tylko, tylko zdążyłem przymknąć oczy, a cięszą nocną naruszyło pukanie do drzwi. Nie rozumiałem, czy otworzyłem te drzwi, czy otworzyły się same, a może po prostu, na chwilę odeszły w niebyt porzuciwszy swoją materialną strukturę? Na klatce schodowej, opierając się o futrynę stał Rafael Santi. Kiwnął głową na przywitanie i bez zbędnych ceremonii, niczym stary, dobry sąsiad zza ściany powiedział:

– Nie obawiaj się, jedno słowo i mnie nie ma. Zawsze pamiętaj o Pięknie, ona jest nieśmiertelna i nie należy do nikogo, a wszyscy, którymi zawładnie, należą do niej, więc uważaj na siebie.

– Całkiem przyjemna niewola – spróbowałem dostosować się do błyskawicznego tempa rozmowy, ale czy zdążyłem wypowiedzieć te słowa? Czy je usłyszał? Nie wiem. Po sekundzie na klatce nie było nikogo.

Drugi dzień upłynął na poznawaniu Julii.

– Co ci się śniło? To bardzo ważne, by pamiętać pierwszy sen w nowym miejscu. Spełnia się.

– Smutno mi – wstała z pościeli, pociągnęła za sobą pasiastą narzutę i zarzuciła ją na ramiona gestem wspólnym dla wszystkich kobiet świata.

Podeszła do okna.

– Smutno, bo nie pamiętasz snu?

– Nie, akurat sen pamiętam – zamilkła i przez zimną szybę patrzyła na dworzec. – Dworce częściej łączą czy rozdzielają?

– Czekaj, pomyślę – niełatwo uchwycić odpowiednie słowo, kiedy leżysz w pościeli pachnącej jej feromonami, ale Julia nie czekała na odpowiedź.

– Ty mi się śniłeś. Odchodziłeś, a ja ciebie wołałam, wiele razy wykrzykiwałam twoje imię. Po rosyjsku wołałam, daremnie – podciągnęła narzutę i jej długie nogi ukazały się w całej okazałości. Poranne światło zarysowywało je idealną kreską. – Nigdy nie śnił mi się sny w języku ojca. Ani matki. Śnię po rosyjsku. Mówią, sen to lustro duszy. Myślisz, że straciłam duszę?

– Z twoją duszą jest wszystko w porządku. Po prostu zasypiasz w niewłaściwych objęciach – za późno ugryzłem się w język i słowa uciekły. Gdzieś tam, w dalekiej Moskwie, gdzie nigdy nie byłem, nieznany mi człowiek, być może, zaczyna sprzątać mieszkanie. Raz po raz spogląda na zegarek, obserwuje jak czas zatrzymał się w miejscu i jego serce pogrąża się w smutku. A tego smutku nie sprzątnie ani zwyczajna ścierka, ani najsprawniejszy odkurzacz.

Poczułem się nieswojo.

Julia odwróciła się plecami do okna, zrobiła krok w kierunku łóżka, jeszcze krok i jeszcze. Palce puściły narzutę i figowy listek w paski zjechał z jej ramion, upadł na podłogę, rozpostarł swoje martwe skrzydła niczym ptak, który nagle zmarł w locie.

– A wiesz, może masz rację...

Jej głos uspokoił się nadawszy twarzy poważny wyraz, przepełniony pewnym siebie spojrzeniem.

– Może masz rację.

„Nie, jestem córką Aleksandra i Argumy” – ściszym echem przypomniał o sobie wczorajszy dzień.

O Argumie, Julia wiedziała niewiele. Urodziła się w Mordowie, żyła w Mordowie i w Mordowie umarła. Stało się to jeszcze w tym czasie, gdy dziecięca świadomość Juli nie zauważała tych drobnych cech, które odróżniają życie od śmierci. Powrócił – żywy, zmarł – odszedł. Gdzie odszedł? Daleko, daleko. Kiedy wróci? Za jakiś czas. A jakiś czas, to długo? Nie, niedługo.

Dziecięca świadomość nie wiąże czasu w pojedyncze dni, z każdym krokiem, ścisza się głos, rozmywa się obraz, a ten „jakiś czas” schnie, zwęża się i znika. Jakby nikt nigdzie nie odchodził i nikt znikąd nie miał powrócić.

– To prawda, że w Mordowie, żeby pochować człowieka, trzeba ziemię rozbić kilofami i dłubać łomem?

– Nie, dlaczego tak myślisz? Nie pamiętam pogrzebu mamy, ale ziemia tam jest zwyczajna, taka sama jak tu. A jak tu się znalazłam? Któregoś ranka, ze trzy lata po śmierci mamy, kiedy w telewizorze dzień zaczął się od słów „Wiskule” i „rozpad”, a w odpowiedzi na nie ulica zaniósł się lamentem „Co teraz będzie?”, ojciec przysiadł w kuchni, chwilę pomyślał, przeszedł do pokoju i zaczął pakować walizę. „Wracamy w rodzinne strony. Tu nic po nas. Wracamy do mojej i twojej ojczyzny”, powiedział.

– Czy można wrócić gdzieś, gdzie się nigdy nie było? – zapytała Julia piątego dnia, na kilka godzin przed odjazdem swojego autobusu.

Zacząłem coś tłumaczyć o tym, że nasze życie będzie dalej w następnych wcieleniach, o związkach z przeszłością, o kulturowym kodzie, wreszcie o pamięci zapisanej w genach. Jeśli tak, jeśli to wszystko istnieje, nie ginie, wówczas rzeczywiście, możemy wracać do miejsc, w których nigdy nie byliśmy, możemy wędrować do przeszłości, a nawet znać przyszłość.

Julia nie słuchała. Mówiłem na głos, a ona milcząc rozmawiała ze swoimi myślami.

Czwartego dnia poprosiłem Julię:

– Przejdźmy się na ulicę Engelsa. Wiesz jak tam trafić?

– Jasne. A co cię tam interesuje?

– Dom z czerwonej cegły. Niewysoki, dwupiętrowy.

– Jest tam taki? – zamyśliła się. – Popatrzymy.

Domu z czerwonej cegły na ulicy Engelsa nie znaleźliśmy. Może przeoczyliśmy go zaglądając sobie zbyt często w oczy? Może przebrał się na białe czy zielone i tylko uśmiechnął się, gdy przechodziliśmy obok. A czy można wykluczyć, że w Mińsku – gdzie każdy kolejny władca nanosił na mapę nowe, miło brzmiące dla swego ucha nazwy, starannie zacierając stare – również ta ulica uzyskała swoje imię wystarczająco niedawno, aby skierować mnie na fałszywy trop.

– Wrócisz jeszcze?

– Tak, Słońce. A ty pojutrze do Moskwy?

– Tak.

Świat jest zbudowany prościej niż nam się wydaje. Zegarek wygania nas na ulicę, ulica prowadzi do dworca, dworzec wyprawia w drogę. Od czego zaczyna się droga? Dziś mógłbym powiedzieć dziadkowi Alimpiejowi, że powrotne podróże zaczynają się od pocałunku.

Wracałem do Białegostoku, a ona jechała do Moskwy.

Kiedyś powiedziała: Więcej tam nie pojadę.

Kobiety, którą kochasz nigdy nie pytaj, dlaczego dokładnie zamyka drzwi do tego czy innego zakamarka swojej przeszłości. Zdążyłeś już namalować jej portret i nosisz go w swoich oczach. Nawet, jeżeli skrywasz oczy od spojrzeń obcych ludzi, zasłaniasz je powiekami, przykrywasz dłońmi albo ciemnymi okularami, dla niej twoje oczy są nagie i bezbronne, jak nowonarodzone dziecko. Ona patrzy na siebie twoimi oczami, więc nie powie nawet słowa, które mogłoby zepsuć ten doskonały portret.

Nigdy nie pytaj ukochanej, po co zamyka drzwi tego pokoju, do którego wchodziła nie z tobą. No może wówczas, gdy prawda nie ma dla ciebie większego znaczenia.

Czyżby w moich myślach, na dźwięk słowa „Julia” nieposłuszny mi głos wyszeptał: „miłość”? Nie pytałem jej, dlaczego nigdy więcej nie wsiądzie do moskiewskiego pociągu. Zapytałem:

– Może pojedźmy do Wiskuli? To jakieś dwadzieścia kilometrów od mojej maleńkiej ojczyzny. Dzięki im skrzyżowały się nasze ścieżki. Przyjrzyjmy się temu mitycznemu miejscu.

– Pokaż, gdzie to.

Usiadła za stół pochyliwszy się nad mapą. Stojąc za jej plecami dostrzegłem jak językami pomarańczowych płomieni ognisko liznęło papier i błyskawicznie wzmagając się obiegło całą Białoruś.

– Ej, Słońce, cały kraj podpalisz! – dłonie przechwyciły garść żywego ognia i uniosły do policzka.

– Poczekaj, daj popatrzeć – jej palec zatoczył koło nad Białowieską Puszcza i zatrzymał się. – Tu las i tam las. Wszędzie las. I co można robić, w tym lesie?

Niedźwiedzie tropić? Albo jeździć saniami? Sam widzisz, śnieg już prawie stopniał – uśmiechnęła się. – Siadaj, poszukamy miejsca, gdzie i las szumi i woda płynie, gdzie ptaki śpiewają nad zielonymi łąkami.

Położyła swoją dłoń na mojej i nasze palce równym, zsynchronizowanym krokiem ruszyły na północny-wschód przez Wołkowysk, Działowo, gdzieś daleko po prawej stronie został Nowogródek, a my szliśmy dalej, na Biarazówkę. Palce Julii zatrzymały się na niebieskiej wstążeczce Niemna.

– A czemu nie tu? Dobre miejsce. Latem, w sierpniu pojedziemy.

Zbliżyłem twarz do mapy i przeczytałem: Dakudowo.

I teraz, pod koniec sierpnia, oczekiwałem Julii na dwudziestym piętrze, ponad Aleją Gazety „Prawda”, w budynku, w którym mogliby zamieszkać wszyscy mieszkańcy mojej ulicy. Zmieściliby się tu ze swoimi radościami i smutkami, bo te radości-smutki, które wyrosły w małych miasteczkach nie potrzebują dużo miejsca. Zimą można ułożyć je na kuchennym stole pomiędzy bochenkiem chleba i talerzem gorącej zupy, a latem podrzucić na mały balkonik do wazonu z kwiatami, by przypominały minione, wiejskie, dzieciństwo.

Julia spóźniała się. Poszedłem na balkon, wyprostowałem ramiona, oparłem się o poręcz. Głowa przechyliła się za balustradę szukając w dole znajomej tarczy jasnorudego słońca. Lecz nawet tu, gdzie ciągle jeszcze nie zakończył się proces stwarzania świata, słońce nie chadza po ziemi. Na dole – tylko kropeczki. Wszystkie jednakowo małeńkie, wszystkie czarne, płaskie, rozbiegają się na wszystkie strony szukając, jak opętane, swojej straconej trójwymiarowości. Gdybym nigdy nie był na ziemi, nie domyśliłbym się, że pod tymi płaskimi kropeczkami kryją się żywi ludzie.

Czy po to Bóg zesłał na ziemię swojego syna, by mógł spojrzeć nam w oczy z naszej, ziemskiej, perspektywy? Żeby zdobył wiedzę i doświadczenie, a one – wiedza i doświadczenie – w dzień Sądu Bożego, mogły pokierować Jego rękoma wprawnie i sprawiedliwie oddzielając czarne od białego, drobne od wielkiego, trójwymiarowe – święte, od płaskiego – grzesznego?

Minęło południe i niebo nad Mińskiem założyło zieloną sukienkę. Taką zieleni czasami znajdowałem w oczach Juli. Nie potrafię określić koloru jej oczu. W południe dominował w nich jasny błękit, pod wieczór dojrzewały do lazuru, a świtem, kiedy wracaliśmy z krótkich eskapad w półsen, oczy Julii stawały się zielone, niczym niebo nad Mińskiem.

Pierwszy raz przyszło mi nocować w tym miejscu. Nie wiedząc, w co jest wyposażona kuchnia, przed odjazdem z Białegostoku, wrzuciłem do plecaka wierny tygielek. Teraz sięgnąłem po niego, nasypałem kawy, dodałem cukru, dwa ziarenka anyżu, zapaliłem gaz i siny płomyk liznął miedziane denko.

Jutro pojedziemy powstrzymać odchodzące lato. Niech sierpień spowolni krok, niech cztery ostatnie dni trwają o jeden dzień dłużej. A my będziemy jeździć rowerami, kąpać się w Niemnie i obserwować spadające z nieba gwiazdy nieprzygaszone łunami wielkich miast, gdzie nawet nocą nie przestaje płonąć życie. I spadającym gwiazdom, pośłańcom aniołów, powierzmy najbardziej sekretne marzenia. Frunący anioł nigdy nie odmawia.

Jutro pojedziemy do Dakudowa. Gospodarz przygotowuje ognisko i z czerwono-pomarańczowego płomienia wydobędzie się siwy dym. Jeśli zechcemy, pojedziemy nocować w stogu siana, a gdy schłodnieje ogrzejemy się w swoich pomarańczowo-siwych objęciach.

„To już ponad dwa lata” – powiem jutro. – „Tak, ponad dwa” – potwierdzi Julia. A może według jej wyliczeń okaże się więcej niż trzy? Znacznie więcej?

Dłuższa wskazówka zegara obiegała kolejny krąg i zacząłem się niepokoić. Wystukałem numer Julii i z oddali, z poza ziemskich ścieżynek ubitych kopytami satelitów, usłyszałem wydłużone dźwięki – pięć, sześć, siedem, ale tutaj, na ziemi, nikt nie odbierał. Po kwadransie zadzwoniłem raz jeszcze. „Abonent czasowo niedostępny” – tym razem automat informował mnie natychmiast intonacją typową dla wielkiego, obcego miasta. Wsluchiwałem się w ten głos jeszcze wielokrotnie, przywykałem do niego i w chłodnej, wyzbytej emocji, intonacji szukałem jakiejś znajomej melodii.

Wróciłem na balkon, jednak tym razem moje oczy nie patrzyły w kierunku ziemi. Lustrowały niebo patrząc czy nie znajdzie się na nim choć jedna spadająca gwiazda, samotny, lecący anioł, któremu można by powierzyć najprostsze życzenie: „Żeby Julia odebrała telefon”.

Jednak w wielkich miastach, anioły wyruszają na swój szlak znacznie później niż ich koledzy patrolujący niebo ponad puszciami, jeziorami, łąkami. Tylko co, z nieba nad Mińskiem, spadły pierwsze płatki przekwitającego dnia, a uliczne latarnie odpowiedziały im swoim światłem w kolorze rtęci. Żółtymi prostokątami rozświectliły się okna małych i dużych domów. Miasto szło z odsieczą umierającemu dniu i miało go bronić do ostatka, i wytrwać.

Jak na zamówienie, w ślad za oknami, mój telefon błysnął żółtym lufcikiem. „Wysłałam za męża. Dziś”. Odczytane sowa przeleciały przeze mnie niczym woda przez sito. Zanim zdążyłem wyłowić ich sens, wsiąkły w żółty piach monitora, który zgaśł zamykając za nimi drzwi.

Kto – za męża? Dlaczego akurat dzisiaj? Julia? Nie, niemożliwe. Ktoś pomylił numer, wysłał wiadomość, a ta dziwnym trafem trafiła do mnie. Dlaczego akurat do mnie? Bo musiała do kogoś trafić? Bo złe informacje nigdy nie omijają naszego leśnego zakątka? Bo los wybrał mnie aby zemścić się na prawdziwym adresacie tej informacji uznając go – z sobie tylko znanych względów – za niegodnego dzielenia radości z kobietą, która wstąpiła na szczęśliwą drogę rodzinnego życia. Ten

nieznany mi człowiek pozostaje w błogiej nieświadomości, a sprawiedliwy los zrobi wszystko żeby nigdy o niczym się nie dowiedział.

Wysłałam za męża, jutro wracam. Zezwalałam myślom na ten ironiczny ton spychając się na grząski grunt samozakłamania. W myślach rodziły się obrazy pomyłonych numerów telefonicznych, tysiący, setek tysięcy SMS-ów wędrujących nie tam gdzie powinny, historii o zabłąkanych wędrowcach, którzy wieczorem ruszyli w kierunku Rzymu, aby rano odnaleźć się na Krymie. Ale druga strona pamięci już uporządkowała wszystkie sygnały, jakie od jakiegoś czasu odbierała od Julii, kiedy ja puszczałam je obok oczu i uszu, nie przydając im właściwej uwagi. „Gdy będę mieć syna”, „Muszę wyjść za mąż przed dwudziestymi piątymi urodzinami”, „Męża będę zdradzać z tobą”. Teraz te znaki wracały do mnie budząc zdziwienie, że mogłem ich nie zauważyć.

Może, zwyczajne w swoim wyrazie jej „niemal dwa lata” przeciwstawione mojemu „ponad jeden rok” wybrzmiało z nieznacznie zmienioną intonacją, ale i wówczas tylko na chwilę zwróciło moją uwagę. Zatrzymałem się, odsłuchałem raz jeszcze i poszedłem dalej. Ale dlaczego?

Bo wcześniej to ja odchodziłem pierwszy, i myślałem, że teraz będzie tak samo jak zawsze? Bo uznałem, że jej ścieżka wciąż będzie równoległa do mojej pod pogodnym niebem wzajemnej fascynacji? A może – po raz pierwszy – zapragnąłem iść o jeden zakręt dalej i w końcu dotrzeć do słowa „miłość”?

„A jakaż siła miałaby, chociaż na krótko, złączyć w jeden węzeł twoją chłodną siwiznę z jej pomarańczowo-płomienną młodością? Może tylko żart losu” – powtórzył głos znikąd, który kiedyś, dawno temu odnalazł mnie na kolejowym dworcu. – Zajrzyj do kalendarza, wasz czas – twój i jej – już dawno przekroczył granicę wyznaczoną słowem „krótki”.

Monitor dawno zgasł, telefon leżał obok, wystarczyłoby wyciągnąć rękę i jeszcze raz sprawdzić numer. Ale myśli nie spieszyły się z wydawaniem poleceń i dłonie nie chciały wykazać inicjatywy.

Nie pojedziemy jutro do Dakudowa? Ani pojutrze? Nigdy?

Jutro Zaśniecie i cerkiewka na krańcu świata zapełni się ludźmi. Dawno, dawno temu, właśnie tam otrzymałem swoje imię, a ono później samo podzieliło się na trzy maleńkie strumyczki i każdy z nich popłynął do innego języka i innego kraju, tak jakbym miał żyć jakimś trójżyciem – równoległe, albo trzykrotnie raz za razem.

Jutro cerkiewkę wypełnią ludzie. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, do ostatniego miejsca. Powrócą ci z bliska i z daleka, nawet zagubieni w dalekiej obczyźnie i nawet ci, którym czas podmienił imiona odnajdą drogę powrotną do domu. Po południu, domki, domy pojaśnią od ludzkich głosów, babcie,

dziadkowie pomłodnieją dzięki wnukom i tylko mój ojcowski dom pozostanie niemy jak bocianie gniazdo w ostatnich dniach sierpnia.

Tak czy inaczej trzeba przeczytać tę wiadomość, upewnić się czy na pewno od niej. A jeśli tak? Jeszcze raz zadzwonić? Żeby swoim żywym głosem wypowiedziała te trzy słowa? Bo nie chce mi się wierzyć, bo myślę – a dlaczego nie – że ktoś obcy przechwycił jej telefon i zażartował?

„Nikt nie zażartował. Powróciłeś na swoje miejsce, a ona poszła szukać swojego” – głos znikąd jeszcze raz wtrącił się do mojej rozmowy z sobą. – Chcesz, to dzwoń. I co? Nic. Kolejny raz twoją drogę do niej zablokuje głos automatycznej sekretarki. Chociaż, ta droga i tak jest już zamknięta. Ostatecznie.

Ręka sięgnęła po telefon. Nie myliłem, się, SMS był od Julii.

„Bądź szczęśliwa, Słońce” – odpowiedź napisała się bez mojego udziału, ale wysłałem ją ja.

Księżyc wszedł w kolejną kwadrę i zdążył ustawić do słońca dwie trzecie swojej szerokiej twarzy. Dokładnie za tydzień osiągnie pełnię, ale i teraz jego światło niewiele ustępowało światłom wielkiego miasta.

Lekko, jednym palcem, noc poruszyła kołyskę ziemi, odśpiewała pierwszą kołysankę, popchnęła mocniej, jeszcze mocniej, i poniosło się to kołysanie od kraju do kraju, od horyzontu po horyzont. Ale wielkie miasto nie dało się ukołysać. Wbrew staraniom nocy, uliczne oczy latarni nie zamykały się, odgłosy nie cichły, żwawymi stonogami miasto rozbiegało się po szerokiej czarno jedwabnej pościeli nieba, każda w swoją stronę.

Księżyc ślizgał się po błyszczącej niczym styczniowy lód poręczy. Tam i z powrotem, tam i z powrotem... Jak daleko trzeba wysunąć głowę poza linię balustrady, by dotrzeć do granicy, za którą kończy się człowiek a zaczyna się ptak? A gdyby podskoczyć lekko, pochwycić dłońmi skrzydło obłoku, a ten jak żagiel napędzony wiatrem księżycowej pełni popłynąłby na zachód. Ponad Kojdanowem do Baranowicz, do Żyrowicz. Ale pełnia dopiero za tydzień.

„Wysłałam za męża. Dziś”. Dziś – jest. Wczoraj – było. Jutro?

Jutro nie pojedziemy do Dakudowa, a cerkiewka, w której przyjąłem chrzest, wypełni się ludźmi. Ale gdyby nieco podskoczyć, uchwycić w dłonie skrzydło obłoku... Z Żyrowicz do Różan, Wiskuli, stamtąd do Kamieniuk, czy nie udałoby się przed pierwszym pieniem koguta, postawić nogi na schodach ojcowskiej chaty? Być może – spadając z wysokości szybciej niż pędzi światło – udałoby się znów trafić w tę bezpowrotną chwilę, w której otwierasz oczy i po raz pierwszy w życiu zdajesz sobie sprawę z tego, że pamiętasz siebie?

Teresa Radziewicz

PAN KAZIMIERZ

Bo wie pani, że ja mieszkam tu obok, w sąsiedniej klatce, ale dziś ze szpitala przyszedłem, dali mi przepustkę na trzy godziny, żeby mi ktoś obciął te paznokcie. Córka zazwyczaj obcina, ale wyjechać musiała na kilka dni, a tu akurat badania, ja w szpitalu, wstyd przed siostrami, takie młode i miłe, więc uprosiłem te parę godzin i powolutku tu, z tym moim biodrem nieszczęsnym, o tych kulach, przyturlałem się. Trochę i przed panią wstyd, bo taka młodziutka i śliczna kobieta te moje stare stopy obmywa, woda w misce taka pachnąca, pani taka delikatna, a palce kostropate, powykrzywiane. Córka zawsze obcina, wiem, że mówiłem, ale właściwie – powiem pani – ona nie jest moją córką, chociaż całe życie myślałem, że jest. Co więcej, moja druga córka też nie jest moją córką. Myśli pani – jak to możliwe? I co opowiada ten dziadek, pewnie niespełna rozumu. Nie, nie, niech pani nie zaprzecza, a posłucha. Mam 89 lat, tak, tak, urodziłem się w 1925 roku. Kiedy wybuchła II wojna światowa, byłem czternastolatkiem. Kiedy się skończyła, miałem lat 19. Najważniejsze moje lata to wojna i trąbka. Wojna i trąbka. Właściwie przez wojnę trafiła się ta trąbka, od kiedy usłyszałem, jak gra, marzyłem, żeby wziąć to czyste złoto do ręki, zdawało mi się, że dmuchnę – i zabrzmi, jak zechcę. Był u nas na kwaterunku trębacz, Michał – kilka lat ode mnie starszy, kazał mówić po imieniu. Ale on grał, ale grał! Nie tylko marsze wojskowe, ale walce, tanga, a i na ludowo umiał – i oberek, i mazurek. Co tylko chcesz – przypomnisz melodię, powiesz tytuł – i już grał! Chodziłem dookoła niego, prosiłem, czyściłem mu buty, wreszcie pozwolił wziąć do ręki, pokazał, co mam robić... Do tej pory mam na ustach tamten dotyk, to był mój pierwszy pocałunek. Potem całowałem różne dziewczyny, ale pierwszy pocałunek, to gładkość instrumentu i metaliczny chłód na wargach. No i zaczęło się, zawzięty byłem i grać musiałem. Ile się namęczyłem – najpierw, by wydobyć w ogóle dźwięk, a później dźwięk czysty. Nic mnie nie zniechęcało – jakby mnie zaczarowała trąbka, a trzeba było dużo ćwiczyć, więc ćwiczyłem – dwie, trzy, cztery godziny dziennie. I uczyłem się nut, tych wszystkich bemoli, krzyżyków – nic mnie nie zniechęcało. Po wojnie było łatwiej, trafiłem do szkół, grałem w orkiestrach, ale wciąż sobie myślę – jaki to los jest pokrecony. Gdyby nie wojna, to ciekawe co bym robił w swoim życiu. Ojciec miał sklep, klientów, dostawy, pomagałem mu, nawet lubiłem te porządki na półkach, te szuflady pełne przypraw,

zamieszanie, kiedy trzeba było pokazywać materiały, rozwijać bele przed krawcem, kiedy się sklep zamieniał we wschodni bazar. Lubilem to i pewnie kupcem bym został, gdyby nie wojna i trąbka...

No ale ja pani miałem opowiedzieć, dlaczego moje córki nie są moje. Nie zapomniałem wcale, tylko tak mi się wspomniały pierwsze lata. Bo ja, proszę pani, chociaż schorowany na ciele jestem, to na szczęście zdrowy na umyśle. Na szczęście, na szczęście... Tak mówię, ale w tym wieku to błogosławieństwo i przekleństwo jednocześnie. Pamiętasz siebie z najlepszych lat, w głowie masz co najwyżej czterdziestkę, budzisz się rano, jeżeli w ogóle zaśniesz wieczorem, i próbujesz rozruszać się, a ręce, nogi, szyja – jak nie twoje – kręca, bołą, sztywne jak sękate gałęzie, więc smarujesz, rozgrzewasz, bierzesz te wszystkie leki, które kolejny lekarz przepisał i wreszcie jakoś się zwlekasz z łóżka. Wie pani, jest taki żart, że jak człowiek budzi się po czterdziestce i nic go nie boli, to znaczy, że nie żyje, więc jeżeli budzę się i czuję to swoje poskręcane ciało, pocieszam się, że jeszcze nie mój czas na spotkanie z tym na gorze.

Córki. Ożeniłem się, kiedy przyszedł czas. Moja żona tak naprawdę niezbyt mi się podobała, ale znalazła się w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu, a potem nie wiem sam, kiedy byliśmy po słowie, wie pani, tak się kiedyś mówiło. Nigdy nie zdradziłem żony. Skoro dałem słowo, to słowa trzeba było dotrzymać. Najbardziej martwiłem się, że dzieci nie mamy, bo dość długo Bożenka moja nie mogła zająć w ciążę. Na dorobku byliśmy, jeździliśmy na koncerty, szukaliśmy swojego miejsca, to myślałem, że przez to, przez brak stabilizacji, jak to mówią mądrze. Osiedliśmy wreszcie tutaj, filharmonia się organizowała, tłumy ludzi się przez nasze mieszkanko przetaczały, przyjaciół kilku dobrych mieliśmy, no i tę pierwszą córkę to właśnie jednemu przyjacielowi zawdzięczam. Rysiek lubił u nas bywać, okazało się, że tak bardzo, że bywał nawet wtedy, kiedy ja na wyjeździe, na delegacji, na szkoleniu... Nigdy bym się nie dowiedział, gdybym na stare lata nie chciał się prawdy dowiedzieć. Prawdy. Prawda? Cóż jest prawda? – pytał Piłat. On nie wiedział i ja nie wiem, nie wiem. Ale chyba dobrze, że się jej dowiedziałem, tej mojej prawdy. A tak to było – co do starszej córki, tej pierwszej, to myślałem, że moja, podobna była i jakoś zawsze nam do siebie blisko było, wie pani, nawet teraz razem mieszkamy, jak jestem z żoną w separacji, a ona młodo owdowiała. Chociaż wiem, że nie moja krew, to jak moja. Ale zastrzeżenia miałem co do tej drugiej, młodszej. Odcho wałem, za mąż wydałem, ale zawsze była córeczką mamusi, nie moją, zawsze jakoś na odległość i niepodobna zupełnie. Ja brunet – no teraz siwy, to nie widać – a ona blondynka i to taka biała i jasnooka – ani do żony, ani do mnie. No ale różnie bywa z tym podobieństwem. Ale parę lat temu coś mi się stało, jakby piorun strzelił czy co – zaczęła chodzić za mną ta myśl, żeby się dowiedzieć,

żeby zyskać pewność przed śmiercią. Jeszcze z żoną mieszkaliśmy i Zosia przyjechała nas odwiedzić. Potrzebowałem materiału genetycznego – wiedziałem, bo już rozmawiałem z lekarzem, co i jak. Akurat kobiecie dni miała, więc z kosza tampon – niech pani wybaczy, że ja tak wprost o takich sprawach, ale tak było – wyjąłem, zabezpieczyłem.

Badania. Sam nie wierzyłem, że to się okaże, do ostatniej chwili uważałem siebie za drania, co dla głupich wątpliwości żonę posadza o niewierność. A wie pani, dla nas wierność to ważna sprawa była, ja przez całe życie tę jedną kobietę miałem i sądziłem, że ona tak samo. A tu badania. I wynik – cudza. Trzy tygodnie z wynikiem chodziłem i nie wiedziałem, jak to powiedzieć. I komu? Żonie? Przecież sama wie! Córce?

I wreszcie powiedziałem, może nie tak, jak trzeba, bo w złości, w gniewie, a musi pani wiedzieć, że im się bardziej starzeliśmy, tym gorzej nam ze sobą było, tym częściej kłótnie, niepotrzebne słowa. I właśnie w czasie kłótni w twarz rzuciłem, że się puszczała! Zaprzeczyła. Przyniosłem badania. I zapytałem – kto jest ojcem? Ucichła wtedy wreszcie, opadła na fotel, jakby jej tchu zabrakło – i opowiedziała. W ciążę zaszła zaraz po tym, jak jej załatwiłem pracę... U kumpla, nawet mniej niż u kumpla, u znajomego po prostu – słynął ten znajomy z romansowego charakteru, taki był wąty blondasek, a kobiety się kleiły do niego. Poszedłem do biura i pracę w księgowości załatwiłem, bo Bożena po liceum ekonomicznym była. Nawet się śmieliśmy, że u tutejszego Kasanowy. Przez myśli mi nie przeszło, że żona się da takiemu... nie powiem w obecności kobiety... że da się takiemu zwieść. Ale jak mi powiedziała Bożena, to zobaczyłem w Zośce naszej tego pana kierownika żoninego. I postanowiłem – koniec, coś się we mnie zamknęło, zatrzasnęło, dość i dość skowityało. Powiedziałem córkom. I może jakoś by się ułożyło, pogodziło, gdyby nie Bożena, tak się chciała wybielić, wyczyścić, że córkom niestworzone rzeczy opowiadała – a że to ja ją przymusem do łóżka, że kochanki miałem, że się włóczyłem. Boże, Boże... Ja, który każdy grosz do domu niosłem, żeby mieszkanie spłacić, żeby telewizor kupić, pralkę, żeby jej lżej było, ja, który chałtury brałem gdzie się dało, ja, ja miałem być tym potworem. I ta młodsza córka uwierzyła, stronę matki wzięła, nawet badania powtórzyła, że niby oszczerstwa rzucam. Trochę ucichła, kiedy okazało się, że badania prawdę mówiły – nie jest moja. Starsza za mną była cały czas, więcej może pamiętała z tamtych czasów, zawsze zresztą bliżej mnie była. Ale już z Bożeną nie mogłem, a może i nie chciałem dochodzić do ładu. Separacja. Ona się do Zośki wyprowadziła, a ja najpierw sam zostałem, a po kilku miesiącach Ewa przeniosła się do mnie po śmierci męża. Nie dawało jednak to ojcostwo spokoju i drugiej córce – i ona też zrobiła badania.

Kilka dobrych lat już minęło, a jak dziś pamiętam – koniec listopada, wracam do domu, godzina czwarta, a jakby noc, mgła, ziąb i wilgoć, wchodzę do mieszkania, zapalam światło, a na kanapie siedzi Ewa. W ciemnościach siedziała, a jak pstryknąłem włącznikiem, to rozpłakała się i kartkę mi jakąś podała. A na kartce wyniki badań. Tato – zachłysnęła się łzami Ewa – gdzie ja się teraz podzieję, jak nie jestem twoją córką? Siadłem przy niej i też płakałem – biedny, oszukany starzec. I tylko powtarzałem, że będzie dobrze, córcia, będzie dobrze, nie ten ojciec, co począł, a ten co wychował, a ty córką mi zawsze byłaś i zostaniesz, chyba, że nie zechcesz. I została Ewa u mnie. Dopytałem żony – ten mój przyjaciel, co to odwiedzał nas, czy byłem, czy mnie nie było, przyjaciel, taa... przyjaciel mi córkę spłodził. Tak sobie myślę teraz, że musiałem być niepłodny, skoro ani razu nie trafiłem. Ot, życie – jak w serialu czy w książce jakiejś. Czytać zawsze lubiłem, chociaż często dziwiłem się, że autor jakieś cuda wymyśla, a teraz widzę, że życie potrafi mieć większą fantazję od najlepszego pisarza. Dwie córki, żadna moja.

A pani jak na imię? Muszę wiedzieć, jak ma pani na imię, bo wie pani, ja trochę wiersze piszę, może żaden ze mnie poeta, ale piszę i pani napiszę, bo taka pani miła, delikatna i słuchać umie jak mało kto.

HISTORIA *CHULIA*

Opowiadanie *Chulio* skończyło czterdzieści jeden lat i teraz może już robić, co chce. Jego pierwotna wersja powstała z intencją wzięcia udziału w ogólnopolskim konkursie literackim, ogłoszonym przez „Kontrasty”. *Chulio* zdobył drugą nagrodę (pierwszą nagrodę zdobyło inne moje opowiadanie, *Lazaret*). Przewodniczący jury, Jerzy Niecikowski, zaproponował mi wydanie tomu opowiadań w PIW, ale ja miałem tylko dwa opowiadania! Dźgnięty ostrogą pochwał i mglistą obietnicą Nobla chciałem zabrać się do literackiej pańszczyzny, ale był rok 1979, a to oznaczało, że następnym był 1980. Muzy milkną w bitewnym zgiełku, więc i ja przydeptałem gardło swojej Muzie. Ale ta domagała się głosu, więc w przerwach między strajkami, „dziennikowymi” promenadami i pracą dydaktyczną na uczelni trwał proces twórczy krystalizowania myśli w chaosie wydarzeń, porządkowania sensów i nadawania im literackiej formy. Oferta PIW w tym czasie zwiędła i ostatecznie uschła.

Trochę siłą inercji pracowałem nad domknięciem zbioru opowiadań, nie mając żadnego konkretnego planu co do jego losów. Nadałem mu tytuł *Ikonoklazja*, nieco pretensjonalny, ale – zdawało mi się wówczas – dobrze oddający myśl przewodnią zbioru i stan mojego ducha. I wtedy pojawił się, nie pamiętam już, jak, pomysł wydania tego zbioru w białostockim oddziale KAW. Roboty redakcyjnej podjął się Wiesław Kazanecki, z którym przedyskutowaliśmy, przegadaliśmy, przepaliliśmy długie godziny na jedenastym piętrze (czyli na stryszku) Waszyngtona (wtedy Podedwornego) i w knajpce „Gazety Współczesnej”. Było już tak blisko.

Ale historia nie spała. Był rok 1988, rok, w którym wyjechałem na wiele lat do USA. I rok, po którym nastąpił rok 1989, czyli koniec pewnego świata. Koniec KAW, koniec planów wydawniczych za nie wiadomo czyje pieniądze, koniec pięknoduchów. I koniec Wieśka Kazaneckiego, którego śmierć przeżywałem bardziej osobiście niż wielu jego czytelników.

Chulio, zmieniony i przeredagowany przy nieocenionej przyjaznej pomocy Janusza Taranienki, powraca teraz z otchłani czasu i jest tamtego czasu świadectwem. Chciałbym, żeby także był hołdem złożonym Wiesławowi Kazaneckiemu i spóźnionym podziękowaniem za jego wnikliwą i wrażliwą, choć niedokończoną pracę nad moimi tekstami.

Lesław Sadowski

Lesław Sadowski

CHULIO

Alikowi, Jurtalowi, Cwajce, Gabardynie
i wielu innym, którzy w tym składzie już
nigdy się nie spotkają

– Przede wszystkim to nie jest małpa – stwierdził pan Berkowicz.

Zadzieraliśmy głowy aż do bólu karku, żeby wypatrzeć ukryte w gąszczu klonu zwierzątko. Do tego momentu uważaliśmy je za małpę. Nawet dorośli, którzy nie wiadomo kiedy znaleźli się w gromadzie stłoczonych pod drzewem dzieciaków, nazywali je małpą. Dopiero pojawienie się pana Berkowicza i jego kategoryczne stwierdzenie zasiało w nas niepewność.

Pan Berkowicz mieszkał w sąsiedztwie, samotny i zdziwaczały. Kiedyś w jakiejś karczemnej burdzie, jeszcze przed wojną, rozbito mu butelką głowę. Odtąd zdarzało mu się wypowiadać rzeczy niepojęte, dziwaczne i na pozór bez sensu. Ale wszyscy w miasteczku wiedzieli, że pan Berkowicz niemal codziennie do późna w nocy ślęczał nad przedwojennymi podręcznikami szkolnymi i atlasami. Nikt nie miał odwagi wątpić w rzetelność jego wiedzy i gruntowność wykształcenia.

Spojrzeliliśmy na niego niemo prosząc o wyjaśnienie.

– Przede wszystkim to ona nie ma ogona, na którym małpy zwieszają się z gałęzi, co widać wyraźnie na różnych rysunkach w książkach. Ale proszę bardzo najuprzejmiej, jak chcecie koniecznie małpę, to może być małpa. Mnie wszystko jedno. Ale czy kto widział małpę bez ogona?

Nie. Nikt z nas nie widział małpy bez ogona. Nikt z nas w ogóle nie widział małpy, bo żeby ją zobaczyć, trzeba było jechać do Warszawy, a telewizja dopiero stopniowo zaczęła się pojawiać w niektórych domach w miasteczku. Trudno było nie wierzyć panu Berkowiczowi.

– No więc? – spojrzeliśmy na Chulia, który bezskutecznie próbował przywołać zwierzątko. – Chulio, dlaczego małpa nie ma ogona, jeśli to jest, rzecz jasna, małpa?

Zaczerwienił się tym swoim dziewczęcym rumieńcem i zaczął coś kręcić-męcić śmieszną polszczyzną, że był ogon, tylko ten Szczeniak Mario urwał go małpie, gdy płynęli statkiem z Hiszpanii do Włoch. Czuliśmy, że Chulio coś kręci, bo za dużo było tych egzotycznych krajów, ale nie mogliśmy tego

sprawdzić. Ze Szczeniakiem Mariem lepiej było nie zaczynać. Miał tylko osiem albo dziewięć lat i nie mówił ani słowa po polsku. A jak chcieliśmy go co nieco nauczyć, to myślał, że się z niego nabijamy. Wpadał w szal, dostawał wprost małpiego rozumu i wtedy łapał za kamulce i walił na oślep, gdzie popadnie. Niejeden z nas już od niego oberwał.

Znów więc szukaliśmy ratunku u pana Berkowicza. Czy to możliwe, żeby małpie tak po prostu urwać ogon? Ale pan Berkowicz wzruszył tylko lekceważąco ramionami i odszedł dostojnym krokiem.

Małpie, czy czemu tam, też się w końcu najwidoczniej znudziło, bo prychając i prężąc grzbiet zlazła z klonu.

I wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy matkę Chulia. Wyszła na ulicę, żeby zabrać zwierzaka do domu. Chulio już przedtem mówił nam, że jego matka jest Włoszką, ale nic nam się z tą nazwą nie kojarzyło. W każdym razie nic takiego. Patrzyliśmy na nią jak zahipnotyzowani. Nikt z nas nigdy w życiu nie widział takiej pięknej kobiety. Najładniejsza z trzech siostr, które już wtedy zaczęły rozsławiać nasze miasteczko, nawet poza granicami województwa, nie była w połowie tak piękna. Nie umywała się do Włoszki nawet wtedy, gdy z najwyższą starannością przygotowywała się do sezonu turystycznego korzystając z kosmetycznych i modniarskich porad „Przyjaciółki”. Matka Chulia była niewysoką, szczupłą lecz nie chudą brunetką o skórze koloru przysmażonej oliwy. Miała na sobie lekką sukienkę w duże, bardzo kolorowe kwiaty, zupełnie nam nieznane. Nosila ją później często, nawet w powszednie dni. Zakochaliśmy się w niej natychmiast. Dorośli już wcześniej zaczęli się rozchodzić, lecz my staliśmy jak odurzeni nie odrywając oczu od drzwi, za którymi zniknęła Włoszka ze zwierzątkiem na ramieniu.

– Powiedz, Chulio, to naprawdę twoja matka?

Odkąd Argentyńczycy zjawili się w naszym miasteczku, poznaliśmy wiele rzeczy, o których nie mieliśmy dotąd zielonego pojęcia. Ojciec Chulia wyjechał z naszego miasteczka ze swoimi rodzicami jeszcze przed wojną i prawdopodobnie nie bardzo wiedział, że ona się w ogóle odbyła. Słyszeliśmy nieraz, jak pan Berkowicz mówił do Chulia: „Przede wszystkim co tam twój ojciec może wiedzieć, co my tu przecierpieli, jakie męczeństwo i martyrologię my tu przechodzili”. Chulio wytrzeszczał oczy, robił głupią minę i tłumaczył się nieporadnie, że jego ojciec zawsze chciał wrócić do kraju dziadków.

Ojciec Chulia. Tak go właśnie nazywaliśmy, choć był jeszcze ojcem Pedra i tego Szczeniaka Mario. Niezbyt go lubiliśmy. Pachniał jakąś dziwną wodą kolońską. Nikt u nas tak nie pachniał. Nosił jasne garnitury, kaleczył język, no i poza tym był mężem Włoszki, co było wystarczającym powodem, żeby go śmiertelnie zniechęcić. Na szczęście rzadko go widywaliśmy, zwykle

w niedzielę, gdy razem z rodziną szedł dumnie wyprostowany na mszę do kościoła. Później Włoszkę widywano w kościele coraz rzadziej, zwłaszcza od czasu, gdy nasz młody proboszcz zaczął notorycznie poruszać w swych kazaniach temat ladacznic i w ogóle kobiet lekkich obyczajów. Wiedzieliśmy, że stoi za tym lobby miejscowych dewotek, zakochanych w proboszczu.

Chulia zobaczyliśmy po raz pierwszy, kiedy następnego dnia po przyjeździe przyszedł do naszego parku. Wszyscy, nawet dorośli, nazywali ten kawałek ziemi parkiem, nie bardzo wiadomo, dlaczego. Podobno przed wojną był tu park miejski, po którym pozostały jakieś niewyraźne ślady alejek. Ale wówczas, gdy opanowaliśmy ten teren nie wpuszczając nikogo spoza naszej dzielnicy, chyba że z oficjalną wizytą, rosło na nim tylko kilkanaście wysokich sosen, dwa potężne dęby oraz kilka klonów i zdziczałych akacji nie licząc żywopłotów i olszynowych krzewów, oddzielających park od dworca kolejowego.

Zbieraliśmy się w tym parku przez nikogo nie zwoływani i zaciągaliśmy się pierwszymi papierosami albo wygrywaliśmy i przegrywaliśmy w „chlusta” swoje dziesięciogroszowe fortuny. Długi karciane były, rzecz jasna, honorowe i opieszały dłużnik wołał nie pokazywać się w parku, dopóki nie zebrał tych kilku złotych. Później „chlust” został wyparty przez „oczko”, w które mogła grać już tylko elita finansowa i wytrawni gracze o stalowych nerwach. Chociaż różniliśmy się w „chlusta”, kopciliśmy fajki, podkradaliśmy rodzicom drobne i kłęliśmy niczym pijany szewc, byliśmy wówczas naprawdę niewinni i kłamałliśmy tylko wtedy, kiedy rzeczywiście było to konieczne.

Chulio przyszedł do parku w błękitnej koszuli z jedwabiu, błyszczącej jak polerowana blacha oraz w zamszowych butach na „słoninie”. Na spodnie nie zwróciliśmy wtedy uwagi, chociaż to one były, jak się później okazało, najciekawsze z jego garderoby. Od razu zorientowaliśmy się, że to nie jest byle kto i przestaliśmy kopać piłkę. To znaczy nie od razu przestaliśmy. Graliśmy jeszcze jakiś czas, ale to nie miało sensu, bo co chwila ktoś schodził z boiska i przysiadł się do Chulia. Chulio czerwienił się, kiedy zadawaliśmy mu pytania. Jego podłużna twarz o delikatnej, prawie dziewczęcej cerze oblewała się rumieńcem wstydu, gdy łamaną polszczyzną, której uczył go ojciec i dziadkowie, odpowiadał nam nieco piskliwym głosem. W ogóle był podobny do dziewczyny i gdyby nie był Argentyńczykiem, nie miałby u nas lekkiego życia.

Tego dnia nie mieliśmy już ochoty na grę w piłkę. Chcieliśmy pokazać mu nasze miasteczko, a jeszcze bardziej pragnęliśmy pochwalić się przed chłopakami z innych dzielnic nowym, egzotycznym kumplem. Chulio chodził z nami cierpliwie i momentami wyglądało na to, że jest nawet szczęśliwy. Tak naprawdę, to rzeczywiście miał trochę szczęścia – nasze miasteczko było nieduże, ale charakterne i łatwo można było komuś się narazić. W niektóre rejony woleliśmy

się nie zapuszczać, toteż oprowadzaliśmy go parę razy tymi samymi ulicami. Nikt nas nie zaczepiał. Tylko czasem ktoś przystawał i krzyczał za nami: „Patrzenie! Mają Murzyna!”. Chulio wcale nie był podobny do Murzyna, chociaż miał trochę smagłą skórę. W każdym razie tylko totalny nieuk i ignorant mógł go uważać za Murzyna. Wystarczyło zajrzeć do podręcznika z geografii. Więc nie odpowiadaliśmy na kretyńskie uwagi.

W książkach od geografii można było również przeczytać, że Argentyna istnieje naprawdę; że jest ileś tam razy większa od Polski i że leży w niej także miasto Mendoza, z którego pochodził Chulio. Szczerze mówiąc, trudno było uwierzyć, że miasto może się tak idiotycznie nazywać. Przez jakiś czas do Chulia przylgnęła nawet ksywka Chulio Mendoza, ale się nie przyjęła. Chulio był w porządku.

Opanowała nas wtedy aregentyńska gorączka i czytaliśmy o Argentynie wszystko, co tylko nam w ręce wpadło. Głównie po to, żeby wiedzieć, o co pytać Chulia. Każdy z nas marzył w duchu, że go przyskrzyni na sprzedawaniu kitu.

Był to mój pierwszy, niewinny boom latynoamerykański, którego wspomnienie będzie do mnie wracać po latach, gdy o Argentynie zaczną mi opowiadać Gombrowicz i Borges, Bioy Casares i Sabato, Cortazar, Kieffer i Dalmiro Saenz. I ten nowy, literacki i panoramiczny obraz nałoży się na tamten dawny, wtedy śniący się przez parę nocy z rzędu. I nie będą to dwa oddzielne obrazy, lecz jeden, obraz-palimpsest, obraz hybryda, widziany tak, jak starsi ludzie widzą niekiedy swoje dorosłe dzieci nie mogąc pojąć, że te już nie noszą krótkich majtek, nie siusiąją w łóżko i nie naparzają się z dziećmi z sąsiedztwa, a przecież jeszcze wczoraj...

Bardzo możliwe, że byłem takim dorosłym dzieckiem, ubolewającym nad tak szybko utraconym dzieciństwem, kiedy ponownie zapadałem na latynoską gorączkę.

Szybko zorientowaliśmy się, że Chulio jednak nie kłamie i że tylko robimy z siebie idiotów popisując się przed nim swoją wiedzą na temat Argentyny. Daliśmy sobie spokój z popisami i uwagę skoncentrowaliśmy na nim. Chulio, oprócz imienia, miał też nazwisko „Montag”, którym i tak nikt z nas go nie nazywał, chociaż było krótkie i śmieszne. W ogóle między sobą nie używaliśmy nazwisk, a przecież znalazłoby się niejedno równie śmieszne. Chulio wyznał nam, że jego prawdziwe nazwisko brzmi: „Ponedżelski”, lecz dziadkowie zmienili je na Montag, co znaczy to samo, a jest o wiele łatwiejsze dla zagranicznych języków. Cała ta historia ze zmianą nazwisk wyglądała dosyć podejrzanie, ale w końcu sami Argentyńczycy byli mocno podejrzani i pełni tajemnic, a najbardziej Włoszka, w której kochaliśmy się jakąś bolesną, nie znajdującą słów miłością.

W tym czasie zaintrygowała nas pewna rzecz, na którą przedtem nie zwróciliśmy należytej uwagi. To były spodnie Chulia, które przy rozporku miały błyskawiczny zamek zamiast guzików. Zamek chyba nie był najlepszy, bo wciąż się zacinał albo przepuszczał i Chulio siedział nad nim godzinami próbując go naprawić, ale i tak skręcaliśmy się z zazdrości. Niektórzy z nas nosili jeszcze spodnie w ogóle bez rozporka, z gumką zamiast paska, co miało czasami swoje dobre strony, ale też bywało upokarzające, gdy ktoś niespodziewanie w czasie meczu ściągał ci te galoty do kostek, a ty padałeś na pysk ze spętanymi nogami.

Patrzyliśmy pożądliwie na błyskawiczny zamek, przywodzący na myśl różne skojarzenia i pytaliśmy Chulia o rzeczy konkretne, jak jest na przykład po argentyńsku „pizda”. Chulio znów się czerwienił jak dziewczyna, lecz odpowiadał. Byliśmy wtedy naprawdę niewinni i pełni zdumienia, że to słowo, którego nigdy nie wazyliśmy się wypowiadać w obecności dorosłych, brzmi tak dźwięcznie i niewinnie w ustach Chulia. „Kończa”. Było to słowo-zakłęcie, słowo magiczne, określające coś nigdy nie oglądanego, osłoniętego straszliwym tabu płci, chyba że ktoś miał siostrę, wtedy wyrażał się o tym ze wzgardliwym wzruszeniem ramion. Ono śniło się nam czasem w lubieżnych, lepkich snach, ale tak mgliście, że nikt następnego dnia nie potrafił tego opisać. Często też śniła się nam Włoszka, ośmiornice, pająki i zamknięte pokoje.

Chulio się rozkręcał. Dzięki niemu poznaliśmy jeszcze inne słowa-zakłęcia. Puta, karracho, kuloperro, ichodeputa. Wykrzykiwaliśmy je letnimi wieczorami na miejskim skwerze, gdzie spacerowały dziewczyny ze świadectwem dojrzałości na umalowanych po raz pierwszy ustach albo przygotowywały się do jesiennych egzaminów poprawkowych w intymnych zakątkach pod płaczącymi wierzbami. Było to dziwne, podniecające uczucie – bluzgaliśmy jak najgorsi pijacy, którzy w owym czasie opanowali nasze miasteczko niby szarańcza, zlatująca wszędzie tam, gdzie w budkach z piwem, barach, potajemkach i knajpach lśnił chorobliwym blaskiem przeklęty przez nasze matki alkohol. Tak jak nałogowi alkoholicy świniliśmy w tym argentyńskim języku i nikt nawet nie powiedział nam marnego słowa.

W końcu jednak przestało nas to bawić, gdy uświadomiliśmy sobie, że przecież poza nami nikt tych bluzgów nie rozumie. W sumie wyszliśmy na głupków. Wiele lat później zabierałem się parę razy do nauki języka hiszpańskiego, co było nieodłącznym elementem mojej latynoamerykańskiej gorączki, lecz nigdy nie znałem hiszpańskiego tak dobrze jak wtedy, gdy nazywał się on jeszcze argentyński, a słowo „concha” symbolizowało Włoszkę, tajemnicę płci, jakiś mgliście przeczuwany mit Androgyne, zapomniany dziś sen, a nie znalezione w dykjonarzu słowo „muszla”. Takie muszle ślimaków, głowonogów i małży z ciepłych mórz, muszle

skrzydelnika czy hełmowca były ulubioną, przywożoną przez sąsiadów-marynarzy ozdobą naszych domów, prestiżową jak kilim czy kryształ. Mnie zawsze wydawały się odrażające, najeżone zwyrodniałymi kolcami i wypustkami, ze śliskim, różowym wnętrzem, przypominającym świeżo zabliźnioną ranę. Pewnie Freud miałby tu coś do powiedzenia. Na dodatek wcale w tych muszlach nie szumiały egzotyczne morza, jak fałszywie zapewniali przekupnie ze straganów i sąsiedzi-marynarze. Były martwe i głuche jak gliniane skorupy, pomalowane olejną farbą, odpus-towe i kiczowate.

Czasem Chulio przyprowadzał do parku Pedra i Szczeniaka Maria. Pedro właściwie też był szczeniakiem, lecz nigdy go tak nie nazywaliśmy, ponieważ był chory na epilepsję. Myśleliśmy wtedy, że epilepsja to jakaś argentyńska choroba, tajemnicza i zaraźliwa. Byliśmy trochę zawiedzeni, kiedy się okazało, że jest to zwykła padaczka. Jedna dziewczyna z naszej dzielnicy chorowała na padaczkę, ale nigdy nie widzieliśmy jej podczas napadu choroby. Nie mieliśmy pojęcia, jak wygląda, więc zawsze z ciekawością czekaliśmy na atak tajemniczej epilepsji. Nawet namawialiśmy Pedra, żeby nam pokazał, o co w tym chodzi. W końcu pewnego razu dał się namówić i wyglądało to strasznie. Pedro padł nagle na trawę jak skoszony. Był blady, zlany potem i rytmicznie uderzał piętami w ziemię. Kiedy się uspokoił, myśleliśmy, że umarł. Wiedzieliśmy, że coś powinniśmy zrobić, jakoś pomóc, kogoś zawiadomić, ale baliśmy się wykonać jakikolwiek ruch, ponieważ czuliśmy, że ta straszna rzecz stała się przez nas, przez tę naszą głupią ciekawość. Tylko Chulio wiedział, jak należy postąpić. Schylił się, uniósł głowę Pedra i próbował wcisnąć mu między zęby skraj swojej jedwabnej koszuli. Pedro otworzył oczy i powiedział: *„No tienes que hacerlo, hermanito”*.

Od tego wydarzenia Pedro więcej nie pokazywał się w parku. Razem ze Szczeniakiem Mariem znaleźli w naszej dzielnicy grupkę rówieśników, z którymi grali w klasy, w pikra, w zabijanego albo w podchody. Ale też nie trwało to długo. Matki tych dzieciaków zrobiły Włoszce awanturę, że Pedro straszy dzieci, które później krzyczą po nocach i sikają w łóżko. Wiedzieliśmy, że nie chodzi o Pedra, tylko o gładką, opaloną skórę, czarne, lśniące włosy i kolorowe stroje. W każdym razie odtąd Pedro zaczął nas unikać. Kiedyś spotkałem go przy przejeździe kolejowym, gdy szedł po szynie swoim lekko podrygującym krokiem. Spytałem go, dokąd idzie. Odparł, że daleko. Spytałem, czy chce, żebym z nim tam poszedł, na co wzruszył ramionami i rzekł: *„Nie wiem. Nie czeba”*.

Powoli przyzwyczailiśmy się do obecności Chulia wśród nas. Dzięki niemu mogliśmy utrzyć nosa każdemu cwaniakowi, który przychodził do nas, by się przechwalać swoimi światowymi podróżami do Białegostoku, a nawet do Warszawy. Przedtem takie przechwałki działały, ponieważ rzadko który z nas

wyjeżdżał z miasteczka dalej niż trzydzieści kilometrów. Nawet na jednodniową wycieczkę szkolną do odległej o kilkanaście kilometrów znanej miejscowości turystycznej wybieraliśmy się jak za morze. Nasze matki pakowały nam do plecaków fura kanapek i ciepłe swetry, a potem żegnały na peronie ze łzami w oczach i rozpaczliwym błaganiem, żebyśmy na siebie uważali: „Słuchaj się pani i pamiętaj – ostrożnie z wodą!”

Więc gdy taki cwaniak przychodził do parku i opowiadał, że w Warszawie to jest dopiero życie jak w Madrycie, wyciągaliśmy naszego asa atutowego. Chulio pytał gościa niewinnie coraz lepszą polszczyzną, czy widział jakiś tam kościół, zamek albo plac w tym Madrycie. Cwaniak spuszczał z tonu, zamykał gębę i wynosił się z parku z podwiniętym ogonem.

Zanim Argentyńczycy zjawili się w naszym miasteczku kolekcjonowaliśmy tzw. „widoki”, czyli trudne do znalezienia lub do zdobycia miejsc, z których nasze miasteczko wyglądało w jakiś szczególny sposób. Stawało się całkiem innym, tajemniczym i niezwykłym miastem z naszych rojeń o dalekich podróżach, dalej niż do Białegostoku czy nawet Warszawy. Najlepsze, rzecz jasna, były takie „widoki”, z których można było zobaczyć prawie całe miasteczko. Lecz takich miejsc nie mogło być zbyt wiele. Dawno je zdobyliśmy i włączyli do kolekcji. Mimo wszystko ta gra miała przed sobą przyszłość, bo wciąż budowano coś nowego. W miejskim biurze urbanistycznym forsowano ambitną, wertykalną koncepcję rozwoju miasta, więc nasz zbiór unikalnych obrazów miasta mógł się stale wzbogacać.

„Widokiem” numer jeden, od którego zaczęła się nasza kolekcjonerska pasja, była wieża ciśnień, przypominająca grubą latarnię morską, wzniesioną nad wzburzonymi falami zboża. Ale wodokaczka, jak ją powszechnie nazywano, miała tę wadę, że stała właściwie poza miastem, dopóki brzydkie, ponure bunkry, tak zwane „wilie”, nie otoczyły jej swym smutnym kordonem i nie wcieliły do miasteczka. Wtedy był z niej naprawdę doskonały „widok”, lecz my już dawno przestaliśmy je kolekcjonować.

Numerem dwa była stara dzwonnica dawnego kościoła. Po religii ksiądz katecheta pozwalał nam dzwonić na Anioł Pański. Wbiegaliśmy wtedy pędem po trzeszczących schodach i huśtaliśmy się na sznurach od małego Andrzeja Boboli i dużego Stanisława Kostki. Dzwony szalały nad naszymi głowami porywając nas w górę i ponownie ciskając w dół. Potem, kiedy rozkołysaliśmy się tak, że prawie zrywały się ze swoich osi, wchodziliśmy na galerię pod hełmem dzwonnicy. Galeria pachniała starym drewnem, kurzem, pleśnią i myszami. Ogłuszeni spiżowym hukiem patrzyliśmy na gromadzących się pod kościołem ludzi i na miasteczko, które było miastem z baśni o zakętym królewiczu i Włoszce. Potem na miejscu starego wybudowano nowy kościół w stylu gotycko-

-baroko-klasycznym. Starą dzwonnice zburzono, a nasze dzwony zawieszono w strzelistej wieży nad kościelnym portalem. Był z niejprawdopodobnie najlepszy „widok”, jednak tam nikt już nas nie wpuścił. Ale to było później, bo najpierw zbudowano w miasteczku pierwszy czteropiętrowy wieżowiec, w samym środku miasta, niedaleko kościoła, i bardzo długo „widok” z płaskiego dachu wieżowca był perłą naszej kolekcji.

Chulio szybko wciągnął się w tę grę i, trzeba przyznać, miał do niej talent. To on właśnie odkrył kilka nieznanych „widoków”, obok których przechodziliśmy dotąd obojętnie. Okazało się przy tym, że wcale nie trzeba się wdrapywać na jakieś wieże czy dachy, żeby zobaczyć miasteczko, jakiego nikt jeszcze nie widział. Wystarczyło do tego nawet miejsce na ulicy, w którym nikt z nas dotąd nie zatrzymywał się, bo komu wpadłby do głowy taki kretyński pomysł. Zdaje się, że akceptowaliśmy te jego pomysły tylko dlatego, że był Argentyńczykiem i chcieliśmy mu okazać naszą polską gościnność i uprzejmość. A poza tym wygasła w nas kolekcjonerska pasja.

Nie we mnie. W tajemnicy przed kumplami odkryłem „widok” – marzenie, który stał się moim prywatnym skarbem, zwłaszcza po tym, co pewnego dnia stamtąd zobaczyłem.

Skarbem była wieża triangulacyjna, wzniesiona na leśnym wyrębie nieopodal tartacznej kolejki wąskotorowej. Z duszą na ramieniu wspinałem się po chybottliwych drabinach z żerdzi na szczyt wieży, gdzie znajdowała się mikroskopijna platforma, otoczona balustradą z żerdzi. Z platformy, wzniesionej nad rozkołysanymi wierzchołkami świerków i buków jak nad spienionym zielonym oceanem, roztaczała się panorama odległego o kilka kilometrów miasteczka. W pogodne dni bez trudu rozpoznawałem kościelną dzwonnice, kominy fabryczne, wodokazkę. Po deszczu nad puszcza unosiły się mgły i opary. Wówczas zdawało się, że miasteczko kołysze się zawieszone w powietrzu jak miasta z baśni.

Wujek leśniczy w rzadkich przyływach dobrego humoru pożyczał mi swoją lornetkę, pamiątkę z czasów okupacji, jak mi za każdym razem przypominał. Wtedy mogłem siedzieć całymi godzinami na platformie jak w bocianim gnieździe statku Kolumba i przez powiększające szkła wypatrywać swej ziemi obiecanej.

Pewnego dnia usłyszałem warkot zbliżającego się motocykla, a po chwili na leśnej ścieżce, czterdzieści metrów poniżej mojej platformy, pojawił się motocyklista z kobietą na tylnym siodełku. Szybko skierowałem na nich lornetkę, lecz zanim zdążyłem ustawić ostrość, zniknęli w leśnej gęstwinie. Słyszałem oddalający się warkot silnika i ścigałem go przez zielony gąszcz. Znowu mignęli mi przez moment. Nagle pociemniało mi w oczach. To była Włoszka! Omal nie spadłem z platformy. To była jej suknia w kwiaty. Nikt takich nie nosił.

Na drżących nogach zląłem z wieży kurczowo trzymając się szczebli. Jeszcze kilka dni wcześniej zamierzałem przyprowadzić tu Chulia i podzielić się z nim moim skarbem. Teraz to było niemożliwe. Od tego dnia sam przestałem tu przychodzić.

Chulio był już wtedy jednym z nas. W miasteczku przestano nazywać go Murzynem. Dla wszystkich stał się jednym z tej parkowej bandy.

Sami uwierzyliśmy w to, gdy wspólnie obrobiliśmy obdartego żebraka, który zaczął nas na dworcu domagać się, abyśmy kupili mu wino. Nikt nie wiedział, skąd się wziął, gdzie spał, co robił. Wiadomo było, że pił każdy alkohol, włącznie z takimi „wynałazkami”, jak „Przemysławka”, denaturat czy borygo. Kuśtykał wspierając się na drewnianych kulach, odziany w jakieś wołokowe łachy, lśniące od brudu i tłuszczu jak pancerz owada. Załatwiał się w spodnie i czuć go było już z daleka, a z bliska wprost można się było porzygać. Szwendał się po miasteczku, stukał kulami i wrzeszczał na wszystkich wylewając z siebie cuchnące potoki wyzwisk i przekleństw. Często wpadał w szal. Wtedy walił kulami na oślep. Trzeba było się pilnować, bo nawet jeśli nogi miał chore, to ręce całkiem zdrowe i mocne jak u wiejskiego osiłka.

Ten dzień musiał być dla niego szczególnie uroczysty, skoro postanowił go uczcić szlachetnym trunkiem, jakim dla niego był tzw. „jabol”. Dał nam dwadzieścia złotych i powiedział, że za resztę możemy sobie kupić cukierki. Byłoby ich tyle, co kot napłakał. Bez większych rozterek postanowiliśmy zatrzymać całą dwudziestkę. Niekoniecznie na cukierki. Już zaczęliśmy swoje eksperymenty z nałogiem tytoniowym kupując na sztuki w dworcowym kiosku „Żeglarze”, „Dukaty”, „Płaskie”, a w chwilach fantazji „Belwedery” z długimi munsztukami.

Chulio zaproponował, żebyśmy dziadowi zanieśli wodę z sokiem w butelce po winie. Niezły pomysł. Nie dlatego, że zrobiło się nam go żal. Po prostu byliśmy ciekawi, jak na to zareaguje, a poza tym to było fajniejsze niż zwykłe przywłaszczanie. Może nawet mieliśmy nadzieję, że on zasmakuje w tym soku i w ten sposób wyleczymy go z opilstwa? Brakowało nam laku, więc zalakowaliśmy butelkę woskiem ze świecy. Woda z sokiem ze świeżych wiśni nie smakowała mu, co natychmiast okazał próbując przywalić szczudłem najbliższemu z nas.

Nigdy nie byliśmy u Chulia, choć często nas do siebie zapraszał i każdy z nas marzył po kryjomu, żeby tam pójść. Zawsze znajdowaliśmy jakiś wykręt, bo po prostu baliśmy się, że nasze, widoczne gołym okiem uczucia, zostaną wystawione na pośmiewisko. Nie poszliśmy tam nawet wtedy, gdy ojciec Chulia kupił luksusowy czeski telewizor i wystawił nad domem prawie dziesięciometrową antenę. Woleliśmy iść do dworcowej świetlicy, chociaż tam telewizor był zamknięty w szafie na kłódkę. Jednak pan Berkowicz, który społecznie opiekował

się świetlicą, szedł nam zawsze na rękę i mogliśmy oglądać program aż do kosmicznego szumu, chyba że wcześniej przyszedł po nas wściekły ojciec albo zapłakana matka.

W świetlicy zwykle trzeba było stać, bo wszystkie krzesła były zajęte. Nawet Chulio szedł czasem z nami na telewizję do świetlicy, co chyba nikomu z nas na jego miejscu nie przyszłoby do głowy. Ale Chulio to był Chulio i nikt nie uważał go za kretyna.

Pan Berkowicz był nawet zadowolony, że taki tłum wali do świetlicy. „Przed wszystkim – mówił rozglądając się po zadymionej salce – to co my tu dzisiaj mamy? Zdaje się jakiś film kombojski” – i otwierał szafę. Telewizor był zamknięty, ponieważ pan Berkowicz był odpowiedzialny materialnie, ale i tak pozwalał czasem poregulować kontrast albo głos, pod swoim nadzorem, oczywiście. Później, kiedy w województwie zbudowano stację przekąźnikową, wszyscy zaczęli sobie kupować telewizory i coraz mniej ludzi przychodziło do świetlicy. Pan Berkowicz robił się ponury i zgryźliwy. Chulia nie było już w naszym miasteczku, a my wpadaliśmy do świetlicy tylko na bilard z grzybkiem albo szachy i wychodziliśmy przed ósmą, żeby zdążyć na film.

Zanim jednak wybudowano ten przekąźnik, waliliśmy tłumnie do świetlicy na wieczorne seanse telewizyjne, zwłaszcza na „Kobrę”. Wychylaliśmy się i gimnastykowali za plecami dorosłych, by nie stracić z oczu telewizyjnego ekranu, zasnutego papierosowym dymem. Właściwie nie miało to większego znaczenia, ponieważ kontrast prawie zupełnie siadł mimo naszych prób poprawienia go przy pomocy śrubokrętów, gwoździ czy po prostu pięści.

Pewnego czwartkowego wieczoru, gdy napaliliśmy się na „Kobrę”, pan Berkowicz zatrzymał nas w progu świetlicy.

– Przed wszystkim to telewizor jest zepsuty – powiedział uroczystym tonem. – A po sekundo, to dzisiaj mamy próbę naszej kolejarskiej orkiestry dętej na pierwszy maja.

Odchodziliśmy zawiedzeni niechętnie myśląc o wczesnym powrocie do domu. Wtedy Chulio zaproponował coś, na co chyba czekaliśmy. Powiedział mianowicie: „A dlaczego nie obejrzeć 'Kobry' w mojej chacie? Starzy i tak nie śpią, bo oglądają telewizję do hymnu, żeby szybciej nauczyć się polskiego”. Baliśmy się i pragnęliśmy tego.

Jurtał, Mamuśka, Alik i ja spojrzeliśmy po sobie, czy nasze stroje nadają się na wizytę. Od biedy – i w półmroku – mogli ujść.

Weszliśmy za Chuliem do jego domu i niepewnie stłoczyliśmy się przy drzwiach, podczas gdy Chulio wyjaśniał swym starym, w czym rzecz. Dom Chulia pachniał dziwnymi przyprawami i wodą kolońską, której używał jego ojciec albo Włoszka. Nigdy nie zbliżyliśmy się do nich dość blisko, żeby ich

obwąchiwać. Siedzieliśmy w błękitnawej poświacie wokół okrągłego stołu i zastanawialiśmy się, jak tu dać nogę.

Włoszka kręciła się po mieszkaniu w powiewnym, prawie przeźroczystym szlafroku. Paliła przyjemnie pachnące, chyba zagraniczne papierosy. Parzyła kawę, którą i nam zaproponowała, lecz nie wiedzieliśmy, czy wypada przyjąć propozycję. W końcu mieliśmy po dwanaście, trzynaście lat. Ojciec Chulia drzemał w fotelu. Czasem budził się z tego półsnu i zagadywał nas o jakieś głupstwa w zabawnej polszczyźnie. Wiedziałem, że to nie on był tym motocyklistą.

Ukradkiem patrzyłem na Włoszkę. Czułem, że moi kumple robią to samo. Widzieliśmy kształt jej ciała, który przeświecał przez szlafrok, gdy z ciemnego pokoju wchodziła do oświetlonej kuchni. Z drewnianymi językami obserwowaliśmy jej wypukłe piersi i miejsce, gdzie kończyły się uda. Byliśmy beznadziejnie zakochani i skręcaliśmy się z zazdrości, gdy Włoszka stojąc za plecami Chulia opierała swe piersi na jego karku i pieściła delikatnie jego jedwabiste włosy. Nie mieliśmy pojęcia, o czym była ta „Kobra”. Jakoś nikt z nas nie miał później ochoty na ponowną wizytę w domu Chulia, choć kumplom, których tam wtedy z nami nie było, wciskaliśmy takie kity, że aż im pingpongi skakały.

Latem, gdy zaczynały się upały, a przed prywatną lodziarnią Jesionowskiego ustawiała się kilometrowa kolejka, wyciągaliśmy Chulia na basen. Wyciągaliśmy, bo wciąż traktowaliśmy go jak kogoś, kim trzeba się opiekować, zajmować, oprowadzać i pilnować. Co tu dużo gadać – wciąż był naszym unikalnym skarbem.

Ten basen to były właściwie dwa stawy przeciwpożarowe koło miejskiej re-mizy. W brudnej wodzie często pływały jakieś zdechłe psy albo koty. Nie przeszkadzało nam to specjalnie i chodziliśmy tam przy każdej odpowiedniej pogodzie. Po miasteczku krążyła plotka, że na środku jednego ze stawów jest niezgłębiona studnia, w której paru chojraków już utonęło. Nikt z nas jakoś na tę studnię nie trafił, choć przeszukaliśmy dokładnie oba stawy. Było jasne, że pogłoski rozsiewają nasi rodzice, żeby odstraszyć nas od wody, po której zawsze mieliśmy jakieś pryszcze i liszaje.

Następnego lata otwarto basen miejski i wtedy okazało się, że prawie nikt z nas nie potrafi pływać. W stawach było dość płytko. Można było podpierać się rękami o dno i udawać, że się pływa. Na nowym basenie ten numer już nie przeszedł.

Obok pływalni znajdowały się męskie i damskie przebieralnie, ale i tak nikt nie zwracał uwagi na napisy, ponieważ po tygodniu we wszystkich ścianach kabin były powywiercane dziury, przez które podglądaliśmy gołe dziewczyny. Właściwie to się tylko tak mówiło, bo niewiele można było zobaczyć, lecz każdy gotów był się zaklinać na wszystkie świętości, że wszystko dokładnie widział, każdy szczegół.

Pewnego dnia Chulio przyszedł na basen z ojcem i Włoszką, ale nie mogliśmy jej podglądać, bo wszystkie sąsiednie kabiny zostały natychmiast zajęte. Tego samego dnia przyleciała na basen matka jednej dziewczyny i zaczęła ją łać sznurem od żelazka krzycząc: „Ty dziwko bezwstydną! Ja ci dam rozpustę! Ja ci się rozbiorę do gołego! Masz szczęście, że starego tu nie ma, ty kurwo jedna!” Zdziwiona Włoszka spytała ojca Chulia o coś pokazując gestem całą awanturę, ale ten tylko wzruszył ramionami i dalej czytał gazetę.

Wieczorem, kiedy stygło powietrze, a ciało pokryte białawym nalotem chloru chciwie wchłaniało niewidoczne krople wieczornej rosy, szliśmy popatrzeć na „dechy”. Zwykle nie mieliśmy forsy, żeby wejść za drucianą siatkę, więc łąziliśmy wokół ogrodzenia i oglądali tańczących. Pod „dechy” ściągało pół miasteczka, prawie wszystkie dziewczyny ze swoimi chłopakami albo swoimi matkami. Chulio był zachwycony i mówił, że to mu przypomina Argentynę, tango, potańcówki na przedmieściach Mendoza. Pod „dechami” często mieliśmy kłopoty. Teren był wprawdzie neutralny, ale i tak wszystkie dzielnice załatwiały tu swoje porachunki. Nigdy nie było wiadomo, od kogo i za co można było tu dostać poraju. Kiedy chłopcy z ogólniaka wypruwali struny ze swych elektrycznych gitar, obowiązywał niby rozejm boży, lecz mało kto go przestrzegał. Właściwie trudno się dziwić, bo w ciemnościach pod dębem łatwo było dobrać się w tańcu do cudzej dziewczyny, a nasi rodzimi chojracy byli pod tym względem nie mniej drażliwi niż „machos” z Mendoza. Toteż czasami przez ogłuszającą muzykę głośnikowych membran przedzierał się dziki krzyk bitego, tupot nóg i histeryczny jazgot dziewczyny. Sam parę razy byłem bity i parę razy biłem, choć dziewczyny jeszcze nas wtedy nie interesowały jako partnerki – wszystko szło na rachunek naszego parku. Byliśmy potwornymi szowinistami.

Któregoś sobotniego wieczoru czailiśmy się w cieniu pobliskiego kina „Leśnik” czekając, aż cieć zejdzie z bramki i pozwoli nam wejść na „dechy” za fryko. Ta ostatnia godzina za darmo była prezentem od kapeli dla wszystkich niezamożnych amatorów potańcówki. Obserwowaliśmy tańczących wypatrując znajomych. Naraz w tłumie kołyszącym się pod dębem mignęła mi sukienka w kwiaty. Serce zabiło mi gwałtownie. Podbiegliśmy do ciecia na bramce pokazując mu, że już przecież dochodzi jedenasta. Machnął ręką i zaczął pakować manatki. Wdarliśmy się na potańcówkę nawołując się co chwila, by nie stracić kontaktu w razie draki.

Tak naprawdę szukaliśmy Włoszki. Tańczyła wtulona w muskularną pierś Kazika z Sacharewskiej Górki. Tradycyjnie już przez ostatnią godzinę kapela grała tzw. pościelówę. Ale to nie była Włoszka! To była jedna z siostr, znanych nie tylko w naszym miasteczku. Odwróciłem się na pięcie z uczuciem niezrozumiałej ulgi i w tej samej chwili ujrzałem Włoszkę. Dosłownie o krok przede mną, w długiej czarnej spódnicy i bluzce z różowego jedwabiu kołysała się w ramionach

jednego z licealnych profesorów od gimnastyki. Zobaczywszy mnie skinęła głową z uśmiechem. Spytała, czy Chulio też tu jest. Ale ja, jak zamurowany, patrzyłem na dłoń profesora, która odważnie wędrowała poniżej talii Włoszki. Przy jednym z blaszanych stolików siedział ojciec Chulia z butelką piwa w ręce. Uśmiechał się.

Później, kiedy już ucichła muzyka i wszyscy zaczęli się rozchodzić, dopadliśmy jakiegoś cwaniaka z innej dzielnicy i właściwie bez powodu wzięliśmy go pod obcas. Wracaliśmy do domu nic do siebie nie mówiąc, tylko w zębach przeżuwaaliśmy jakieś straszne przekleństwa pod adresem wszystkich dziewczyn na świecie.

Tymczasem w parku zaczęły następować powolne, lecz widoczne zmiany. Pojawiły się w nim dziewczyny z naszej dzielnicy ze swoimi potulnymi chłopakami, od których pobieraliśmy dzielnicowe, ale coraz rzadziej i bez satysfakcji. Młodszych to jeszcze podniecało, ale starszych, którzy nagle zaczęli znikać wieczorami, już to nie bawiło. Przyłaziliśmy do parku bez celu, czując, że coś się kończy, lecz nikt nie wiedział konkretnie, co. Przecież park był nadal, graliśmy w nim w nogę, w oko, nawet w pokera. Zmieniało się coś, czego nie potrafiliśmy zdefiniować. Już nie patrzyliśmy na dziewczyny z tym odcieniem wyższości, z jakim je traktowaliśmy, gdy kładliśmy je na łopatki albo przepędzaliśmy szturchańcami z parku. Przypadkowe, a później świadome masturbacje budziły w nas odrazę i strach, ale również nieznaną dotąd rozkosz, która kojarzyła się nam z dziewczynami. Już mieliśmy swoje tajemnice i czerwieniliśmy się jak panienki, kiedy ktoś o tym napomknął. Odkrywaliśmy siebie samych z bólem, strachem i w samotności. Paczka fajnych chłopaków z parku nie była tu do niczego potrzebna. Przeszkadzała nawet.

To się wydarzyło pod koniec wakacji. Zawsze od wczesnego lata, gdy zieleniły się parkowe krzewy, budowaliśmy w nich szałas. Dziki żywopłot nie nadawał się do tego, lecz olszyna z jej kruchymi gałęziami i wielkimi liśćmi była wprost wymarzona. Każdego lata budowaliśmy po kilka szałasów, w których mieściły się sztaby partyzanckie, indiańskie wigwamy albo po prostu palarnie fajek.

Tego ostatniego lata naszej niewinności graliśmy w parku w zabijanego. Pora zmierzchu była najlepsza do tej gry. Podzieleni na dwie drużyny ruszaliśmy pod dowództwem naszych kapitanów z przeciwnych stron parku, aby zdobyć sztab przeciwnika i nie dać się zabić po drodze. Trzeba było wykorzystać wszelkie indiańskie sposoby bezszelestnego pełzania, błyskawicznego znikania za pniami drzew i wśród krzewów, by nie usłyszeć nagle okrzyku: „Pif-paf. Jesteś zabity, Jurtal. Za krzakiem akacji”. O „paintballu” nikomu się jeszcze nie śniło, ale był to taki „paintball”, tylko bez pistoletów na pociski z farbą.

Byłem z Chuliem w jednej drużynie. Jak wytrawni indiańscy zwiadowcy czołgaliśmy się wzdłuż dzikiego żywopłotu i olszynowych krzewów, oddzielających park od dworca kolejowego.

Nagle zamarliśmy o kilka kroków od jednego z naszych szałasów. Dobiegały zeń jakieś dziwne odgłosy, jakieś pojękiwania, posapywania, gwałtowny szelest suchych liści. Nasze serca myśliwych załomotały w przeczuciu zwierzyny. Zaraz zabijemy naszego śmiertelnego wroga. Najciszej jak tylko umieliśmy podpełzliśmy do szałas. Chulio był tuż za mną.

Ten obraz śnił mi się później po nocach, w których budziłem się zlany potem i stwierdzałem przerażony, że moje spodnie od piżamy ubabrane są czymś lepkiem i nieprzyjemnym. Widziałem obnażone do bioder kobiece nogi, splecione nad nagimi męskimi pośladkami, które rytmicznie unosiły się i opadały. Kwiecista suknia zadarła się aż na brzuch ukazując ciemny, prawie czarny trójkąt między nogami kobiety. Oniemiały patrzyłem na to i już, już chciałem się odczołgać bezszelestnie, gdy Chulio za moimi plecami wyszeptał: „*No! Es no verdad!*”

Zerwaliśmy się obaj, przerażeni tym głośnym szeptem, i jak szaleni rzuciliśmy się do ucieczki nie dbając o to, że w każdej chwili możemy zostać zabici. Z daleka, ciężko dysząc po szaleńczym biegu, widzieliśmy, jak z szałas wygramolił się ktoś, kto z daleka był bardzo podobny do profesora gimnastyki. Nie żegnając się z Chuliem odwróciłem się na pięcie i zdezerterowałem do domu.

Następnego dnia spaliliśmy szałas i przy okazji kawał starego drewnianego parkanu, którego resztki ugasili sokiści.

Chulio przez ostatnie parę tygodni wakacji nie pokazywał się w parku. Jakaś gówniara z sąsiedztwa przysłała z rewelacją, że Argentyńczycy wyjeżdżają „do Poznaniu”. – Chyba do Poznania? – poprawiliśmy ją. „Ale będą mieszkać w Poznaniu” – upierała się rezolutnie mała.

To była prawda. Chulio przyszedł ostatni raz do parku, żeby się z nami pożegnać. Unikaliśmy jego wzroku. Już odchodząc Chulio odwrócił się do nas i powiedział cicho, ale wyraźnie:

– To nie jest moja matka. Moja matka zginęła w wypadku samochodowym, w Madrycie.

Tomasz Bąk

RZECZ O ŻYCIU PO ŚMIERCI

(ALBO GOSPODARCE OPARTEJ NA SEKTORZE USŁUG)

Koleżanka ze studiów zaprasza mnie do polubienia strony
Ranczo Nawóz. Hola-hola, koleżanko! Tu życie
(i kilka zdań o tym, jak sobie z tym życiem radzimy).
Niektóre z obsesji wychodzą na jaw dopiero
przy lekturze dzieł zebranych, ale psychoanalitycy
rzadko mogą sobie pozwolić na taki luksus.
Co innego ikona drobnej przedsiębiorczości
z dziewiętnastowiecznej Danii, dosłownie na chwilę
przed wyniesieniem tego typu działalności
poza granice rynku, raptem kilka dniówek
od utracenia pozorów legalności – cóż, byłoby szkoda.

Dziewczynko z zapalkami, gdybym tylko wiedział,
że jestem twoją ostatnią zapalką, nigdy bym się nie złamał.

ANGELINA

Nuciłem piosenkę o myciu okien
z nieznaną mi kobietą (cała scena – kto by pomyślał! –
pozbawiona jest kontekstu religijnego),
gdy zepsuł mi się pies, a nie myjka parowa,
więc – nucąc – uprzątnąłem barłóg
i wróciłem do zajęć, których wolałbym uniknąć.
I, podobnie jak osoba mówiąca w piosence,
kompletnie nic z tego nie zrozumiałem:
okno wychodzące na altanę śmietnikową (brak kontekstu),
nieznajoma kobieta, która kiedyś była przyjaciółką
(przypomniałbym sobie może ze dwie takie),
wielki sterowiec z napisem CZASY MINIONE.

DOTKNIJ, ABY WYŚWIETLIĆ POGODĘ

Dotknij, aby wyświecić pogodę, miasto ma dziś barwę alertu RCB
jeśli dobrze się przyjrzeć, albo krzywo spojrzeć, całe się świeci
światłem obitym. To szczęście, że przytrafił ci się silny mężczyzna
– tak twierdzi lekarz rodzinny, do którego już się raczej nie wybiorę,
bo przesadnie czule myśli o zasadniczej służbie wojskowej
(to chyba szerszy problem z tzw. postępem – wywołuje
niepożądaną nostalgię za spaniem w jeziorze, chlip-chlip,
zaraz się zleci Quebonamingwey). No nic, trzeba to rozchodzić,
najlepiej w dół zdekomunizowanej ulicy (niewielu mieszkańców
w niedługiej historii nadawało się do czegoś, a wy i tak
musieliście to spierdolić), i dalej, w stronę Pilicy,
żeby uchwycić ten krótki moment między wybarwionym,
a łysym, po lecie suchym jak pięty, przed zimą
suchą jak otrąb, w kropce cywilizacji nie do życia,
która mieli poetów absurdu na hummus, ale zapomina
o połówce cytryny, z której może dałoby się coś wycisnąć.

RZEMIEŚLNICZY ZMIERZCH

Jeśli znasz jakieś mapy, pora je odkasznąć,
żadnej z nich pomocy nad ideą zdrapki:
muzyka jest zła, scenografia – przesadnie pieniężna,
a nawet jeśli wygrywa co czwarta, na czwartą, bracie,
zwycięską!, nie będziesz miał pieniędzy.
Gdy ostatnim razem pękła sprężyna, do czasu
docelowego zmiękczenia sprężyn wyniosłem się nad horyzont
o jakieś trzy do czterech centymetrów
– przyznaj, niby niewiele, ale tyle wystarczy,
by z oczu stracić najistotniejszy szczegół.
Dlatego nie powiem, z jakiego drzewa pochodzi
kijek, którym ośmiolatek kreśli kręgi na rzece,
zresztą nie chodzi o kijek (to bardzo stare zdjęcie)
– chłopiec w wielkim skupieniu reguluje rzekę,
i faktycznie przydałoby się nas trochę podregulować.

Robert Broniarz

boże
zstąp z nieba
jeśli tam jesteś
ponad sufitem

tylko
nie zwalaj
na mnie
całego stropu
bo nie uniosę

taki
to ciężar

cicho do ciebie podchodzę
prawie bezszelestnie
mam ręce
spoczone z wrażenia
i szeroko
otwarte
oczy

ty śpisz
pięknym utkana snem
i ptaki w tobie zasypiają
i trumny
w jeszcze głębszy
zapadają sen

a ja
cicho do ciebie podchodzę
budząc cię
kołataniem mego serca

patrzę
na spłoszone ptaki
i dusze zmarłych
które biją w dzwony

pax domini

– cztery ściany
średniowiecza
ubi caritas
ubi caritas – oculi omnium
zamknięto drzwi...
stąd już
nie ma wyjścia

– cztery ściany
średniowiecza
pokryte mchem
cegły
przytulone policzkami
kamienie
i śpiew mnichów

– umarłych ciał
milczący mszał
rozsadza ciszą
cztery ściany
średniowiecza

Dagmara Widanow-Murawska

[przedmowa]

Myślę, że jednym z najpiękniejszych zjawisk literackich jest spotkanie poety totalnego. Ci, którzy poznali Bogdana Dudkę, mieli to szczęście – obcowali z poezją w czystej postaci. I tu nie chodzi o to, że Bogdan mówił barwnym, z wieloma odniesieniami do kultury, językiem. Bogdan żył, jakby na świecie nie było nic ważniejszego niż zachwyt, szczególnie nad naturą, rozmowa z drugim człowiekiem, zapatrzenie i zamyślenie, bez odmierzania, pilnowania czasu. Z ujmującą nonszalancją poruszał się przez swoje kręte ścieżki, omijając zupełnie sprawy materialne. A kiedy mógł zebrać ludzi, żeby porozmawiać o dobrej literaturze, wydawał się być najszcześliwszym człowiekiem na Ziemi.

Przyjeżdżał z Cisówki do Białegostoku zwykle na kilka dni, z plecakiem, w którym było niewiele, ale zawsze notes, kalendarz, czyste kartki i książki. Uwielbiał rozdawać książki. Kiedy opowiadał, komu którąś podarował, był dumny – spełnił ważne zadanie. W kalendarzach, nie zwracając uwagi na daty, zapisywał swoje literackie pomysły, kontakty do nowo poznanych osób i wiersze, które nazywał zapiskami. Pod datami wypunktowane były głównie ciekawe spotkania autorskie, koncerty. Do czystych notesów przepisywał z kalendarza i luźnych kartek niektóre zapiski, czyli wiersze. Czasami w notesach pisał też spontanicznie, na szybko, znacznie większymi literami, jakby się spieszył, bo za chwilę ucieknie myśl.

Cytowane wiersze pochodzą z notatnika, do którego zbierał teksty do swojej ostatniej książki *Ziemi zaklęta*.

Bogdan Dudko

moja babcia mówiła
odłóżcie sztandary
z nich można by suknie uszyć albo koszule
jak by pięknie wyglądały na młodych pannach
albo na kosiarzach
wśród pól i maków wśród łąk
ale nie ma już kosiarzy

te czołgi kiedy was rozjadą
samoloty zbombardują
karabiny rozstrzelają
Matko Bosko Ziemio
zmiłuj się nad nami
albowiem karabiny nie wiedzą co czynią
i ci co je w rękach trzymają
nie wiedzą dokąd
do końca?
życie nie ma końca
koniec ma tylko ta kartka
i jeszcze następna
strona

chciałem być Puszcza
w porządku z Puszcza być
i moje ręce daleko gdzieś
odleciały
ponad świerki
by przypadkiem ich
nie stracić
moje ręce mogą je tylko
przytulić

REGGAE BUSZUJĄCEGO W TRAWIE

nie upadaj
nie przeklinaj
idź dalej
gdzie trawy łąn
napij się
porannej rosy
w pajęczyny sieć
zaplątaj się
zanurz się
we mgłę
odpowie ci wiatr
pokaże ci
swoją blask
idź tam
nie padaj
rozkołysz się

Ewa Mazur

zima nie daje za wygraną
po ciemku zszywa brzegi blizn na rzece
ukrywa ślady roztopów
białym pyłem pudruje seledyn głupiej trawy
której w głowie obietnice słońca
krótkie jak marcowy dzień

PETERSBURG

Teraz kiedy wyjeżdżam
Zaczynam widzieć umarłe piękno tego miasta
Pod skisłymi od grzyba tynkami
Dostrzegam urodę linii secesyjnego dekoru
W kurzu i zaduchu
Czuję bryzę od zatoki i chłodny powiew nadrzecza
Ale już za późno
Na skonsumowanie tego romansu
Patrzę na miasto jak na twarz kochanka po rozstaniu
Wszystkie drogi prowadzą do dworca
Wszystkie tęsknoty mieszkają daleko stąd
Wszystkie białe noce kończą się niebem o barwie popiołu

Zawsze sądziłam, że Gombrowicz wyprzedza swój czas
Teraz jadę Gombrowiczem do Lublina
I słucham w trzech językach,
Że Gombrowicz jest opóźniony o dziesięć minut.
Co więcej, wymieniam esemesy z Bogną Cz.,
Która też jedzie Gombrowiczem, tyle że do Poznania,
I jej Gombrowicz także ma opóźnienie dziesięć minut.
Widocznie kolejarze lepiej znają się na literaturze niż filolodzy, myślę,
Kiedy w Łukowie dowiaduję się, że będziemy czekać jeszcze piętnaście minut,
Aż doczepią nam trzy wagony do Terespoła.
Czytam esej Agnieszki H. o efekcie strusia.
Opóźnienie może się zwiększyć lub zmniejszyć – słyszę po angielsku i po niemiecku.
Nie martw się – mówię więc do Gombrowicza –
Nawet taki niedomyty i opóźniony, przecież ciągle jeszcze jeździsz po Europie.

Paweł Gorszewski

WŁOSY

Wróciłeś z sanatorium fioletowy
na początku myśleliśmy,
że to od płukanki z orzechów włoskich,
którymi starałeś się ukryć siwiznę,
że w jakiś sposób płyn przeniknął przez mieszki i pory
i pofarbował cię na kolor stuły używanej
w okresie adwentu i wielkiego postu,
ale też przy mszach za zmarłych,
co można było już wtedy uznać za niepokojące.
Nie bardzo wierzyłem w twoje bóle i zawroty głowy,
bo zawsze mówiłeś, że trzeba być mężczyzną.
Było mi głupio kiedy przyszły wyniki
i okazało się, że ten kolor to popsuta krew.
Niepełnosprawność limfocytów wpłynęła znacznie na ich płodność
i to jest niestety niezaprzeczalna niepoprawność polityczna.
Wygrana większością głosów popłynęła do nerek, wątroby,
śledziony i jeszcze paru innych miejscowości.
Ogłoszono manifestację pomarańczowej chemii i
przemarsze vidazy w nadziei na utrzymanie względnego ładu i porządku.
Na początku wyszły ci włosy,
szkoda, że nigdy nie czułem,
że ja.

CZARNA OWCA

Kiedy cię spakowali do plastikowego worka,
poszliśmy na obiad, bo nie bardzo wiedzieliśmy co robić.
Obiad wydawał się wtedy rozsądny,
choć nazwa restauracji trochę mniej fortunna.
W *Czarnej owcy* zamówiliśmy policzki wołowe
i przypomniało mi się jak przeżuwałeś
placki ziemniaczane smażone w letniej kuchni
późnym latem.
Kiedy siadałeś z talerzem wypełnionym plackami
ze złości czy innej niechęci jaką toczą synowie z ojcami
podstawiłem ci widelec.
Potem goniłeś mnie do ogrodzenia i chciałbym ten moment
pamiętać jak zabawę, ale twój trenerski wrzask dobiegający z tyłu
był na tyle motywacyjny, że to był mój życiowy czas na
pięćset metrów.
Te cztery dziurki w dupie były jak wielokropek w
słabym wierszu i goiły się długo, a nasza nieprzyjaźń
osiągnęła szczyt formy.
Mogliśmy zakopać topór wojenny długo wcześniej,
umówić się na obiad w *Czarnej owcy* i uznać, że
to dobre miejsce dla nas dwóch.

RELACJE

Chyba najgłębsze relacje potrafiłeś nawiązać
z kanapką z porannego śniadania.
Przeżuwałeś kęsy długo i powoli,
patrzyłem za twoim nieobecnym spojrzeniem
w kierunku horyzontu gdzie w potężnych szklarniach,
na obrzeżach blokowego osiedla uprawiano chryzantemy.
Samochód był na drugim miejscu.
Zadbany w najmniejszym szczególe technicznym
błyszczął w słońcu świeżo wypolerowanym lakierem.
Chyba chciałeś mnie nauczyć tej relacji, a ja bardzo ceniłem
krótkie chwile spędzone razem, kiedy tłumaczyłeś mi, że
mycie auta zaczynamy od dachu.
Niestety w pierwszej klasie dorównywałem wzrostem
felgom i kołpakom, którym i tak
według ciebie za mało poświęcałem uwagi i czułości.
To na początku było nawet zabawne, patrzenie jak ze złością
odbierasz mi szczotkę i mówisz: *to nie tak! Patrz jak to się robi!*
Potem przeszło w obojętność, żeby przekształcić się w niekontrolowaną
niechęć wobec modnych dzisiaj myjni samoobsługowych.
Mam do ciebie jednak szacunek, że w ostatnim roku życia
z wyrokiem ostrej białaczki szpikowej naprawdę się starałeś i
obaj próbowaliśmy nadgonić czas.
To, że przed śmiercią tak jak dziadek załatwiłeś
grubsze sprawy w toalecie bez niczyjej pomocy
i powiedziałeś matce, że umrzesz na siedząco, po czym
położyłeś się i umarłeś, udowadnia mi, że pewne sprawy
traktowałeś jednak pokoleniowo i jest nawet cień szansy,
że i ja z tego dorobku skorzystam.
Tymczasem zbliża się wszystkich świętych, a opory
żeby odwiedzić cię na cmentarzu i postawić doniczkę chryzantem
przeżuwam powoli, delektując się każdym kęsem.

Krystyna Konecka

FENIKS EN FACE

Objawił się. Nim zniknął, na lotkach płomieni
(jakaż jest siła sprawcza zamysłu) potrafił
przefrunąć ponad czasem i niepostrzeżenie
z woliery mitologii – w klatkę fotografii.
Czy właśnie tu miał spłonąć? Rozsypać się w popiół?
Taki złocistopióry... Z roziskrzonym błyskiem
najpewniej się odrodził. W odmłodzonej kopii
wczepiony pazurkami w legendy egipskie.
Próbuję uzasadnić to ogniste trwanie.
Feniks – słońce. A skrzydła rozpostarł w ciemności,
bo – powraca. Odwieczny symbol zmartwychwstania
i pogubionej wiary. Nadziei. Miłości.
Więc może, oczyszczony, z mitów się wyzwolił
by wybrać śnieżną wioskę na swe Heliopolis...

Wieczór Trzech Króli, 2021

ADOLESCENCJA

Zaledwie embrion, a już z piętnem repatriacji,
choć adres: Kwiatowa brzmiał obiecująco.
Zabrali z Wileńszczyzny sadzonki akacji
i pieluchy po synu. Bielone na słońcu.
Ofiary logistyki wielopoziomowej
polityków. Jak zawsze... Ziemię obiecaną
na ziemiach odzyskanych pragnęli oswoić.
Ojciec w dzień sadził drzewka. A płakał nad ranem.
Dziewczynka rosła. Niczym winorośli pędy,
wdzięczna. Z sercem na dłoni. Lecz wszędzie słyszała
gdziekolwiek los ją rzucił, że obca. Przybłęda.
Nikt nic już nie objaśniał, gdy ojca nie stało.
Aż wreszcie doświadczyła jak krzyk płonie. Własny.
I jak zalega w krtani kamieniem. Na zawsze.

CZARNE MOTYLE

Raz tylko krwisty płomień szarpnął kartek białych
wachlarzem. Potem lekko wionęły ku niebu
czarne płatki skrzydełek. Wśród iskier nieśmiały
oświeblających ścieżkę cichego pogrzebu.

Życzę im odpoczynku w obłokach. Na chwilę.
Zanim dotrą do celu. Tym bardziej chcę wierzyć
Faulknerowi, gdy mówił, że „przecież motyle
są zbyt lekkie, ażeby mocno się uderzyć”.

Dlaczego w tym momencie odległy o wieki
jawi się – bez odniesień, poza tym, że ogień –
pożar aleksandryjskiej cennej biblioteki,
gdzie podpalano zbiory uznane za wrogie?

W końcu w ogrodzie tylko odeszły w zaświaty
duszy czki rękopisów sonetów. Prywatnych.

DLACZEGO SONET

Pytasz, dlaczego sonet. Rytm. Średniówki. Rymy.
Sonetti a corona... Po co szukam w słowie
muzycznej analogii dźwięków. Co mnie trzyma
przy tych czternastu wersach do znudzenia? Powiem.

Zbieram sto osiemdziesiąt dwie sylaby w całość
w rymach naprzemianległych i okalających.
Potykam się o sensy. Żeby powięzały
niezdyscyplinowanych wersów koniec z końcem.

Nie ogarnę ogromu świata w tetrastychach
i nie poddam refleksji w tercynach chwilowych
czy w dystychu. Potrafię hibernować cicho

jak mysz pod miotłą. Jednak gdy eksplozja w głowie,
gdy w fazie weny frazy bezrymowe mamia,
sama świadomość formy wystarcza. Że mam ją.

SZEPCZĄC ZE ŚWIERSZCZEM

Z rozszechkanej ulicy, z wszechwrzeszczących krzyków.
Z roztrzęsionej przestrzeni po wczorajszym deszczu.
W nowiu ostrym księżycu niczym srebrny brzeszczot
przemieszczam się w raj świerszczy i pasikoników.

A one strydulują ku mnie owacyjnie
skrzydełkami. Przyjaźnie szczerzą głaszczki drżące.
Gdyż w onomatopejach polszczyzny świszczącej
są terapeutyczne bezkonkurencyjnie.

Te mistrzowskie pasaże. W ich półszepty pierwsze
wpisują się sonety. I fraszki. I świersze.
Każdy do mnie się świerszczy, błyszczący i złoty

rozszczepianiem wieczoru na dreszcz i pieszczoty.
A przestrzeń rozświerszczona jakby miało świtać.
I nie zdążę wszystkiego przeszeptać, przeczytać...

Joanna Lewandowska

WYJEŹDŹAMY DO NIGDZIE

wyjeżdżamy do nigdzie – państwo ktosiowie
indywidualny wypoczynek podróż
z marzeń
wyjeżdżamy do nigdzie

walizki nesesery już kilkukrotnie
przepakowywane – niczego nie zapomnieć
w nigdzie może tego co lubimy nie być
a szkoda się wyzbywać
przyzwyczajień

wyjeżdżamy do nigdzie mamy termosy
porządne kanapki i telewizory
turyistyczne karty kredytowe na nowe
wypadki

to jest coś tak wyjechać
do nigdzie o poranku
pożegnać się bez mrugnięcia oknem
i wybyć

DOMEK NA KANCIE

zbudowano domek na kancie
dostatecznie chwiejny by się kolebać
raz jedną raz drugą nogą
wypadać to przez prawe to lewe okno

i wszystko pozostawało dotąd
w ogólnym rozrachunku
mniej więcej w równowadze
gdyby nie klamka

ta za nic nie dała
się naciskać
wierzyć w proste kąty i skomplikowane
zamki
wierzyła jedynie w otwarcie

BAŚŃ ZNALEZIONA W PRZESTRZENI

dookoła innego słońca krąży inna planeta
 jest tam dom i są oceany możliwości
 a jednak jak wszystkie ulega ona
 wpływom księżyców których czasem
 jest *[naprawdę dużo]*

oddalanie od siebie galaktyk zaczęło się w skupieniu
 najpierw przestały się poruszać żeby czasami
 nie narzucić własnych grawitacji później
 przyszła uważność żeby nie napaść
 na obce słońce nie wyczerpać
 jego blasku

z czystej i niczym nie skażonej czułości
 odcięto się od atmosfery aby nie zadusić
 ognisk mieszkańców tamtej planety

innego słońca

BAŚŃ ZNALEZIONA U UJŚCIA

nie istnieje taka obietnica by się spełnić
 woda zna tę opowieść moja złotonośna rybko
 z rozdziawionym pyszczkiem. naprawdę istnieje
 rybactwo śródlądowe. odkąd spleciono pierwszą
 sieć i pierwszą bajkę. słuchaj jak szumi

kapryśny posmak źródła i jak nie da się wrócić
 pod prąd. tam gdzie jeszcze nie boli. czekanie
 na cud na pomieszanie wiosenne

wody nie licz. odtąd już zawsze będą istniały
 słownik i stopniowanie przymiotników
 dotyczących rzeki. *nurt chłodny*
chłodniejszy

BAŚŃ ZNALEZIONA NA NIEBIE

cztery razy zmienia się woda w rzece.
cztery możliwe losy dla ciebie Maro
szykuje starucha. nie płacz, że chleb
posłużył jako kamień macosze i ojcu.

dziś las twoim ojcem, siostrami
węże, więc im nanizuj jagody
brusznicy, jaszczurkom. śpiewaj
mądrej wiedźmie nad brzegami rzeki,

niech cię zanurzy w żółtej fali.
Znajdziesz, co chwycisz, jak siostra
na ośle, bo każdy wyławia tak samo
– drewnianą skrzynkę. to wszystko
zależy, kiedy się obudzisz,

więc nie śpij Maro, nie przegap zmian
koloru – ten zabierze cię na zawsze
gwiazdą. z czarnej kąpieli wyjdzie zła
siostra i nikt już więcej nie przyniesie,
niż zezwala tradycja.

Ewa Lipska¹

TESTAMENT

Droga pani Schubert, piszę do pani z Amsterdamu,
gdzie dostałem stypendium na napisanie
testamentu. Naszą miłość zapisałem Przeszłości,
którą, jak zawsze, odkładamy na Przyszłość.
Wyrwałem ją ze snu. Wschodziły jaskółki.
Niebo było zbędne.

TERAZ

Droga pani Schubert, noszę już na sobie Jutro.
Płaszcz Przyszłości, który mi pani uszyła w naszej
wczesnej młodości. Czy pamięta pani jeszcze puls
guzików, na które zapinaliśmy się?

NADMIAR PAMIĘCI

Droga pani Schubert, co zrobić z nadmiarem pamięci? Włoczyłem
się z nią po nieznanych miastach i kontynentach. Zostawiałem w
przechowalniach bagażu i w miejskich bibliotekach. Ale zawsze
odnajdywała mnie w porzuconych wspomnieniach, w listach, w
snach. Kiedyś została napadnięta przez lęk, który zażądał, aby
oddała mu całą biżuterię. Pamięć stawiała opór, ale lęk wyrwał jej
kilka diamentowych lat. Czy byłaby pani gotowa przyjąć część
mojej pamięci do swojego przeznaczenia? Niech pani nie ignoruje
tej propozycji, która przecież nie przyznaje się jeszcze do klęski.

¹ Wiersze pochodzą z tomiku poetyckiego *Miłość, droga pani Schubert...*, Kraków 2013.

Krzysztof Korotkich

Uniwersytet w Białymstoku | ORCID: 0000-0002-4310-0402

BAŁAGAN. O INEDITACH ANNY MARKOWEJ

[PRZEDMOWA]

W jednym z wierszy, z okresu – nazwijmy go – późnego, Anna Markowa napisała zdanie, które do dzisiaj wędruje po głowach kolejnych czytelników: „Trzeba posprzątać życie”¹. Poetka posłużyła się wyrazistą metaforą, nie tyle może oryginalną, ile dobitną, czytelną, rozpoznawalną. Trzeba sprzątać biurko, szafy, przestrzeń codziennego poruszania się, życia, aby nieuchronnie, systematycznie szykować się do odejścia. Sprzątanie życia to sposób na pogodzenie ze śmiercią. Czy Markowa miała na myśli także dosłowne porządki, konieczne, by kontrolować gromadzenie się przedmiotów, namnażanie się notatek, pomysłów na kolejne wiersze, książki? Zapewne tak.

Wiadomo, że Anna Markowa była autorką sumiennie przygotowującą swój warsztat pracy. Przed pisaniem kolejnej książki notowała pomysły, refleksje, zdania, aby potem korzystać z nich, aby nie uronić ulotnych momentów rozjaśnienia myśli. Miała porządek na biurku, w szafach, na półkach ustawione według ważności ulubione książki, w szufladach listy od przyjaciół, od znanych pisarzy, czytelników, wydawców, może krytyków, a pewnie też polityków i wygasłych z czasem „celebrytów”. Pisząc poetycki imperatyw, swoistą deklarację egzystencjalnych, codziennych aksjomatów, nawiązała do uniwersalnej figury, do parabolicznej opowieści. Sprzątanie to w takiej perspektywie rachunek sumienia, widzenie poza horyzont, zgoda na paradygmat eschatologiczny. Jak się dojrzeza do takiej mądrości, jak wyostrzyć wzrok, by widzieć świat cały przez jego detale?

Życie Anny Markowej to trzy miasta: Lublin, Opole, Białystok. Urodziła się ósmego stycznia 1932 roku w Lublinie, tam ukończyła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, debiutowała i urodziła pierwszego syna (Lecha). W Opolu rozpoczęła pracę jako redaktorka w państwowej rozgłośni, wydała pierwsze książki, stała się rozpoznawalną – także poza granicami obu tych miast – pisarką. Do Białegostoku przyjechała, jak wspomina w wywiadach, „na chwilę” w roku 1976. I to właśnie Białystok stał się miastem, które pochłonęło ją bezgranicznie; w Białymstoku Anna Markowa spełniła się ponad miarę jako poetka,

¹ A. Markowa, *Trzeba posprzątać życie*, w: tejże, *Ciemny lakier*, Białystok 2002.

pisarka, dziennikarka, społeczniczka, radna, matka, żona, przyjaciółka i – mówiąc po podlasku – jako „tutejsza”.

Niełatwo jest zasymilować się, będąc w dojrzałym wieku, na odległym krańcu świata, tym bardziej na wrażliwej ziemi białostockiej. Nie przeszkodziło to jednak Markowej stać się częścią społeczności lokalnej, aktywnej, zaangażowanej, rozpoznawalnej. A wszyscy dobrze wiedzieli, że Markowa to ktoś potrzebny miastu, że zawsze gotowa jest nieść wsparcie, dobrą radę, pracować na rzecz najsłabszych, szukać wartości w zapomnianych zakątkach Podlasia i je ocalać. Jako dziennikarka kierowała przez kilka lat Polskim Radiem Białystok, w tej rozgłośni stworzyła wiele felietonów, słuchowisk, reportaży, stała na straży jakości i wartości pracy dziennikarskiej.

Trzeba przyznać, że świetna edukacja, talent i wciąż szlifowany warsztat literacki sprawiły, że Markowa doskonale radziła sobie jako autorka prozy oraz poetka. Napisała przeszło dziesięć tomów prozy – powieści, opowiadania, felietony oraz siedem tomów poetyckich. Trudno policzyć stworzone przez nią utwory radiowe, gdyż dotychczas nie wszystkie zostały zlokalizowane i skatalogowane. Była bardzo aktywnym radiowcem w Opolu i w Białymstoku, badaczy chcących poznać i uporządkować nagrania czeka wiele pracy, która może pozytywnie zaskoczyć liczbą tak zwanych „dźwięków”. Markowa publikowała w miarę systematycznie, co cztery lata ukazywała się jej kolejna książka, aż do choroby Autorki, która pokrzyżowała plany i nie pozwoliła zgodnie z rytmem wydać kolejnej publikacji, nad którą pracowała i która zjawiałaby się zapewne przed jej śmiercią, gdyby owa nie była przedwczesna. Dlatego też zamiast ostatniej książki Anny Markowej głos zabrała jej nieobecność, wymownie niedopisany rozdział, którą redaktorzy zmuszeni byli nazwać zgodnie z życzeniem Autorki i z treścią ostatniego dzieła – *Śmierć* (2016). Aż jedenaście lat dzieliło ukazanie się pośmiertnie wydanych opowiadań od wspaniałego tomu poezji *Ciemny lakier* (2005). I byłoby to ostatnie słowo śmierci zamkniętej w *Śmierci*, gdyby nie jakaś tajemnicza siła, zbieg okoliczności, a może po-śmiertne szczęście nielicznych pisarzy. Przemówiły bowiem w imieniu poetki szuflady, szafy, teczki, zakurzone pudła. Dwanaście lat po zamilknięciu pisarki mówić w jej imieniu zaczęły nigdy niewydane maszynopisy, notatki, szkice. Na szczęście czujne oko syna (Lecha) i synowej (Elżbiety) nie pozwoliły zamilknąć utworom Markowej. Zadbali oni o przygotowanie tekstów do procesu wydawniczego, jest więc nadzieja, że wkrótce ujrzą światło dzienne. Są wśród tych ineditów limeryki, fraszki, piosenki, formy literackie zupełnie odmienne od tych, z których znana jest Anna Markowa.

Trudno ocenić liczbę tekstów, których Markowa nie wydała za życia. Wciąż odnajdywane są w teczkach, kartonach, nielicznych – dodajmy – ocalałych, świadczących o wielkiej aktywności poetki. Pisała na zamówienie piosenkarzy, wydawców, z potrzeby komentowania rzeczywistości, ale także po prostu – z presji wyobraźni, z konieczności projektowania świata wewnętrznego. Limeryki Anny Markowej są błyskotliwe, gnomiczne, pełne wnikliwej obserwacji, wyrażone w formie esencjonalnych obrazków, które się nie zestarzały. Ich wartość można mierzyć siłą zainteresowania, niesłabnącego, jak się okazuje, dzięki ironii, surowej krytyce postaw nieakceptowalnych przez ludzi stojących po stronie słabszych, bezkompromisowych. Limeryki i inne krótkie formy poetyckie Markowej są poetyckim manifestem, zgodnym z jej deklaracjami publicznymi, jakie wyrażała, działając w strukturach Unii Wolności, wspierając nieuleczalnie chore dzieci, promując poetów, ludzi słabych, chorych, zapomnianych. Na pozór zabawne, dowcipne wierszyki to liryczne upominanie się o wartości, o sens i jakość każdego życia, o człowieka. Anna Markowa ukazuje się w swoich ukrytych tekstach jako autorka spełniona, humanistka związana z systemem zakorzenionym w fundamentach chrześcijaństwa, wartości, humanizmu, sensu.

Gdzie tkwi problem? Pisarka dbała o porządek, który wymknął jej się spod kontroli, bo niespodziewanie wkroczyła śmierć. I wszystko się rozsypało. Notatki, rękopisy, pamiątki zostały w czeluściach rodzinnych magazynów, niekoniecznie dzisiaj dostępnych.

Czy Anna Markowa przeczuwała niebezpieczeństwo konsekwencji nieuporządkowania swojego „biurka”? – czy wiedziała, że tym, co zagraża pamięci, jest bałagan? Pewnie tak. Bałagan to jednak część naszego życia, to coś najbardziej oczywistego, naturalnego, coś, czego nie da się pominąć w fizjologii, naturalizmie, naszej intymności. Czy można być sobą bez bałaganu w kontekście wieczności? – jako autor tego szkicu ryzykuję i powiem: nie. Markowa prawdopodobnie nie tylko nie chciała, ale nie miała szans na uporządkowanie swojego archiwum tak, aby domknąć opowieść pisarki, aby złagodzić rozterki człowieka wypełnionego niepokojem.

Anna Markowa

LIMERYKI O TEMPERAMENTACH

O szczerym Dominiku

Pewien znajomy Dominik
Z temperamentu – sangwinik
Prawdy pod korcem nie skrywał
Dziś... na kuracji przebywa
Taki szczeroci jest wynik

O spokojnym Michale

Michał – spokoju fanatyk
Z temperamentu – flegmatyk
Gdy ktoś mu „świnie podkładał”
Trapił się, gryzł – lecz nie gadał
Aż wysechł biedak – na patyk

O smętnym Józiu

Najtrudniej jest w limeryku
Rzec coś – o melancholiku
Józio nim był – powiem krótko:
On przed tym bronił się wódką
Więc miał kłopotów bez liku

O sprytnym Emeryku

Sprytny poeta Emeryk
Z temperamentu – choleryk
Instynkty swe „sublimował”
Gdy czyn chciał zamienić w słowa
Siadał i pisał... limeryk

LIMERYKI – Z UŻYCIEM SŁÓW CUDZOZIEMSKICH A CO ZA TYM IDZIE – Z KOMENTARZEM

Pani X – Miss Intelaktu
Migreny dostała... z lektur
Gdy prześwietlono jej głowę
Pan doktor aż stracił mowę
Bo ujrzał: vacuum perfectum!

PS/ A to z łaciny się tłumaczy
Że p r ó ż n i ę w głowie tej zobaczył

XXX

Pewien pan „uderzył w gaz”
Zamiast do pracy – poszedł w las
A kiedy wrócił – już po wtorku
Inny na jego siedział stołku
„Qui va á la chasse – perde sa place”

PS/ Co z francuskiego się tłumaczy:
„Kto idzie na łów – miejsce traci”

XXX

Pani Jolanta życie chwytą
Bowiem gorąca z niej kobita
Niejeden już skorzystał z tego
Trybu jej życia... schyłkowego
Innymi słowy: dolce vita

PS/ Co, jak zapewne „rozumiecie”
Znaczy po włosku „słodkie życie”
I kwita!

Jarosław Mikołajewski¹

KOŁATANIE

nie pamiętam kto był
pierwszy
ojciec
czy drewniane taczki w jego
rodzinnym miasteczku
równomierny stukot toczących się kół
odmierzany dudnieniem
koślawej osi
równomierny krok chłopca
który próbuje dogonić kolegów
i co kilka metrów mocniejsze uderzenie
stopą o płytę
du du
du dum
du du
du dum
nie mówiłem
bo myślałem że nikt nie uwierzy
że tak samo współczułem taczkom
i tacie
taki sam szloch nad nimi i nad nim
wlewałem do zawstydzonego środka
żeby ukryć przed zawstydzającym
wokół
kulawe taczki
i kulawy ojciec
dziś
kiedy idę po wieczornym osiedlu
spod nóg
dobiega mi do uszu trochę drewniane
trochę gumowe
kołatanie do ziemi
du du
du dum
du du
du dum

¹ Wiersze pochodzą z autorskiej strony poety:
<https://www.facebook.com/mikolajewski.jaroslaw>.

MIAŁEM SEN

nie
nie ten o którym
mówiłem poprzednio
w tym śnie chciałem
umrzeć
i prawie umarłem
lecz w porę pomyślałem
że przecież nie mam
jak uprzedzić mamy
wziąłem telefon ale szalał
kursor
galopował z powrotem
po napisanych
literach
a kiedy już napisał
(co?)
przypomniłem sobie że mama
nie odbiera esemesów
zadzwoń
ale nie odbierała
wreszcie odebrała sąsiadka
i powiedziała że
mama umarła bo nie mogła
doczekać się wiadomości
o mojej śmierci
obudzony
zadzwoń
straszny sen
powiedziała
miałam synku o tobie
ja o tobie
mamo
dobrze że odebrałaś
dobrze że zadzwoniłaś
ale teraz co

zrobimy ze snami?
odplączemy jak splątana
gumę
do gry w gumę
albo weźmiemy kuchenne
nożyczki
do gry
w nożyczki?
nie
w bezzębne piranie
pamiętasz
że grałeś kiedyś w gumę?
pamiętam
ale się śmiali
bo to była dziewczyńska
zabawa
i to był już następny
sen
sen we śnie
w którym właśnie w tej chwili
może jesteśmy
nie wiadomo które z nas
pyta
które dopowiada
długa droga przed nami
żeby przejść do
pierwszego
trzeba wyjść z drugiego
w dodatku nie jest wcale pewne
że nie jest to
trzeci lub czwarty
dobranoc mamó
dobranoc
może jutro obudzimy się
ze wszystkich czterech
snów na raz
dobranoc
dobranoc
dobranoc

dobranoc

i na wszelki wypadek jeszcze piąte

dobranoc

ale odpowiedz na wszystkie

na każde osobnym

dobranoc

inaczej to nie działa

nie działa

MYŚL O ŚMIERCI

mam na myśli rzecz jasna
 tę o śmierci własnej
 otóż ona
 przejęła mnie chyba po raz pierwszy
 pierwszy raz we mnie wniknęła
 jak wódka z piołunu
 która żłobi żołądek i na zawsze zostaje
 jako przyjemna i wstrętna
 kropla mrocznej drogi
 to nie jest tak
 że się przestraszyłem śmierci
 ale w końcu widzę
 w tym miejscu na przestrzał
 że im bardziej ja się starzałem
 tym bardziej ona młodziła
 napierała jak dziecko żarłoczne świata
 choć nie wie co to świat
 piołunówka
 ani śmierć
 trochę jak w klepsydrze
 piasku jest wciąż tyle samo
 ale ten nieuchronny otwór
 między komorami
 z biegiem ziarenek coraz zachłanniej
 kręci bączkiem
 piaskowego wiru
 tak
 to jest właśnie jak w klepsydrze
 odwróconej na niepamiętnym etapie
 życia
 i nie chodzi o nią samą
 o śmierć
 chodzi o tę myśl
 dla której tak mało było miejsca
 w górującej komorze

i teraz
sami zobaczcie wielką przezroczystość
a przecież rodzi się dziecko
już z krwi wynurza się
jego geograficzna główka

Wojciech Kass

[przedmowa]

Rzeczy były „święte”, a człowiek był zjawiskiem metafizycznym. Relacje zachodzące między nimi to było *communio* mające charakter magiczny i sensotwórczy. W godzinie naszej epoki te relacje poddane zostały zachwianiu, więcej – są one pożerane przez lewiatana ekonomiki, dla którego rzeczy są jednorazowe, a człowiek jest wyrobnikiem lewiatana, który godność rzeczowości oraz godność podmiotowości drugich degraduje do poziomu nieistotnego, nieważnego, a jedynie funkcjonalnego i użytkowego wyrobu. Janusz Taranienko w swoich najnowszych wierszach, które zebrał pod tytułem *rupieciarnia* nadal ufa w ocalającą siłę słowa; może nie tyle ocalającą, ile wyrażającą obroty losów rzeczy i ciał oraz duchowe napięcia, jakie wynikają z ich wzajemnych relacji: sprzężeń oraz rozprężeń, wiązań i poluźnień. Takżę w rozświetlającą moc słowa, która choćby w niewielkim stopniu potrafi wyjaśnić „przyrodzoną ciemność” rzeczy i zjawisk. A jednocześnie poeta z Białegostoku, ani tęskny, ani trwożny, ani litościwy, ani nadto czuły, kończy *codę*, ostatni wiersz zbiorku, strofą całkowicie „antypoetyką”, za to uzbrojoną w napięcie: *defunkcjonalizacja rzeczywistości / rzeczywistość defunkcjonalizacji*, czym nienachalnie, ledwie wyczuwalnie przestrzega przed katastrofą reistyczną, a nawet antropologiczną, kiedy to rzeczy i ludzie będą coraz bardziej martwieć. A kiedy ona się zaczyna? Gdy przestajemy odkładać rzeczy na miejsce. Gdy nie znajdujemy dla nich miejsca. Gdy rzeczy niezauważalnie zyskują status rzeczy słabej, czyli wyrobu. I gdy podlegają natychmiastowej wymianie.

Janusz Taranienko

WOHIN GEHST DU, JUDE?

z cyklu ANTOLOGIA

1.

mój prawdziwy strach
rozpoczął się
mroźnego lutowego poranka czterdziestego trzeciego roku
miałem wtedy niespełna szesnaście lat

byłem pomocnikiem magazyniera
w niemieckim sklepie z zaopatrzeniem rodzin okupanta
szedłem do pracy
skład z towarami
mieścił się przy głównej ulicy miasta
stolicy okręgu południowe prusy wschodnie
a kilka domów bliżej centrum
w przedwojennej siedzibie powiatowego rejonu uzupełnień
niemcy urządzili komisariat policji
i wystawili przed nim posterunek
z całodobową wartą

od zeszłej jesieni
codziennie przechodzę obok budynku komendy
przyzwyczaiłem się do tej drogi
tego widoku
nawet przestałem zwracać uwagę
na wachtujących żandarmów z blachą na piersi

naraz
nieoczekiwanie słyszę
halt! wohin gehst du, jude?!
i nieruchomieję ze zdziwienia

łamaną niemczyzną
wyjaśniam wartownikowi nieporozumienie
jestem polakiem a nie żydem

legitymuję się prawdziwą kennkartą
gdzie widnieje polskie imię i nazwisko
od pół roku pracuję w auffanggesellschaft für kriegsteilnehmer
sto metrów stąd
zaraz od żandarmerii w górę ulicy
za następną przecznicą
i
by dowieść prawdziwości moich słów
okazuję niemieckie arbeitsbescheinigung z nazwą i adresem firmy

ale żandarm utrzymuje że jestem żydem
odbezpiecza mausera
i już-już prowadzi mnie na komisariat
by tam dokładnie sprawdzono moją prawdomówność
przepytano
przebadano
przeegzaminowano

dopiero wtedy
dociera do mnie w czym rzecz
i konsternacja zamienia się w strach

po przeciwnej stronie ulicy zauważam koleżankę z pracy
a ona widząc co się dzieje
podbiega
z oddali wygrażając mi pięścią
i krzycząc że wdają się w pogawędki
zamiast otwierać kłódki i zdejmować sztaby
że przeze mnie nikt nie będzie mógł wejść do wnętrza

wartownik
rozkazuje nam natychmiast iść do sklepu

dzielące nas sto metrów
przemaszerowałem na miękkich nogach
a pierwszy kwadrans tego dnia pracy
spędziłem siedząc i łapiąc powietrze
wtedy olśniło mnie
dlaczego prócz niezbędnych dokumentów

rodzice kazali mi nosić ze sobą
kościelną metrykę chrztu

ale zanim weszliśmy
dziewczyna wyjęła z torebki klucze
obróciła zamek
i pociągnęła za klamkę otwierając drzwi

2.

cztery dni później
dowiedziałem się od ekspedientki
że główny naczelnik firmy
wie o incydencie z żandarmem
i gromadzi informacje o mnie i mojej rodzinie
a nazajutrz
herr dyrektor osobiście pojawia się w magazynie
wyłącznie z mego powodu
wypytywanie mnie rozpoczyna
od solidnego ciosu w twarz

był to mój ostatni dzień pracy
w sklepie dla rodzin niemieckich żołnierzy
ojciec mi nie wyjawiał
jaką ceną okupił tygodniowe zwolnienie
na zapalenie ślepej kiszki
czy może na dur brzuszny

3.

pewnego lutowego poranka czterdziestego trzeciego
rozpoczął się mój prawdziwy strach
i ciąгла ucieczka

ARTYKUŁ DZIESIĄTY – MARKOWNIK

z cyklu PRZEDMIOTY

Markownik jest księgą uniwersalną, jest kompendium wszelkiej wiedzy o ludzkim.

Naturalnie w aluzjach, potrąceniach, w niedomówieniach.

Trzeba pewnej domyślności, pewnej odwagi serca, pewnego polotu,
ażeby znaleźć wątek, ten ślad ognisty, tę błyskawicę przebiegającą stronicę księgi.

Bruno Schulz, *Wiosna*

1.

byłem stanowczo zbyt mały żeby czytać schulza

i na to

by wiedzieć gdzie leży tajemnicza jamajka

(szumiąca oceaniczność zwrotników)

meksyk

(z wężem wijącym się w głowie kondora)

czy hajdarabad

(mrowiący się bełkotem splątanych alfabetów)

a nawet

mylił mi się klaser z katalogiem

2.

raz w miesiącu

ojciec wychodził na zebranie klubu

po powrocie

wyjmował z teczki dużą kopertę

którą nazywał abonament

i oznajmiał

że w niedzielę po obiedzie

będziemy porządkowali znaczki

gdy niedzielnego popołudnia

wszystkie nowe

zostały pieczołowicie rozmieszczone

za paskami z przezroczystej folii

(by nie dotykały się wzajemnie

i w żadnym razie nie nakładały się jeden na drugi

bo mogą się posklejać)
ojciec bez trudu dawał się nakłaniać
na kolejne zwiedzanie kolekcji

3.

zbiór tworzyły głównie
podobizny bardzo ważnych ludzi
którzy odeszli na wieczną chwałę
kilka lat po wielkiej rewolucji
i wojnie kolorowych stronnictw
(co łatwo zapamiętałem
bo walczący określali się podobnie
jak ci z książek o indianach i kowbojach)
a jeden pan ze znaczka
sportretowany w tej samej pozie
na niezliczonych kolorowych tłach
(po cichu mówiono o nim
że zjadł ciastko z kremem
czego
mimo że bardzo lubilem ciastka
zupełnie nie umiałem pojąć)
zmarł półtora roku po moim urodzeniu

nie rozumiałem też apelu
by przez sześć lat
walczyć o plan
(choć również często byłem niezadowolony
ze szkolnego rozkładu)
i w tym klaserze
zdecydowanie bardziej
od zniszczonych domów
obrazów budowanych fabryk
i dorodnych łąnów zbóż falujących na wietrze
wolałem oglądać samoloty i statki
albo kolarzy ścigających się o pokój
(co akurat chwyciłem w lot
bo wielu moich kolegów
stałe biło się o pokój z bratem czy siostrą)

4.

czasami

ojciec wracał z zebrania

z panem waławem

cieszącym się opinią

wybitnego znawcy pocztowych marek

znakomity gość przynosił ze sobą książkę
o rzadko spotykanym wydłużonym kształcie
katalog zawierał opisy i fotografie
wszystkich polskich znaczków
i wyłącznie tu dostępną informację
o wartości
każdego z kolorowych papierków

pan waław lubił też pokazywać
własne zbiory
najchętniej pojedyncze znaczki
przechowywane w umyślnych kopertach
specjalnego klasera
mówiąc o nich
używał trudnych dla mnie słów
unikat i rarytas
(co kojarzyło mi się z czymś bardzo smacznym
jak pomarańcze na boże narodzenie
i zupełnie nie potrafiłem wyrozumować
w jaki sposób mają się do rarytasów
dwaj mężczyźni okładający się pięściami
odwrócenie do dołu głowami)

po wizytach pana waława
ojciec sprawdzał swoje albumy
w poszukiwaniu słynnego załotkopa
(za który można było kupić telewizor
a może nawet używaną syrenę)
by za każdym razem stwierdzić
że nie ma go w kolekcji

5.

ojciec

mimo że był wystarczająco duży

z pewnością nie czytał schulza

wciąż więc

jedynie mogę się domyślać

w jakim celu wykupił dziewięciolatkowi

abonament

i przedłużał go rok w rok

dopóki i ja

nie stałem się dorosły

(nikaragua abrakadabra hiporabundia)

VII KONKURS LITERACKI IMIENIA ANNY MARKOWEJ 2020

Pierwsza nagroda

Aleksandra Maj

LUSTRO

Kiedy był jeszcze chłopcem, Mama czytywała mu baśń o szatanach niosących zwierciadło do Nieba. Słuchał o tym, jak złe lustro pękało i rozpadało się na kryształowy proszek i zastanawiał się, dlaczego czarci nie zaczarowali go tak, by było niezniszczalne – aby rozciągało się niczym guma albo gniotło jak papier, ale nie rozbijało. Wiedział przecież, że stłuczone lustro to siedem lat nieszczęścia.

Jakiś czas po tym, jak kolejny raz wysłuchał historii przeklętego zwierciadła, wpadł do kuchni z miną przerażoną. Wtulony w spódnicę Mamy, drżał ze strachu przed nadciągającymi nieszczęściami. Niestety, lusterko ustawione w korytarzu – tak jak i w bajce – nie było papierowe. W żywiołowej zabawie podchodził do mebla coraz bliżej i bliżej, by w końcu, niby przypadkiem, zahaczyć je łokciem, a wtedy stało się.

– Synu, – pocieszała Mama, gdy wymierzyła mu już klapsa i wysłuchawszy płaczliwych tłumaczeń, domyśliła się, o co naprawdę chodziło – jeśli chciałeś wiedzieć, czy są lustra, których nie da się zbić, to każdy głupi mógłby ci powiedzieć. A w te głupoty o siedmiu latach nie wierz, bo to przesady. Jeśli jednak chcesz mieć takie zwierciadelko, które się nigdy nie roztrzaska, to chodź.

Posadziła go na stołku kuchennym i kazała się nie ruszać. Pozując, pomyślał, że Mama może mieć rację, bo lusterko, które zbił, wyglądało na zbyt małe, aby zepsuć mu aż siedem lat. Takiemu malutkiemu szkiełku, starczyć może mocy na spowodowanie najwyżej siedmiu nieszczęść. I wtedy postanowił je liczyć.

Kiedy zaczął się wiercić z nudów, Mama w końcu pozwoliła mu zerknąć. Była artystką, a spod jej pędzla wyszło właśnie kolejne dzieło. To był on.

Pierwszego nieszczęścia, jakie nań spadło, chłopiec nawet by nie zauważył, gdyby nie zostało mu podetknięte pod sam nos. Gdy cesał się przed papierowym odbiciem, co czynił dlatego, że i tak widział tam te same koguty, które zobaczyłby w prawdziwym lustrze, niezmiennie sterczące mu nad czołem, a pieczołowicie zaznaczone na portrecie, dostrzegł małe literki u dołu obrazu. Sam

jeszcze nie umiał przeczytać – poprosił więc o to Mamę. W ten sposób dowiedział się, że jego Mama ma też inne imię. Dla dzieci zawsze szokujące jest odkrycie, że świat nie kręci się wokół nich. To było pierwsze spotkanie chłopca z Nią – inną.

Po raz drugi pech doścignął go, gdy słysząc ciche odgłosy, dobiegające z Jej sypialni, zorientował się, że jest smutna. Smarkala i płakała zupełnie zwyczajnie. Kiedy zobaczyła go stojącego w drzwiach, poczuł się nagle bardzo nieszczerliwy, bo zrozumiał, że skoro wie, od tej pory będzie musiał uważać, by Jej nie zranić. Miała twarz czerwoną, z której brudnymi strużkami spływał makijaż. Twarz żywą, którą szybko zakryła dłońmi.

Trzecia katastrofa wydarzyła się kilka lat później, gdy przyniósł do domu najwyższą ocenę z matematyki. Spojrzała na niego z wyrzutem, a on, onieśmieszony, przez następne tygodnie nie rozwiązał żadnego z zadań na sprawdzianach, mimo że w pamięci obliczył wszystkie wyniki; za to na marginesach umieszczał dowcipne limeryki, które Matka, wzywana przez nauczycielkę, oglądała z cieniem uznania na ustach. Wieczorami, aby w tajemnicy odrabiać zadania domowe, budował wokół twarzy zasłonę z kołdry i własnego wstydu.

Kiedy układał sobie życie, prawie jednocześnie wydarzyły się dwie fatalne rzeczy: dla świętego spokoju na widok publiczny wystawiał tylko cierpki półśmieszek artysty, a następnie stał się literatem pełną gębą.

Rzucił studia techniczne i, tak jak pragnęła dla niego Matka, zaczął klepać biedę debutanta. Jeszcze przed podjęciem ostatecznej decyzji co do studiów przestał patrzeć Jej prosto w oczy. Nabrał zwyczaju zwracania się do Niej jedynie profilem. W tej sztucznej półpozie rozkochała się do reszty – mogła stamtąd wyczytać poczucie niezrozumienia, które Jej zdaniem powinno cechować artystę.

Gdy w gazecie drukowano pierwszy jego utwór, połowiczna maska artyzmu przyłgnęła do całości twarzy.

Marzył – pełen słusznego poczucia krzywdy – że oświadcza Tej kobiecie, że odtąd sam będzie decydował o sobie. Przyzwyczajony do wpajanego mu posłuszeństwa i pieszczony od dziecka Jej ręką, nawet jako dorosły mężczyzna nie zdobył się jednak nigdy na wypowiedzenie tych słów, bo szóstą jego biedą było uświadomienie sobie pomyłki; tego, jak bardzo uwiera go maska. Po początkowej rozpacz przyjął jednak nowo odkrytą rzeczywistość bez protestu. Odnalazł nawet satysfakcję w myśleniu o tym, że maską karze Matkę za doznane od Niej zło.

Zgodnie z Jej wolą został więc poetą. Teraz, gdy tak jak wtedy, siedział w Jej kuchni, zastanawiał się, czy kiedy nareszcie Ona nie stoi mu na przeszkodzie, mógłby inaczej.

Portret wisiał nad stołem jak zawsze. Patrząc na stary malunek, odkrył w zdumieniu, że tak jak we wszystkich pracach jego Matki wszędzie obecna jest Ona, tak – rysy jego namalowanej, dziecięcej buzi były Jej rysami; jego brwi, rzęsy, usta – należały do Niej. Aby spróbować zrozumieć kim on jest – kim była Tamta kobieta – obdzierał w myślach portret z póz i manier charakterystycznych dla Jej sztuki, aż wreszcie nie zostało już nic.

Kątem oka widział ruch przy kuchence – to Ona szykowała kolację, krojąc chleb długimi palcami, które były też jego palcami, zacinając się lekko nożem w ślepotcie, która była też jego ślepotą. „Nie ma mnie bez Ciebie, ani Ciebie beze mnie” – odkrył wtedy z przerażeniem.

Ostatnim nieszczęściem, jakie go spotkało, była świadomość, że Matka pod maską nie ma żadnej twarzy.

Druga nagroda

Aleksandra Maj

BRANSOLETKA,
CZYLI LEGENDA NIE-DZIEWIĘTNASTEGO WIEKU

C.K. Norwidowi

mam trzy imiona

Obca Elokwentna Szczęśliwa

i cóż z tego
skoro mówią o t y l k o
kobiecie

Zagadce
Najmilszej
Jego

a słowo jest jedno
i dźwięk jest osobny
sklejane gwałtem
mimo cienia i światła
dźwięcznego r
gładkiej *lalein*

a zna mnie nawet nie ten
który złotousty-wężousty
ale ten
kto język swój rozstroił
i sam milczy trytonem
i sam słucha asonansu
srebrnego pieniądza
diabolus in musica
bransoletki brzęczącej na trotuarze
jak aureola
upadłej

BIBLIOTEKOZNAWSTWO

a każda twarz ma swoją twarz
a taka twarz ma własną mimikę

odrębne zmarszczki osobne zagięcia
na założonej pospiesznie treści
mówi sobie
kiedyś doczytam
chcę znać
oblicza do końca
(do końca odlicza)

pieczęcie na ramionach
białych twardych
suchych jak karton
strzegą własności:
początku i końca

i ufam z konieczności
przestrzeni pomiędzy wersami
(choć to może nazbyt nowoczesne
pozwolić ci należeć do tyłu)
ale co można zrobić
nie żyjemy przecież w próżni
im więcej papieru
tym częstsze tryumfy klasyków
tym trudniej zrozumieć
pierwotną semantykę
zmudniejsze są poszukiwania

zagina nos
jak rozek u końca rozdziału
uszy składa do wewnątrz
okładka druk tuli
zasłania usta
kneblem blaknącego rachunku

boję się czasu po kropce

tak kusi umysł
niepokalaność ostatniej strony

zrzucić tę fałdkę myśli
trudno chodzić z balastem
rozrastającym się jak huba
na tobie
i poza tobą
żołądek przygniata sumienie
albo odwrotnie
nie wiadomo
które jest na wierzchu
w każdym razie piszczy
głośno

będziesz iść lekko
na nogach z udami bez okras
z tyłu nocy o otwartych oczach
nie będą wewnątrz się
ocierać
jak pękaty kocur łakomy
oblizywać się na myśl
o tłustości czasu

żołądek przygniata sumienie
piszczy szybko skocznie radośnie
pozbądź się pokarmu
co w nim zamieszkał

niczego nowego

łykają świata
kosztują marcepanów ochów
kapuścianej nadziei
ty zamknij przełyk ust
bądź niedosytem
niech na skórę napierają kości
łaskoczą ściągna z wąsisk
treść pomału dochodzi
skóra odchodzi od ciebie

już prawie czujesz
lekkość duszy nieciałoobcowania
twoje z twojego
bez domieszki obcej
kreatyny

Trzecia nagroda

Magdalena Karczewska

PROFESOR

Sala zajęć literackich była zimna i zbyt duża w stosunku do liczby znajdujących się w niej osób. Niski głos profesora odbijał się echem od zielonkawych ścian, onieśmiałając młodych pisarzy. Każdy z nich, mimo dotychczasowych sukcesów, stracił wiarę w swoje umiejętności przestępując próg pomieszczenia. Bezbłędna intuicja profesora była legendarna – brak jego aprobaty niemal zawsze oznaczał, że jakiegokolwiek dalsze starania były bezowocne. Jeśli jednak czyjaś twórczość spotkała się z pozytywnym odbiorem, wygrywał on ogrom wsparcia ze strony mentora, co często kończyło się publikacją bestsellera.

Jednym z uczestników zajęć był Karol. Siedział pomiędzy jasnowłosą dziewczyną, która obgryzała zawzięcie paznokcie, a ubranym w za duży garnitur chłopakiem. Karol był cudownym dzieckiem pisarstwa, laureatem wielu konkursów, od najmłodszych lat wykazującym talent do tworzenia kryminałów. Mimo że siedzenie o kilka metrów od literackiej legendy osłabiło jego pewność siebie, w sercu wciąż tlił się płomyk nadziei, że profesor dostrzeże jego potencjał.

– Czy macie państwo pytania? – mężczyzna rozejrzał się po przerażonych twarzach znad szkieł okularów. – Jeśli nie, to możemy przejść do omawiania nadesłanych prac.

To był moment, w którym wszystko miało stać się jasne. Każdy otrzymał tekst swojego opowiadania. Co odważniejsi od razu zaczęli czytać naniesione czerwonym długopisem uwagi, inni woleli wysłuchać do końca monologu profesora, z którego dowiadywali się, że nie każdy pisarz musi być wybitny, że pisanie to pasja, że... Karol zerkał po swoich towarzyszach, których miny rzedły z sekundy na sekundę. Skoro im się nie udało, jego szanse wzrastały. Wziął głęboki oddech i spojrzał na swoją kartkę. Przestał słyszeć głos mężczyzny. Jego głowa wypełniła się czerwonym tuszem: „Przewidywalne”, „Nieprzekonujące”, „Oklepane”.

Karol leżał na kanapie i patrzył w sufit. Była trzecia rano, za kilka godzin miał pójść na zajęcia, a wciąż nie zmrużył oka. Sprężyna boleśnie wbijała mu się w bok, ale nie czuł tego. Był wściekły: na świat, na siebie, na profesora. Jego opowiadanie było świetne, bezbłędne. Wszyscy się nim zachwycali, więc dlaczego aż tak bardzo zależało mu na aprobacie tego człowieka? Być może dlatego, że to on

zasługiwał na uwagę, jaką dostała blondynka z obgryzionymi paznokciami. To on powinien usłyszeć „Mów mi po imieniu, zadzwoń, jak tylko wymyślisz coś nowego, masz ogromny talent, wierzę w ciebie.”

Następny tydzień chłopak spędził w łóżku, symulując chorobę i nanosząc poprawki na swoją pracę. Jego wyobraźnia działała na pełnych obrotach, napędzana skrajnym niewyspaniem i wściekłością. Cokolwiek to było – zadziało. Tekst, który miał przed sobą, był opisem zbrodni idealnej. W jego obolałej głowie kołatało się kilka słów, głównych motywów, będących podporą historii. Jak przez mgłę widział rozbite okno, rozkładaną kanapę, usianą kawałkami szkła, piękną cukiernicę, zasłonkę prysznicową, w końcu ogromne jezioro. Żadnej dziury, żadnego przeoczenia. Pozostało mu tylko czekać, czy profesor podzieli jego zdanie.

Grupa na zajęciach literackich przerzedziła się. Oprócz Karola i pobłogosławionej profesorską ręką blondynki zostały się jedynie cztery osoby. Nikt już ze sobą nie rywalizował – wytworzyła się między nimi więź, oparta na gorzkich żartach z zaistniałej sytuacji. Starali się włączyć też dziewczynę do watahy odrzuconych, jednak rzadko zgadzała się na wspólne wyjścia – bycie geniuszem pochłaniało większość jej czasu. Tak było i tym razem. Zajęcia dobiegały końca, uczestnicy powoli się pakowali a rudy chłopak, najwyższy i najgłośniejszy z nich, zaczynał planować, dokąd powinni pójść. Jasne włosy przeleciały kilka milimetrów od twarzy Karola, a ich właścicielka, widocznie wyczuwająca, jakie pytanie wisi w powietrzu, przemówiła.

– Dzisiaj nie mogę. Muszę pracować nad powieścią.

Lubili ją, lecz mieli wrażenie, że mantry, którymi karmił ją profesor, postarzały ją o dekadę. Patrzyli, jak zarzuca torbę na ramię i, śmiejąc się, opuszcza salę ramię w ramię z nauczycielem.

Właśnie zaczynało świtać, gdy Karol chwiejnym krokiem wszedł do swojego pokoju. Spojrzał na laptopa. Resztki rozsądku kazały mu sprawdzić, czy nie zapomniał o jakichś nadchodzących zadaniach. Wpisanie poprawnego hasła okazało się być wyzwaniem, ale w końcu dostał się do swojej skrzynki mailowej. Otworzył też stronę z wiadomościami, by sprawdzić, czy świat nie skończył się w ciągu kilkunastu godzin jego nieświadomości. Mrugnął kilka razy. Przez chwilę zdawało mu się, że czyta swoje opowiadanie. Prawie wszystko się zgadzało. Cukiernica. Zasłonka. Jezioro. Jediną różnicę stanowiło wytłuszczone zdanie „Zagadkowe okoliczności – brak śladów włamania”. Znajoma, żywa twarz blondynki uśmiechała się do niego ze zdjęcia, kontrastując z ohydny nagłówkiem: „Morderstwo.”. Czy zrobił coś strasznego, czego nie pamięta? Nie, może to tylko zbieg okoliczności. Czy to możliwe? Raczej nie, takie rzeczy się nie zdarzają.

Chłopak czuł się jak w koszmarze. Drżącą dłońią zamknął stronę. Marzył, by świat poznał jego twórczość, ale nie w taki sposób! Próbując wymazać z głowy to, co zobaczył, wrócił do skrzynki mailowej. Wiadomość od profesora. Jak w transie otworzył plik ze swoim dziełem. Tylko jedna poprawka – to dobry znak. Przy fragmencie opisującym włamywanie się przez okno, dodano uwagę: „Zbyt ryzykowne, ktoś mógłby usłyszeć. Moja propozycja to zdobycie zaufania i wejście do mieszkania wraz z ofiarą”.

Wyróżnienia

Katarzyna Świdorska

TESTAMENT

Siedziała, patrząc na pustą kartkę Worda. Jeszcze rano miała wrażenie, że właśnie odkryła coś genialnego – coś, z czym nikt inny nie może się równać. Jednak, gdy w końcu usiadła przed komputerem, plik nadal był pusty, a ona czuła się zmęczona. Co się stało z jej wizją? Westchnęła ciężko, wyciągając się na oparciu krzesła. – Dlaczego ludzkość jeszcze nie wymyśliła jakiegoś hełmu, który po założeniu na głowę przesyła myśli na papier? – wyburczała pod nosem. – Może genialni twórcy też budzą się rano ze wspianiałym pomysłem, ale wieczorem nie chce im się nic robić.

Jej telefon poruszył się, sprawiając, że podskoczyła. Całkowicie zapomniała, że poza zajęciami włączała wibracje. Szkoda, że te odzywały się zawsze, gdy ona próbowała robić coś ważnego. Sięgnęła po telefon i spojrzała krytycznym wzrokiem na wyświetlacz.

To jak, panno R, idziemy w tan? – SMS od Wioli. Oczywiście, że Wioli. Nikt inny nie zawracałby jej głowy, kiedy męczy się z tekstem do pracy. Poczowała złość na przyjaciółkę, choć może było to wywołane frustracją z braku weny twórczej.

Mam robotę, Wiolu. Poza tym nie lubię tańczyć, mówiłam ci to milion razy. – Odpisała od razu. Doceniała wsparcie przyjaciółki, ale momentami naciskała zdecydowanie za mocno. Były rzeczy, których po prostu nie zamierzała robić.

O boże, Ryśka, chłopacy będą! Może uda ci się jakiegoś wyrwać! Chodź, będzie fajnie! – Skrzywiła się jeszcze mocniej, nie do końca pewna czy to z powodu skrótu jej imienia, czy może niepoprawnej formy „chłopacy”. Przecież tyle razy powtarzała Wiolce, że to źle, a ona swoje... może robiła to na złość. W końcu w dzisiejszych czasach nikt nie szanuje języka.

W każdym razie samo myślenie o chłopakach budziło w Ryszardzie niezadowolenie. Za każdym razem, gdy ci z nią rozmawiali, miała wrażenie, jakby z niej kpili. A ona nienawidziła, gdy ktoś z niej kpił.

Powiedziałam coś. Jeśli zmienię zdanie, dam znać. – Odpowiedziała, ciesząc się, że przez Internet jej wiadomości brzmią neutralnie i bez irytacji, którą często czuła. Ludzie czasami męczyli ją samą swoją egzystencją. Nie musiała długo czekać.

Jak sobie chcesz. Twoja strata! — Oczywiście, jeszcze ta idiotka próbuje wzbudzić w niej poczucie winy. Doprawdy, gdyby nie to, że inne dziewczyny, które знаła, były jeszcze gorsze od Wioli, to nigdy by się z nią nie zadawała. Odłożyła telefon, patrząc na pusty dokument i znów poczuła napływ frustracji.

Znowu ktoś jej przeszkadzał i zmarnowała czas, który mogła poświęcić na pisanie! Zirytowana podniosła się i zaczęła krążyć po pokoju. Kiedy tu się zrobił taki syf? Przecież sprzątała wczoraj. Sięgnęła do skłębionego stosu ubrań, które jeszcze wczoraj były schowane w szafie i zaczęła w nim grzebać. To śmierdzący ubrania czy jej pokój? Na wszelki wypadek otworzyła okno.

– Rysiu, chodź na kolację! – głos jej mamy przerwał jej chęć powrotu do ogarniania stosu. Spojrzała jeszcze na chwilę w stronę komputera. Doszła jednak do wniosku, że pisanie z pustym żołądkiem nie miało ani odrobiny sensu. Zadowolona z tej konkluzji, poszła prosto do kuchni. Wróciła godzinę później z pełnym żołądkiem i, zdawałoby się, nową siłą do pisania. Znowu usiadła przed komputerem, patrząc na biel elektronicznej kartki. Chęci i siły uleciały z niej po raz kolejny, mimo że przecież powinna mieć ich znacznie więcej. Jej spojrzenie jeszcze raz padło na telefon. Może tutaj znajdzie inspirację?

Podniosła mały ekranik, otworzyła ulubioną przeglądarkę i uśmiechnęła się. Powiadomienia z pierwszej strony były informacjami o nowym serialu ukochanego studia, kilku nowych projektach postaci, mnóstwie teorii... zaczęła przeglądać, zadowolona, że może robić dokładnie to, na co ma ochotę.

– Rysiu, idziemy spać! Kończ te swoje pisanie! – głos matki po raz kolejny przerwał jej zajęcie. Tym razem było to wyklócanie się nad sensem postępowania ulubionego bohatera Ryszardy, pod jednym z filmów artystki odpowiedzialnej za kreację jego postaci. Naprawdę, głupi gnojek nigdy nie zrozumie, czemu taki Rycerz Gromisław zawsze będzie najlepszy.

– Dobrze mam! – Odkrzyknęła tylko, nim spojrzała w stronę nieruszonego dokumentu. Zamknęła go, patrząc na jego nazwę. „Dzieło życia.docx”. Kiedyś zmieni to na pełnoprawną nazwę. Kiedyś. W końcu ma na to całe swoje życie, prawda? Przebrała się w piżamy i położyła do łóżka, obracając się plecami do wyłączonego ekranu. Szybko zasnęła, a dom pogrążył się w ciszy.

Marlena Perkowska

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI

Tuż przed Wielkanocą pewne było już, że do matury nie przystąpię. Dość długo i uporczywie próbowałam dowiedzieć się, czy jest to rezultat moich braków w wiedzy, braków, które, cóż, kto wie, być może, być może jeszcze w tym roku, w tym roku udałoby się, może udałoby się jakoś nadrobić, bo, właściwie, czemu nie, właśnie tak, nie – nie, jak najbardziej tak, a nie... Nie. Okazało się, że nie był to rezultat braków w wiedzy. Postawiłam więc tym razem na dość nikłą inteligencję, która, jeśli, oczywiście, faktycznie nikłą jest, to warto by ją sobie uświadomić, warto by sobie uświadomić jej nikłość, uświadomić jak najszybciej, a najlepiej w tym roku jeszcze, w tym roku szkolnym, żeby napisać tę maturę, napisać i uzyskać ten status i ten spokój dojrzałości, określony status i konkretny spokój, ale przede wszystkim spokój, tak, spokój, błogi, błogi, błogi spokój. Tak... Brak inteligencji również okazał się nie być przyczyną. Przyczyną okazała się myśl. Natrętnie niepokojąca myśl, którą podsunęła mojej katechetce intuicja. Choć chyba bardziej odpowiednie byłoby powiedzenie – wyłoniła się zza zamglonych oczu, czy coś. Myśl. Myśl, że coś tu nie gra.

Myśl ta skazywała mnie, w najlepszym wypadku, na rok niebycia uczniem, niebycia studentem, niebycia tegorocznym maturzystą, co nie mieściło się w planie mojego ojca, toteż dostałam polecenie poradzenia sobie z zaistniałą sytuacją i pójścia w wyznaczonym terminie na studia.

Wróciłam więc do katechetki i, mając już na swoim koncie jakąś, bądź co bądź, informację, dość długo i uporczywie próbowałam dowiedzieć się, czy wyrok jej jest wynikiem braków w wiedzy, braków, które, cóż, kto wie, być może, być może, z Bożą pomocą, jeszcze w tym roku, w tym roku udałoby się, może udałoby się jej jakoś nadrobić, bo, właściwie, czemu nie, właśnie tak, nie – nie, właśnie wielka jest moc Pana i jak najbardziej tak, a nie... Nie. Myśl, która wyłoniła się zza zamglonych oczu, zmieniła się w skałę, ostrą skałę, której mgła, co prawda, rozmywała zacięte krawędzie, ale jakoś tak mało skutecznie. Czy coś. Myśl zamieniła się w skałę. W myśl, że coś tu, kurwa, nie gra.

Myśl ta skazywała mnie, w najlepszym wypadku, na rok niebycia, co, jak już było wiadomo, nie mieściło się w planie itd.

Wróciłam więc do szkoły i, mając już na swoim koncie dość konkretną informację, poprosiłam o zmianę religii na etykę. W tym momencie, i trzeba tu

przyznać, że można się było tego spodziewać, trzeba tu szczerze przyznać, że było to dość prawdopodobne, wydano na mnie kolejny wyrok. Wyrok, który zapadł pod wpływem myśli, myśli, którą podsunęła intuicja. Myśli, że ktoś tu chyba nie wie, ile roboty jest pod koniec roku z maturzystami.

Prośba jednak wpłynęła, wpłynęła na piśmie i trzeba było coś z tym zrobić. A że okazało się, że nic się z tym zrobić nie da, zaczęto na gwałt szukać nauczyciela, nauczyciela odpowiedniego do tak istotnego przedmiotu. Okazało się to dość trudnym zadaniem i cud, cud, potwierdzi to każda osoba w organizację zamieszana, cud sprawił, że udało się na pobliskiej wsi odnaleźć dość wiekową panią profesor, która po owocnej karierze naukowej i wielu ekscesach obyczajowych(o których tutaj jednak nie wiedziano, a tam – powoli już zapominano) spędzała tu stosunkowo spokojną emeryturę.

Profesor ta, wziąwszy mnie pod ostrzał, stwierdziła ostatecznie, że kule opadają, znaczy się, że wszystko jest w najlepszym, podobno, z porządków, nie ma więc sensu egzaminu dojrzałości niepotrzebnie w czasie odsuwać. Kazała wpisać mi bardzo dobrą i czym prędzej wróciła na swoją wieś. Jednak myśl, w której utwierdzona była katechetka, okazała się na tyle zaraźliwa, że udało się moją ocenę z etyki unieważnić. I wiadome było już, wiadome, tuż przed Wielkanocą, że nie ma zmiłuj, i że w tym roku do matury nie przystąpię.

Myśl skazała mnie już ostatecznie, co szalenie rozzłościło mojego ojca. Rozzłościło do tego stopnia, że kazał mi, skoro nie mam zamiaru wybrać się jak każdy porządny człowiek o czasie na studia, niezwłocznie zacząć na siebie zarabiać.

Targowisko miejskie, bo tak się te miejsce oficjalnie nazywało, było jedyną przestrzenią, gdzie wciąż można było jeszcze stanąć sobie na uboczu i coś sprzedać, nie płacąc za zajmowane miejsce. Na uboczu, bo większość targowiska była już jednak w jakiś sposób uregulowana, choć ciężko powiedzieć, w jaki – nie było tam bowiem ani stałych zabudowań, ani wyznaczonych stanowisk. Całość dzieliła się na trzy części, które dość płynnie się przenikały. W pierwszej, tej, która mieściła się na betonowej drodze, tuż obok stawu, rozstawiały się kobiety. Z reguły sprzedawały ozdoby, których, z próżności, czy też – dość naiwnej potrzeby piękna, zrobiły zbyt dużo. Dalej, na stadionie, zazwyczaj zajmowali miejsce mężczyźni. Sprzedawali jaja, kury, mąkę, wykrzykując na lewo i prawo, jak bardzo udało im się pomnożyć to, co i tak natura z reguły w nadmiarze dawała. Ja ustawiłam się dalej, tam, gdzie kończy się stadion, a zaczyna las. Nie było to może wymarzone miejsce – nieustannie robiło się tam błoto, z lasu zlatywało wszelkie robactwo, a z reszty targowiska – reklamówki, pierze i inne odpady, ale, cóż, płacić nie trzeba było, a zawsze istniała szansa, że ktoś jednak aż tu zawędruje i coś kupi.

Rozstawiłam się z zamrażarką, mikrofalówką, agregatem, które wzięłam z domu i bułkami, parówkami i ketchupem, które kupiłam w sklepie za zaoszczędzone

do tej pory pieniądze. Wiedziałam, że to, co proponuję, nie jest dobre. Produkty przekładane prosto z zamrażarki do mikrofal nie mogły być dobre. One, nie bójmy się tego powiedzieć głośno, one nie miały najmniejszych szans być dobre. Nie miały, niezależnie od tego, jak bardzo kombinowałam z ustawieniami sprzętu, czasem, techniką przyrządzania posiłku, nie miały. Wychodziły zimne w środku i ledwo ciepłe na zewnątrz. Lub też, dla odmiany, w środku gorące, ale za to suche, twarde i spękane z wierzchu. Nic innego jednak, poza tymi kilkoma sprzętami i produktami nie miałam. Na nic innego nie było mnie również obecnie stać.

Rozstawiłam się we czwartek, w Wielki Czwartek.

Katarzyna Toczyłowska

CZWARTA NAD RANEM

Była czwarta nad ranem,
gdy zgubiłam Twój kształt wśród pościeli.
Jeszcze snem muśnięta,
szukam co mi się nocą pod powiekę zakradło.
Zapomniałam Cię pod palcami,
jakby świat był już stary, a za mną kilkanaście żyć,
w każdym ten sam sen.
Zapomniałam Cię pod skórą,
tak jak czasami się rytm serca gubi, a przepływ krwi ustaje.
To była czwarta nad ranem, gdy jeszcze Bóg przecierał powieki,
a cisza była w przestrzeni, pulsowała w skroniach.
Byłam tylko wgłębieniem w bieli, nieobecnością.
To była czwarta nad ranem, gdy było chłodno.
Połowa kwietnia, a we mnie zima najsurowsza od stuleci.
Może nie da się ogrzać ciała,
które tęskni.

DZIECI GWIAZD

Gdzieś między ciemnością, a ciszą,
tajemna przestrzeń.
Wciska się cień między taflę nocy.
Roślina co lat setki nie poczuła na grzbiecie wody.
Za plecami las, szuka swoich dzieci.
Już dorosły.
Siadają dziś pod nagim niebem strudzeni wędrowcy.
Gdzieś pośrodku Drogi Mlecznej, rozmawiają szeptem.
Byleby gwiazd nie płoszyć,
co z politowaniem patrzą na dzieci swe, wbite w dno Wszechświata.
Chcieli spać razem, z wiatrem nocy w płucach, krzycząc, że to koniec,
wędrówki po nieboskłonie.

MAŁPKA

Patrzcie, krzyczę.

Nie słuchają.

Uderzę w stół, zabawię ich.

Nożyce się odezwą.

Splunę, na tych co nie wstają.

Patrzcie, jestem błaznem.

Patrzcie jak tańczę.

W rytm słów, których nie znam.

Szymon Bołtryk

WIELKANOC

Ojcze nasz, któryś jest w niebie
Święć się imię Twoje
Pochwalnony, ja za mszę zapłacić.
Przyjdź królestwo Twoje
Bądź wola Twoja
ławka jest wolna siadamy?
Chleba naszego powszedniego
Daj nam dzisiaj
Chodźcie do nas na kawę.
I odpuść nam nasze winy
Jako odpuszczamy je naszym winowajcom
I nie wódź nas na pokuszenie
ale nas zbaw ode złego
Ostatni raz byłem u spowiedzi.
Amen

Dedal i Ikar dolecieli
Ojciec dumny ze skrzydeł
Syn nie widział słońca i morza głębi
Dedal pracował
Ikar skoczył
już dawno powinien

KOREA

Jestem pacyfistą
wolę zabijać słowami
potem przeproszać kłamstwem
co wygląda jak aksamit
Jestem pacyfistą
będę wojować sam ze sobą
potem z całym światem

NOWA LEGENDA BOGDANA DUDKI?

Wywiad z Bogdanem Dudką – rozmawiają Mariola Babicz
i Aleksandra Ada Kłujso

Rozmawiamy z Bogdanem Dudką – pisarzem, pracownikiem wydawnictwa Biała Wieża, animatorem kultury oraz działaczem charytatywnym. Ostatnia wydana przez niego książka, przeznaczona dla dzieci, nosi tytuł *Bubuś Puchaczek*.

Panie Bogdanie, czym się Pan aktualnie zajmuje?

Ano właśnie! Odwróciłem historię. To znaczy: zamiast być redaktorem, zacząłem wydawać różne książki.

W wydawnictwie Biała Wieża?

Tak. Głównie są to książki dla dzieci, ale też książki bardzo poważne. Odwróciłem historię, jednak nie do końca, ponieważ cały czas to redaktorstwo siedzi w mojej głowie.

Dlaczego akurat głównie wydania dla dzieci?

Nad tymi książkami dla dzieci siedziałem od lat, ale nie tylko ja, moja szefowa też. Ona też chce tworzyć dzieciom. Otóż najmłodszy są niesamowitymi odbiorcami. Może nawet lepszymi niż dorośli.

Dlaczego?

Ano właśnie, to jest dobre pytanie. Dzieci nie są jakimś skomplikowanym odbiorcą, nie zadają pytań. Mówią wprost, czy im się podoba ta książka czy nie. Dorośli zwykle zaraz zaczynają wytwarzać mnóstwo różnych historii. Jako były wydawca, teraz jako autor, twierdzę, że dzieciaki są zdecydowanie lepszym odbiorcą. Chociaż tak naprawdę skomplikowanym. Przekonać maluchów do książek nie jest rzeczą prostą, a mi się udaje. Ja, taki stary dziad, były wydawca, potrafię ich zachęcić.

Ma Pan coś w sobie.

Wyobrażcie sobie, że tak – mam.

Oprócz wydawania książek – jakie inne akcje i projekty są realizowane przez wydawnictwo?

Mamy dużo projektów. Chcemy robić festiwale, koncerty. Mamy dużo planów. Te nasze projekty nas nakręcają. Nie wiem, na ile nas zmotywują, zależy, ile uda się zorganizować. Niektóre koncerty, które chcieliśmy wprowadzić w życie, już nie wypały.

Czy jakiś koncert się zbliża? Udało się coś zorganizować?

Pierwszy, który chcemy zrobić, to „Raz, dwa, trzy” w Hajnówce.

„Raz, dwa, trzy”?

To ma być koncert charytatywny. My jako fundacja nie zarabiamy. Zysk będzie wydany na cele fundacji i naszych przyszłych książek.

Czy w najbliższym czasie zostaną wydane jakieś książki?

Tak, tak. Będzie wydana moja nowa książka – *Ziemia zaklęta*, chociaż powinna nazywać się *Ziemią przeklętą*.

Dlaczego taka rozbieżność przy wyborze tytułu?

Zarzucają mi, że *Ziemia przeklęta* to niewłaściwy tytuł. Mimo tego, że to tytuł wzięty z książki Ryszarda Kapuścińskiego – *Busz po polsku*. Niektórzy zarzucają, że będę pisać o *Ziemi przeklętej*, więc lepiej żeby to była *Ziemia zaklęta*.

O jaką ziemię chodzi?

O tę, tę tutaj.

Dlaczego przeklęta?

Bo ona umiera – właśnie dlatego jest „ziemią przeklętą”. Jak jeszcze Kapuściński tutaj przyjeżdżał, mieszkali tutaj takie podlaskie babki. Było ich mnóstwo, a teraz już ich nie ma. Teraz przyjeżdżają jacyś tam ludzie z Warszawy, Łodzi, ale z nimi nie można pogadać. Oni się odgradzają. Budują takie ogromne płoty i nikogo nie wpuszczają. U mnie nie ma żadnego płotu. Jak ktoś chce wejść na podwórko, to proszę bardzo, może wejść. Ja jestem stąd, ja jestem „tutejszy”. Nas, „tutejszych” już prawie nie ma. Dlatego właśnie jest to ziemia przeklęta.

Książka ma być próbą ocalenia tej ziemi?

Jak ją ocalić? Jej się już nie da ocalić, ona ginie. Chcę przynajmniej uratować jej część. W mojej książce będą nie tylko teksty, będą też zdjęcia mojego kolegi, które są znakomite i uwiecznią tą naszą podlaską ziemię. Wyobraźcie sobie, że jesteśmy świadkami tego, że nasza ziemia umiera. Naprawdę. Widząc te łąki, które umierają, żurawie, które nie chcą już przylatywać, chciałbym się gdzieś wynieść...

(Cisza)

No dobra, ja wiem, kto to był Kapuściński, ale czy ludzie wiedzą, że on pisał o naszej wsi? Chciałbym to wiedzieć. U mnie w domu jest kilka tysięcy książek. Wyobraźcie sobie, że na wsi, takiej jak moja, jest kilka tysięcy książek.

Jakie są to książki?

Przeróżne. Wchodząc do mojej biblioteki: tu masz Mickiewicza, tam masz Mickiewicza, dalej Słowackiego, a za nim Fredrę. Jestem posiadaczem niemalże wszystkich dzieł Mickiewicza. Wyobrażacie sobie? Na wsi, taki dureń, jak ja, ma wszystkie dzieła Mickiewicza. *Pana Tadeusza* mam w wersji prawie oryginalnej. Ale ja już ich nie czytam.

Czyli dla Pana Mickiewicz to najważniejszy autor?

Tak. Mickiewicz, jak najbardziej. A czemu pytacie o tego Mickiewicza?

Szukamy pańskich autorytetów wśród literatów, i, jak widać, jest to chyba Mickiewicz. Zresztą jest to bardzo interesujące.

Moje inspiracje, to tak, po pierwsze – Mickiewicz, ale cała literatura romantyczna także. Potem: Leśmian, Gałczyński, Tuwim i tak dalej, i tak dalej. Potem literatura powojenna: Bursa, Poświatowska, Wojacek, Stachura. Nie mówiąc o Agnieszce Osieckiej. Chciałbym zaprosić do naszego wydawnictwa Manuellę Gretkowską, napisała o niej książkę. Czemu nie. Niech opowie, jaka to była historia między Osiecką a Jerzym Giedroyciem.

(Cisza)

Skąd to zafascynowanie tym naszym regionem? Wydawnictwo Biała Wieża, Cisówka, książka, która się niedługo ukáže. Wszystko o regionie.

Jeśli się tutaj mieszka i ma się trochę w głowie, gdzieś się czegoś tam nauczyło, to wiadomo, że się musi do tego wracać. To robi się tak: jedzie się do Narwi i ona ma swój klimat. To samo w Michałowie. Ja dzisiaj wracam z Gródka. Miałem tam spotkanie autorskie z dziećmi w szkole, ale jednocześnie poszedłem, posiedziałem sobie z chłopakami i też poczułem klimat Gródka. To właśnie na tym to polega. Jeśli się tam nie pojedzie, nie zobaczy się tego. Jeśli nie pojedziecie np. do tej Narwi, do tego Michałowa, Gródka, to tego nie poznacie. Nie ściągniecie z Internetu np. tych facetów, którzy siedzą gdzieś tam pod sklepem i opowiadają, jak było w piosence Ziółki *Nie pytaj o Polskę*. Tego nie znajdziecie. Nie znajdziecie wcześniej wspomnianych żurawi, dzikich gęsi, o których ja piszę. Ja jestem reporterem, ja jestem cały czas w terenie. Mimo tego, że moje pismo się teraz nie ukazuje, cały czas istnieje. „Kartki” są nieregularnikiem. Więc nie jest to pismo, które gdzieś zniknęło w zaświaty, tak jak „Brulion” albo „Krasnogruda”.

Wiecie, co ja robię? Sięgam do plecaka i wydaję książkę. Moją książkę. Było pytanie o to, co ja robię. Wydaję takie książki.

(Pan Bogdan Dudko wyjmując swoją książkę „Bubuś Puchaczek”)

Nawet tutaj, w książce dla dzieci, wszystko zaczyna się od wioski, od tej Cisówki. Dlaczego aż tak jest Pan do niej przywiązany?

Nie jestem do niej przywiązany. W pewnym sensie jestem, ale nie. Ja chcę od niej uciec, bo ta wieś mnie przeraża. Urzeka mnie, a z drugiej strony przeraża. Wcale ta wieś nie jest taka „fajna”. Ja ją kompletnie wyidealizowałem, zupełnie jak Kapuściński. Nie odzwierciedla to rzeczywistości. Ta bajka też jest wyidealizowana. Ja rzeczywiście opiekowałem się małym puchaczem i ta książka ma dobrą percepcję, ale ja ją w jednej trzeciej wymyśliłem, więc jest to poniekąd imaginacja.

Ta prawda to jest historia o...?

To jest historia o tym, że ja autentycznie się opiekowałem małych puchaczem i pół książki jest rzeczywiście o tym, ale końcówka nie jest prawdziwa. Książki się czasami zmyśla. Ja wielokrotnie pisałem reportaże. Wiecie, ile jest w nich prawdy? Jedna trzecia.

Pisze Pan przede wszystkim dla siebie, dla dorosłych czy dla dzieci?

Autentycznie piszę dla dzieci, z myślą o nich. Te książki dla dzieci piszę z takim przekonaniem, że to do nich trafi. Oni tak łyknęli tę książkę. Byłem pod wrażeniem. Co innego, jak się pisze książki dla dorosłych.

Dla kogo pisze Pan swoje tomiki: dla siebie czy dla nich – dorosłych?

Przed wszystkim – nie piszę dla siebie. Podstawą jest to, żeby to trafiło do kogoś. Żeby ktoś to przeczytał i albo wyrzucił do kosza, albo może coś na ten temat powiedział, czy nic nie powiedział. To znaczy: lepiej, żeby powiedział. Pisanie dla siebie nie ma żadnego sensu. Mam taki brudnopis, pokażę, żeby nie było. To jest mój brudnopis. O, proszę bardzo, tu gryzmołę, tam gryzmołę: *Nie będę szedł Twoją drogą, pozostawiasz po sobie nagie stopy...*

To może na koniec pytanie dość trudne. Krąży o Panu „czarna legenda”. Jaki ma Pan do niej stosunek, co Pan o niej myśli?

Właściwie, odnosząc się do tej teorii, powiedziałbym, że skoro jest jakaś legenda, nawet czarna, to... w sumie znaczy, że nie jest źle. Mało kto ma legendę w tym mieście. Ale dlaczego została wymyślona taka teoria? Nie mam pojęcia. Mogę być czarną legendą. Ale nie jestem. Spotykam się z wami i tak dalej. Ja jestem czarną legendą? Nie jestem żadną czarną legendą... Bo tak.

Jak Pan myśli, dlaczego powstał taki mit?

A ja nie wiem, wymyślili sobie, że ja jestem jakimś pijakiem, że ja nie wiem, kobiety podrywam, studentki... Co jest kompletną bzdurą. Szczerze mówiąc, nie wiem.

Nie chciałby Pan jakoś tego naprawić? Stworzyć dobrą, jasną legendę?

To jest dobre pytanie. Jasnej legendy nie... Jeśli znacie kogoś takiego, jak Jim Morrison... Ja się zazwyczaj powołuję na tych przeklętych poetów, na przykład na Burse. I, proszę bardzo, mogę pójść na uczelnię, tylko czasami zastanawiam się, po co? To, o czym pisali Herbert i Szymborska, nie ma w tym... (*machnięcie ręką*). Niech będzie, że ja jestem czarną legendą. Ja chcę odbudować swoje pismo, prędzej czy później. Jeśli o to już chodzi, to będzie ta jasna historia. Bo odbudowywać swojej historii nie chcę. Ja chcę odbudować swoje pismo.

WYWIAD Z JANEM LEONCZUKIEM

– rozmawiają Joanna Bajguz i Elżbieta Ziniewicz¹



fot. www.bialystok.se.pl

Dlaczego wybrał Pan studia polonistyczne?

Ach, to męczyło mnie już od dawna. W ogóle nie wyobrażałem sobie, że będę studiował. Tak jak nie wyobrażałem sobie, że III LO w Białymstoku to jest moja szkoła. No i okazało się, że to nie była moja szkoła, ponieważ nie dostałem się do niej. I tak tatuśko pomógł mi dostać się do Technikum Rolniczego w Dojlidach. Ja tego wcale nie ukrywam, bo to był taki czas, kiedy wiele rzeczy trzeba było załatwiać.

Jak po latach wspomina Pan naukę w technikum?

No cóż. Udało mi się tę szkołę skończyć. Ale jestem nawet z tego powodu prześliczny. W trakcie „uczoby”, że tak powiem, pasłem krowy *vis-a-vis* cmentarza prawosławnego. Nauczyłem się wówczas wielu innych rzeczy, których wieś powinna mnie nauczyć. Wcześniej buntowałem się, wstydiłem tego, ale po latach okazało się, że nie ma rzeczy zbędnych. To też było bardzo potrzebne doświadczenie w moim życiu. I tak jakoś to technikum skończyłem, a dzisiaj mam tylko dobre wspomnienia. Miałem tam dobrych nauczycieli: polonistkę panią profesor Klus, germanistę profesora Żyźniewskiego i wielu innych.

¹ Wywiad powstał w ramach zajęć na kierunku filologia polska (Wydział Filologiczny UwB), prowadzonych przez dr. hab. Krzysztofa Korotkicha.

A jakim studentem Pan był?

Nie byłem kujonem, ale szanowałem nauczycieli. Nie wszystkich oczywiście, ale z grzeczności nie wymienię nazwisk. Studiując na uniwersytecie, łączyłem filologię polską z historią. Pracę dyplomową pisałem o Brunonie Schulzu u profesora Makowieckiego, a magisterską o prozie Tadeusza Nowaka. Później profesor Makowiecki przedstawił mnie mojemu kolejnemu szefowi, profesorowi Czesławowi Hernasowi, który zajmował się głównie barokiem. Zresztą, on mógł się wszystkim zajmować. Miał tak niesamowitą wiedzę. Mam do niego nabożny stosunek. Zawsze go podziwiałem.

Znał Pan same znakomości.

Znałem też osobiście profesora Krzyżanowskiego i jego żonę, która pracowała w Instytucie Badań Literackich. Dzięki znajomości z profesorem Hernasem mogłem poznać innych uczonych zajmujących się folklorystyką, na przykład profesora Petera Dinekowa z Bułgarskiej Akademii Nauk. To była wybitna postać. Był polonistą jeszcze sprzed wojny. Mieszkał samotnie w Sofii. Znałem jego studentkę Katję, którą on, można tak powiedzieć, emocjonalnie zaadoptował. No i Katja wprowadziła nas na te „salony profesorskie”. Profesor Dinekow miał mieszkanie pełne książek z polską literaturą z okresu międzywojennego. Byłem ogromnie rad, bo nawet niektórych książek nie widziałem wcześniej. Profesor doradzał nam, co mamy koniecznie przeczytać, co jest warte uwagi. Był to człowiek wielkiego serca, a przy tym niesamowity pracoholik. Jego bibliografia liczy kilka tysięcy pozycji. Był też osobą, która nie chciała zaakceptować panującego wówczas ustroju. Opowiadał nam wiele ciekawych historyjek tak między zdaniami, więc słuchaliśmy go z wielkim zainteresowaniem. On nie krył się ze swoimi poglądami. Ja ogromnie dziękuję Panu Bogu, że miałem przyjemność spotkać takiego człowieka. On się z nami zaprzyjaźnił. Później tworzyliśmy całą grupę polonistów z Uniwersytetu Sofijskiego. Nie byłem niestety nad mogiłą profesora Hernasa we Wrocławiu ani też profesora Dinekowa w Sofii. Ale pamiętam codziennie o nich. Wytworzyły się takie więzi, których ja nie jestem w stanie nawet nazwać.

Takie metafizyczne więzi?

Tak, tak. One wydają się tak głębokie. W snach prowadzę z nimi rozmowy. Te osoby wniosły w moje życie tyle radości. To jest dla mnie niezmiernie ważne. Wracam często pamięcią do tamtych czasów i sytuacji. Było dużo ludzi, których po prostu kochałem. To są takie nitki, które doprowadziły mnie też do Wrocławia.

To Pan zarzucał taką pajęczą sieć na innych, czy też inni zarzucali na Pana?

To różnie można odbierać. Ale jestem im za to ogromnie wdzięczny, jeżeli taką sieć zarzucali. Te wrocławskie studia dały mi wiele radości i sensu studiowania.

Przez osiemnaście lat kierował Pan Książnicą Podlaską. Jak teraz postrzega Pan tę instytucję?

Myślę, że teraz jest lepiej. Ja wówczas próbowałem nieco cenzurować niektóre spotkania. Tych autorów, których nie cenilem, nie ściągałem do Książnicy. A później pomyślałem sobie „Dlaczego ty ustalasz jakieś swoje własne kryteria? Młodzi przecież widzą po swojemu literaturę i niech zarządzają”. Pracowałem z wieloma wspianymi ludźmi i na starość serce mi się raduje, gdy to wspominam. Dość długo pracowałem też na uczelni. I było mi tam rzeczywiście rozkosznie.

Jakich przedmiotów Pan uczył?

Na białostockiej polonistyce i pedagogice nauczałem sześciu przedmiotów. Bardzo lubiłem prowadzić zajęcia z literatury dla dzieci i młodzieży. Miałem tam zupełną dowolność w układaniu programu według własnego widzimisie. Prowadziłem też konwersatorium z folklorystyki, literaturę ludową, literaturę współczesną. Jestem ogromnie wdzięczny ówczesnym władzom dziekańskim, że mi pozwolono na takie wręcz „frywolności”. Kiedyś, prowadząc zajęcia z literatury współczesnej, na koniec zajęć przeczytałem studentom jakiś fragment nieznanej lektury, który mnie fascynował, żeby zainteresować młodzież. I tak trafiłem na *Granatowy goździk* Mariana Pańkowskiego.

W Pana poezji, szczególnie tej z ostatniego okresu, dominuje pokora i pogodzenie się z losem.

Tak, ma Pani rację. Ja przyjąłem sobie zasadę, że z pewnymi rzeczami trzeba się pogodzić. Nawet z tym, że teraz choruję i nie funkcjonuję już tak, jak bym chciał.

Jacy poeci szczególnie Pana inspirowali?

Jak się studiuje na polonistyce, to trudno tak wskazać taką osobę. Na pewno wywarła na mnie duże wrażenie nieżyjąca już Marianna Bocian. To jest poetka wywodząca się z wrocławskiej szkoły lingwistów. Ona nie tolerowała tych „michników” i „kuroniów”. Politycznie była od nich odseparowana i celowo używała nieparlamentarnych słów w swoich listach. Na prośbę Ossolineum opublikowałem około osiemdziesięciu procent jej listów. Wiedziałem, że nie wszystko zostanie wydrukowane, więc znalazłem się w roli cenzora. Źle się z tym czułem i zapytałem siebie, dlaczego mam usuwać pewne fragmenty. Teraz wydawcy chcą, żebym udostępnił im te nieznane fragmenty.

W Pana dorobku jest też szereg tłumaczeń poezji, np. z języka białoruskiego.

Tak. Tłumaczyłem głównie dla osób, z którymi się przyjaźniłem. Jeśli chodzi o język białoruski, to na co dzień posługiwano się w moich stronach taką mieszaniną polsko-rosyjsko-białoruską, nawet z ukraińskim. Funkcjonowałem w tym języku, a później próbowałem go pogłębić i lepiej zrozumieć.

A jak było z językiem arabskim?

Nie znam tego języka. Miałem przyjaciela Irakijczyka Hatifa Janabiego, któremu pomogłem w przekładach filologicznych jego wierszy. Skleciłszy razem dwie

książki: *Rozbite wiersze* i *Dzikie kontynenty*. Muszę przyznać nieskromnie, że profesor Danecki docenił te przekłady.

Skąd w Pana życiu taka silna więź z Wilnem? Miał Pan tam przodków?

Nie. Mam tam wielu przyjaciół. Również dzięki współpracy ze Wspólnotą Polską i kontaktom literackim bywałem w Wilnie bardzo często. Poza tym przez wiele lat prowadziłem tam wykłady. To miasto zawsze miało i nadal ma wyjątkowy charakter.

Pracował Pan też aktywnie na niwie społecznej.

To prawda. Działiałem w samorządzie zabłudowskim, byłem też przewodniczącym rady Zabłudowa. Oprócz tego prowadziłem Klub Młodych Pisarzy.

Jakie ma Pan teraz marzenia?

No cóż. Człowiek planuje, a Pan Bóg się uśmiecha... Na razie choroba nie pozwala mi na wiele rzeczy. Od kilku miesięcy nie napisałem ani jednego zdania. Odłożyłem też sobie na czas emerytury dużo książek, które chciałbym jeszcze przeczytać. Więc może będzie mi to dane.

Jan Leończuk – poeta, prozaik, tłumacz, publicysta. Urodził się 24 czerwca 1950 roku w Łubnikach na Białostocczyźnie. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Studiował filologię polską i historię. Przez wiele lat związany z Uniwersytetem w Białymstoku, na którym wykładał szereg przedmiotów. Pełnił również funkcję dyrektora Książnicy Podlaskiej. Opublikował tomiki poetyckie, m.in.: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1979), *Duszna noc* (1980), *Biała sukienka* (1986), *Żertwa* (1987), *Pieśni z karnawału* (1991), *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem* (1991), *Zapisane* (1992), *Wybór wierszy* (1996), *W drodze do Domu* (1996), *Dotykane ziemi* (1997), *Coraz bliżej snu* (1998), arkusze prozy *Dwa opowiadania* (1986), *Akwarele* – komentarz poetycki (2012); felietony radiowe: *Zapiski* (1996), *Zapiski sołtysa* (1997), *Zapiski drugi* (2003), *Zapiski trzeci* (2005), *Zapiski czwarty* (2007), *Zapiski piąty* (2008), *Zapiski szósty* (2010) – prezentowane na antenie Radia Białystok.

Arkadiusz Bałajewski

Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie | ORCID: 0000-0002-3945-6983

BOGDAN DUDKO,

„KARTKI” – WSPOMNIENIE NIECO NOSTALGICZNE



fot. Dagmara Widanow-Murawska

Bogdana Dudkę poznałem na początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia, w okresie czasopiśmiennego boomu (taki tytuł nosi jedna z publikacji o pismach z tamtego czasu). Był związany z wysypem po roku 1989 nowych inicjatyw czasopiśmiennych, będących ekspresją środowisk, które po jałowych latach osiemdziesiątych pragnęły zmiany, i – co ważne – przewyciężenia głębokich podziałów. Najważniejszy wszakże impuls związany był z pokoleniową – jak się wtedy wydawało – trwałą zmianą, określaną jako wejście na scenę literacką tzw. „pokolenia „brulionu” wraz z towarzyszącymi czasopismami.

Po roku 1989 zaczynają ukazywać się pisma w wielu miejscach, także i takich, które dotąd nie zaznaczyły się na mapie czasopiśmiennej. Z podziemia wychodzą krakowski „brulion”, „Czas Kultury” (Poznań) i „FA-art.” (Bytom), a także „Lampa i Iskra Boża” (Warszawa). Dołączają do nich m. in.: „Kresy”, które powołaliśmy do istnienia w Lublinie jesienią 1989 roku (pierwszy numer ukazał się w roku 1990, po pozyskaniu funduszy na jego wydanie), „Tytuł” (Gdańsk),

„Kartki” (Białystok), „Borussia” (Olsztyn), „Fraza” (Rzeszów), „Pracownia” (Ostrołęka), „Krasnogruda”, „Topos” (Sopot), „Pogranicza” (Szczecin).

Mapa czasopiśmienna – dołączona do jednego z numerów efemerycznego wrocławskiego pisma „Dykca” – wyraźnie unaoczniała awans prowincji. I nie było w tym określeniu nic deprecjonującego. Przeciwnie – w słowniku czasopiśmiennym lat dziewięćdziesiątych było to określenie, z którego byliśmy dumni, wręcz się z nim obnosiliśmy. Bo wydawało się nam, że prawdziwe życie literackie, na miarę nowych czasów „przełomu”, toczyć się będzie tam: w miejscach do tej pory marginalizowanych (oczywiście z perspektywy PRL-owskiego centralizmu), mających wszakże potencjał artystyczny, kulturowy i intelektualny, który pozwalał na kreślenie śmiałych – oczywiście, że niezrealizowanych do końca – projektów. Każde z pism tworzyło swój program, który miał odróżniać je od innych, ale powiedzmy też, że jak widzimy to po latach, zaskakująco dużo było „miejsc wspólnych”, więcej, niż chcielibyśmy do tego się przyznawać, kiedy tworzyliśmy kolejne numery czasopism. To z tego fermentu prowincjonalnego wyrasta wydany w ramach Biblioteki „Kartek” tom rozmów Jana Kamińskiego *Metafizyka prowincji*.

Ten obszerny, a i tak przecież z grubsza kreślony wstęp, potrzebny jest do osadzenia w kontekście dzieła Bogdana Dudki i jego współpracowników, czyli białostockich „Kartek”. Od razu powiem, że nie będę pisał tu ani historii pisma, ani nie będę dokonywał oceny roli i rangi „Kartek” w życiu literackim przełomu wieków. Taka praca została po części wykonana, są syntetyczne charakterystyki, jak chociażby w leksykonie *Pisma kulturalne w Polsce po 1989 roku* (Katowice 2010) – są oczywiście w pamięci osób redagujących pismo różnego rodzaju szczegóły, które zapewne pozwolą nakreślić, jeśli takowa powstanie: historię narodzin, wzrostu i uwiadu białostockiego periodyku.

Dla mnie „Kartki” wiążą się nierozłącznie z Bogdanem Dudką – ale muszę od razu zastrzec, że moja znajomość i bliższe kontakty dotyczą lat dziewięćdziesiątych, zwłaszcza ich drugiej połowy. Bywaliśmy – redaktorki i redaktorzy pism literackich, a także związani z naszymi redakcjami autorki i autorze – na licznych wtedy festiwalach literackich, zjazdach, dyskusjach krytycznoliterackich. W Lublinie, na nasze pięciolecie, jesienią 1994 roku zorganizowaliśmy pierwszy tak duży zjazd redakcji nowopowstałych pism, z planami zbudowania konsorcjum, które grupowałoby nowe inicjatywy i stanowiłoby silny głos środowiskowy, dający nam szansę stabilizacji (zwłaszcza finansowej, tak się bowiem stało, że w przeciwieństwie do pism o PRL-owskim rodowodzie nie mieliśmy stałego finansowania, co zresztą spowodowało rozłożony na lata uwiad nowych inicjatyw, czyli upadek pism). Był na tym spotkaniu Bogdan Dudko – i pamiętam, że jego głos wybrzmiewał mocno w dyskusjach oficjalnych i tych poza protokołem. Spotykaliśmy się

w innych miejscach: we Wrocławiu, Sejnach, Rzeszowie. Prezentowaliśmy zmieniające się i krzepnące swoje czasopisma, dyskutowaliśmy o tym, co nam utrudniało pracę (finansowanie, finansowanie – a właściwie nieustanny brak stabilizacji) i oczywiście – w rozmowach przy piwie rozmawiało się o tym i owym: o nowych książkach, nagrodach, recenzjach, o niesprawiedliwych rozdaniach rang, przeceinach i niedocenianiu. Byliśmy konkurencją wobec siebie – więc istniał, musiał też istnieć pewien dystans. Tort do krojenia nieduży, chętnych za to wielu.

Z Bogdanem Dudką znaliśmy się, ale nie byliśmy na stopie przyjacielskiej, Doceniałem jednak jego dzieło, jakim były „Kartki”, choć oczywiście wiem, że bez współredaktorek i współredaktorów, współpracowniczek i współpracowników nie ma żadnego pisma (nawet te najbardziej autorskie, takiego wymiaru nabierają w legendowych zabiegach). Ale we wspomnieniach ta nuta przewija się: „Kartki” to Dudko, to on nadał pismu rozmach i rozpoznawalność, przy najmniej w początkowych latach.

„Kartki” cenilem za dobrze i konsekwentnie realizowaną w praktyce redakcyjnej prowincjonalność, to znaczy wedle nowego słownika: nastawienie na diagnozę kulturową własnego miejsca na równi z pobudzeniem środowiska do działań artystycznych w relacji wobec innych inicjatyw. Obecność więc na łamach pisma głośnych wtedy „młodych” o ogólnokrajowej rozpoznawalności: jak Tokarczuk, Stasiuk czy Podsiadło, i drukowanie autorek i autorów z białostockiego środowiska. Tak samo robiliśmy w innych czasopismach; w tamtym czasie ukułem koncepcję „wędrującego centrum” i przedstawiłem ją na wrocławskiej konferencji czasopiśmiennej. Chodziło o to, by różne „lokalne” środowiska miały szansę i możliwość zaistnienia wraz ze swymi projektami i propozycjami poza macierzystymi środowiskami. Wydaje mi się, że kilka lat tak było, to działało: i białostockie „Kartki” miały też kilka numerów, które zaistniały w bardziej trwały sposób, poza bieżącą sytuacją: to numer prezentujący kulturę białoruską, czy będący pokłosiem festiwalu „Mickiewicz i my”.

Festiwale, otóż one stały się znakiem rozpoznawczym „Kartek”. Jeden z nich – z 1996 roku „Dekada Młodych” – mam do dziś w pamięci. Rozmach i wielość imprez, dyskusje (z udziałem m.in. redaktorek i redaktorów „Kresów”, „Frazy”, „FA-artu”, „Czasu Kultury”) i mecz piłkarski, koncert zespołu „Szwagierkolska” i słynny spektakl białostockiego Teatru Lalek *Parady* Jana Potockiego. Imprez bez liku, we wszystkich nie dało się uczestniczyć, trzeba było wybierać. Białystok był wtedy przez kilka dni stolicą młodej literatury i młodych czasopism (oczywiście: wędrująca to była stołeczność). Pojawili się: Natasza Goerke, Jacek Podsiadło, Miłosz Biedrzycki, Krzysztof Varga; swoje wiersze czytał w jakimś pubie Wojciech Koronkiewicz.

I biegający Bogdan Dudko. Nigdzie dłużej miejsca nie zagrzał, bo nie mógł. Musiał być wszędzie, tu i tam. Pracował jako dziennikarz i dzięki temu zdobył spore fundusze na rozkręcenie młodoliterackiej imprezy. Był taki „dziennikarski” w sposobie bycia. Przysiadł się na chwilę, upijał trochę piwa, rozmawiał i pędził dalej, do innych stolików. Nie pamiętam tamtych rozmów, ale na pewno rozmawialiśmy o młodej literaturze i sposobach pozyskiwania funduszy na wydawanie czasopism. Poza wsparciem ministerialnym każde środowisko miało swoje sposoby, i swoje lokalne dojścia i ścieżki.

To był dobry czas dla czasopism, młodej (i nie tylko młodej zresztą) literatury. Apogeum zjawiska, które zaczęło niebawem wygasać. Brakowało funduszy, kończył się młodzieńczy entuzjazm, najgłośniejszym z młodych już nie były potrzebne pisma młodoliterackie. Za kilka lat zaczął się proces upadku czasopiśmiennictwa literackiego, jakie znaliśmy z lat dziewięćdziesiątych. Upadły „Kartki”, nie ma też „Kresów”, „Borussi”, „Pograniczy”. Kilka pism pozostało, ale ledwie dyszą. Choć dobrze, że są.

Kreślić miałem wspomnienie o Bogdanie Dudko. Ale pisze mi się nieco inna historia: czasopism, „Kartek” i jego redaktora. Pisma, dzięki któremu na mapie literackiej przełomu wieków zaistniał Białystok. Pisma, zainteresowanego kulturą ościennych narodów, zwłaszcza białoruską, problemami prowincji rozpoznawanymi w nowym słowniku, ekologii. Do każdego numeru dołączona była kredowa wkładka, poświęcona sztukom plastycznym. Dużo dobrej fotografii. Ironiczno-humorystyczny dodatek *Chata polska*. A przy piśmie, wzorem podobnych w tamtym czasie inicjatyw, powstała Biblioteka „Kartek” – ukazało się w niej sporo tomików.

Bogdan Dudko nie żyje – dowiedziałem się z czyjegoś w wpisu na fejsbuku. Był pandemiczny początek lata 2020 roku. W komentarzach smutne okoliczności lat ostatnich Bogdana. Od wielu lat nie miałem z nim kontaktu, jak i z innymi uczestniczkami i uczestnikami młodoliterackiego zrywu czasów „rozproszenia”. Wiek męski, wiek klęski... Ale w pamięci tamta wiosna sprzed ćwierćwiecza w Białymstoku. Tyle energii, życia, planów. Coś się jednak udało zrobić, być może mogło być inaczej. Kilka tomików, o których mało kto wiedział. Ale pozostały „Kartki”, Biblioteka „Kartek”. Ich – i jego – sukces i upadek.

Krzysztof Korotkich

Uniwersytet w Białymstoku | ORCID: 0000-0002-4310-0402

WSPOMNIENIE O HALINIE KRUKOWSKIEJ¹



fot. Krzysztof Korotkich

Profesor Halina Krukowska, legenda białostockiej polonistyki, na stałe zakorzeniona w podlaskiej oraz w krajowej humanistyce, to przede wszystkim badaczka romantyzmu, nieunikająca tematów związanych z literaturą współczesną, zwłaszcza z problematyką religijną; aspekt duchowy niezmiennie wyznaczał kierunek badań tej wybitnej uczzonej. Jeżeli trudno jest mówić o Niej w czasie przeszłym, to pocieszający jest fakt, że dzieło, które rozpoczęła jako badaczka oraz nauczycielka akademicka, pozostaje poza działaniem czasu. Określenie Profesor Krukowskiej

¹ Wersja zmieniona, poprawiona. Pierwodruk: „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2019, nr XII (LIV), s. 333–341.

legendą to nie tylko próba podsumowania Jej życia i twórczości, ale przede wszystkim pragnienie zrozumienia fenomenu, osobowości, właśnie legendy, którą stała się za życia. Za swój wkład w rozwój badań nad romantyzmem oraz zasługi dla uczelni Halina Krukowska otrzymała w 2017 roku godność doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku wraz z inną wielką osobowością badań nad XIX stuleciem: Profesor Aliną Kowalczykową z Instytutu Badań Literackich PAN².

O Halinie Krukowskiej jako legendzie nieustannie mówili studenci i absolwenci białostockiej polonistyki, raz pełni podziwu i zachwytu, oczekujący kolejnych wykładów o *Marii Malczewskiego* czy o *Panu Tadeuszu* Mickiewicza, to znów pełni lęku, snujący wizje najtrudniejszego w Białymstoku egzaminu z romantyzmu, po którym można było uznać studia za zaliczone. Fascynację budziła aktywność naukowa Profesor Krukowskiej. Także wspomnienia o dyskusjach naukowych na seminarium Profesor Marii Janion wzbudzały olbrzymie zainteresowanie i zapadały słuchaczom w pamięć. Dewizą metodologiczną Profesor Krukowskiej była praca nad (z) tekstem, rozmowa z nim jako źródłem refleksji. Profesor ostrzegała przed spekulowaniem i nadpisywaniem, nawoływała do odkrywania najbardziej „głębinnych” (to było Jej ulubione słowo) znaczeń oraz do odnajdywania zakrytych wartości w utworze, nad którym potrafiła pracować miesiącami, latami, a nawet – co udowodniła, interpretując poezję Mickiewicza – przez całe życie.

Legendarna stała się Jej aktywność w przestrzeni społecznej, kulturalnej, popularnonaukowej, także patriotycznej. Nie była obojętna ani na wielkie sprawy narodowe, gdy współtworzyła ruch solidarnościowy na Filii UW, aż do wydalenia Jej z pracy i napiętnowania jako wroga ustroju, ani na te mniejsze, polegające na cierpliwym pokonywaniu szczebli kariery (od pracy w szkole podstawowej w Kruszewie po pracę na Uniwersytecie w Białymstoku), dokształcaniu nauczycieli, popularyzowaniu literatury w szkołach, a także poza nimi (liczne wykłady w Klubie Inteligencji Katolickiej, w organizacjach pozarządowych, a także w kościołach, świetlicach – wszędzie, gdzie była zapraszana). Miała poczucie obowiązku szerzenia nauki wszędzie tam, gdzie ludzie tego potrzebowali.

Dr hab. Halina Krukowska, profesor senior Uniwersytetu w Białymstoku, urodziła się 26 września 1937 roku w Wasilkowie. Zawsze podkreślała silny związek z Wasilkowem, w którym spędziła całe swoje życie, zaś o sobie mówiła, że jest człowiekiem prowincji i nie było w tym fałszywej skromności czy kokieterii, ona

² Zob. *Profesor Halina Krukowska. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*, red. J. Godlewska, A. Janicka, J. Ławski, Białystok 2018; *Profesor Alina Kowalczykowa. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*, red. J. Godlewska, A. Janicka, J. Ławski, Białystok 2018.

naprawdę umiała odnaleźć *genius loci*, przywrócić wartość peryferiom „wielkiego świata”. Często przypominała, że nie bez przyczyny akcję *Pana Tadeusza* wieszcz umieścił właśnie na prowincji, w soplicowskim zaścianku.

Polonistykę studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, pod kierunkiem Profesor Marii Janion napisała pracę magisterską *„Matka Joanna od Aniołów” Jarosława Iwaszkiewicza. Próba monografii*. Naukę kontynuowała pod kierunkiem Profesor Janion, uczestnicząc w seminarium doktoranckim na Uniwersytecie Gdańskim. W 1970 roku na podstawie dysertacji *Funkcje stylistyczne składni w powieści poetyckiej wczesnego romantyzmu* otrzymała stopień doktora. Halina Krukowska była pierwszym pracownikiem białostockiego środowiska filologicznego, który otrzymał stopień doktora habilitowanego. Przyznano go Jej na podstawie rozprawy *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*³. W 1969 roku Profesor Krukowska rozpoczęła pracę w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Białymstoku, przekształconej później w Filię Uniwersytetu w Białymstoku, a następnie – w 1997 roku – w Uniwersytet w Białymstoku. W 1995 roku otrzymała tytuł profesora uniwersyteckiego. Nigdy nie chciała podjąć starań o tak zwaną profesurę belwederską, konsekwentnie tego odmawiała.

Dramat stanu wojennego nie ominął Profesor Krukowskiej – za działalność opozycyjną w NZSS „Solidarność” (od 1980 roku nieustannie była aktywnym członkiem związku) została w maju 1982 roku decyzją komisji weryfikacyjnej usunięta z pracy. Nie uległa presji i po powrocie na uczelnię, jeszcze w okresie stanu wojennego, okazała swój niezłomny charakter i odwagę, organizując ruch niezależnej myśli polonistycznej, niosąc pomoc internowanym. Legendarna stała się Jej postawa w okresie relegowania z uniwersytetu, gdy została pozbawiona środków do życia oraz napiętnowana przez część środowiska naukowego. Nawet wtedy potrafiła zachować się godnie i nie uległa presji politycznej, ale zajęła się pracą rzemieślniczą we własnej stolarni. Z powodzeniem posługiwała się młotkiem, piłą i tokarnią. Ci, którzy znali ten epizod biografii Uczzonej, z niedowierzaniem i podziwem wracali często do niego w rozmowach prowadzonych w kularach konferencji naukowych, widząc w Niej przykład osoby nietuzinkowej, oryginalnej, stawiającej czoła każdej sytuacji, przy tym rozprawiającej stale o mistycznej stronie poezji. Uwielbiała swój samochód, który z pasją prowadziła do końca życia i również – czym się chwaliła – potrafiła go naprawić. Zdolności manualne, umiejętności techniczne oraz zaradność życiowa nie kolidowały z tym, że była prawdziwą damą, upominającą się o należne miejsce i rolę kobiet w świecie naukowym oraz w życiu publicznym.

³ Książka ta stała się Jej znakiem rozpoznawczym, dziełem klasycznym. Ukazały się 2 jej wydania: I wyd. Białystok 1985; II wyd., Gdańsk 2011.

Zdolności organizacyjne z pewnością były tą cechą Jej osobowości, które sprzyjały w kierowaniu najpierw Zakładem Literatury Polskiej, a po przekształceniu Filii UW w Uniwersytet własnym Zakładem Literatury Oświecenia i Romantyzmu. Kierowała nim aż do przejścia na emeryturę w 2007 roku. Pełniła także funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UwB (1999–2002), była członkiem wydziałowej komisji dyscyplinarnej i oceniającej. Z inicjatywy Profesor Krukowskiej polonistyka białostocka nawiązała owocną współpracę ze środowiskiem nauczycielskim Białegostoku i Podlasia. Był to proces o tyle łatwy i w jakimś sensie naturalny, że była ona promotorką około 250 prac magisterskich, wielu Jej wychowanków zostało nauczycielami, chętnie utrzymującymi z Mistrzynią relacje długo po ukończeniu studiów.

Jednym z owoców naukowej pasji Profesor Krukowskiej stała się Naukowa Seria Wydawnicza „Czarny Romantyzm”, zainicjowana przez Uczoną w 1993 roku. W serii ukazało się dotychczas ponad 40 tomów, a jej popularność dawno przekroczyła granice kraju. Do śmierci kierowała Radą Naukową Serii. Była organizatorką pionierskich i z perspektywy czasu ważnych konferencji naukowych, poświęconych Mickiewiczowi, Malczewskiemu oraz problematyce tragiczmu i tragiczności czy motywom faustycznym. Opracowała i poprzedała wstępami kanoniczne utwory romantyzmu – *Marię Antoniego Malczewskiego*, *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego oraz *Lestawa* Romana Zmorskiego⁴.

Była kierownikiem dwóch wielkich grantów: w 2013 roku grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki „Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej «Czarny Romantyzm» w dziesięciu tomach”, w lutym 2018 roku Rada NPRH powierzyła dr hab. Halinie Krukowskiej, prof. senior UwB kierowanie projektem naukowo-edytorskim „Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej «Czarny Romantyzm» w dwunastu tomach” (lata 2018–2021). Była Redaktorem Naczelną Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” do 2007 roku i członkiem Rady Naukowej dwóch

⁴ S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wprowadzenie H. Krukowska, Białystok 1994 [wyd. II: 2002]; A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 1995 [wyd. II: 2002]; R. Zmorski, *Lestaw. Szkic fantastyczny*, wstęp i opr. tekstu H. Krukowska, red. J. Ławski, Białystok 2014. Jako kierownik dwóch wielkich grantów NPRH m.in. współredagowała tomy: W. Szymanowski, *Michał Sędziwój (Dramaty)*, wstęp G. Czerwiński, A. Janicka, red. i przypisy J. Ławski, H. Krukowska, Białystok 2015; S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu M. Sokołowski, Aneks i wprowadzenie M. Burzka-Janik, red. i przypisy H. Krukowska, Białystok 2015; E. Young, *Myśli nocne*, wydanie polsko-angielskie, wstęp M. Sokołowski, Ł. Zabielski, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2016.

innych Naukowych Serii Wydawniczych: „Colloquia Orientalia Bialostocensia” i „Przełomy / Pogranicza. Studia Literackie”.

Wypromowała dwóch doktorów nauk humanistycznych (dr Barbara Sawicka-Lewczuk i dr Jarosław Ławski, obecnie profesor zwyczajny, kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód-Zachód”, dziekan Wydziału Filologicznego UwB, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności). Profesor Halina Krukowska przez całe życie aktywna w organizacjach i towarzystwach naukowych, społecznych, była członkiem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, należała do Klubu Inteligencji Katolickiej, w którym głosiła regularnie wykłady, przez wiele lat była członkiem Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kozaneckiego, a także od 2017 roku członkiem Rady Naukowej Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego.

W 2007 roku za wybitne osiągnięcia w badaniach nad czarnym romantyzmem i kulturą romantyczną w Polsce została uhonorowana Ogólnopolską Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego. Także w 2007 roku została zorganizowana i dedykowana Profesor Krukowskiej konferencja naukowa *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury. Romantyzm polski i europejski wobec romantyzmu niemieckiego. Sesja Jubileuszowa dedykowana Profesor Halinie Krukowskiej oraz uroczystości towarzyszące*⁵, których celem było podkreślenie zasług Uczzonej, przechodzącej wówczas na emeryturę. Badaczka, choć wprowadziła zmianę statusu zawodowy, to jednak nigdy nie spowolniła pracy naukowej. W czasie wspomnianych uroczystości laudację wygłosił Profesor Jarosław Ławski, a wystąpienie swoje zatytułował *Homo nocturnus. Romantyzm Haliny Krukowskiej*⁶. Znalazło się w nim chyba wszystko, co można by o Pani Profesor powiedzieć. *Homo nocturnus* – człowiek nocny, to odwołanie do niezwyklej wrażliwości badaczki poezji Malczewskiego, Goszczyńskiego czy Mickiewicza. *Homo nocturnus* to też przypomnienie o odwadze badaczki literatury romantyzmu, polegającej na otwieraniu nowych sfer interpretacyjnych. Można z perspektywy czasu śmiało odkryć w tym określeniu Uczzonej dodatkowy sens, że nie tylko szukanie mrocznej strony ludzkiej duszy, ale także światło stały się celem Profesor Krukowskiej, a więc obok *homo nocturnus* jawi się człowiek jasny, dążący do źródła światła. Tylko to, co ważne, wartościowe, jedynie prawdziwa sztuka, były w stanie wprowadzić Krukowską w stan zachwyty i skłonić ją do pisania, na przykład

⁵ Pokłosem konferencji jest dwutomowa edycja *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, t. 1–2, Białystok 2011–2012.

⁶ Pełna wersja laudacji w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007, s. 25–50.

tak wspaniałego szkicu jak rozprawa-esej o *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza⁷. Interesowało Ją zawsze nie to, co ładne, pozorne, ale za każdym razem – człowiek. Studia napisane przez badaczkę romantyzmu, ale też poezji współczesnej, zwłaszcza Karola Wojtyły⁸, to poszukiwanie istoty człowieczeństwa. Człowiek w Jej pisaniu nigdy nie jest przedmiotem rozważań, zawsze zaś staje się ich podmiotem, punktem wyjścia i dojścia. Tylko to, co może prowadzić do zrozumienia ludzkiej duszy, było w stanie przykuć uwagę Uczzonej.

Profesor Halina Krukowska była humanistką, oznacza to w Jej przypadku tyle, co nieustanny wysiłek, jaki wkładała w przywracanie człowiekowi należnego miejsca w świecie, który zatracił swoją wyrazistość i ład. Humanizm Haliny Krukowskiej to także przywracanie światu prawa do piękna. Oba dążenia wyrastają ze szczególnego umiłowania przez nią Księgi Rodzaju. Ale tej Księgi Rodzaju, która dzięki greckiemu tłumaczeniu stworzenie człowieka i stworzenie świata określa jako piękne. „A Bóg wiedział, że to było piękne” – zwykła mawiać na wykładach kursowych. Piękno pojęte jako spotkanie człowieka z prawdą, człowieka z dobrem, jako synteza wartości nieprzemijających, tylko takie piękno może przybliżyć do Stwórcy – wierzyła w to Halina Krukowska i w tym duchu prowadziła badania nad literaturą. Pisała z równą pasją o Mickiewiczu, jak też o Sewerynie Goszczyńskim, Antonim Malczewskim, Józefie Bohdanie Zaleskim, Juliuszu Słowackim, Leopoldzie Staffie, Czesławie Miłoszu, Jarosławie Iwaszkiewiczu, Edwardzie Redlińskim, Janie Twardowskim czy wreszcie o Edycie Stein, Simone Weil i Karolu Wojtyle. W centrum rozważań znalazła się wielokrotnie Matka Boska: Bolesna, Katyńska, Ostrobramska. Matka Boska to dla Profesor Krukowskiej nie tylko (w znaczeniu krytyki tematycznej) „temat”, to raczej medytacja, dążenie ku skupieniu, ogołoceniu, odkrywaniu tajemnicy Boga-Człowieka i misterium kobiecości, którą wyraża przez swoje piękno, pokorę, skupienie, cichość, uniesienie.

Religijny wymiar twórczości naukowej Profesor Krukowskiej został osadzony na zdumieniu. W jednej z rozpraw Badaczka zwraca uwagę na rolę medytacji w życiu człowieka. W szkicu poświęconym *Tryptykowi rzymskiemu* podkreśla więc:

⁷ Zob. H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, w: Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2–4 grudnia 1988, red. H. Krukowska, Białystok 1993, s. 221–239.

⁸ Przypomnijmy choćby szkic: H. Krukowska, *Doświadczenie mistyczne w „Pieśni o Bogu ukrytym” Karola Wojtyły*, w: *O poezji Karola Wojtyły*, red. E. Feliksiak i in., Białystok 1991.

Według znawców medytacji, to skupienie otwiera człowieka na pozazmysłowy wymiar życia, na jego ostateczny, eschatologiczny sens, ponieważ ożywia głębię jego duszy. Medytacyjna postawa chrześcijańska jest więc twórczym odkrywaniem, odsłanianiem, czyli zakorzenianiem się w metafizycznym wymiarze życia, bez którego traci ono sens⁹.

Medytacja dla Profesor Krukowskiej nie była oderwaniem od rzeczywistości, nigdy ucieczką – no, może czasami do lasu czy nad rzekę, byle z przyjaciółmi – na pewno jednak była zatrzymaniem się, poszukiwaniem, potem zdumieniem i zachwytem. Halina Krukowska jako humanistka tropiła w sztuce ślady Boga, ba, ona go spotykała i pozwalała objawiać się światu w najbardziej nawet prostych słowach wierszy, jak tych Jana Twardowskiego czy tych już mniej prostych Jana Pawła II. Chrześcijaństwo było stale obecne w tekstach Profesor Krukowskiej. Nie chodziło jednak o bezrefleksyjną afirmację tradycji, kultury, o wpisywanie się w prądy i mody naukowe, ale o takie chrześcijaństwo, które zakorzenia się bezpośrednio w człowieku. Istota postawy ściśle łączyła się w myśli Uczonej z fundamentem chrześcijańskiej duchowości.

Jako literaturoznawca Profesor Krukowska nigdy nie odeszła od inspiracji, jakimi są teologia, historia sztuki, filozofia, a przede wszystkim językoznawstwo. Była człowiekiem wolnym od ograniczeń wynikających ze zmieniających się wzorów kulturowych i wszelkich schematów naukowych. Najważniejsze wymiary dla autorki szkiców: *Chrześcijańska duchowość Adama Mickiewicza* oraz *Bóg Mickiewicza na tle apofatyizmu wschodniego chrześcijaństwa* to człowiek, natura, Bóg.

Trudno wymienić wszystkie cechy takiej osobowości, jaką była Profesor Krukowska, jedna z nich jednak zdecydowanie na długo zapadła w pamięci. Profesor Halina Krukowska była ambasadorką Podlasia i Białegostoku. Dzięki Jej wytrwałości zmieniły się znaczenia takich słów jak: „kresy” oraz „prowincja”. Niewiele osób może dzisiaj powiedzieć, że nie wie o istnieniu polonistyki białostockiej, że nie wie, co się na tej polonistyce robi. Prowincja – jak mówiła Halina Krukowska – to jest to samo miejsce, z którego wyrósł Adam Mickiewicz. I nie byłoby Mickiewicza, gdyby nie jego prowincja, Nowogródek, Kowno, Wilno, litewska wieś, lasy i łąka. Jest to idea świadomego zakorzenienia w przestrzeni kształtującej indywidualizm, osobowość, duchowość człowieka.

W księdze poświęconej Uczonej Dariusz Kulesza napisał jako pierwszy o poezji Profesor Krukowskiej. Udało się zebrać kilka nielicznych wierszy, które zgodziła się opublikować w „Słowie”, Piśmie Klubu Inteligencji Katolickiej w Białymstoku. Zasadniczo nic szczególnego w tym, że badaczka poezji sama

⁹ H. Krukowska, „Kres jest tak niewidzialny, jak początek”, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, red. K. Korotkich i J. Ławski, t. 2, Białystok 2007, s. 694.

piśla. Zdumiewa ich dojrzałość i wysoki poziom artystyczny¹⁰. Wiersze Krukowskiej, chociaż znamy tylko kilka, są summa tego, co stanowi rdzeń Jej naukowości, stanowią zanurzenie w ontologii i epistemologii, ale tej chrześcijańskiej – z ducha św. Teresy od Krzyża i św. Jana od Krzyża. Sama Autorka nie nazywała ich nawet wierszami, ale modlitwami lub medytacjami. Dobrym przykładem twórczości lirycznej, w której objawił się talent poetycki Krukowskiej, jest wiersz *Góra Karmel*:

Oczyszczaj się –
 ogałając –
 stawaj się przezroczysty
 jak szyba
 jak woda wielka i czysta
 wspinaj się na
 Boską Górę Karmel
 bo tylko tam
 znajdziesz ukojenie¹¹.

W zwięzłych, skondensowanych, na swój sposób gnomicznych lirykach dominuje ich ascetyczny charakter, оголошение z nadmiaru słów, brak ornamentów, brak podmiotu lirycznego, przy jednoczesnym wyeksponowaniu odbiorcy, owego „ty”, który staje przed pięcioma czasownikami: oczyszczaj się, ogałając się, stawaj się, wspinaj się, znajdziesz. Imperatywny charakter wiersza sprzyja spekulacjom, że mogła go pisać nauczycielka akademicka, doświadczona badaczka *Liryków lozańskich* Mickiewicza. Nie pisze tego ani naukowiec, ani nauczycielka, autorem wiersza jest w tym przypadku poeta, którego zawsze w sobie skrywała, któremu Halina Krukowska wierzyła bardziej niż jakemukolwiek uczonemu. Mówiła wielokrotnie, że tylko poeta jest w stanie zbliżyć się do Prawdy, powiedzieć to, co filozof przeczuwa, a czego naukowiec szuka. Jedynie poeta – jak i mistyk – widzi tę drugą stronę, jemu można zaufać i zawierzyć. Może właśnie tu można znaleźć powód pisania modlitewnych wierszy? Wielokrotnie była namawiana do wydania

¹⁰ Por. D. Kulesza, *Słowo. Nie tylko o wierszach Pani Profesor Haliny Krukowskiej*, w: *Światło w dolinie...*, s. 70. Dariusza Kulesza o pisaniu Krukowskiej wyraził się następująco: „Kiedy rozpoczynając lekturę wierszy Pani Profesor, pytałem o związek między tym, co poetyckie i tym, co badawcze, kiedy sugerowałem zależność między liryką Haliny Krukowskiej i prowadzonymi przez Nią pracami badawczymi, chciałem zwrócić uwagę na pochodzenie fundamentu, który leży u podstaw polonistycznego światopoglądu Autorki *Nocy romantycznej*. Światopogląd ten, zbudowany na pismach św. Teresy od Krzyża i św. Jana, określa naturę aktu tworzenia oraz istnienie i funkcjonowanie dzieł sztuki, przede wszystkim literackiej, a w konsekwencji także to, jak dzieła te powinny być poznawane” (tamże).

¹¹ Cyt. za: *Światło w dolinie...*, s. 67.

poetyckich utworów drukiem, jednak konsekwentnie odmawiała, zasłaniając się ich intymnym charakterem, a także skromnością.

Z uśmiechem wspominam dwie sytuacje, w których Profesor Krukowska dała się poznać jako wielka osobowość, jako Uczona dźwigająca legendę białostockiej humanistyki, ale jednocześnie kobieta niezwyklej skromności i pokory, źle znosząca zainteresowanie. Pierwsza sytuacja miała związek z przygotowaniami do Jej Jubileuszu w 2007 roku. Na uroczystość oraz na konferencję naukową Jej właśnie dedykowaną mieli przyjechać znamienitsi badacze epoki, przyjaciele oraz współpracujący uczeni. Zaraz po tym naukowym wydarzeniu miała też otrzymać Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Karpińskiego. Pytała mnie wtedy wielokrotnie z nieudawaną trwogą: „Krzysiu, za co mnie to spotkało? Jak ja to zniósę? Z jakiego to powodu, za co to wszystko?”. Odpowiedziałem Jej wówczas: „Sama Pani Profesor sobie na to wszystko zasłużyła!”, co Ją odrobinę być może nawet bawiło, ale nie pozbawiało autentycznego speszenia, zadziwienia, że to rzeczywiście wszystko wokół Niej i dla Niej.

Druga tego typu sytuacja miała miejsce w 2018 roku, tuż przed uroczystością nadania Halinie Krukowskiej tytułu doktora honoris causa. Polskie Radio Białystok zaplanowało wówczas audycję. Chcieliśmy stworzyć portrety wybitnych uczonych, wspólnie odbierających 11 kwietnia 2018 roku godność doktora honoris causa, przyznaną im 20 grudnia 2017 roku przez Senat uczelni – Profesor Aliny Kowalczykowej i Profesor Haliny Krukowskiej. Nie spodziewałem się wówczas, że będzie to takie trudne zadanie. Profesor Krukowska za pierwszym razem odmówiła, twierdząc, że to pomysł zły, a taka audycja jest nikomu niepotrzebna. Po wielu rozmowach i namowach na wywiad zgodziła się bez przekonania i udaliśmy się z redaktorką Dorotą Sokołowską na – jak się okazało – ostatnią, niestety, długą rozmowę przy mikrofonie. W pokoju gościnnym Profesor Krukowskiej był kredens, który samodzielnie wykonała w czasie stanu wojennego, biblioteczka z literaturą fachową o muzyce, historii sztuki, albumy malarstwa europejskiego, ale też pamiątki i drobiazgi związane z „Solidarnością”, Chopinem, Mozartem, Napoleonem, kartki pocztowe od najbliższych i przyjaciół, a także wygodny fotel, w którym oglądała filmy, bo poza muzyką kochała dobre kino. Była bardzo gościnna, w stylu iście wschodnim, zawsze chciała częstować, jeśli nie obiadem, to słodyczami i herbatą. I lubiła rozmawiać! Jednak jeśli rozmowa schodziła na Jej temat, usztywniała się i potrzeba było czasu, aby zechciała mówić o sobie bez skrepowania, z poczuciem, że kogoś to naprawdę może interesować. Tym razem zaś najwyraźniej przygotowała się i z wrodzonym poczuciem humoru przejęła inicjatywę, zagadując nas i chwilami rozbawiając. Pierwsze zdanie Jej opowieści brzmiało wymownie: „Usiadłam w fotelu i powiedziałam sobie tak, że Bóg wybrał mi taką wersję życia, która mnie absolutnie satysfakcjonuje, że nie chciałabym innej

wersji życia”. I mówiła o swoim życiu jak o literaturze, z pasją, z zapałem, dokonując swego rodzaju wyznania, że Jej życie to literatura, poznawanie jej i nauczanie o niej. Rozmowę zdominowały sprawy najważniejsze dla Niej: Bóg, ojczyzna, szkoła, uniwersytet, muzyka i literatura¹².

Po tym niezwykłym spotkaniu zrozumiałem, że Ona wcale nie chciała rozmawiać o sobie, ale zasłonić siebie tymi tematami, ukazać wielkie idee i problemy, za którymi nigdy nie przestała podążać. Wolała stać się w trakcie wywiadu tłem dla książek, zejść sprytnie na drugi plan i opowiedzieć o sobie jako tokarzu, aniżeli pozwolić się ubrać w skórę.

Rozmowę zakończyła anegdotą, w której nawiązała do swojego powrotu ze studiów z Gdańska do Wasilkowa. Z autoironią powiedziała: „A wtedy moje sąsiadki zapytały – Pani Halino, to Pani z wielkiego świata wróciła do takiego Wasilkowa? To znaczy, że Pani kariery nie zrobiła? A dla mnie najbardziej obcym słowem była właśnie kariera”.

Zapewne nie chciała też przyjąć do swej świadomości, że już za życia stała się legendą. Nie chciała, by mówiono o Niej jako kimś ważnym i wielkim, ale niezależnie od Jej woli zdołała zbudować coś znacznie trwalszego od kruchych owoców pychy czy dumy – autentyczną pamięć, wdzięczność i tęsknotę tych, którzy mieli zaszczyt być Jej uczniami i mieli szczęście z Nią pracować.

¹² Por. wywiad z prof. Krukowską: *Z Mickiewiczowskiego ducha*, w: *Białostockie środowisko filologiczne 1968–2018. Historia w 45 wywiadach*, rozmawiał D. Sołowiej, red. i wstęp J. Ławski, Białystok 2018, s. 206–215.

Anetta Bogusława Strawińska

Uniwersytet w Białymstoku | ORCID: 0000-0001-8401-3068

WSPOMNIENIE O BOGUSŁAWIE NOWOWIEJSKIM¹



fot. www.uwb.edu.pl

To już dwa lata od kiedy Profesora Bogusława Nowowiejskiego nie ma z nami. Doskonale pamiętam moment, gdy dowiedziałam się, że odszedł. Był wieczór. Kolejny jesienny dzień dobiegał końca. Niespiesznie przygotowywałam kolację. Śmiech dziecka i zapach naleśników wypełniały przestrzeń. Właśnie siadaliśmy do stołu, kiedy zadzwonił telefon. Mechanicznie odebrałam połączenie: – „Witaj Anetko?!?” – głos Profesor Urszuli Sokólskiej brzmiał jakoś inaczej... Serce mi zamarło. Podświadomie czułam, że za moment usłyszę coś, co nie będzie należało do kategorii: „dobre wiadomości”. – „Jeśli stoisz, to usiądź”! – wybrzmiało jak rozkaz. Szybko pobiegłam do swojego pokoju i zajęłam miejsce przy biurku. – „Już siedzę” – odpowiedziałam. Wówczas Profesor Sokółka wyartykułowała krótko: – „Boguś

¹ Wersja zmieniona, poprawiona. Pierwodruk: „Bibliotekarz Podlaski” 2020, nr 1, s. 267–281.

nie żyje”. Skamieniałam. Zapadła cisza. – „Anetko??? Słyszysz mnie”? – głos z drugiej strony komunikatora domagał się informacji zwrotnej. Tytanicznym wysiłkiem odpowiedziałam prozaicznie: – „Tak”. Nie byłam w stanie wyemitować żadnych kolejnych dźwięków. W odrętwieniu trwałam do chwili, kiedy mój mózg odczytał trzy krótkie sygnały płynące z przekaźnika... Rozmowa zakończona... Powoli wróciłam do stołu. Moja rodzina w spokoju kończyła posiłek. „Życie i śmierć...” – pomyślałam, wpatrując się w ich roześmiane twarze. Choć głos Profesor Sokólskiej znikł, w uszach wciąż dźwięczało: „Boguś nie żyje...”.

„Boguś” – tak pieszczotliwie zwracali się do Profesora Jego znajomi. W nieoficjalnych komunikatach pracownicy dawnego Instytutu Filologii Polskiej, uczniowie Profesora oraz Jego studenci nie mówili o Nim inaczej, jak: „nasz Boguś”. Profesor Bogusław Nowowiejski, znakomity językoznawca, wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej (1985–1999), prorektor Uniwersytetu w Białymstoku (1999–2005), przewodniczący Rady Naukowej IFP (2005–2008), dziekan Wydziału Filologicznego (2008–2016), kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego miał w sobie taką niebywałą wręcz właściwość, że po kilku minutach rozmowy interlokutor miał wrażenie, że konwersuje nie tyle z przełożonym, ile z dobrym znajomym. Bariera autorytetu nie zniknęła oczywiście, ale otwartość Profesora na ludzi, Jego naturalność i szczerość w wyrażaniu sądów (nierzadko dotkliwa czy wręcz bolesna), umiejętność przyznania się do błędu, świadomość własnych ograniczeń i stałość poglądów sprawiały, że odbierany był jako „swój człowiek”, a posługując się gwarą studencką: „równy facet”, „cool/spoko gość”. Zapewne dlatego studenci filologii polskiej na zakończenie piastowania przez Niego ośmioletniej kadencji dziekańskiej odważyli się przeprowadzić tajną akcję pod kryptonimem: „Nie bądź lama, przytul Dziekana!”. 12 maja 2016 roku w budynku Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1 (dziś: Plac Niezależnego Zrzeszenia Studentów) pojawiło się kilkadziesiąt plakatów ze zdjęciem Profesora. Były one wszędzie: na słupach, ścianach, drzwiach, tablicach ogłoszeń. Hasło jednoznacznie zachęcało do uczestnictwa w projekcie. Formuła przytulania pozostała „otwarta”. Dopuszczalne były przytulasy „na misia”, braterski uścisk dłoni, poklepywanie po plecach, ściskanie indywidualne i grupowe. Anonimowi inicjatorzy tego nietypowego przedsięwzięcia założyli, że Obiekt uścisków wyprzytulać się da! I się nie zawiedli. Profesor, mając świadomość ważności tej oddolnej studenckiej inicjatywy i wysiłku włożonego w jej przygotowanie, stał się tego dnia dostępniejszy niż zwykle. Przytulać Dziekana można więc było przed wykładem, po wykładzie, na korytarzu, na wydziałowym parkingu czy w gabinecie (którego drzwi zawsze były otwarte i takimi pozostały do końca). Profesor dzielnie swoje zadanie wypełnił. Bo taki był – profesjonalny i odpowiedzialny. Dodatkowo potrafił traktować siebie z dystansem. Pamiętam, jak w ten majowy czwartek spotkaliśmy się na korytarzu,

a On, w sobie właściwy sposób, żartował z tej sytuacji. Zastanawiał się, czy studentom i pracownikom wystarczy zapалу, by z taką intensywnością okazywać Mu swoją sympatię przez kolejne trzy miesiące, bo mniej więcej tyle czasu pozostało jeszcze do końca Jego kadencji. – „Ja dam radę!” – zapewniał stanowczo. – „Ale Wy?” – spytał prześmiewczo, lekko zawieszając głos. W moim odczuciu nie było w tym kokieterii. Profesor nie udawał. Kiedy był zadowolony, epatował radością. Podirytowania również nie tuszował. Miałam wrażenie, że był w sobie pogodzony. Akceptował swoje wady, a z niektórymi nawet nie starał się zmierzyć. Doskonale znał (i wykorzystywał na każdym polu) swoje mocne strony. Starał się być obiektywnym i sprawiedliwym przełożonym, choć najzdolniejszych pracowników wyraźnie faworyzował. Przypuszczam, że była to Jego metoda dopingowania zespołu do pracy. Skuteczność tej taktyki potwierdzały corocznie sporządzane rankingi publikacyjne, w których zakład kierowany przez Profesora osiągał najwyższe noty.

Profesor dr hab. Bogusław Nowowiejski odszedł 26 września 2019 roku, ale zgodnie z tezą Alberta Einsteina, że: „Śmierć nie jest kresem naszego istnienia – żyjemy w naszych dzieciach i następnych pokoleniach. Albowiem oni to dalej my [...]”², Profesor żyje w swoich uczniach. Nader cenił On ludzi kreatywnych, pasjonatów bezgranicznie oddających się nauce. Dokonując wyboru swoich najbliższych współpracowników, żywił nadzieję, że Jego dokonania organizacyjne (zwłaszcza starania o powołanie i sukcesywne doskonalenie czasopisma łączącego polskich i obcych językoznawców, tj. „Białostockie Archiwum Językowe”) będzie kontynuowane, a dorobek naukowy sukcesywnie uzupełniany. Za priorytetowe – i z perspektywy badań tzw. „małych Ojczyzn”, i w odniesieniu do indywidualnych ambicji eksploratorskich – zadanie Profesor uznał, co werbalizował przy każdej okazji, dalsze poszukiwanie poradników gwarowych w celu stworzenia serii monografii-komentarzy, która stałaby się znakiem rozpoznawczym ośrodka. Często mi powtarzał: – „Anetto, zanim nie pojmiesz, że nauka jest zaborczą panią; zanim jasno nie określisz priorytetów, to będziesz się kręciła w kółko. «Ogarnij się», bo niepotrzebnie tracisz czas!”. Z nietajoną irytacją pozwalał mi ten czas tracić. Z oddalenia obserwował moje badawcze aktywności. Niejednokrotnie cierpko je komentował. Dla mnie nigdy „Bogusiem” nie był. Na zawsze w mojej pamięci pozostanie... Profesor Nowowiejski – Mistrz. Zbigniew Kazimierczak napisał: „Mistrzów musisz mieć. To taka twoja słabość.

² *Einstein w cytatach*,

http://zseis.zgora.pl/fizyka/einstein1/einstein_w_cytatach.html, dostęp: 30.12.2020.

Ale pamiętaj, że ostatni mistrz kopnie ciebie [...]. Tak go rozpoznasz”³. Tak się też stało. Po obronie doktoratu Profesor podszedł do mnie i rzekł krótko: – „Moja misja skończona. Powodzenia”. Potem było już ustawiczne „hartowanie” charakteru...

Profesor Bogusław Nowowiejski kochał życie i czerpał z niego pełnymi garściami. Nie jest tajemnicą, że miłość – w Jego przekonaniu – była najważniejsza. Trzy wielkie miłości Profesora to nauka, sport i rodzina. Przyznaję, że z wyznaczeniem kolejności mam gigantyczny kłopot. Powinnam napisać: rodzina, sport *vel* nauka. Zastosowana przeze mnie gradacja jest, za co serdecznie przepraszam, subiektywna.

Profesor nie ukrywał, że pracownikiem naukowym został z wyboru. Żartował, że gdyby był o 10 cm wyższy z pewnością poświęcił swoje życie pasji sportowej. Nauka straciłaby wówczas rzetelnego badacza, a Uniwersytet w Białymstoku – dobrego gospodarza. Profesor nauce i pracy na rzecz Uczelni oddał się bezgranicznie. Jak każdy wybitny naukowiec był ustawicznie głodny wiedzy. Pisał codziennie. W jego dorobku znalazło się ok. 160 publikacji, w tym kilka monografii. Zainteresowania badawcze Profesora Nowowiejskiego koncentrowały się wokół takich zagadnień, jak: historia polszczyzny, dialektologia, onomastyka, polszczyzna kresowa, ale też język współczesnych mediów czy język miasta. Był On także inicjatorem i redaktorem rocznika „Białostockie Archiwum Językowe” oraz serii wydawniczej „Białostockie Studia Językoznawcze”. Był również członkiem Rady Języka Polskiego w kadencji 2016–2020, a także członkiem Komisji Nauk Humanistycznych PAN oddział w Olsztynie i Białymstoku (2015–2018). Prof. Bogusław Nowowiejski walenie przyczynił się do rozwoju organizacyjnego Wydziału Filologicznego i całej Uczelni. Profesor zawsze podkreślał swoje przywiązanie do jednej Alma Mater, z którą związał od początku swoje życie zawodowe. Niejednokrotnie słyszałam z ust Profesora deklarację, że Uczelnia jest jego drugim domem.

Ważną częścią życia Profesora Nowowiejskiego był sport. Fascynowała go piłka nożna. Obsesyjnie oglądał mecze piłkarskie. Skwapliwie analizował leksykę sportową. Cieszył się z każdej pracy licencjackiej czy magisterskiej w najmniejszym nawet stopniu dotyczącej sportowej tematyki. Czynnie też sport uprawiał. Od najmłodszych lat grał w piłkę ręczną i siatkówkę. Jego wielką pasją

³ Z. Kazimierzczak, *Iluzorium jasności*, „Próby. Nieregularnik Filologiczny” 2013, nr 1, s. 152.

stał się w ostatnim czasie tenis ziemny. W środowisku naukowym mówiono o Nim „Fibak wśród akademików”⁴.

Profesor chętnie, bez oporów opowiadał o planach na przyszłość czy wakacyjnych wypadach, o swoich zwierzętach domowych (uwielbiał psy), obejrzanych filmach, ale jedną sferę chronił w sposób szczególny. *Secret live* Profesora to dom. Wysoko cenił życie rodzinne. Wszelkie uczelniane sprawy Profesor finalizował maksymalnie do 14.30, bo – jak tłumaczył – „nie ma ważniejszej rzeczy nad obiad w domu”. Po 17.00 do Profesora się nie dzwoniło. To był Jego czas... czas Rodzinny.

„Powiadają, że życie jest księgą, której lektura zaczyna się w istocie od końca – od chwili, gdy już wiadomo, że nie możemy się spodziewać powstania nowych rozdziałów. Lecz to w tym właśnie momencie zaczynamy czytać cudzą biografię z dużo większą niż wcześniej uwagą, nadawać jej sens. Kronikę składającą się z dat i faktów usiłujemy przekształcić w tekst, a w konsekwencji stwarzać obraz osoby, wizerunek ją zastępujący”⁵. Profesor otoczony współpracownikami, piastujący wiele funkcji zawodowych, zdawał się korzystać z niespożytych zasobów energii. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że są one nie do wyczerpania,

[...] a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma⁶.

Społeczność akademicka oraz całe środowisko naukowe nadal pozostaje w głębokim żalu i szoku. Trudno pogodzić się z tą dotkliwą, bolesną stratą.

⁴ M. Perkowski, Prodziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku ds. Rozwoju (z korespondencji prywatnej).

⁵ Z. Kloch, *Wspomnienie o Profesor Pszczółowskiej*, „Teksty Drugie” 2010, z. 5, s. 247.

⁶ W. Szymborska, *Kot w pustym mieszkaniu*,
http://www.doradca.com.pl/po_godzinach/lyteratura/kot-w-pustym.htm, dostęp: 28.12.2020.

NOTY O AUTORACH

Michał ANDROSIUK – dziennikarz, publicysta, pisarz tworzący w języku białoruskim i polskim. Wychował się w Wojnowce, białoruskiej wsi leżącej w polskiej części Puszczy Białowiejskiej, tyśiąc metrów od granicy z Białorusią. W języku białoruskim wydał trzy tomy opowiadań: *Miascowa gravitacja* (Białystok 2004), *Biały koń* (Białystok 2006), *Firma* (Białystok 2006). W 2010 r. opublikował pierwszą książkę napisaną w języku polskim: *Wagon drugiej klasy*, która została nominowana do Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego za 2010 rok.

Elżbieta AWRAMIUK – doktor habilitowana, profesor UwB, językoznawczyni, popularyzatorka wiedzy o języku polskim. Pracuje w Katedrze Językoznawstwa Porównawczego i Stosowanego na Wydziale Filologicznym UwB. Zajmuje się zagadnieniami opisu współczesnego języka polskiego oraz problematyką kształcenia językowego. Autorka książek *Systemowość polskiej homonimii międzyparadygmatycznej* (1999), *Lingwistyczne podstawy początkowej nauki czytania i pisania po polsku* (2006) i *Sto pytań do językoznawcy, czyli poważne odpowiedzi na niepoważne pytania* (2016), współautorka *Słownika gramatyki języka polskiego* (2002) oraz *Baterii Testów Pisania BTP IBE. Podręcznik* (2015), redaktorka kilku tomów *Z problematyki kształcenia językowego* (2012, 2014, 2016, 2018, 2020). Od 2013 r. kieruje Szkołą Języka i Kultury Polskiej POLLANDO przy Wydziale Filologicznym UwB.

Mariola BABICZ – studentka filologii polskiej I roku II stopnia ze specjalności dziennikarstwo cyfrowe na Uniwersytecie w Białymstoku.

Arkadiusz BAGŁAJEWSKI – prof. dr hab., pracownik Instytutu Filologii Polskiej UMCS. Jest autorem czterech książek: *Ostatni romantyk. Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego* (1999), *Poezja „trzeciej epoki”*. O twórczości Zygmunta Krasińskiego (2009), *Mapy dwudziestolecia 1989–2009. Linie ciągłości* (2012), *Obecność romantyzmu* (2015). Opublikował blisko 300 artykułów, szkiców i recenzji w czołowych czasopiśmie naukowych i literackich. Był redaktorem kwartalnika literackiego „Kresy” przez cały czas istnienia pisma (1989–2010), zaś w latach 1995–2010 redaktorem naczelnym. Od dwóch kadencji (2015–2019 oraz 2020–2023) jest członkiem Komitetu Nauk o Literaturze PAN.

Joanna BAJGUZ – absolwentka UwB, kierunku filologia polska z naborem 40+. Na co dzień związana z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku. Ciekawa świata i dobrych ludzi. Uwielbia kwiaty.

Tomasz BĄK – autor czterech książek z wierszami, poematu *Bailout* (2019) i jednoaktówki *Katedra* (2019). Laureat Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii debiut za tom *Kanada* (2011), Poznańskiej Nagrody Literackiej – Stypendium im. Stanisława Barańczaka za tom *Utylizacja. Pęta miast* (2018) i Nagrody Literackiej Gdynia w kategorii poezja za *Bailout*. Mieszka w Tomaszowie Mazowieckim.

Szymon BŁTRYK – student filologii polskiej na III roku. Mieszka w Białymstoku, związany jest z tym miastem i jego historią. Pasjonuje się wierszem od kilku lat. Utwory w 6. numerze „Prób” są jego jednymi z pierwszych opublikowanych.

Robert BRONIARZ – z wykształcenia architekt; od 2005 roku członek Izby Architektów Rzeczypospolitej Polskiej. Ma 24-letnie doświadczenie zawodowe w projektowaniu i zarządzaniu projektami. W latach 2008–2017 był partnerem w firmie CDF Architekci. Obecnie jest jednym ze współników poznańskiej pracowni architektonicznej Lab3 Architekci. Z zamiłowania muzyk, grafik, poeta. Publikował w „Helikopterze” 2019 nr 2. Laureat w konkursie poetyckim „Zielone Pióra”. W 1992 roku nagrodzony „Złotym Piórem” za „Tryptyk Gotycki”. W latach 1995–97 perkusista zespołu Happy Pills. Od 2008 do 2017 roku wraz z Robertem Gogolem oraz Witoldem Oleszakiem – jako perkusista i gitarzysta w grupie *Ral 7024* – współtworzył muzykę opartą na *free impro*, czyli swobodnej improwizacji. Od 2003 roku – producent i twórca muzyki eksperymentalnej.

Ewa GORLEWSKA – językoznawczyni, pracownik Wydziału Filologicznego UwB, redaktor językowy w Wydawnictwie UwB. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół wartości i wartościowania w języku i tekście oraz dyskursu wideoblogowego. Prowadzi działalność popularyzatorską, głównie wśród młodzieży licealnej i studentów, w postaci prelekcji oraz warsztatów korekty i redakcji tekstu.

Paweł GORSZEWSKI – pedagog, logopeda. Wydał zbiory opowiadań *Szelest Szarości* (2004), *Niecierpiące zwłoki* (2009). Opowiadania publikował w *Antologiach współczesnych polskich opowiadań* (2011, 2014, 2017); jedno z nich zostało przetłumaczone na język serbski i wydane we *Współczesnej prozie polskiej* (2017). Laureat Turnieju Jednego Wiersza, organizowanego przez Operę i Filharmonię Podlaską (2013), laureat XXI Konkursu im. Marka Hłaski w Chorzowie (2013), laureat konkursów literackich „Prosto z serca” im. Ireny Misztal w Ełku (2008, 2009), wyróżniony w Konkursie Małych Form Prozatorskich „Wrzenie”. Publikował w „Bluszczu”, „Czasie Kultury”, almanachu „Epea”, „Ekspresie Białostockim”.

Angelika HEJNAR – studentka filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Interesuje się literaturą oraz psychologią. Jest autorką dwóch artykułów w monografiach naukowych poświęconych tematyce Syberii. Zajmuje się również modelingiem.

Magdalena ICKIEWICZ-SAWICKA – doktor nauk prawnych w zakresie prawa; kryminolog. Pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Zarządzania, Ekonomii Finansów Wydziału Inżynierii Zarządzania PB. Zainteresowania naukowe: obszar bałkański i bliskowschodni ze szczególnym uwzględnieniem problematyki państw postjugosłowiańskich ze wskazaniem na Serbię, Kosowo, Macedonię oraz Republikę Serbską na terenie Bośni i Hercegowiny, aspekty prawne z zakresu nauk penalnych, politologicznych, socjologicznych i z dziedziny stosunków międzynarodowych, umiędzynarodowione konflikty zbrojne, ludobójstwo, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości, wojna domowa, czystki etniczne, inżynieria społeczna, zarządzanie projektami zbiorowej przemocy.

Magdalena KARCZEWSKA – absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Artura Grottgera w Supraślu. Obecnie studentka historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowana sztuką dawną i współczesną oraz literaturą.

Wojciech KASS – poeta i eseista. Opublikował tomiki: *Do światła* (1999), *Jeleń Thorwaldsena* (2000) – za które otrzymał nagrodę im. Kazimierza Iłakowiczówny i nagrodę Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach – *Próśnienie i pranie* (2002), *10 Gedichte aus Masurenland* (2003, wybór wierszy w języku polskim i niemieckim), *Przyptyw cieni* (2004), *Gwiazda Głóg* (2005) nominowany do Wawrzynu nagrody literackiej Warmii i Mazur, *Pieśń miłości, pieśń doświadczenia*

(z Krzysztofem Kuczkowskim) (2006), *Wiry i sny* (2008) nominowany do Wawrzynu nagrody Literackiej Warmii i Mazur oraz 41 (2010). W 2012 ukazała się publikacja *Czterdzieści jeden. Wiersze i głosy*. W 2014 kolejny tomik *Ba! Dwadzieścia jeden wierszy*, w 2015 *Przestwór. Godziny* nominowany do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. W 2016 ukazał się wybór jego poezji *Pocatuj światło. 89 wierszy*. Autor opracowania o związkach Czesława Miłosza i jego krewnych z Sopotem *Aj, moi dawno umarli* (1996) oraz książki eseistyczne *Pęknięte struny pełni. Wokół Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* (2004) nominowanej do Wawrzynu nagrody literackiej Warmii i Mazur. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Pen Clubu. Był stypendystą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2002, 2008).

Aleksandra Ada KŁUSZO – absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

Krystyna KONECKA – poetka, dziennikarka, eseistka, mieszka i tworzy w Białymstoku. Urodziła się w Dobiegniewie, w repatrianckiej rodzinie z Wileńszczyzny. Należy do Związku Literatów Polskich, Oddział w Warszawie. W poezji preferuje sonety, jest autorką prawie dwudziestu książek poetyckich (od debiutanckich *Sonetów codziennych* – 1978 po *Ultima Thule. Głosy Islandii* – 2017, *Zwierciadło Marii Stuart* – 2020 i *Kruchość. Sonetti a corona* – 2020). Jej wiersze znajdują się w polskich oraz zagranicznych czasopismach, antologiach i na portalach internetowych.

Krzysztof KOROTKICH – historyk literatury w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Kolegium Literaturoznawstwa. Autor książek i rozpraw o literaturze, m.in. *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego* (2010); *Ścieżki Wyobraźni. O wrażliwości i estetyce w literaturze XIX wieku* (2017); *Alchemia ducha. Studia i szkice o prozie Józefa. B. Dziekońskiego* (2019). Redaktor książek o pograniczach literatury, kultury i religii, wydawca dramatów Włodzimierza Szturca i opowiadań Anny Markowej. Redaktor naczelny czasopisma studentów Wydziału Filologicznego „Próby”, założyciel i redaktor Naukowo-Literackiej Serii Wydawniczej „białostocka kolekcja filologiczna”.

Natalia KULESA – studentka II roku II stopnia filologii polskiej oraz II roku Studiów Podyplomowych Logopedycznych na Uniwersytecie w Białymstoku. Prezes Studenckiego Koła Naukowego Klub Humanistów. Interesuje się literaturą wojenną oraz teatrem.

Joanna LEWANDOWSKA – biolog, nauczyciel przedmiotów przyrodniczych i artystycznych w Szkole Podstawowej w Kiwitach, mieszka w Żegotach na Warmii. Finalistka Silesiusa za debiutancki tom wierszy *Trach* (Biblioteka Śląska w Katowicach, 2019).

Ewa LIPSKA – wybitna polska poetka należąca do generacji Nowej Fali. Autorka tekstów piosenek, felietonistka. Współzałożycielka, redaktorka i współpracowniczka kilku pism (m.in. miesięczników „Pismo”, „Kraków”). Przez wiele lat pracowniczka polskiej dyplomacji w Austrii. Uhonorowana prestiżowymi nagrodami za twórczość literacką, w tym Nagrodą Literacką Gdynia za tomik *Pogłos*. Uczestniczka międzynarodowych festiwali literackich oraz pobytów stypendialnych (USA, Niemcy). Członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz polskiego Pen Clubu i Polskiej Akademii Umiejętności.

Maja Julia ŁUKSZA – studentka drugiego stopnia filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Prywatnie zainteresowana okresem PRL, reportażami i wegetarianizmem. Wielbicielka kotów i języka polskiego.

Aleksandra MAJ – jest absolwentką I Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku. Obecnie studiuje psychologię i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Jej twórczość została nagrodzona m.in. trzykrotną nagrodą Grand Prix konkursu „O srebrne pióro MDK”. Tworzy i poezję, i prozę, a o pisaniu myśli, że jest jak szczytka do kurzu – pomaga uporządkować własne myśli, a czasami powoduje kichanie, łaskotki i śmiech.

Ewa MAZUR – gdańszczanka, po trzydziestoletniej podróży na nowo zamieszkała w miejscu swojego urodzenia. Absolwentka UG, literaturoznawczyni, poetka (pięć książek poetyckich, laur Czerwonej Róży za debiut), krytyczka literacka (kwartalnik literacki „Akcent”). Czyta pasjami, pisze mało i niechętnie.

Jarosław MIKOŁAJEWSKI – wybitny poeta, prozaik, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, tłumacz z języka włoskiego. Wydał 9 tomów poetyckich, w tym zbiór wierszy *Zbite szklanki* (2010), za który został uhonorowany Nagrodą Literacką m.st. Warszawy. Jest laureatem nagród literackich imienia: Kazimierza Iłakowiczówny, Świętego Brata Alberta, Barbary Sadowskiej oraz Nagrody Nowej Okolicy Poetów. Otrzymał też nominację do Nagrody Literackiej „Nike” za książkę *Rzymska komedia* (2011). Pisze i tłumaczy również książki dla dzieci. W latach 2006–2012 był dyrektorem Instytutu Polskiego w Rzymie.

Monika MOSKALEWICZ – absolwentka studiów śródziemnomorskich na Uniwersytecie imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracę magisterską *Wizerunek władcy w „Metamorfozach” Owidiusza* obroniła w roku 2020. Wybór tematu wynikał z połączenia dwóch obszarów tematycznych pozostających w kręgu jej zainteresowań: grecko-rzymskiej mitologii oraz literatury, zwłaszcza twórczości Publiusza Owidiusza Nazona. Ponadto ciekawi ją recepcja kultury antycznej w kulturze popularnej. Z badaniem tych nawiązań wiąże swoją przyszłość naukową.

Krzysztof PUŁAWSKI – ur. w 1964 roku anglista, tłumacz, asystent na Uniwersytecie w Białymstoku. Jego naukowe publikacje dotyczą szeroko rozumianych problemów przekładowych, z uwzględnieniem poezji oraz niestandardowych odmian języka angielskiego, głównie *Hiberno-English*. Przetłumaczył ponad sto książek prozatorskich z języka angielskiego, w tym takich autorów, jak David Lodge, Tracy Chevalier, Raymond Carver, Michael Ondaatje, Flann O'Brien, Bruce Chatwin, E.L. Doctorow czy Joe Biden oraz wiersze Williama Blake'a i Williama Butlera Yeatsa, a także kilkadziesiąt dramatów, w tym Andrew Bovella, Jordana Tannahilla, Maxa Posnera i Jeza Butterwortha oraz piosenki, między innymi Michaela Flandersa i Toma Lehrera. Tłumacz oraz autor dramatów, z których trzy ukazały się w „Dialogu” (4/2005, 4/2008, 7–8/2016), z redakcją którego stale współpracuje, a także tomiku poezji *Martwiątka* (Białystok 2017) i dwóch tomów prozatorskich: *Mikołajek w szkole Dobrej Zmiany (dla dorosłych)* i *Pan Walczyk w mieście B* (oba: Kielce 2019, 2021). Zbiór wierszy *Martwiątka* uzyskał w 2018 roku nominację do literackiej nagrody Wiesława Kazaneckiego.

Teresa RADZIEWICZ – autorka sześciu książek poetyckich. Trzykrotnie nominowana do nagrody głównej Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. J. Bierezina (nagroda publiczności w 2008). Za debiutancką *lewą stronę* (Łódź 2009) otrzymała Literacką Nagrodę Prezydenta Miasta Białegostoku im. W. Kazaneckiego, laureatka Nagrody Orfeusz Mazurski za tom *ś* (Białystok 2020). Redaktorka działu poezji w piśmie Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku „Próby. Nieregularnik Filologiczny”, członek Literackiej Rady Redakcyjnej serii białostocka kolekcja filologiczna przy Wydziale Filologicznym UwB.

Marcin RĘBACZ – tłumacz z języka białoruskiego, prozaik, autor wieloczęściowej – na bieżąco pisanej i wydawanej – opowieści dla dzieci *Braterstwo puszczy*.

Lesław SADOWSKI – historyk, doktor nauk humanistycznych. 1979 – laureat I i II nagrody otwartego konkursu literackiego na opowiadanie, „Kontrasty”. 1980–88 – publikacje naukowe, eseistyczne, publicystyka w: *Studia z dziejów inteligencji*, „Znak”, „Kontrasty”, „Res Publica”, „Autograf”, „Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy”, PWN, Warszawa 1988. 1988–2016 – pobyt w Stanach Zjednoczonych – publikacje w „Nowym Dzienniku” (m.in. opowiadanie *Regent*). 1998 – publikacje fragmentów powieści *Mapa dżungli* w „Trybunie” i „Literaturze”. 1999 – powieść *Paraliż*, wyd. Skorpion. 2000 – zbiór opowiadań *Kwartet smyczkowy* i praca nad powieścią historyczną *Bóg rozpozna swoich*. Praca nad zbiorem opowiadań *Ceremonie pogrzebowe w czasach byle jakich* (trzy z opowiadań zostały wyróżnione w Międzynarodowym Konkursie Literackim im. Siegfrieda Lenza /Elk/ w 2018 oraz w 2020 r.; dwa z nich zostały opublikowane w piśmie Poznańskiego Oddziału ZLP „ReWiry” w 2020 i 2021).

Urszula SOKÓLSKA – profesor, językoznawczyni, pracownik badawczo-dydaktyczny Wydziału Filologicznego UwB. Dyrektor Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UwB, Kierownik Katedry Stylistyki i Lingwistyki Antropologicznej na Wydziale Filologicznym. Autorka czterech książek i ponad stu artykułów naukowych opublikowanych w czasopismach i monografiach zbiorowych. Zainteresowania badawcze koncentrują się przede wszystkim wokół historii polszczyzny, zwłaszcza doby średnio- i nowopolskiej. Szczególne miejsce w tej problematyce zajmują zagadnienia języka osobniczego oraz polszczyzny kresowej, dawnej i nowszej, także język prasy, język reportażu literackiego, struktura językowa poradników różnego typu oraz zapomniane słowniki i traktaty poświęcone leksykografii, leksykologii i ortoepii.

Anetta Bogusława STRAWIŃSKA – adiunkt, pracownik badawczo-dydaktyczny UwB, zatrudniona na Wydziale Filologicznym w Katedrze Stylistyki i Lingwistyki Antropologicznej. Zainteresowania badawcze to m.in.: dzieje polszczyzny kresowej, język Internetu, *children studies*, autopromocja w języku i kulturze oraz proces globalizacji w kontekście najnowszej polszczyzny. Współautorka (wraz z A. Kisielewską i M. Kostaszuk-Romanowską) monografii *Glamour – magia czy mistyfikacja? Dawny urok w nowym wymiarze*, Białystok 2016. Autorka monografii *Aleksander Walicki i Aleksander Łętowski o stanie polszczyzny północnokresowej. Ortografia – Fonetyka – Zagadnienia gramatyczne*, Białystok 2018. Redaktor naukowa tomu *Ojczyzna święta mowo!... Wiąże nas twoje słowo. Polszczyzna w perspektywie diachronicznej. Studia i szkice*, Białystok 2020 (t. 16 serii Białostockie Studia Językoznawcze).

Hanna SZARGOT – absolwentka Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych Uniwersytetu Śląskiego. Na co dzień uczy języka hiszpańskiego, okazjonalnie tłumaczy książki. Autorka przekładu *Księgi hiszpańskich potworów* Any Cristiny Herreros na język polski. Interesuje się literaturą, scenicznymi musicalami, mitologią i podaniami ludowymi.

Katarzyna ŚWIDERSKA – urodzona w 1999 roku w Zambrowie, studentka filologii polskiej drugiego stopnia na Uniwersytecie w Białymstoku. Amatorsko zajmuje się pisarstwem prozatorskim, w swojej twórczości skupia się na krótkich opowiadaniach i historyjkach.

Janusz TARANIENKO – absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1977); krytyk literacki, poeta; animator życia literackiego, redaktor, juror w konkursach literackich, redaktor radiowy. Ma w swoim dorobku około 150 publikacji literackich w prasie, radiu i w Internecie –

głównie prac krytycznoliterackich, ale także wierszy. Publikował m.in. w „Poezji”, „Nowym Wyrazie”, „Nowych Książkach”, „ITD”, „Integracjach”, „Migotaniach”, „Próbach”, „Gazecie Wyborczej”, w almanachach i antologiach. Założyciel i nauczyciel-instruktor Pracowni Literatury MDK w Białymstoku (od września 2006). Członek redakcji wydawnictw Wydziału Filologicznego UwB: serii Białostocka Kolekcja Filologiczna oraz pisma „Próby. Nieregularnik Filologiczny”. Zredagował – lub współredagował – ok. 20 książek autorskich i antologii poetyckich. Zainicjował i prowadził audycję „Kawiarnia Literacka” w białostockim radiu „Akadema”; zrealizował ponad 40 programów literackich (kwiecień 2018 – marzec 2020). Laureat kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich (2012–2018). Jego tom poetycki *przeszłości* uzyskał nominację do Nagrody Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę roku 2015.

Katarzyna TOCZYŁOWSKA – interesuje się sztuką i literaturą, lubi zajęcia wymagające kreatywności. Czasami jakaś myśl chodzi za nią tygodniami, domagając się spisania i tym samym powołania do życia.

Dagmara WIDANOW-MURAWSKA – razem z Bogdanem Dudką założyła w 2014 roku wydawnictwo Biała Wieża; prezes fundacji Biała Wieża, wydawca, redaktor, animator przyrody i kultury, przewodnik po Puszczy Białowieskiej.

Karol ZIMNOCH – student filologii polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Finalista licealnej Olimpiady Filozoficznej. Główne zainteresowania naukowe to: dramat i teatr, wierzenia oraz mitologie świata. Wolny czas spędza na gotowaniu oraz słuchaniu muzyki z drugiej połowy XX wieku.

Elżbieta ZINIEWICZ – dyplomowana nauczycielka języka niemieckiego i polskiego w V Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego w Białymstoku. W 2020 roku ukończyła z wyróżnieniem studia drugiego stopnia na kierunku filologia polska na Uniwersytecie w Białymstoku. W kręgu jej zainteresowań językoznawczych mieszczą się komparatystyka i translatoryka. Jej pasją jest też muzyka klasyczna i współczesna oraz jej poszukiwanie w literaturze.

ZASADY REDAKCYJNE CZASOPISMA

„PRÓBY. NIEREGULARNIK FILOLOGICZNY”

W czasopiśmie „Próby” publikowane są teksty naukowe, popularnonaukowe, dziennikarskie, publicystyczne i literackie. Redakcja prosi autorów o przygotowanie nadsyłanych artykułów według poniższych zasad:

1. **Czcionka:** Times New Roman, 11 pkt.

2. **Interlinia:** 1,5 p.

3. **Marginesy:** 2,5 cm.

4. **Objętość** tekstu naukowego, popularnonaukowego, publicystycznego: od 5 do 20 stron tekstu przygotowanego według powyższych parametrów. Górna granica objętości tekstu literackiego (proza, poezja) wynosi 15 stron.

5. **Przypisy** dolne (bibliograficzne i komentujące) według następującego schematu:

monografia jednoautorska:

W. Lipski, *Zaburzenia konotacji w schizofrenii*, Lublin 2018, s. 45.

monografia wieloautorska:

Komunikowanie wartości – wartość komunikowania. Tom jubileuszowy dedykowany Profesor Elżbiecie Laskowskiej z okazji 70. urodzin, red. I. Benenowska, A. Bączkowska, W. Czechowski, Bydgoszcz 2019.

rozdział w monografii:

A. Rejter, *Nazwa własna – gatunek – idiolekt*, w: *Socjolekt, idiolekt, idiosyl*, red. U. Sokólska, Białystok 2016, s. 264.

artykuł w czasopiśmie:

A. Kiklewicz, *Manieryzm językowy jako zjawisko stylistyczne (na przykładzie języka polskiego i rozyjskiego)*, „Stylistyka” 2017, nr XXVI, s. 95.

strona internetowa/publikacja online:

M. Malinowski, *Liceum imienia...*,

<https://obcyjezykpolski.pl/moj-ruch-roj-much-czyli-gra-polslowek-spuneryzm/>, dostęp: 13.11.2019.

Redakcja, *Pamiętasz te słowa?*,

<https://pomorska.pl/zapomniane-ginace-slowa-jeszcze-niedawno-wszyscy-ich-uzywali-dzis-malo-kto-pamieta-co-oznaczaja-a-ty-wiesz/ar/c15-14525709>, dostęp: 23.10.2019.

J. Bartmiński, *Etyka słowa a potoczny wzorzec komunikacji*,

http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1352&Itemid=50, dostęp: 14.04.2019.

6. **Kursywą** należy zapisać tytuły utworów literackich, rozdziałów, artykułów, filmowych, muzycznych, spektakli.

7. **W cudzysłowie** należy zapisać tytuły czasopism, gazet, wyrazy i wyrażenia omawiane w tekście, słowa i wyrażenia, którym chcemy nadać wydźwięk ironiczny.

8. **Krótkie cytaty** należy zapisać w tekście głównym w cudzysłowie.

9. **Cytaty dłuższe niż 3 linijki** należy wyodrębnić z tekstu głównego i złożyć mniejszą czcionką – 10 pkt.

10. Do artykułu należy dołączyć krótki **biogram** autora/autorki tekstu (mile widziane jest zdjęcie). Ilustracje należy przysyłać w formacie jpg. w rozdzielczości 300 dpi.

Redakcja zastrzega sobie możliwość wyboru artykułów. Nadesłane teksty podlegają procesowi recenzowania.

